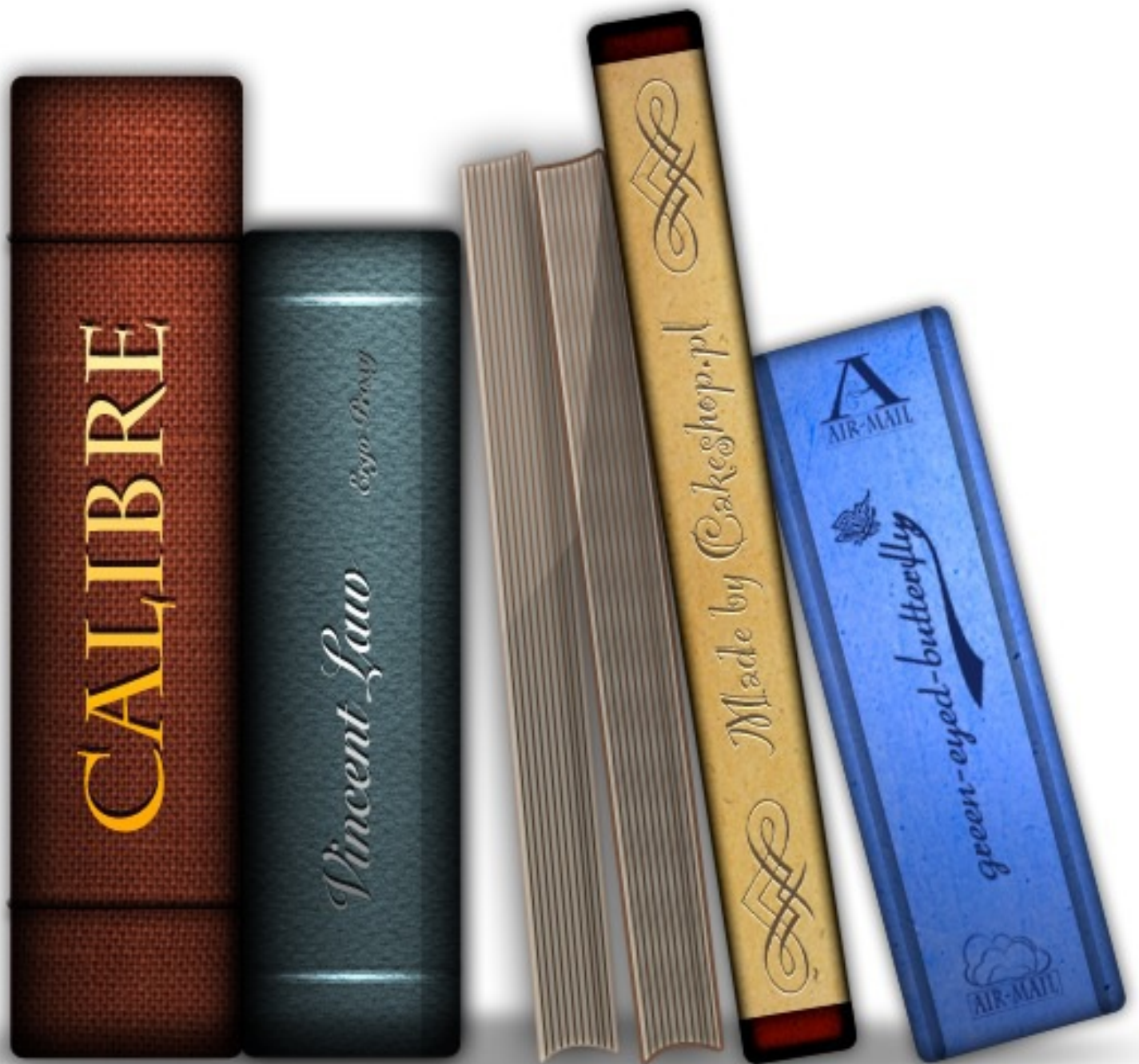


Spiew Smokow

McCAFFREY ANNE



calibre 0.7.28

Anne McCaffrey

Spiew Smokow

tom IVprzeklad : Janusz Ochab

. prolog .

Rukbat w gwiazdozbiornie Strzelca byla zlocista gwiazda typu G. Miala piec planet, dwa pasy asteroidow, a takze planete dodatkowa, ktora przyciagnela i zatrzymala tysiace lat temu. Kiedy ludzie osiedlili sie na trzecim swiecie Rukbat i nazwali go Pernem, nie poswiecili wiele uwagi zablakanej planecie, krazacej wokol swej nowej gwiazdy po dziwacznej, ekliptycznej orbicie. Dwie generacje kolonistow zdazyly niemal zupełnie o niej zapomniec, az osobliwa sciezka zaprowadzila gwiazdnego wedrowca w peryhelium w poblize Pernu.

Wtedy to zarodnikowa forma zycia, rozmnazajaca sie w zawrotnym tempie na Czerwonej Gwiezdzie, oderwala sie od jej powierzchni i pokonujac kosmiczna pustke zaatakowala swiat kolonistow. Zarodniki w formie cienkich nici opadaly na zyzna i goscinna planete niszczac wszelkie zycie, na jakie natrafily, a padajac na ciepla glebe Pernu rozwijaly jeszcze bardziej zarloczne i grozniejsze Nici.

Osadnicy ponosili ogromne straty - gineli zarowno ludzie, jak i zwierzeta, i wszelka roslinnosc. Tylko ogien zabijal Nic na ziemi, tylko metal i kamien mogli ja zatrzymac. Co prawda tonela ona takze w wodzie, ale kolonisci nie byli w stanie zyc na morzu i zywic sie tylko jego owocami.

Pomyslowni mieszkancy Pernu, wykorzystujac swoje statki transportowe, porzucili otwarty Kontynent Poludniowy i przeniesli sie na polnoc, gdzie przystosowali do zamieszkania liczne jaskinie. Opracowali takze dwustopniowy plan pokonania Nici. Przede wszystkim przystapili do hodowania scisle wyspecjalizowanej odmiany miejscowej formy zycia. "Smoki" (nazwane tak ze wzgledu na mityczne ziemskie bestie, do ktorych byly podobne) odznaczaly sie dwiema niezwykle przydatnymi cechami - mogly w mgnieniu oka przenosic sie z miejsca na miejsce dzieki teleportacji, a kiedy pozarly nasycone fosfina kamienie mogly takze ziac ogniem, wydychajac z paszczy latwo palny gaz.

Mezcyznicy i kobiety o wysokim wskaźniku empatii lub wrodzonych zdolnosciach telepatycznych szkoleni byli do tego, by opiekowac sie tymi niezwykle dziwnymi zwierzetami i umiejetnie wykorzystywac je w walce z Nicmi. Ludzie ci stawali sie najlepszymi przyjacielmi swoich podopiecznych, a ich zazyly zwiazek mogla przerwac tylko smierc jednego z partnerow.

Pierwszy Fort, zbudowany w jaskini znajdujacej sie we wschodniej scianie wielkiego pasma Gor Zachodnich, wkrótce stal sie zbyt maly, by pomiescic kolonistow, nie mowiac juz o smokach. Przystapiono wiec do budowy kolejnej osady, polozonej nieco bardziej na polnoc, obok ogromnego jeziora i w niewielkiej odleglosci od pelnego jaskin nabrzeza. W

niedługim czasie Warownia Ruatha także stała się ciasna.

Ponieważ Czerwona Gwiazda nadchodziła zawsze ze wschodu, zdecydowano się na założenie Warowni we wschodnim pasmie Gór Benden, jeśli tylko warunki będą sprzyjać. Gigantyczne stożki wygasłych dawno temu wulkanów, pełne ogromnych jaskin, okazały się być doskonałym schronieniem dla jeźdźców i ich rodzin. Kiedy odnaleźli oni więcej podobnych miejsc na całym obszarze Pernu, postanowili opuścić Warownie Fort i Ruatha, zostawiając je pod opieką kolonistów-rolników.

Jednakże to ogromne przedsięwzięcie pochłonęło ostatnie zapasy paliwa do wielkich maszyn tnących kamień. Urządzenia te początkowo zamierzano używać do prac gorniczych. Dlatego też przy budowie kolejnych Warowni i Weyrow musiano polegać tylko na pracy rąk.

Zarówno smoki i ich jeźdźcy w Weyrach, jak i ludzie mieszkający w Warowniach zajęli się swoimi własnymi sprawami, prowadząc zupełnie różne i oddzielne życie. Wykształcili też odmienne obyczaje, które stały się tradycją tak trwałą i niezmienną jak prawo.

Do momentu trzeciego Przejścia Czerwonej Gwiazdy rozwinęła się więc skomplikowana struktura społeczna, polityczna i ekonomiczna, która skutecznie radziła sobie z wciąż odradzającym się zagrożeniem ze strony Nici. Szczęść Weyrow chroniło cały Pern, a każdemu z nich przydzielony został konkretny obszar Kontynentu Północnego, znajdujący się dosłownie pod jego skrzydłami. Reszta mieszkańców zgodziła się płacić dziesięcinę na utrzymanie Weyrow, jako wojownicy-jeźdźcy nie posiadali ani skrawka ziemi uprawnej, a poza tym, broniąc Pernu przed kolejnymi Przejściami Nici, nie mieli czasu na zajmowanie się rolnictwem.

Warownie powstawały wszędzie, gdzie natrafiono na jaskinie nadające się do zamieszkania. Oczywiście nie wyglądały one tak samo - niektóre były wyjątkowo obszerne lub położone w dogodnym miejscu, w pobliżu źródła wody czy pastwisk, inne zaś niewielkie i gorzej usytuowane. Potrzeba było silnych, zdecydowanych ludzi, którzy potrafili utrzymać w ryzach rozhisteryzowany tłum w czasie kolejnych ataków Nici; potrzeba było mądrej administracji, która zawsze miała w pogotowiu zapasy żywności, z których czerpano wtedy, gdy nie można było niczego uprawiać. Wielkość populacji utrzymywana była na takim poziomie, by można było zapewnić wszystkim jej członkom odpowiednie warunki i by wszyscy znaleźli sobie zajęcie odpowiadające posiadanym umiejętnościom. Często dzieł z jednej Warowni wychowywane były w innej, tak aby zapobiec degeneracji genetycznej. Nazywano to po prostu "wychowaniem" i podobne zabiegi przeprowadzano zarówno w Warowniach, jak i w siedzibach Cechów, gdzie zajmowano się kowalstwem, hodowlą zwierząt, uprawą roli, rybołówstwem i gornictwem (w takiej postaci, jaka była możliwa w danych warunkach). Aby nie dopuścić do sytuacji, w której Pan danej Warowni odmówiłby dzielenia się produktami swej siedziby Cechu z innymi, Cechy zostały uznane za niezależne od Warowni, w których się znajdowały. Każdy nauczyciel zwany mistrzem cechowym był winny posłuszeństwo tylko Mistrzowi swego Cechu, który mógł zabrać do siebie

najzdolniejszych uczniów.

Oprocz powtarzających się co dwadzieścia lat Przejść Czerwonej Gwiazdy, zyle na Parnie było całkiem przyjemne.

Nadszedł jednak czas, kiedy dzięki koniunkcji pięciu naturalnych satelitów Rukbat, Czerwona Gwiazda nie zbliżyła się do Pernu na tyle blisko, by wypuścić śmiertelne zarodniki. Mieszkańcy Pernu zapomnieli więc o niebezpieczeństwie. Wiedli wygodny i dostatni żywot, zajmując kolejne polacie żyznych gleb, budując kolejne skalne Warownie i z takim przejęciem realizując swoje zamierzenia, że nawet nie zauważyli, jak niewiele smoków pojawiało się na niebie. Jakby nie zdawali sobie sprawy, że na Parnie pozostał już tylko jeden Weyr. Następne pokolenia mieszkańców Warowni zaczęły zastanawiać się, czy Czerwona Gwiazda kiedykolwiek jeszcze powróci. Jeźdźcy smoków popadli w nielaskę - dla czego cały Pern miałby utrzymywać tych ludzi i ich zarloczne bestie? Legendy opowiadające o walecznych czynach i odwadze jeźdźców zostały wysmiane i zhanbione.

Jednak zgodnie z naturalną kolejną rzeczą, Czerwona Gwiazda ponownie zbliżyła się do Pernu, mrugając wielkim krwawym okiem do swojej ofiary. Tylko jeden człowiek, Flar, jeździec spizowego smoka Mnementha, wierzył, że za starymi opowieściami kryje się prawda. Jego brat, F'nor, jeździec brunatnego Cantha, wysłuchał jego argumentów i także uwierzył. Kiedy ostatnie złote jajo umierającej królowej smoków leżało w Wylegarni Weyru Benden, Flar i F'nor wykorzystali tę okazję, by przejąć kontrolę nad Weyrem. Przeszukując Warownie Ruatha odnaleźli kobietę, Lesse, która była jedyną żyjącą członkinią dumnego rodu władającego niegdyś Ruatha. Lassa naznaczyła młodą Ramoth, nową królową, i stała się władczynią Weyru. Spizowy smok Flara, Mnementh, stał się nowym towarzyszem królowej.

Trojka młodych jeźdźców - Flar, F'nor i Lassa - zmusiła Panów Warowni i Mistrzów Cechów, by docenili wreszcie powagę sytuacji i żeby zajęli się przygotowaniem prawie zupełnie bezbronnej planety na nadejście Nid. Przygnebiający był fakt, że niecałe dwie setki smoków z Weyru Benden nie mogły ochronić rozproszonych osiedli. Dawniej do kontrolowania znacznie mniejszego obszaru potrzebowano sześciu Weyrow. Ucząc się wchodzenia ze swoją królową w pomiędzy i teleportacji w przestrzeni, Lassa odkryła, że smoki mogą poruszać się także w czasie. Ryzykując życiem swoim i jedynej królowej na Parnie, Lassa i Ramoth przeniosły się do przeszłości o czterysta Obrotów, do czasów przed tajemniczym zniknięciem pozostałych pięciu Weyrow, wkrótce po ostatnim Przejściu Czerwonej Gwiazdy.

Pięć Weyrow widząc, jak podupada ich chwała i prestiż, znudzone bezczynnością, która nastąpiła po życiu pełnym ekscytującej walki, zgodziło się pomóc Lessie i Pernowi i powędrowało razem z nią w przyszłość.

Akcja "Piosenki Smoków" zaczyna się siedem Obrotów później.

. 1 .

Doboszu wal, kobziarzu dmij

Harfiarzu graj, zolnierzu idz

Uwolnijcie plomienie, niechaj pala trawy

Az przejdzie Czerwona Gwiazda.

Poludniowo-wschodni wiatr wial przez cale trzy dni, jakby i on oplakiwal smierc starego harfiarza. Przez niego barka z ciałem wciaz cumowala w bezpiecznym zaciszu Jaskini Portowej.

Przymusowy odpoczynek dal Panu Morskiej Warowni, Yanusowi, az zbyt wiele czasu na rozwiazanie jego dylematu. Zdazyl porozmawiac z mezczyznami, ktorzy znali sie choc troche na muzyce i wszyscy powiedzieli mu to samo. Nie byli w stanie uczcic smierci starego harfiarza odpowiednia pienia zalobna. Tylko Menolly mogla to zrobic.

Slyszac taka odpowiedz Yanus chrzakal z niezadowoleniem i odchodzil w milczeniu. Ubolewal nad tym, ze nie moze glosno wyrazic zlosci, ktore budzily w nim owe slowa. Menolly byla tylko dziewczyna, w dodatku nieprzyzwoicie wysoka i chuda. Trudno bylo mu przyznac nawet przed samym soba, ze to wlasnie ona jest jedyna osoba w calej Morskiej Warowni Polkola, ktora umie grac na jakims instrumencie rownie dobrze, jak stary harfiarz. Miala doskonaly glos, swietnie radzila sobie z harfa i fletem, i znala Piesn Zalobna. Yanus byl pewien, ze to irytujace dziecko cwiczyllo Piesn, odkad tylko smiertelna goraczka zaczela palic starego Petirona.

-Ona bedzie musiala to zrobic, Yanusie - powiedziala mu jego zona, Mavi, kiedy sztorm zdawal sie nieco slabnac. Wazne, zeby stary Petiron zostal odpowiednio uczczony, a nikt nie bedzie przeciez zapisywal, kto to zrobil.

-Starzec wiedzial, ze umiera. Dlaczego nie nauczal jakiegos mezczyzny? Dlatego - odparla Mavi nieco cierpkim tonem - ze nigdy nie oddales mu nawet jednego czlowieka, kiedy nadchodzil czas polowu.

-Byl przelez mlody Tranilty?

-Ktorego odeslales na nauki do Morskiej Warowni Ista.

-A czy ten chlopak Forolta nie moglby?...

-Jego glos sie zmienia. Daj spokoj Yanusie, to musi byc Menolly. - Yanus mruknal cos w bezsilnej zlosci, przykrywajac sie futrami i szykujac do snu. - Przeciez mowili d to wszyscy, z ktorymi rozmawiales, prawda? Wiec dlaczego robisz tyle zamieszania, choc wiesz, ze nie

ma innego wyjścia?

Yanus zamilkł wreszcie, zrezygnowany.

-Jutro będzie dobry polow -powiedziała jego żona ziewając. Wolala już, żeby zajął się łowieniem, niż snuł po Warowni, ponury i rozdrażniony przymusowa becznością. Wiedziała, że jest najlepszym Panem Warowni jakiego Polkole kiedykolwiek miało; Warownia prosperowała doskonale, a magazyny pełne były towaru gotowego do wymiany. Od kilku Obrotów nie stracili także ani jednego statku czy człowieka, co najlepiej świadczyło o jego wyczuciu pogody, a także przezorności. Ale Yanus, który w e najgorszej burzy czuł się na pokładzie jak w domu, nie potrafił poradzić sobie z nieoczekiwanymi kłopotami na lądzie.

Mavi zdawała sobie sprawę, że jej mąż nie jest zadowolony ze swojego najmłodszego dziecka. Ona zresztą również uważała, że dziewczynka jest denerwująca. Menolly ciężko pracowała i miała bardzo zreczne palce; zbyt zreczne, gdy przychodziło do grania na jakimś instrumencie związanym z rzemiosłem harfiarza. Mavi pomyślała, że może nie należało pozwalać dziewczynce przebywać stale w towarzystwie harfiarza, gdy już nauczyła się wszystkich potrzebnych Piesni Instruktażowych. Ale w ten sposób miała jedno zmartwienie mniej, bo Menolly stale opiekowała się niedoleźnym harfiarzem, czego wyraźnie ten sobie życzył. Nikt nie chciał odmawiać prośbie starego Petirona. Ach, coż tam, pomyślała Mavi, odganiając od siebie takie rozmyślenia, wkrótce przybędzie do nas jego następca, a Menolly zostanie odesłana do zajęć odpowiednich dla młodej dziewczyny.

Następnego ranka sztorm ustal już zupełnie. Niebo było bezchmurne, morze ciche i spokojne. Barka pogrzebowa została przystrojona w Jaskini Portowej, a dokoła Petirona owinięte w błękitną tkaninę ułożono na górnym pokładzie. Cała flota i większość mieszkańców Warowni podążała śladem barki, kierując się w stronę wartkiego prądu, którego wody omywały Glebinę Neratu.

Menolly, stojąc na dziobie barki, śpiewała elegię; silny, czysty głos niesł się ponad falami aż do końca floty Polkole. Wtorowało jej ciche nucenie wiosłarzy.

Kiedy przebrzmiał ostatni akord, Petiron powędrował w głąbiny, na wieczny spoczynek. Menolly pochylila głowę, pozwalając bebenkowi i palkom wysunąć się z palców i zniknąć w morzu. Jakże mogłaby ich jeszcze kiedykolwiek używać, jeśli wybiły ostatnia piosenka Petirona? Powstrzymywała łzy od momentu śmierci harfiarza, bo wiedziała, że musi zaśpiewać jego elegię, a nie mogłaby tego zrobić z zacisniętym od płaczu gardłem. Teraz spływały jej po policzkach, mieszając się z morską pianą. Rozpaczliwe szlochanie podkreślała cicha piosenka sternika.

Petiron był jej przyjacielem, sprzymierzeńcem i mentorem. Śpiewała mu z głębi serca, tak jak ją tego nauczył. Czy słyszał piosenkę tam, dokąd powędrował?

Podniosła oczy na palisade chroniąca wybrzeże, na mieniącą się białym piaskiem przystan otoczona dwoma ramionami Warowni Polkole. Niebo wyplakalo się już przez ostatnie trzy dni; godny hold dla starego harfiarza. Powietrze było zimne. Menolly trzęsła się w swojej grubej kurtce ze skóry whera. Mogłaby się schronić przed wiatrem, gdyby tylko uszła do kokpitu, do siedzących tam wioslarzy. Ale nie mogła się ruszyć. Zaszczyc zawsze idzie w parze z odpowiedzialnością, musiała więc pozostać na pokładzie, dopóki barka pogrzebowa nie dotknie kamieni Jaskini Portowej.

Polkole stało się teraz dla niej smutnym i pustym miejscem smutniejszym niż kiedykolwiek. Petiron tak bardzo starał się dotrzeć do chwili, gdy przybędzie jego następcę. Powiedział Menolly, że nie przeżyje zimy. Wysłał wiadomość do Mistrza Harfiarzy, Robintona, prosząc, by jak najszybciej wyznaczono następcę. Powiedział Menolly, że wysłał Mistrzowi dwie z jej kompozycji.

-Kobiety nie mogą być harfiarzami - odparła, zdumiona i zakłopotana.

-Jeden człowiek na stu ma doskonały słuch - odpowiedział Petiron wymijająco. - Jeden na tysiąc potrafi skomponować dobrą melodię z przyzwoitym tekstem. Gdybyś była chłopcem, nie byłoby żadnego problemu.

-Być może, ale jestem dziewczyna i nic na to nie poradzimy. - Mogłabyś być silnym chłopcem, naprawdę - wykrecał się Petiron.

-A co złego jest w dużej, silnej dziewczynie? - Menolly była jednocześnie rozbawiona i rozczłuszczona.

-Nic, zupełnie nic. - Petiron poklepał ją po dłoni, uśmiechając się rozbrawiająco.

Pomagala mu jeść obiad, bo jego ręce były już tak spuchnięte, że nawet najbliższa drewniana łyżka zostawiała na palcach okropne śnie bruzdy.

-A Mistrz Robinton to dobry człowiek. Nikt na Persie nie może powiedzieć, że tak nie jest. On mnie wysłucha. Zna swoje obowiązki, a ja jestem przecież mistrzem cechowym i nauczano mnie rzemiosła o wiele wcześniej niż jego. Zazadam od niego, żeby cię wysłuchał.

-Czy naprawdę wysłałaś mu te piosenki, które kazałaś wyryć mi na tabliczkach?

-Naprawdę. Musiałem zrobić dla Ciebie chociaż tyle, drogie dziecko.

Mówił to z takim przekonaniem, że Menolly musiała uwierzyć. Biedny, stary Petiron. Przez ostatnie kilka miesięcy nie pamiętał nawet, jaka to pora Obrotu ani co robił poprzedniego dnia.

Teraz czas już dla niego nie istnieje, powiedziała sobie Menolly. Zimna bryza paliła jej mokre policzki. Nigdy go nie zapomni. Padł na nią ciężar dwóch ramion klifu Polkole. Barka

wplywała do rodzimej przystani. Podniosła głowę. Wysoko na niebie dojrzała malenka sylwetkę smoka. Jak pięknie! Ale skąd w Weyrze Benden wiedziiano o pogrzebie? Nie, to tylko rutynowy patrol. Teraz, kiedy Nic opadła w najbardziej nieoczekiwanych momentach, smoki często przelatywały nad Polkolem. Zwykle trudno było zobaczyć je z bliska, nawet gdy obniżały nieco lot - od Morskiej Warowni oddzielały je jeszcze trzesawiska przy Zatoce Nerat. Menolly była szczęśliwa, że smok pojawił się tutaj właśnie teraz, w najodpowiedniejszym momencie, jakby chciał złożyć ostatni hołd harfiarzowi Petironowi.

Mężczyźni wyjęli ciężkie wiosła z wody i barka wsunęła się powoli na swoje miejsce przy nabrzeżu, daleko na samym końcu portu. Fort i Tillek mogły się chęlnie tym, że są najstarszymi Morskimi Warowniami, ale tylko Polkole miało jaskinie na tyle duże, by pomieścić całą flotę rybacką i zabezpieczyć ją przed pogodą i Opadami Nici.

Jaskinia Portowa miała trzydzieści stanowisk do cumowania, miejsca na rozłożenie wszystkich siwi, trapów i lin, stojaków do suszenia i wietrzenia zagli, a także płytka zatoczka, w której można było reperować okrety i odrapywać wodorosty z ich kadłubów. Przy samym jej końcu znajdowała się skalna polka, gdzie budowano nowe okrety, o ile udało się zgromadzić odpowiednią ilość desek i belek. Zaraz za tą polką kryła się niewielka jaskinia, tam przechowywano bezcenne drewno, suszone na wysokich stojakach lub ułożone w pryzmy.

Barka pogrzebowa delikatnie uderzyła o brzeg.

-Menolly? - Pierwszy wioslarz wyciągnął do niej rękę. Zaskoczona ta nieoczekiwana uprzejmością, której nie okazywano zwykle dziewczynom w jej wieku, Menolly zamierzała właśnie zeskoczyć na ziemię, kiedy dojrzała w jego oczach szacunek należny jej w tej chwili. Mocny ucisk jego dłoni był cichą pochwałą za jej śpiew. Pozostali mężczyźni także stali, czekając, aż zejdzie z pokładu. Wyprostowała ramiona, choć smutek wciąż ścisnął jej gardło, jakby domagając się więcej leż, i dumnie zstąpiła na twarde skale nabrzeża.

Jeszcze zanim ruszyła w głąb jaskini dostrzegła, że pasażerowie pozostałych łodzi opuszczali je pośpiesznie i w milczeniu. Okret jej ojca, największy z całej floty Polkole, wypływał już z powrotem na pełne morze: Głos Yanusa niosł się po wodzie, przebijając się ponad skrzywienie łodzi czy przyciszone rozmowy.

-Szybko, szybko. Mamy teraz dobry wiatr, a po trzech dniach sztormu ryba będzie brała jak nigdy.

Wioslarze przebiegli obok niej, spiesząc do swoich łodzi. Menolly wydawało się, że to wielka niesprawiedliwość względem Petirona; prawie całe życie poświęcał Warowni Polkole, a teraz tak szybko o nim zapomniano. A jednak życie toczy się dalej. Trzeba było nałowić ryb na długie zimowe miesiące. Nie wolno marnować nielicznych pogodnych dni, które zdarzały się o tej porze Obrotu.

Przyspieszyła nieco kroku. Musiała jeszcze przejść wzdłuż całej Jaskini Portowej, a było okropnie zimno. Poza tym Menolly chciała się dostać do Warowni, zanim jej matka zauważy, że nie ma bebenka. Mavi nie znosiła marnotrawstwa, tak jak Yanus nie znosił lenistwa.

Choc była to jedna z niewielu uroczystości w Warowni, nie należała ona do wesolych, dlatego też wszyscy jej uczestnicy kobiety, dzieci, a także mężczyźni za starzy by wypływać na połow - posuwali się powoli, celebrując niemal każdy krok. Pochód dzielił się na mniejsze grupki, które zmierzały w kierunku własnych Warowni ułożonych w południowym łuku ochronnej palisady Polkola.

Menolly widziała, jak Mavi ustawia dzieł do pracy w grupach. Teraz, kiedy nie było żadnego harfiarza, który nauczałby je Piosen i Ballad Instrukcyjnych, dzieł musiały zająć się czymś innym. Zbierały więc śmiecie wyrzucone przez sztorm na białą plażę.

Pomimo słońca świecącego jasno na niebie i jeźdźca zataczającego koła na swym smoku w jego promieniach, lodowało zimny wiatr przyprawiał dziewczynę o dreszcze. Tak bardzo chciała teraz poczuć ciepło ognia płonącego w palenisku wielkiej kuchni Warowni i rozgrzać się filiżanką gorącego kłahu.

Wiatr przyniósł do niej głos jej siostry, Selli.

-Ona nie ma teraz nic do roboty, Mavi, dlaczego ja muszę? Menolly schyliła głowę, chowając się za grupką dorosłych i unikając bystrego spojrzenia matki. Musiała uważać na Selle ona nie zapomni, że Menolly nie może już wykrecac się od pracy, tłumaczac się opieką nad chorym harfiarzem. Tuż przed nią jedna ze starszych ciotek potknęła się i zawołała o pomoc. Menolly podbiegła i kobieta wsparła się na jej ramieniu.

-Tylko dla Petirona mogłam w taki ziąb wypłynąć na morze. Błogosławiony człowiek, niech spoczywa w pokoju - mówiła staruszka, z zaskakującą siłą przytulając się do Menolly. - Dobrze z ciebie dziecko, Menolly, o tak. Jesteś Menolly, prawda? Spojrzała dziewczynie w twarz. - Teraz pomóż mi tylko dowieść się do Starego Wujka, a ja mu o wszystkim opowiem, bo biedak nie ma nog i nie może się nawet ruszyć z łózka.

Tak więc Sella musiała pilnować dzieci, a Menolly weszła do kuchni i mogła się trochę ogrzać; przynajmniej na tyle, by się nie trząść. Potem stara doda zdecydowała, że Wujek pewnie też by się napił trochę kłahu, więc kiedy Mavi dostrzegła swoją najmłodszą córkę, ta zajęta była właśnie doglądaniem starca.

-Bardzo dobrze, Menolly, poki tu jesteś dopilnuj, żeby staruszkowi niczego nie zabrakło. Potem możesz sprawdzić światła.

Menolly wypila swój kłah ze Starym Wujkiem i zostawiła go w doskonałym nastroju, choć właśnie wraz z ciotką wspominali inne pogrzeby. Sprawdzanie świateł należało do jej obowiązków, odkąd tylko przerosła Selle. Oznaczało to odwiedzenie wszystkich poziomów

wewnętrznych i zewnętrznych ogromnej morskiej Warowni, ale Menolly znalazła już najkrótszą drogę, co pozwalało jej szybciej skończyć pracę. Dzięki temu, zanim matka zaczęła jej szukać, miała trochę czasu dla siebie. Przywykła już do tego, że tych kilka zaoszczędzonych minut spędzała na ćwiczeniach z harfiarzem. Tak więc Menolly nie zdziwiła się nawet, kiedy dotarła pod drzwi komnaty Petirona.

Zaskoczyły ją natomiast jakieś głosy dobiegające z jego pokoju. Rozzłoszczona chciała wtargnąć do środka i zająć wyjaśnienie, ale rozpoznała głos matki.

-Nie trzeba tu chyba żadnego remontu przed przybyciem nowego harfiarza, co?

Menolly cofnęła się o krok, znikając w mroku korytarza. Nowy harfiarz?

-Naprawdę chciałabym wiedzieć Mavi, kto będzie zajmował się nauczaniem dzieci, dopóki on nie przybędzie? - to był głos Soreel, wdowy po pierwszym Panu Warowni i tym samym przedstawicielki kobiet Warowni. - Dzisiaj rano poradziła sobie zupełnie dobrze. Musisz się na to zgodzić, Mavi.

-Yanus wysłał statek z wiadomością.

-Nie robi tego ani dzisiaj, ani jutro. Nie winię Pana Warowni, ale to chyba zrozumiałe, że wszystkie łodzie i ich załogi muszą zajmować się połowem. A to oznacza, że minie co najmniej cztery, pięć dni zanim posłaniec dotrze do Warowni Igen. Z Igen, jeśli jakiś jeździec zgodzi się przewieźć wiadomość a wszyscy wiemy jacy są ci jeźdźcy z przeszłości z Weyru Igen będzie wędrował następne, powiedzmy, dwa, trzy dni, zanim Mistrz Harfiarz w Forcie dowiedzie się o wszystkim. Potem Mistrz Robinton musi wybrać odpowiedniego człowieka, a ten z kolei musi tutaj dopłynąć. Teraz, kiedy Nic opada kiedy chce, nikt nie podróżuje szybko i nie wypływa daleko w ciągu dnia. Nadejdzie wiosna, zanim ujrzymy nowego harfiarza. Czy dzieci mają pozostać bez nauki przez te miesiące?

Przemówienie Soreel towarzyszyły odgłosy zamiatania, co znaczyło, że pokój jest właśnie sprzątnięty. Teraz Menolly słyszała także ciche pomruki, które popierały argumenty Soreel.

-Petiron nauczał dobrze...

-Ja też nauczyłem dobrze - przerwała Mavi Soreel. - Harfiarstwo to zajęcie dla mężczyzn...

-Owszem, jeśli Pan Warowni przeznaczy mężczyzn do tego zajęcia - odparła Soreel wyzywająco, bo wszyscy znali odpowiedź na ten zarzut. - Prawdę mówiąc, w czasie ostatniego Obrotu dziewczyna znalazła sagi lepiej niż starzec. Wiesz przecież, że on już nawet nie odróżniał dnia od nocy.

-Yanus robi co należy - stanowczo zakończyła dyskusję Mavi.

Menolly usłyszała, że któraś z kobiet zbliża się do uchylonych drzwi pokoju harfiarza.

Schylając się pobiegła za najbliższy zakret korytarza, a stamtąd przedostała się na poziom kuchni.

Sama myśl o tym, że ktoś miał zamieszkać w pokoju Petirona - nawet jeżeli byłby to inny harfiarz - martwiła Menolly. Oczywiście inni martwili się tym, że nie mają harfiarza. Zwykle nie dochodziło do takich sytuacji. Każda Warownia mogła się pochwalic dwoma lub trzema uzdolnionymi muzycznie mężczyznami i każda Warownia z dumą zachęcała ich do rozwijania tych talentów. Rzemieslnicy ca lubili grać i śpiewać przy akompaniamencie innych instrumentalistów, którzy wraz z nimi podejmowali trud zabawiania mieszkańców Warowni podczas długich zimowych wieczorów. Poza tym rozsadek nakazywał, by zawsze mieć w pobliżu zastępcę, gdy zachodziła potrzeba, tak jak teraz w Polkolu. Ale łowienie odciskało swój twarde ślad na dłoniach mężczyzn. Ciężka praca, zimna woda, sól i rybi olej sprawiały, że stawy stawały się grube i niezreczne, a skóra na palcach twardniała w najmniej odpowiednich miejscach. Rybacy często wypływali na morze i nie wracali przez wiele dni. Po dwóch czy trzech Obrotach spędzonych przy sieci, trapie i linach okretowych, młody mężczyzna tracił niemal zupełnie swoje umiejętności i mógł co najwyżej zagrać jakieś proste melodyjki. Ballady Instruktażowe wymagały jednak zrecznych, delikatnych palców i stałych ćwiczeń.

Yanus wypływał na morze mając nadzieję, że znajdzie jakieś inne rozwiązanie. Bez wątplenia dziewczyna umiała pięknie śpiewać i grać, i dziś rano nie przyniosła wstydu ani Warowni, ani harfiarzowi. Bez wątplenia też wiele czasu musiało zająć sprowadzenie nowego nauczyciela, a dzieł nie mogły zapomnieć podstawowych Ballad Instruktażowych.

Ale Yanus miał wiele poważnych zastrzeżeń i oporów. Nie chciał składać tak odpowiedzialnego zadania na barki dziewczyny, która nie miała jeszcze nawet piętnastu Obrotów. Nie bez znaczenia była także skłonność Menolly do układania własnych melodii. Owszem, przyjemnie było posłuchać ich czasem w długie zimowe wieczory, ale kiedy żył stary Petiron umiał utrzymać ją w ryzach. Yanus nie wiedział, czy może jej ufać, a nie chciał, żeby włączała swoje trywialne pogwizdywania do lekcji. Dzieci przecież nie rozumiały jeszcze, że te piosenki nie nadawały się do nauczania. Problem w tym, że jej melodyjki należały do takich, które niepostrzeżenie wkradały się do umysłów słuchaczy, tak że człowiek nucił je potem albo pogwizdywał, sam o tym nie wiedząc.

Łodzie skończyły już łowić na glebinie i zawinęły z powrotem do jaskini, a Yanus nie znalazł żadnego rozwiązania. Nie pocieszała go wcale myśl, że każdy Pan Warowni postąpiłby tak samo. Gdyby tylko Menolly kiepsko śpiewała dzisiejszego ranka... Ale śpiewała doskonale. Jako Pan Warowni Morskiego Polkolu zobowiązany był wychowywać dzieci zgodnie z tradycjami Pernu; tak by znały swoje obowiązki i by wiedziały, jak je wypełnić. Uważał się za szczęśliwca, będąc przydzielonym do Weyru Benden i mając za swoich opiekunów Flara z jego spizowym smokiem i Lesse z królową Ramoth. Z tego między innymi powodu czuł się głęboko zobowiązany do podtrzymywania tradycji w Polkolu; dzieci uczą się czego potrzeba, nawet jeśli dziewczyna ma się tym zająć.

Tego samego wieczoru, kiedy już całodzienny połow został osolony i ułożony, nakazał Mavi, by przyprowadziła córkę do małego pokoiku przy Wielkim Hallu, gdzie zajmował się sprawami Warowni i gdzie przechowywano Kroniki. Mavi położyła instrumenty na obramowaniu paleniska, by nikt nie zniszczył ich przez przypadek.

Ysnus z namaszczeniem wręczył Menolly gitarę Petirona. Przyjęła instrument z należytą czcią, co upewniło jej ojca, że doceniała odpowiedzialność, jaka na niej spoczywała...

-Jutro będziesz zwolniona z normalnych porannych obowiązków i wezmiesz dzieci na lekcje - powiedział. - Ale nie chcę więcej słyszeć tych twoich pokreconych melodyjek.

Śpiewałam moje piosenki, kiedy był Petiron, i nigdy ci to nie przeszkadzało.

Yanus zmarszczył czoło spoglądając na córkę.

-Kiedy Petiron był. Ale teraz jest martwy, a ty musisz słuchać mnie...

Za plecami ojca, Menolly dostrzegła skrzywioną twarz matki i jej ostrzegawcze potrząśnięcie głową. W ostatniej chwili powstrzymała się przed dalszą repliką.

-Zapamiętaj dobrze, co ci powiedziałem! - Przebiegł palcami po szerokim, skorzonym pasie, który nosił na biodrach. - Żadnych melodyjek!

-Tak, Yanusie.

-Zaczynasz więc od jutra. Oczywiście, jeśli nie spadnie Nic, bo wtedy wszyscy będą zakładali przynęty do sieci.

Odprawił obie kobiety i zaczął przygotowywać wiadomość do Mistrza Harfiarza, która zamierzał wysłać do Warowni Igen, gdy tylko będzie mógł poświęcić na ten cel jedną łódź z załogą. Przy okazji mogłoby wysłać trochę wędzonych ryb, a Polkole miałoby jakieś wiadomości o tym, co ciekawego dzieje się na Pernie. Nie wolno marnować takiej okazji, tylko na przestanie jednej prośby.

Kiedy wyszły już na korytarz, Mavi złapała córkę za ramię i scisnęła je mocno.

-Nie sprzeczasz się z nim, dziewczyno.

-Ale przecież nie ma niczego złego w moich piosenkach, mamo. Wiesz, co powiedział Petiron...

-Przypominam ci, że on nie żyje. A to zmienia wszystko, co zaczęło się, kiedy jeszcze mógł normalnie pracować. Zachowuj się jak trzeba, jeśli zajmujesz pozycję mężczyzny. Żadnych melodyjek! A teraz do łóżka i nie zapomnij pogasić żarów. Szkoda marnować światło, którego nikt nie potrzebuje.

. 2 .

Szanuj tych, których smoki słuchają

Mysła, przysługa, słowem i czynem

Światy gina i światy są ocalane

Przed zagładą strzeże je smoki.

Jezdźcy, unikajcie nadmiaru

Chciwość sprowadzi na Weyr niedole

Słuchajcie starożytnych praw

A Weyr będzie kwitł na wieki.

Kiedy Menolly zaczęła już nauczać, bez trudu zapomniała o swoich piosenkach. Chciała zrobić wszystko, by Petiron mógł być z niej dumny i by nowy harfiarz nie znalazł żadnego błędu w recytacjach dzieci, kiedy przybędzie do Warowni. Były bardzo pilne, a nauczanie to na pewno lepsze zajęcie niż patroszenie i konserwowanie ryb, czy naprawianie Bied i zakładanie przynet. Zresztą zimowe burze i sztormy, najgroźniejsze od wielu Obrotów, i tak zatrzymywały całą flotę w porcie i nauczanie pozwalało zabić nudę.

Kiedy flota nie wypływała na morze, Yanus często przystawał przy Małym Hallu - tam właśnie jego córka prowadziła lekcje. Na szczęście zatrzymywał się tylko na krótkie chwile, bo dzieci stawały się nerwowe w jego obecności. Kiedyś zauważyła, jak wybija stopa rytm odgrywanej właśnie melodii. Nachmurzył się, gdy zdał sobie sprawę z tego, co robi, i szybko odszedł.

Wystał łódź z listem do Warowni Igen trzy dni po pogrzebie. Załoga przywiozła stamtąd wiadomości, które nie miały żadnego znaczenia dla Menolly, ale dorośli najwyraźniej się tym zmartwili. Miało to jakiś związek z jeźdźcami z przeszłości i Menolly nie musiała się tym przejmować. Załoga przywiozła także tabliczkę zaadresowaną do Petirona. Na tabliczce odcisnięty był znak Mistrza Harfiarza Robintona.

-Biedny, stary Petiron - powiedziała do Menolly jedna z ciotek, wdychając i przykładając chustkę do oczu. - Zawsze tak wypatrywał tabliczek od Mistrza. No cóż, teraz będzie musiała poczekać na jego następcę. On będzie wiedział, co z tym zrobić.

Menolly musiała się trochę natrudzić, zanim odkryła, gdzie znajduje się list od Mistrza; oczywiście, doskonale widoczny leżał sobie na obramowaniu paleniska w pokoju ojca. Spodobała się, że wiadomość dotyczy także piosenek, które Petiron wysłał do Mistrza Robintona. Ta myśl nurtowała tak jej umysł, że osmieliła się nawet zapytać matkę, dlaczego

Yanus nie otworzy wiadomosci.

-Otworzyc zapiechetowana wiadomosc od Mistrza Harfiarza do niezujacego czlowieka? - Zszokowana Mavi wpatrywala sie w swoja corke z niedowierzaniem. - Twój ojciec nigdy nie zrobilby czegos takiego. Listy harfiarzy sa przeznaczone tylko dla nich.

-Ja tylko sobie przypomnialam, ze Petiron wyslal tabliczke do Mistrza. Myslam, ze to moze cos o jego nastepcy, to znaczy...

-Bede sie bardzo cieszyta, kiedy nowy harfiarz rzeczywiscie przyplynie, moje dziecko. To nauczanie zaczyna ci juz macic w glowie.

Menolly spedzila nastepnych kilka dni w ciaglym strachu; wyobrazila sobie, ze matka namowi Yanusa, by zabronil jej nauczac. Oczywiscie bylo to niemozliwe z tych samych powodow, ktore zmusily Yanusa, aby to wlasnie ja uczynil nauczycielka. Ale faktem bylo takze, ze Mavi wynajdywala Menolly najgorsze, najbrudniejsze i najbardziej nuzace zajecia, kiedy tylko dziewczynka konczyla lekcje. A Yanus pojawial sie teraz w Malym Hallu znacznie czesciej.

Potem piekna pogoda ustalila sie na dluzszy czas i cala Warownia zajeta byla polowem ryb. Dzieci zostaly zwolnione z nauczania i odeslane do zbierania ziol morskich przyniesionych przez przyplyw, a wszystkie kobiety zajmowaly sie gotowaniem owych ziol i przyrzadzaniem z nich gestego soku; soku, ktory leczyl wiele chorob i dolegliwosci reumatycznych. Przynajmniej tak twierdzily stare ciocie. Ale one potrafily znalezc cos dobrego w najgorszym, a z najlepszego wywlec jakies przeklenstwo. Przeklenstwem ziol morskich byl smrod, ktory wydzielaly przy gotowaniu, o czym dobrze wiedziala Menolly, gdzy czesto mieszala wywar w wielkich kotlach.

Kiedy wiec spadla Nic, bylo to tylko mile widzianym urozmaiceniem nuzacej codziennosci. Lekki dreszczyk strachu, towarzyszyacy uwiezionym w Warowni mieszkancom, rownowazony byl przez swiadomosc, ze wlasnie w tej chwili smoki przecinaja niebo, niszczac swym plomiennym oddechem straszliwa Nic. (Menolly bardzo chciala zobaczyc kiedys ten wspanialy widok na wlasne oczy, zamiast tylko spiewac o nim). Pozniej przylaczyła sie do druzyn miotaczy ogara, ktorzych zadaniem bylo sprawdzenie, czy gdzieś nie kryje sie jeszcze kawalek Nid, ktory umknal uwagi jezdzcow smokow. Wlasciwie trudno bylo doszukac sie czegos na bagnach i trzesawiskach otaczajacych Warownie, co mogloby byc pozywieniem dla Nici. Naga, kamienna palisada, ktora tworzyta Polkole, nie byla porosnieta zadna roslinnoscia, i to bez wzgledu na pore roku, ale mimo to lepiej bylo sprawdzic plaze i bagna; Nic mogla sie ukryc w lodygach morskiej trawy, czy wsliznac pod krzaki bagiennych jagod i morskich sliw, gdzie wktotce rozmnozylyby sie i wypalila wszelka roslinnosc wybrzeza, ktore nie roznilyby sie wtedy niczym od otaczajacych je skal.

Pomimo dojmujacego zimna, na ktore musiala sie codziennie narazac, Menolly byla bardzo zadowolona z tej pracy; dzieki niej bowiem mogla przebywac na swiezym powietrzu, z dala

od Warowni. Jej drużyna dotarła aż do Smoczych Skal na południu. Petiron powiedział jej, że te kamienie, leżące w zdradliwych wodach niedaleko brzegu, były niegdyś częścią palisady, prawdopodobnie równie gęsto podziurawionej jaskiniami, jak cały ten odcinek klifu.

Ukoronowaniem milego okresu zimowego, był dla Menolly dzień, w którym sam przywódca Weyru, Flar, wylądował na swoim szarym smoku, żeby pogawędzić z Yanusem. Oczywiście Menolly była za daleko, by słyszeć, o czym rozmawiali dwaj mężczyźni, ale wystarczająco blisko, by poczuć zapach palonego smoczego kamienia, która rozsiewał wokół siebie ogromny Mnementh. Wystarczająco blisko, by przyjrzeć się jego pięknym oczom, mieniącym się wszystkimi kolorami w bladym, zimowym słońcu; by zobaczyć sploty mięśni przyczepionych pod delikatną skórą. Menolly wraz z pozostałymi członkami drużyny stała w odpowiedniej odległości od smoka. Ale w pewnej chwili, kiedy Mnementh leniwie odwrócił głowę i popatrzył w ich kierunku, jego oczy przekreśliły się powoli zmieniając kolor i Menolly była pewna, że patrzy właśnie na nią. W tym momencie nie osmieliła się nawet oddychać; był taki piękny!

Ale ta magiczna chwila nie trwała długo. Flar wskoczył zrezygnownie na skrzydło przyjaciela, chwycił paski uprzęży i wdrapał na swoje miejsce na karku Mnementha. Nagły podmuch ogarnął Menolly i stojących obok niej ludzi; to wielka bestia rozprostowała swoje delikatne skrzydła. Po chwili była już w powietrzu, łapiąc wstępującą prąd powietrza i wznosząc się coraz wyżej, aż nagle zniknęła im z oczu. Menolly nie była jedyną osobą, która westchnęła głęboko w tej chwili. Zobaczyć jeźdźcę na niebie było już sporym wydarzeniem; stać w pobliżu jeźdźcy i jego smoka, widzieć, jak wzbija się w powietrze i jak wchodzi pomiędzy graniczyło niemal z cudem.

Wszystkie piosenki o jeźdźcach i smokach wydawały się teraz Menolly zupełnie nie przystające do tego, co zobaczyła. Wymknęła się do małego pokoiku-sypialni, która dzieliła z Sella. Chciała być sama. pomiędzy swoimi rzeczami odnalazła delikatny, szwaczki flecik z trzciny i zaczęła na nim grać; subtelna melodyjka, która próbowała wyrazić swoje podniecenie i radość wywołaną wspaniałym wydarzeniem.

-Więc tutaj się schowałam! - Sella wpadła do pokoju, dysząc ciężko, z twarzą poczerwieniałą ze złości. Najwyraźniej wbiegła po stromych schodach. - Mówiłam Mavi, że tutaj będziesz. Sella wyrwała flecik z rąk siostry. - I że będziesz wygrywać te swoje melodyjki.

-Och, Sella, to stara piosenka! - skłamała Menolly i odebrała instrument.

Sella zacisnęła pięść, nie mogąc pohamować złości.

-Stara, akurat! Za dobrze cię znam, dziewczucho. I znowu wykrecaś się od roboty. Wracaj do kuchni. Jesteś tam teraz potrzebna.

-Wcale sie nie wykrecam. Nauczalam dzis rano, kiedy spadla Nic, a potem musialam wyjsc z druzyna.

-Twoja druzyna wloczyla sie po plazy przez pol dnia, a ty nawet nie zmienilas tych smierdzacych, zakurzonych szmat i siedzisz w nich w mojej sypialni. Zlaz na dol albo powiem Yanusowi, ze gralas swoje melodyjki.

-Ha! Nie rozpoznalabys zadnej melodii, nawet gdyby ca ja grac tuz przy uchu.

Ale Menolly jak najszybciej zrzucila z siebie robocze ubranie. Sella rzeczywiscie mogla powiedziec Mavi (bo Yanusa bala sie nie mniej niz siostra) o tym, jak Menolly grala na flecie w ich sypialni - co samo w sobie bylo dosyc podejrzane. Chociaz Menolly nie przyrzekala, ze w ogole nie bedzie komponowac, obiecala, ze nie bedzie publicznie odgrywac swoich melodii.

Na szczescie tego wieczoru wszyscy byli w doskonalych nastrojach; Yanus dlatego, ze rozmawial z F'larem i spodziewal sie doskonalego polowu nastepnego ranka, o ile dopisze pogoda. Ryby zawsze zbieraly sie wokol zatopionej Nici, ktora chetnie zjadaly, a prawie polowa dzisiejszego Opadu utonela w Zatoce Neratu. W glebinie bedzie mnostwo ryb. Pozostali mieszkancy Warowni takze mieli powody do radosci - na ladzie nie bylo ani kawalka Nici.

Nic wiec dziwnego, ze zawolali Menolly, aby im cos zagrala. Zaspiewala dwie dluzsze sagi o smokach, a potem przeszla do Pieni Imion, mowiacej o obecnych przywodcach Weyru Benden, tak by wszyscy w Warowni poznali swoich jezdzcow z imienia. Ciekawa byla, czy ostatnio zdarzyl sie Wylag, o ktorym nie slyszano w Polkolu, tak bardzo przeciez oddalonym od innych Warowni. Ale byla pewna, ze gdyby sie odbyl, to Flar powiedzialby Yanusowi. Ale czy ojciec powiedzialby o tym jej? Nie byla przeciez harfiarzem, by ze zwyklej uprzejmosci informowac ja o takich rzeczach.

Rybacy chcieli wiecej piesni, ale ja rozbolalo juz gardlo. Zagrala im wiec piosenke, ktora sami mogli zaspiewac, a wlasciwie wyrzeszczec glosami zniszczonymi przez wiatr i sol. Widziala, jak ojciec rzucal jej grozne spojrzenia, choc sam spiewal z innymi, i zastanawiala sie, czy nie chce, aby ona - zwykla dziewczyna - grala piesni mezczyzn. Bolalo ja to, grala je bowiem tutaj czesto, kiedy jeszcze byl Petiron. Westchnela echo nad ta niesprawiedliwoscia, a potem pomyslala, co tez powiedzialby Flar, gdyby dowiedzial sie, ze cala Warownia Morskiego Polkola musi sie zadowolic jedna harfiarka - dziewczyna. Slyszala, jak wszyscy opowiadali, ze Flar to czlowiek sprawiedliwy, uczciwy i przewidujacy, a przy tym doskonaly jezdziec. Zнала nawet piesni o nim i jego partnerce z Weyru, Lessie.

Zaspiewala wiec owe piesni, chcac uczcic wizyte przywodycy Weyru, i twarz jej ojca nieco zlagodniala. Spiewala, dopoki gardlo nie rozbolalo ja tak, ze mogla z niego wydobyć tylko cichy skrzek. Chetnie zamienilaby sie teraz z kims, kto moglby grac za nia i dal jej odpoczac, ale kiedy przyjrzala sie twarzom zgromadzonych rybakow, nie znalazla wsrod

nich nikogo, kto umiałby porządnie wybić rytm, nie mówiąc już o grze na gitarze czy flecie.

Dlatego właśnie wydawało jej się zupełnie rozsądne, że powinna nauczyć jedno z dzieci wybijania rytmu; wiele piosenek mogło być śpiewanych tylko przy akompaniamencie bebenka. A jedno z dzieci Soreel, które wciąż uczęszczało na lekcje, było na tyle zdolne, by opanować sztukę gry na flecie. Następnego dnia przystąpiła więc do nauki.

Ktoś, być może Sella, pomyślała Menolly gorzko, poinformował o tym Mavi.

-Zabroniono ci przecież wygrywania melodyjek?

-Uczenie kogos gry na bebenku to przecież co innego?

-Uczenie kogokolwiek gry na instrumentach to zajęcie dla harfiarza, a nie dla ciebie, moje dziecko. Masz szczęście, że Pan Warowni wypłynął na Glebine Neratu, bo inaczej poczulabys dobrze jego pas na plecach. Proszę skocz z tą bzdura.

-Ale to nie jest żadna bzdura, Mavi. Wczoraj wieczorem jeszcze jeden flecista albo dobosz...

Jej matka podniosła ostrzegawczo arkę i Menolly zagryzła tylko wargi.

-Żadnych melodyjek, Menolly! I to był koniec rozmowy.

-A teraz idź sprawdź światła, zanim wróci flota.

To zajęcie jak zwykle zaprowadziło Menolly do pokoju Potirona. Pomieszczenie było już wysprzątane i zniknęły wszystkie osobiste rzeczy starego nauczyciela. Przypomniała sobie o zapieczętowanej wiadomości, spoczywającej na palenisku w pokoju Kronik. A jeśli Mistrz Harfiarzy oczekiwał od Petirona wiadomości o kompozytorze pewnych piosenek? Menolly była przekonana, że część wciąż nie odczytanego listu dotyczy jej osoby. Trudno by jednak powiedzieć, że ta świadomość przynosiła ulgę. Nawet gdybym miała zupełną pewność, w niczym by mi to nie pomogło, pomyślała zasmucona. Ale to nie powstrzymało jej od przechodzenia obok pokoju Yanusa i spoglądania na kuszaczę paczkę.

Westchnęła z zalem, zwracając do swojej sypialni. Mistrz Robinton na pewno dowiedział się już o śmierci Petirona i pewnie wysłał też jego następcę. Być może nowy harfiarz otworzy przesyłkę i jeśli się dowie, że jej piosenki były dobre, to rodzice przestaną zabraniać grania i gwizdania tych melodyjek?

W miarę jak przemijały kolejne zimowe dni, Menolly rozumiała, że brak Petirona coraz bardziej jej dokucza. Był on jedyną osobą w całej Warowni, która kiedykolwiek zachęcała ją do pracy nad sobą; a szczególnie do pracy nad tą jedną rzeczą, której teraz jej zabraniano. Melodie nie przestają same się układać i zmuszać palce do wybijania rytmu, tylko dlatego, że są zakazane. I Menolly nie przestawała ich komponować - co, jak jej się wydawało, nie

było do końca "nieposłuszeństwem". To, co zdaje się najbardziej martwić Yanusa i Mavi, rozmyślała Menolly, to fakt, że dzieci, które miała nauczać tylko odpowiednich ballad i sag, mogłyby pomyśleć, że jej piosenki to kompozycje harfiarza. (Skoro jej melodie wydawały się rodzicom tak dobre, to jaki przyniosłoby to szkoda?) Oni po prostu nie chcieli, by odgrywała swoje piosenki w miejscach publicznych, gdzie ktoś mógł je usłyszeć, a potem powtórzyć.

Dlatego też Menolly mogła nie widzieć niczego złego w spisywaniu nowych melodii. Grała je bardzo cicho w Małym Hallu, kiedy wszystkie dzieci już sobie poszły, a zanim jeszcze musiała zająć się swoimi wieczornymi obowiązkami. Notatki ukrywała między zapiskami harfiarza, na polce w hallu. Było to całkiem bezpieczne miejsce, bo poza nią nikt tam nie zaglądał (przynajmniej do przyjazdu nowego nauczyciela).

To niewielkie odstępstwo od podporządkowania się woli ojca pomagało Menolly walczyć z rosnącą w niej frustracją i poczuciem samotności. Menolly nie zdawała sobie sprawy z tego, że matka obserwuje ją bardzo uważnie, dostrzegając pierwsze objawy buntu. Mavi nie chciała, by Warownia okryła się choć najmniejszym wstydem, i bała się, że Menolly, której pochwały Petirona najwyraźniej zawrocily w głowie, nie jest jeszcze wystarczająco dorosła, aby sama potrafiła utrzymać siebie w ryzach. Sella ostrzegala matke, że Menolly wymyka się spod kontroli, ale Mani złożyła te skargi na karb siostrzanej zazdrości. Jednak kiedy Sella powiedziała jej, że Menolly zaczęła uczyć jakiegoś dziecka gry na instrumencie, musiała interweniować. Gdyby tylko najdrobniejsza wzmianka o nieposłuszeństwie córki dotarła do Yanusa, dziewczyna wpadłaby w prawdziwe tarapaty.

Nadchodziła wiosna, a z nią lepsza pogoda. Być może wkrótce przybędzie nowy harfiarz.

Wreszcie rzeczywiście nadeszła wiosna i jej pierwszy, wspaniały dzień. Słodki zapach morskich sliw i bagiennych jagod przepelniał bryze, która wpadała przez otwarte okiennice do Małego Hallu. Dzieci śpiewały głośno, jakby krzykiem chciały przybliżyć koniec lekcji. Co prawda śpiewały jedną z najdłuższych sag i to bez najmniejszej pomyłki, ale robiły to z większym entuzjazmem niż zwykle. Być może właśnie tym entuzjazmem zaraziła się Menolly; przypominała sobie o melodii, którą próbowała ułożyć poprzedniego dnia.

Nie była świadomie nieposłuszna. Na pewno nie zdawała sobie sprawy z tego, że flota właśnie wróciła z polowu. Tak samo jak nie zdawała sobie sprawy z tego, że akordy, które wydobywała ze swojego instrumentu nie należały - oficjalnie - do kanonu Piosen Harfiarzy. Podwójnie niefortunnym zbiegiem okoliczności był fakt, że właśnie w tej chwili Pan Warowni przechodził obok otwartych okien hallu.

Niemal w tej samej chwili znalazł się w Małym Hallu i odprawił wszystkie dzieci do pomocy przy rozładowywaniu złowionych ryb. W milczeniu, które czyniło oczekiwanie na kare jeszcze trudniejszym do zniesienia, zdjął z bioder swój szeroki pas i gestem nakazał Menolly, by podciągnęła tunikę do góry i pochyliła się nad wysokim stołkiem.

Kiedy skonczył, opadła na kolana uderzając o twarde, kamienne płyty i zagryzała wargi, żeby powstrzymać szloch. Nigdy jeszcze ojciec nie bil jej aż tak mocno. Krew huczała jej w uszach tak głośno, że nie słyszała nawet, kiedy Yanus wyszedł z Małego Hallu. Minęło sporo czasu, zanim mogła opuścić tunikę na bolesne pręgi, którymi pokryły się jej plecy. Dopiero kiedy wstała, zrozumiała, że zabrał jej także gitarę. Wiedziała już, że wyrok był surowy i nieodwołalny.

I niesprawiedliwy! Zagrała tylko kilka taktów... i zanuciła je sobie... i to tylko dlatego, że ostatnie akordy Ballady Instruktorowej zmieniły się w jej głowie w nową melodię. Na pewno ta drobna zmiana nie przyniosłaby nikomu szkody! A dzieci znały już wszystkie ballady, które powinny znać. Ona naprawdę nie zamierzała sprzeciwić się Yanusowi.

-Menolly? - Jej matka weszła do hallu, trzymając w dłoni pustą torbę. - Puszczasz je wcześniej? Czy to rozsądne? - Mavi zatrzymała się nagle i wlepiała wzrok w swoją córkę. Wyraz złości i rozgoryczenia pojawił się na jej twarzy. - Wciąż jednak byś była na tyle głupia? Wiedziałaś, jak bardzo ryzykujesz, ale musiałaś coś zagrać?

-Nie zrobiłam tego celowo, mamo. Ta piosenka... właśnie przyszła mi do głowy. Zagrałabym tylko kilka taktów...

Usprawiedliwianie się przed matką nie miało jednak sensu. Nie teraz. Pustka, która poczuła Menolly, gdy zobaczyła, że ojciec zabrał gitarę, stała się jeszcze wyraźniejsza i bardziej dokuczliwa w obliczu zimnej irytacji matki.

-Zabierz torbę. Potrzebujemy świeżej zieleniny - powiedziała Mavi beznamiętnym głosem. - I tyle żółtej trawy, ile uda nam się znaleźć. Powinna rosnąć tu w pobliżu.

Menolly z rezygnacją wzięła torbę i przerzuciła rzemień przez ramię. Z trudem złapała oddech, kiedy bezwładny ciężar uderzył w obolałe plecy.

Zanim Menolly zdążyła się odsunąć, matka podciągnęła luźną tunikę i na widok jej pleców wydała z siebie jakiś nieartykułowany okrzyk.

-Będziesz to musiała obłożyć ziołami znieczulającymi.

Menolly wyrwała tunikę z rąk matki.

-To po co w ogóle bić, jeśli od razu chcesz to znieczulić? I wybiegła szybko z hallu.

Mavi i tak nie obchodziło jej cierpienie, tyle że zdrowe ciało mogło pracować lepiej, szybciej i dłużej.

Smutne myśli i żal wywiodły Menolly poza Warownie, choć każdy krok, każde poruszenie tułowia, paliło jej plecy żywym ogniem. Nie zwalniała jednak ani na sekundę, zanim nie znalazła się z dala od wszystkich ciotek, które pewnie chłwałyby wiedzieć, dlaczego

dzieci tak szybko zostały zwolnione z lekcji i dlatego Menolly idzie zbierać zieleninę, zamiast nauczać.

Na szczęście nie spotkała nikogo. Ludzie zajmowali się rozładunkiem w Jaskini Portowej albo starannie unikali odkrytych miejsc i Pana Warowni, który zagoniłby ich do pracy. Menolly przebiegła obok mniejszych Warowni, usytuowanych w pobliżu trzesawisk, potem trzymała się ścieżki prowadzącej na południe. Oddalała się od Morskiej Warowni najszybciej jak potrafiła; całkiem legalnie, w poszukiwaniu zieleniny.

Biegając piaszczystą ścieżką, wypatrywała jednocześnie świeżych kepek trawy i starała się ignorować palący ból, który przeszywał całe ciało, gdy tylko się pochylała. Zagryzła wargi i truchtala dalej.

Jej brat, Alemi, powiedział kiedyś, że Menolly biegnie nie gorzej od wszystkich chłopaków z Warowni i że pewnie przescignelaby większość z nich na długim dystansie. Gdyby tylko była chłopcem... Wtedy po śmierci Petirona Warownia nie zostałaby bez harfiarza. A Yanus nie obilby chłopca za to, że ten osmielił się śpiewać własne piosenki.

Pierwsza z głębokich, bagnistych dolin, była wypełniona różowymi i żółtymi pakami kwitnących właśnie morskich sliw i bagiennych jagód. Tu i owdzie widać było pasma czerni, pozostawione raczej przez nisko lecące smoki, które wylapywały resztki opadającej Nici, niż przez samą Nic. Dostrzegła również zwęgloną plamę wypaloną przez kogoś z drużyny miotaczy ognia - jedyny fragment Nici, który przedostał się do samej ziemi. Któregoś dnia, powiedziała sobie Menolly, po prostu otworzy metalowe okiennice Warowni i zobaczy smoki walczące z Nicia. Och, jaki to musi być piękny widok!

I przerażający, dodała w myśli, przypomniawszy sobie ludzi opatrywanych przez jej matkę - poparzonych przez Nic. Głębokie bruzdy, jakby wypalone przez rozżarzony do czerwoności pret, znaczyły ciało ofiary. Brzegi rany okolone były spaloną na węgiel skora. Torły zawsze będzie nosił te czerwona, pomarszczona blizna. Te oparzenia nigdy nie goiły się dobrze.

Musiała przestać biec. Zaczęła się obficie pocić i plecy piekły ją niemilosiernie. Rozluźniła pasek ściągający tunikę, tak by delikatny powiew wilgotnej bryzy mógł ochłodzić obolałe ciało.

Przez pierwszą bagienną dolinę, potem na garbate, skaliste wzgórze i do następnej doliny. Tutaj trzeba uważać; to jedno z tych głębokich, bagnistych miejsc. Ani śladu żółtej trawy.

Najpierw je usłyszała... i ten nieoczekiwany dźwięk napelnił ją przerażeniem. Natychmiast podniosła wzrok. Smoki? Rozglądała się gorączkowo po niebie, szukając błysku podnoszącej się na wschodzie Nici. Na zielonkawobłękitnym niebie nie było najmniejszych śladów tej śmiertelnej mgły, ujrzała jednak migoczące smocze skrzydła. Słyszała smoki? Niemożliwe! One nie latały w tak dużych grupach; zawsze tworzyły precyzyjnie ustawione

klucze, odcinające się wspaniałym wzorem na tle nieba. Te stworzenia rzuciły się do przodu, skrecały raptownie, nurkowały i znowu wlatywały. Przysłoniła dłoń oczu. Blekitne błyski, zielone, dziwacznie brunatne, a potem... Słońce odbijało się od smukłego, złocistego ciała pierwszego zwierzęcia. Królowa! Królowa, taka malenka...

Wypuściła oddech, który zatrzymała mimowolnie, zdumiona tym niecodziennym widokiem. Królowa jaszczurek ognistych? Chyba tak. Tylko jaszczurki ogniste mogły być tak niewielkie i przypominać wyglądem smoki. Whery na pewno nie są podobne do smoków. I whery nie odbywały swoich godów w powietrzu. A to, co właśnie widziała Menolly, było lotem godowym królowej jaszczurek ognistych i jej spizowych partnerów.

Więc one istniały naprawdę! Oczarowana Menolly przyglądała się wdzięcznym, delikatnym zalotom. Królowa poprowadziła swoją grupkę tak wysoko, że mniejsze jaszczurki - blekitne, brunatne i zielone - nie potrafiły się tam wznieść. Kaczyły więc poniżej, starając się utrzymać ten sam kierunek lotu co silniejsza grupa. Nurkowały i zakrecały ostro, naśladując królową i jej spizowych zalotników.

To muszą być jaszczurki ogniste, pomyślała Menolly. Serce niemal zamarło jej w piersiach, gdy przyglądała się temu pięknemu i niesamowitemu widowisku. Jaszczurki ogniste! One naprawdę wyglądały jak smoki. Tylko że były o wiele, wiele mniejsze. A więc nie na darmo uczyła się wszystkich ballad. Złota królowa smoków łączyła się ze spizowym smokiem, który potrafił latać szybciej niż ona. A temu właśnie przyglądała się teraz Menolly, choć były to zaloty jaszczurek, a nie ich większych kuzynów.

Och, były takie piękne! Królowa skierowała się ku słońcu i Menolly, choć miała doskonały wzrok, z trudem ją rozróżniała spośród towarzyszek.

Ruszyła naprzód, idąc za główną grupą jaszczurek. Mogła się teraz założyć o cokolwiek, że dojdzie do wybrzeża w pobliżu Smoczycich Skal. Zeszłej jesieni, jej brat, Alemi, twierdził, że widział tam oświecone jaszczurki ogniste, łowiące palczaki na pływaczynie. Jego opowiadanie wywołało kolejną falę czegós, co Petiron nazywał "jaszczurza goraczka". Wszyscy chłopcy w Warowni planowali zadanie schwytania tego zwierzęcia i bez przerwy nachodzili Alemiego, prosząc, by jeszcze raz opowiedział o tym, co wtedy zobaczył.

W niczym nie zmieniał to faktu, że do Smoczycich Skal nie było żadnego dostępu. Nawet doświadczony żeglarz nie osmieliłby się zbliżyć do rzeki ze względu na omywające je zdradliwe prądy. Ale gdyby ktoś wiedział, że jaszczurki rzeczywiście tam są... No cóż, ona nikomu nie powie.

Nawet gdyby żył jeszcze Petiron, zdecydowała Menolly, nie powiedziałaby mu o tym. On sam nigdy nie widział jaszczurki ognistej, choć przyznawał, że Kroniki nie zaprzeczały ich istnieniu.

-Widziano je kiedyś - powiedział jej Później - ale nie udało się ich złapać. - Wydał z siebie

swiszczacy chichot. - Ludzie probowali to zrobic, odkad tylko peku pierwsza skorupka.

-Dlaczego nie mozna ich zlapac?

-Bo one tego nie chca. Sa na to za sprytne. Po prostu znikaja. .

-Wchodza w pomiedzy jak smoki?

-Nie ma na to zadnego dowodu - odparl Petiron, lekko zmieszany, jak gdyby posunela sie nieco za daleko, porownujac jaszczurki ogniste do wielkich smokow Pernu.

-A gdzie indziej mozna sie przenosic? - Menolly chciala sie tego koniecznie dowiedziec. - Co to wlasciwie jest pomiedzy?

-To takie miejsce, ktorego nie ma. - Petiron wzruszyl ramionami. - Nie ma cie ani tam, ani tutaj - dodal, wskazujac najpierw na hall, a potem na Jaskinie Portowa po drugiej stronie zatoki. - Nie ma tam nic oprócz zimna. Zadnego widoku, zadnego dzwieku, zadnych wrazen.

-Leciales kiedys na smoku? - spytala zaintrygowana Menolly.

-Raz. Wiele Obrotow temu. - Jeszcze raz wzruszyl ramionami, przypominajac sobie ten dzien. - No dobrze, skoro juz o tym rozmawiamy, zaspiewaj mi teraz Piesn-Zagadke.

-Ale rozwiazano ja juz dawno temu. Dlaczego musimy ja dalej spiewac?

-Zrob to dla mnie dziecko - polecil Petiron, co wcale nie bylo odpowiedzi na jej pytanie.

Ale Petiron byl dla niej bardzo mily i Menolly nigdy o tym nie zapominala. Smutek scisnal jej gardlo, kiedy pomyslala o smierci harfiarza. Czy on wszedl pomiedzy? Tam gdzie znikaly smoki, kiedy zgineli ich jezdzyca albo gdy byly juz za stare, zeby latac... Nie, kiedy ktos odchodzil w pomiedzy, nic po nim nie zostawalo. Po Petironie pozostalo cialo, ktore pogrzebala morska otchlan. Zostalo jednak po nim wiele wiecej niz cialo. Wszystkie jego piosenki, ballady, sagi, akordy, rytmy, melodie. Nie bylo takiego instrumentu strunowego, na ktorym nie potrafilaby grac, ani kadencji na bebenki, ktorej nie potrafilaby perfekcyjnie wybic. Umiala wygwizdac trele nie gorzej od wherow, czy to jezykiem, czy na flecie. Ale byly pewne rzeczy dotyczace swiata, o ktorych Petiron jej nie powiedzial - a moze nie mogli powiedziec. Menolly zastanawiala sie, czy stalo sie tak dlatego, ze jest dziewczyna, a pewne tajemnice moze zrozumiec tylko umysl mezczyzny.

-No coz - powiedziala kiedys Mavi do Menolly i Selli - sa takie kobiece zagadki, ktorych nie potrafi rozwiazac zaden mezczyzna, wiec rachunek jest rowny.

-A teraz punkt dla nas, kobiet - powiedziala do siebie Menolly, wciaz nie spuszczajac oka z jaszczurek ognistych. Zwyczajna dziewczynka ujrzala to, co pragneli zobaczyc wszyscy chlopcy i mezczyzni - z Morskiej Warowni; baraszkujace w promieniach slonca jaszczurki

ogniste.

Od czasu do czasu przestawaly leciec za krolowa i jej spizowymi zalotnikami i udawaly, ze walcza ze soba, atakujac sie nawzajem i scigajac, wzlatujac i nurkujac do samej ziemi. Menolly nagle sie zorientowala, ze sa w poblizu plazy. Piasek usuwal jej sie spod stop. Kazdy nieuwazny krok grozil teraz ugrzezieniem w norze lub upadkiem. Zmieniła nieco kierunek marszu, trzymajac sie wiekszych kep szorstkiej, bagiennej trawy. Tam grunt byl pewniejszy, a przy okazji stala sie mniej widoczna dla jaszczurek.

Weszła na niewielkie wzniesienie, ktore konczylo sie stromym urwiskiem schodzacy do samej plazy. Smocze Skaly byly daleko stad, w morzu, lekko drgaly w rozgrzanym powietrzu. Slyszała szczebiot i swiergotanie jaszczurek ognistych. Przykucnela w trawie, a potem polozyla sie na ziemi i doczolgala do brzegu urwiska, w nadziei, ze zdola jeszcze raz spojrzec na nie.

Nie pomyllila sie. To byl piekny widok. Wlasnie nastal odpływ i stworzenia uwijaly sie przy plicznach, wybierajac skalinki spod odslonietych teraz kamieni lub tarzajac sie po plazy w miejscu, gdzie bialy piasek przechodzil w czerwony. Kapaly sie z entuzjazmem w malych kaluzach, a potem rozciagaly delikatne skrzydla i wystawialy je do slonca. Doszlo tez do kilku drobnych sprzeczek, kiedy dwie jaszczurki upatrzily sobie ten sam kasek. Tylko tym roznia sie od smokow, pomyslala Menolly. Nigdy nie slyszała, by smoki walczyly miedzy soba o cokolwiek. Slyszała tylko, ze widok smokow pozerajacych kozly i whery byl czymś okropnym. Na szczescie nie jadaly zbyt czesto, inaczej Pern nie moglby ich wyzywic.

Czy smoki lubily ryby? Menolly zachichotala, zastanawiajac sie, czy istnialy w ogole ryby na tyle duze, by zdolaly zaspokoic apetyt tych wielkich zwierzat. Moje te legendarne stworzenia, ktore zawsze unikaly sieci rybakow z Morskiej Warowni. Warownia Polkola wysylala dziesiata czesc swoich polowow - osolone, marynowane lub wedzone ryby do Weyru Benden. Czasami Przylatywal do nich jezdziec, ktory prosil o swieze ryby na jakas specjalna okazje, jak na Przyklad Wylag. Kazdej wiosny i jesieni pojawialy sie tu tez kobiety z Weyru; zbieraly jagody lub scinaly prety loziny i trawe. Menolly uslugiwala kiedys Mnorze, przywodzycni kobiet z Nizszych Jaskin Benden. Byla to bardzo mila, lagodna osoba. Menolly nie pozwolono pozostac dluziej w pokoju - Mavi wyprosila stamtad swoje corki, mowiac, ze ma wazne sprawy do omowienia z Menora. Ale to, co widziala Menolly, wystarczylo, by ja polubila.

Cale stadko jaszczurek ognistych wzbilo sie nagle w powietrze, poruszone widokiem powracajacej krolowej i jej spizowego wybranka. Krolewska para usiadla u znuzeniem w cieplej, plytkiej wodzie, trzymajac skrzydla rozciagniete, jakby oboje byli zbyt zmeczeni, by je zlozyc. Spizowy kochanek delikatnie polozyl swa szyje na szyi krolowej i w tej pozycji unosili sie na wodzie, podczas gdy blekitne jaszczurki znosily im palczaki i skalinki.

Zachwycona Menolly przygladala sie temu z ukrycia. Byla calkowicie pochlonieta widokiem jedzacych, myjacych sie i odpoczywajacych jaszczurek. Powoli, pojedynczo lub

parami, mniejsze stworzenia odlatywały do pobliskiego, opadającego wprost do morza, urwiska i kryły się w jego drobnych szczelinach i jaskiniach, tak że Menolly nie mogła ich już zobaczyć.

Także królowa i jej wybranek, wdzięcznie i dostojnie zarazem, podnieśli się z wody. Ich błyszczące w słońcu skrzydła były tak blisko siebie, że Menolly nie mogła zrozumieć, jak w ogóle udawało im się lecieć. Tworząc jakby jedność wzbily się w powietrze, a potem zataczając spirale zniżyły się do poziomu Smoczyc Skal i w końcu zniknęły.

Dopiero wtedy uswiadomiła sobie, jak fatalnie się czuje; słońce paliło jej opuchnięte plecy, piasek dostał się do spodni i butów, zgrzytał jej w zębach, a zmieszany z potem pokrył twarz i ręce wstętną skorupą.

Ostrożnie odczłogala się od brzegu urwiska. Gdyby jaszczurki wiedziały, że ktoś je obserwował, mogły już nigdy nie wrócić do tego miejsca. Kiedy wydawało jej się, że wycofała się dostatecznie daleko, podniosła się na równe nogi i pobiegła do ścieżki.

Czuła się tak, jakby spotkał ją jakiś niezwykle zaszczyt - jakby zaproszono ją do Weyru Benden. Podskoczyła kilka razy, aby dać upust wypełniającej ją radości, a potem dojrawszy kepkę wysokich, grubych trzciny rosnących nad brzegiem trzesawiska, zerwała jedną z nich. Ojciec mógł jej zabrać gitarę, ale struny i pudło rezonansowe nie były jedynymi materiałami, z których dało się stworzyć dobry instrument.

Odmierzyła odpowiednio długi kawałek trzciny i odciła go. Starannie wywierciła sześć otworów na gorze i dwa na dole, tak jak nauczył ją tego Petiron i już po chwili grała na swoim nowym flecie. Skoczna, łobuzerska melodia, równie wesola i bez troska jak Menolly w tej chwili. Melodia opowiadająca o małej królowej jaszczurek ognistych, siedzącej na skale zanurzonej w szumiącym delikatnie morzu, strojącej się dla swego spizowego adoratora.

Miała trochę kłopotu z utrzymaniem się w prawidłowych sekwensach i właściwej tonacji, ale kiedy przecwiczyla melodie kilka razy, wydała jej się całkiem udana. Była zupełnie niepodobna do melodii, których uczył ją Petiron, zupełnie różna od tradycyjnych form. A na dodatek, brzmiała jak piosenka jaszczurek; wesola, skoczna, a jednocześnie tajemnicza.

Nagle przestała grać, zaskoczona pytaniem, które przyszło jej właśnie do głowy. Czy smoki wiedziały o jaszczurkach ognistych?

. 3 .

Panie patrz, Panie ucz się

Z każdym obrotem rzeczy nowych.

Rzeczy najstarsze mogą być najzimniejsze

Wyczuź co dobre, znajdz co prawdziwe!

Kiedy Menolly wrocila w koncu do Warowni, niebo zaczelo juz ciemniec. W hallu panowala codzienna, wieczorna krzatanina. Starsi przygotowywali stoly do kolacji, krecac sie przy tym po calym hallu i paplajac bezustannie, jakby nie widzieli sie od wielu Obrotow, a nie tego samego ranka.

Przy odrobinie szczescia, pomyslala Menolly, moglaby znieśc torbe na dol, do wodnych komnat...

-Gdzie bylas po te zielenine? W Neracie? - Matka pojawila sie nagle tuz przed nia.

-Prawie.

Menolly natychmiast zrozumiala, ze wyrzekla te slowa nie w pore. Mavi bezceremonialnie wyrwala jej torbe i zajrzala do srodka z mina pelna powatpiewania.

-Jesli nie zrobilas nic przez caly ten czas... Widziano dzis zagiel.

-Zagiel?

Mavi zamknela torbe i wcisnela ja z powrotem w rece Menolly.

-Tak, zagiel. Powinnas byc z powrotem dawno temu. Co cie opetalo, zeby odchodzic tak daleko, kiedy Nic...

-Blizej nie znalazlam zadnego zielska...

-Kiedy Nic moze spasc w kazdej chwili... Jesteś glupsza niz myslalam.

-Bylam zupełnie bezpieczna. Widzialam jezdzca patrolujacego okolice.

Ta odpowiedz najwyrazniej zadowolila Mavi.

-Powinnismy dziekowac niebiosom, ze podlegamy Bendenowi. To doskonaly Weyr. - Mavi popchnela swa corke w kierunku kuchni. - Wez to i dopilnuj, zeby dziewczyny wyplukaly najdrobniejsze ziarenka piasku. Nie wiadomo, kto do nas plynie.

Menolly przesliznela sie przez zatloczona kuchnie, nie reagujac zupełnie na polecenia wydawane jej przez rozne kobiety, ktore natychmiast chcialyby ja wciagnac do wlasnej roboty. Potrzasala tylko torba i przeciskala sie nadal w kierunku wodnych komnat. Tam, kilka starszych, ale wciaz sprawnych kobiet szorowalo piaskiem najlepsze metalowe talerze i tace.

-Musze miec jedna miednice na zielenine, ciociu -powiedziala Menolly, starajac sie dopchac do rzędu kamiennych zlewow. - Przyjemniej plukac zielenine, niz szorowac

piachem te gary - powiedziała jedna z kobiet, piskliwym, cierpietniczym głosem i szybko przelożyła swoje talerze do sąsiedniego zlewu, i wyciągnęła zatyczkę.

-W tej zieleninie więcej jest piachu niż przy szorowaniu zauważyła inna kobieta.

-Tak, i spróbuj tylko się go pozbyć - zgodziła się pierwsza. O jaka słiczna wiązka żółtej trawy. Gdzie ją znalazłaś o tej porze roku, córeczko?

-W połowie drogi do Neratu. - Menolly z trudem powstrzymała uśmiech na widok ich przerażonych min. Zapewne najbardziej oddalonym od Warowni miejscem, do którego kiedykolwiek doszły, były frontowe schody, na których wygrzewały się w słoneczny dzień.

-Teraz, kiedy spada Nic? Ty niedobre dziecko!

"Słyszałaś o zaglu?", "Jak myślisz, kto to?", "Nowy harfiarz, a kto by inny?" - Głosy chor rozmów, chichotów i przypuszczeń dotyczących nowego harfiarza wypełniały całe pomieszczenie.

-Zawsze przysyłają tu młodego.

-Petiron był stary!

-Bo się zestarzał. Tak jak my!

-Ciekawe, jak ty to wszystko pamiętasz?

-A czemu miałabym nie pamiętać? Przeżyłam więcej harfiarzy niż ty, dziewczyno.

-Wcale nie! Przypłynęłam tutaj z Czerwonych Piasków w Ista...

-Ty się urodziłaś tutaj, w Polkolu, stara idiotko, i to ja cię urodziłam!

-Ha!

Menolly przysłuchiwała się nieustającym sprzeczkom czterech kobiet, dopóki nie usłyszała swojej matki, pytającej, czy zielenina jest już wyplukana. I gdzie są czyste talerze, i jak można coś w ogóle zrobić, kiedy ciągle się plotkuje?

Menolly znalazła przetak wystarczająco duży, by pomieścić całe zielsko i przyniosła ją matce.

-Tak, to powinno wystarczyć na główny stół - powiedziała Mavi, dziobiąc Isniacy kopiec widelcem. Potem przyjrzała się córce. - Nie możesz się tak pokazać. Bardziej, proszę, weź zieleninę i przystroj ją trochę. Weź tę brązową butelkę z czwartej polki w chłodni. A ty Menolly bądź tak dobra i obmyj się z tego piachu, i ubierz przyzwoicie. Masz się zająć Starym Wujkiem. Kiedy tylko otworzy usta, wsadź mu tam coś dobrego, bo inaczej

bedziemy go sluchac przez cala noc.

Menolly jeknela. Stary Wujek byl nie tylko okropnym gadula, ale i okropnie smierdzial.

-Sella umie sobie z nim radzic o wiele lepiej, mammo...

-Sella bedzie uslugiwala przy stole. Rob, co ci kaza i ciesz sie, bo i tak masz szczescie!

Mavi osadzila swoja buntownicza corke surowym spojrzeniem, przypominajac jej bezglosnie o upokorzeniu, ktore ja dzisiaj spotkalo. Potem ktos odwolal Mavi, by sprawdzila sos do smazonych ryb.

Menolly odeszla do pokojow kapielowych, starajac sie przekonac sama siebie, ze i tak ma szczescie - mogla w ogole nie zostac wpuszczona do hallu tego wieczoru. Choc opiekowanie sie Starym Wujkiem oznaczalo prawie to samo.

Zrzucila z siebie brudna tunike i spodnie, i wsliznela sie do cieplego basenu kapielowego. Krecila tulowiem na rozne strony, starajac sie jak najdelikatniej zmyc piasek i pot z obolalych plecow. Jej wlosy takze pelne byly drobnych ziaren piasku, umyla wiec i glowe. Spieszyla sie, bo wiedziala, ze bedzie miala mnostwo roboty przy Starym Wujku. Lepiej byloby przygotowac jego siedzisko obok paleniska w hallu, zanim wszyscy zbiora sie na kolacje.

Owijajac sie brudnymi ubraniami, Menolly postanowila zaryzykowac i przemknac sie slabo oswietlonymi schodami na poziom sypialny (o tej porze niewielu ludzi przebywalo w Wysokiej Warowni). Wszystkie swiatla w glownym korytarzu byly odsloniete, co oznaczalo, ze harfiarz, jesli taki sie tu pojawi, bedzie oprowadzany po Warowni. Pobiegla do waskich schodkow, prowadzacych do sypialni dziewczat i przedostala sie tam nie zauwazona.

Pozniej, kiedy juz znalazla sie w pokoju Starego Wujka, musiala umyc mu rece i twarz, i wciagnac swieza tunike na jego kosciste dalo. Wujek przez caly czas paplal cos o nowej krwi w Warowni i z kim tez to przybysz sie ozeni? On mialby mu kilka rzeczy do powiedzenia, dalby mu szanse, i dlaczego jest taka nieuważna? Bola go kosci. To musi byc na zmiane pogody, bo jego stare nogi nigdy sie nie myla. Czyz nie przestrzegal wszystkich przed okropnym sztormem jakis czas temu? Zginely wtedy dwie lodzie z zalogami. Gdyby wysluchali jego ostrzezenia, nic by sie nie stalo. Najgorszy byl jego syn, bo wcale nie sluchal, co mowi do niego stary ojciec, i dlaczego go tak pogania? On lubi wszystko robic spokojnie. Nie, czy moglby ubrac blekitna tunike? Te, ktora zrobila mu corka, bo bedzie pasowala do jego oczu, tak powiedziala. I dlaczego Turlon nie przyszedl dzisiaj zobaczyc sie z nim, choc prosil go o to i prosil, ale kto jeszcze zwraca na niego uwage?

Starzec byl tak wychudzony, ze nie sprawial zadnego klopotu dziewczynie tak silnej jak Menolly. Zanosla go po schodach, cacy czas wysluchujac jego skarg i opowiadania o ludziach, ktorzy umarli, zanim jeszcze ona sie urodzila. Stary Wujek stracil zupełnie poczucie czasu, jak powiedzial jej Petiron. Najlepiej pamietal dni, kiedy byl Panem Warowni

Morskiego Polkola, zanim poplatana siec uciela mu obie nogi pod kolanami. Wielki Hall był już niemal gotowy na przyjęcie gości, kiedy Menolly weszła tam niosąc Wujka.

-Właśnie przycumowali - powiedział ktoś, kiedy Menolly układała starca w jego specjalnym siedzisku przy ogniu. Owinęła go szczelnie zmiecionymi skorupami węgla i związała pasek, utrzymujący go w pozycji położyć. Kiedy Stary Wujek czymś się podniecił, zapominał, że nie ma nog.

-Kto cumuje w porcie? Kto przyplynał? Z jakiej to okazji cały ten rejwach?

Menolly powiedziała mu wszystko i wreszcie zamilkła na moment, po to tylko, by zaraz spytać z rzędnym tonem, czy ktokolwiek zamierzał go dzisiaj nakarmić, czy też miał tu siedzieć bez kolacji?

Sella odziana w suknie, która szła przez całą zimę, przemknęła obok Menolly wciskając jej w dłoń niewielką paczkę.

-Nakarm go tym, jeśli będzie sprawiał kłopoty. - I zniknęła, zanim Menolly zdążyła wyrzec choćby słowo.

Otworzywszy paczuszkę, Menolly ujrzała słodkie kulki, utoczone z morskich ziół, przyprawione purpurowymi nasionami trawy. Można było z taką kulką godzinami, co dawało poczucie świeżości i zaspokajało pragnienie. Nic dziwnego, że Sella potrafiła uszczęśliwić Starego Wujka. Menolly zachichotała, a potem zastanowiła się, czemu to Sella tak chętnie jej pomogła. Musiała być bardzo zadowolona, kiedy dowiedziała się, że Menolly nie może dłużej odgrywać roli harfiarza. Ale czy ona o tym wiedziała? Mavi chyba o tym nie wspominała. Ach, ale nowy harfiarz i tak już tu był.

Teraz, kiedy Stary Wujek został wygodnie usadzony, ciekawość wzięła w niej górę i Menolly przemknęła się do okien. W zatoce nie było już żadnego zagła, ale dziewczynka ujrzała grupę mężczyzn przechodzących od nabrzeża portu do samej Warowni. Choć każdy z nich trzymał nad głową światło i choć Menolly wyteżala wzrok, nie potrafiła dostrzec między nimi jakiegokolwiek nowego twarzą.

Starzec zaczął piskliwym głosem wygłaszać jeden ze swoich monologów, więc Menolly szybko do niego powróciła, zanim matka zdążyła zauważyć jej nieobecność. Zresztą w zamieszaniu związanym z ustawianiem jedzenia na stole, nalewaniem wina do kielichów, przystrajaniem całego hallu na powitanie gości, nikt nie zwracał uwagi na to, co ona robi.

Właśnie wtedy Stary Wujek znowu przyszedł do siebie i z rozjaśnionymi oczami domagał się od Menolly wyjaśnienia.

-Co to za zamieszanie, dziecko? Dobry połow? Ktoś się zeni? Co to za okazja?

-Wszyscy spodziewają się przybycia nowego harfiarza, Wujku.

-Następny? - Wujek był zde gustowany. - Ci dzisiejsi harfiarze, to już nie to co kiedyś, kiedy byłem jeszcze Panem Warowni. Pamiętam takiego jednego...

Jego głos zabrzmiał niezwykle donośnie w wyciszonym nagle hallu.

-Menolly! - Matka mówiła cicho, ale ton jej głosu był jednoznaczny.

Menolly pogrzebała w kieszeni spodnicy, znalazła dwie kulki i wepchnęła je w usta Wujka. Cokolwiek zamierzał właśnie powiedzieć, zamilkł, zmuszony do poradzenia sobie z dwoma sporymi smakolymi. Z zadowoleniem mruczał coś do siebie, zując i zując, i zując.

Ustawiono już całe jedzenie i wszyscy usiedli, tak że Menolly nie chciała nawet przyrzec się nowo przybyłym. Był między nimi nowy harfiarz. Usłyszała jego imię, zanim jeszcze zobaczyła jego twarz. Elgion, harfiarz Elgion. Usłyszała, że jest młody i przystojny i że przywiozł ze sobą dwie gitary, dwa drewniane flety i trzy bebenki, każdy zapakowany do oddzielnego futerału ze sztywnej skóry whera. Usłyszała też, że bardzo dokuczala mu morską chorobą, kiedy płynęli przez Zatokę Keroon i dlatego nie mógł docenić wspaniałej kolacji wydanej na jego cześć. Razem z nim przybył także mistrz kowalski, który miał zająć się uszczelnianiem poszycia nowego okrętu i wszelkimi naprawami, z którymi nie mógł poradzić sobie specjalista z Morskiej Warowni. Usłyszała również, że Warownia Igen potrzebowała pilnie każdej ilości solonych i wędzonych ryb, jaka mogła zabrać okręt w drodze powrotnej.

Z miejsca, w którym siedziała Menolly, mogła dojrzec tylko plecy biesiadujących i czasami profil któregoś z gości. Bardzo to było irytujące. Tak jak i Stary Wujek oraz inne niemłode krewnie, których stare kosci kazały im się usadowić w pobliżu ognia. Ciotki jak zwykle kłóciły się o to, kto dostanie najlepszy kawałek ryby, a wtedy Wujek zdecydował się przywołać je do porządku, tylko że w tym momencie miał jeszcze pełne usta i oczywiście musiał się zakrztusić. Więc one naskoczyły na Menolly, zrzedzając i krzycząc, że przez nią by się udusił. Dziewczyna nie słyszała już kompletnie nic poza ich paplaniną. Próbowала pocieszyć się myślą, że posłucha śpiewu harfiarza, kiedy tylko skończy się ta okropna kolacja. Ale gorąco bijące od paleniska sprawiło, że Wujek śmierdzał gorzej niż kiedykolwiek, a ona była bardzo zmęczona po całym, pełnym emocji dniu.

Z drzemki wyrwało ją nagle zamieszanie, odgłos przesuwanych krzeseł i szurania butów. Całkiem już rozbudzona podniosła się, by zobaczyć nowego harfiarza wstającego od stołu. Trzymał już w ręku gitarę i starał się ustawić, w jak najwygodniejszej pozycji, stawiając jedną stopę na kamiennej ławie.

-Jestecie pewni, że ten hall nie rezonuje? - zapytał, odgrywając kilka akordów, by sprawdzić czy instrument jest nastrojony. Zapewniono go, że w hallu grano już od wielu, wielu lat, i nigdy nie było pogłosu. Harfiarz nie wydawał się być do końca przekonany i nastroił strunę G nieco wyżej (ku uldze Menolly). Tracił lekko struny, wydobywając z nich jęk, jakby kogoś cierpiącego na morską chorobę:

Kiedy rozbawiona publiczność zanosila się od śmiechu, Menolly wyprostowała się chcąc sprawdzić, czy jej ojciec docenił ten żarcik. Pan Morskiej Warowni nie był w najlepszym humorze. Powitanie nowego harfiarza było poważną uroczystością, a Elgion chyba nie zdawał sobie z tego sprawy. Petiron często opowiadał Menolly jak starannie dobierano harfiarzy do Warowni, w których mieli zamieszkać. Czyżby nikt nie powiedział Elgionowi o specyficznym usposobieniu jej ojca?

Nagle Stary Wujek uciął delikatną melodię głośnym rechotem. - Ha! Harfiarz z poczuciem humoru! Tego właśnie potrzebujemy w tej Warowni - trochę śmiechu. Trochę muzyki! Brakowało mi tego. Zagraj jakąś wesołą melodyjkę, jakąś swawolną piosenkę. Rozruszaj nasze stare kościska jakąś skoczną śpiewką. Wiesz przecież, co lubię.

Menolly była przerażona. Grzebała w kieszeni sukienki szukając kolejnej słodkiej kulki i starając się jednocześnie uciszyć Starego Wujka. Właśnie takim incydentem miała zapobiec.

Harfiarz Elgion odwrócił się słysząc ten niespodziewany rozkaz i złożył pełen szacunku ukłon siedzącemu przy ogniu starcowi.

-Zrobiłbym to, gdybym mógł, Stary Wujku - powiedział z niesłychaną uprzejmością - ale mamy teraz ciężkie czasy i jego palce wydobyły z instrumentu poważne, głębokie tony bardzo ciężkie czasy, i musimy zostawić śmiech i zabawę. Pochylij plecy pod ciężarem problemów, z którymi wciąż musimy sobie radzić... - I z tymi słowami przeszedł do innej melodii, oddającej część Weyrowi i jego jeźdźcom.

Lepkie kulki rozgrzały się przy ogniu i przykleiły do kieszeni Menolly, ale w końcu wydobyła jedna z nich i włożyła w usta Starego Wujka. Starzec zół w milczeniu, ale złoc malująca się na jego twarzy świadczyła o tym, że zdawał sobie sprawę z tego, jak bezceremonialnie go uciszono, i że wcale mu się to nie podobało. Zół najszybciej jak potrafił, potykając wielkie kawałki smakoluku i przygotowując się do kolejnej przemowy. Menolly wiedziała tylko, że nowa melodia była pełna siły, a jej słowa madre i wzruszające. Harfiarz Elgion śpiewał głębokim tenorem, mocnym i pewnym. Potem Wujek zaczął czkac. Bardzo głośno, oczywiście. I narzekac, czy też próbować narzekac, gdyż przeszkadzała mu w tym czkawka. Menolly syknęła na niego i kazała wstrzymać oddech, ale on był wściekły, że zabroniono mu mówić i że dostał czkawki, zaczął więc walić w poręcz krzesła, na którym siedział. Głuche walenie wybijało harfiarza z rytmu i sciągnęło na Menolly wściekłe spojrzenia ze wszystkich stron stołu.

Jedna z ciotek podsunęła jej kubek z wodą, by dała się napić starcowi, ale on wylał wszystko na nią. Zaraz potem pojawiła się przy niej Sella i pokazała na niego, że mają natychmiast zabrać Wujka do jego pokoju.

Kiedy kładły go do łóżka, wciąż czkał i machał rękami, wybijając w powietrzu rytm i wyrzucając z siebie jakieś niezrozumiałe skargi.

-Bedziesz musiała z nim zostać, dopóki się nie uspokoi, Menolly, bo spadnie z łózka. Czemu nie dawałaś mu tych kulek? One zawsze zamykały mu usta - stwierdziła Sella.

-Dalaś mu. Właśnie po nich dostał czkawki.

-Nie umiesz niczego zrobić dobrze, co?

-Proszę cię Sella, zostań z nim. Ty tak dobrze sobie z nim radzisz. Ja siedziałam z nim cały wieczór i nie słyszałam ani słowa.

-Ty miałaś pilnować, żeby był cicho. Ty go nie upilnowała, i ty z nim zostaniesz. - Sella wypadła z pokoju, zostawiając Menolly z Wujkiem.

To był koniec pierwszego z trudnych dni Menolly. Minęły godziny, zanim starzec się uspokoił i zasnął. Potem, kiedy okropnie zmęczona Menolly dotarła wreszcie do sypialni, zjawiała się tam jej matka, by złożyć jej porządnie za to, że dopuściła, by Wujek wygłosił tyradę, co skompromitowało ich w oczach gości. Menolly nie mogła się nawet wytłumaczyć.

Następnego dnia spadły Nici, zatrzymując wszystkich w Warowni na wiele godzin. Kiedy było już po wszystkim, Menolly musiała wyjść z drużyną miotaczy ognia. Wielki fragment Nici opadł na trzesawiska, co oznaczało godziny poszukiwań i babrania się w gęstym błocie i szlamowatym piachu.

Była już porządnie zmęczona, kiedy powróciła do Warowni, ale wszyscy musieli jeszcze pomagać przy załadunku ciężkich sieci i przygotowaniu okretów do nocnego polowania. Nadchodził właśnie przyływ.

Nazajutrz obudzono ją jeszcze przed świtem - wraz z innymi musiała zająć się oprawianiem i soleniem obfitości ryb, które złowiono. To zajęło jej cały dzień, a wieczorem była już tak zmęczona, że zrzuciła tylko brudne ubrania i opadła na łóżko, natychmiast zapadając w kamienny sen.

Kolejny dzień przeznaczony był na naprawianie sieci, co zwykle bywało przyjemnym zajęciem, urozmaicanym plotkowaniem i śpiewem kobiet. Ale ojcu Menolly zależało bardzo na tym, żeby sieci naprawiono jak najszybciej, tak by mógł wykorzystać kolejny nocny przyływ i znowu ruszyć na polowanie: każdy zajął się więc swoją pracą, nie mając ani chwili czasu na rozmowy czy śpiew. Pan Warowni przechadzał się między nimi i zdawało się, że szczególnie uwagę zwraca na Menolly, której ze zdenerwowania wszystko leciało z rąk.

Wtedy właśnie zaczęła się zastanawiać, czy nowy harfiarz doszukał się jakiegoś błędu w jej metodach nauczania sag i ballad. Petiron nie raz powtarzał jej, że istnieje tylko jeden sposób, w jaki należy dzieci nauczyc, ale skoro on uczył ją prawidłowo, to i ona powinna. Dlaczego więc ojciec wydawał się być rozczulony? Dlaczego rzucał jej groźne spojrzenia? Czy ciągle miał jej za złe, że pozwoliła się rozgadać Staremu Wujkowi?

Była tym na tyle zmartwiona, że spytała o to siostrę, kiedy już okreta wypłynęła na morze i wszyscy mogli trochę odpocząć.

-Zły o Starego Wujka? - Sella wzruszyła ramionami. O czym ty mówisz, dziewczyno? Kto by o tym pamiętał? Myślisz wyłącznie o sobie, Menolly, to twój największy problem. Dlaczego Yanus miałby się przejmować akurat tobą?

Pogarda w głosie Selli przypominała Menolly aż za dobrze, że była tylko dziewczyna, w dodatku zbyt duża jak na swój wiek, i najmłodsza z całej wielkiej rodziny, a więc i najmniej ważna. Nie było to dla niej żadnym pocieszeniem, nawet jeśli z tego powodu ojciec nie zwracał na nią uwagi. Czy nie pamiętał jej przewinień? Tylko że on na pewno nie zapomniał o tym, jak śpiewała własne piosenki przy dzieciakach. A czy Sella o tym zapominała? A czy Sella w ogóle o tym wiedziała?

Pewnie tak, pomyślała Menolly, starając się wygodnie ułożyć na łóżku. Ale w takim razie to, co powiedziała Sella o Menolly, odnosiło się w jeszcze większym stopniu do niej - Sella zawsze myślała tylko o sobie i o swoim wyglądzie. Była już na tyle dorosła, że mogła wyjść za mąż, z korzyścią dla Warowni. Jej ojciec miał teraz tylko trzech uczniów, ale czterech spośród sześciu braci Menolly było w tej chwili w innych Morskich Warowniach, gdzie uczyli się swojego rzemiosła. Teraz, kiedy mieli już normalnego harfiarza, być może dojdzie do jakichś zmian.

Kolejny dzień kobiety z Warowni spędziły na praniu. Kiedy nie spadała Nica, a na niebie świeciło piękne słońce, można było szybko wysuszyć mokre ubrania. Menolly miała nadzieję, że uda jej się porozmawiać z matką i dowiedzieć, czy harfiarz był niezadowolony z jej metod nauczania, ale nie miała po temu okazji. Zamiast tego dostała od Mavi kolejną buciec; tym razem chodziło o stan jej ubrań, od dawna nie naprawianych, o futra z łóżka, od dawna nie wietrzone, o jej włosy, niedbany wygląd i generalnie o lenistwo. Tego wieczoru Menolly wolała schować się szybko z miską zupy w ciemnym rogu wielkiej kuchni, niż zostać znowu zauważona. Zastanawiała się, dlaczego wciąż to właśnie do niej się przyczepiano.

Myślami powracała ciągle do grzechu, którym było odegranie kilku akordów jej własnej piosenki. I do drugiego z nich; do faktu, że była dziewczyna, i to jedyna, która mogła nauczać i grać pod nieobecność prawdziwego harfiarza.

Tak, zdecydowała w końcu, to właśnie dlatego popadła w nielaskę i dlatego wszyscy byli dla niej tacy niemili. Nikt nie chciał, by harfiarz dowiedział się, że dzieci były nauczane przez dziewczynę. Ale jeśli ona nie wykształcała ich prawidłowo, to znaczyłoby, że Petiron źle nauczał ją. To się nie trzymało kupy. A skoro starzec napisał o niej do Mistrza Robintona, to czy nowy harfiarz nie byłby ciekaw, kim jest to uzdolnione dziecko, czy nie szukałby jej? Może jednak jej piosenki nie były tak dobre, jak myślał Petiron. Pewnie nigdy ich nawet nie wysłał do Mistrza. I w tej wiadomości nie było ani słowa o niej. Tak czy siak paczka zniknęła już z paleniska w pokoju Kronik, a w jej obecnej sytuacji nie mogła nawet marzyć o

tym, by miała okazję porozmawiać z Elgionem.

Menolly mogła bez trudu odgadnąć, co będzie robić następnego dnia - zbierać trawę i sitowie do wypychania wszystkich łozek w Warowni. Właśnie tego typu zajęcie było czymś odpowiednim dla kogoś, kto popadł w nielaskę.

Nie miała racji. Okrety powróciły do portu tuż po świcie, z ładowniami pełnymi zółtopasów i grubogonów. Cała Warownia zajęta więc była oprawianiem, soleniem i wędzeniem ryb.

Ze wszystkich gatunków morskich ryb, Menolly najbardziej nie lubiła grubogonów. Były brzydkie, pokryte ostrymi kolcami i wydzielaly paskudny, tłusty śluz, który wżerał się w dłoń, i po którym skóra schodziła z dłoni przez wiele dni. Grubogony składały się głównie z głowy i ust, ale po odcięciu tejże głowy można było znaleźć sporo mięsa w zaokrąglonym, tępych ogonie. Smazony grubogon był naprawdę wyborny, po uwydzeniu zaś można go było ugotować i smakował dokładnie jak w dniu, w którym został złowiony. Ale jeśli chodzi o patroszenie, była to najgorsza, najtwardsza i najbrudniejsza ryba, jaką można sobie wyobrazić.

Późnym rankiem noż Menolly zesliznął się z ryby, która właśnie patroszyła, rozcinając jej lewą dłoń do kości. Szok i ból były tak wielkie, że po prostu zamarła, wpatrując się tępo w wyzierające spod mięsa kości i stała tak, dopóki Sella nie zauważyła, że jej siostra nic nie robi.

-Menolly znowu marzy? Mavi! Mavi! - Sella potrafiła być irytująca, ale umiała też znaleźć się w takich sytuacjach. Dowiodła tego, chwytając przegub Menolly i tamując krew, tryskająca z przeciętej tętnicy.

Kiedy Mavi prowadziła ją wzdłuż szeregu pracujących wściekle kobiet, Menolly opadło poczucie winy. Każdy patrzył na nią, tak jakby specjalnie się skaleczyła, żeby tylko wymigać się od pracy. To właśnie upokorzenie i milczące oskarżenia, a nie ból, wycisnęły łzy z jej oczu.

-Nie zrobiłam tego celowo - wybuchnęła Menolly, kiedy dotarły do izby chorych.

Matka spojrzała na nią ze zdumieniem.

-A kto tak powiedział?

-Nikt! Ale oni wszyscy mieli to w oczach!

-Moje dziecko, za dużo myślisz o sobie. Zapewniam cię, że nikomu nie przyszło to nawet do głowy. Teraz potrzymaj tak rękę przez moment.

Krew trysnęła do góry, gdy tylko Mavi zwolniła ucisk na nadgarstku Menolly. Przez jedną, krótką chwilę Menolly myślała, że zemdleje, ale postanowiła, że już nie będzie myśleć o

sobie. Wmawiała więc w siebie, reka, która Mavi właśnie opatrywała, nie należy do niej.

Mavi zrecznie założyła opaskę uciskową, a potem natarła rozcięcie dezynfekującą maseczką ziołową. Dłoń zaczęła drętwieć i ból osłabł, co tylko pomogło Menolly "oddzielić się" od niej. Ustąpiło także krwawienie, ale dziewczynka nie mogła się zdobyć na to, by spojrzeć na rękę. Zamiast tego przyglądała się swojej matce, która szybko zszyła rozcięte brzoży skóry i zamknęła ranę. Potem nałożyła na nią jeszcze mnóstwo maseczki i owinęła dłoń Menolly delikatnymi szmatkami.

-Zrobione! Miejmy nadzieję, że udało mi się wyciągnąć wszystkie śluz grzybogona ze środka.

Mavi zmarszczyła jednak czoło, jakby sama nie wierzyła w to, co powiedziała, i Menolly ogarnął nagle strach. Przypomniła sobie różne inne straszne rzeczy; kobiety, które straciły palce i ...

-Reka wydobrzeje, prawda?

-Miejmy nadzieję.

Mavi nigdy nie kłamała i twarda kula strachu w żołądku Menolly zaczęła topnieć.

-Powinnas mieć z niej jeszcze pożytek. Wystarczy na wszystkie praktyczne sprawy.

-Co to znaczy, praktyczne sprawy? Czy będę jeszcze mogła grać?

-Grać? - Mavi popatrzyła na swoją córkę ciężkim, groźnym wzrokiem, jak gdyby powiedziała właśnie coś nieprzyzwoitego. Twoje granie już się skończyło, Menolly. Dawno już wszystkiego się nauczyłaś...

-Ale nowy harfiarz zna na pewno jakieś nowe pieśni... te ballady, którą śpiewał pierwszego wieczoru... nigdy nie usłyszałam jej do końca. Nie znam do niej akordów. Chciałabym się nauczyć... - Przerwała nagle, przerażona nieporuszoną wyrazem twarzy matki i błyskiem współczucia w jej oczach.

-Nawet jeśli twoje palce będą sprawne, nie będziesz już więcej grała. Ciesz się, że ojciec był dla ciebie taki pobłażliwy, kiedy umierał stary Petiron...

-Ale Petiron...

-Wystarczy już tych ale. Masz, wypij to. Połóż się do łóżka, zanim lekarstwo zacznie działać. Straciłaś dużo krwi i wolalabym, żebyś mi tutaj nie zemdlała.

Jakby ogluszona słowami matki, Menolly prawie nie poczuła gorzkiego smaku wina i morskich ziół. Z trudem dowlokła się do swojej sypialni, choć prowadziła ją matka. Pomimo

okrywających ją futer było jej zimno, zimno na duszy. Wino i zioła zaczęły jednak robić swoje i nie mogła się oprzeć ich działaniu. Ostatnia myśl, jaka jej przemknęła, był żal, żal kogos oszukanego, kogos, komu zabrano jedyną rzecz, jaka czyniła jego życie znośnym. Wiedziała teraz, co musi czuć jeździec bez smoka.

. 4 .

Czarne, czarne, najczarniejsze

Zimniejsze od lodu i śmierci.

Gdzie jest pomiędzy, gdy nie ma tam nic

Procz delikatnych skrzydeł smoka?

Choć Mavi starannie wyczyściła rane, do wieczora dłoń Menolly była już całkiem spuchnięta, a dziewczynka leżała w gorączce. Jedną ze starszych ciotek siedziała przy niej, zmieniając zimne okłady na jej twarzy i głowie i nucić delikatnie coś, co według niej było pocieszającą piosenką. Nie był to najlepszy pomysł, gdyż nawet w malignie Menolly była świadoma tego, że muzyka jest dla niej czymś zabronionym. Stawała się więc poirytowana i niespokojna. Mavi napiła ją w końcu winem i sokiem z feliis, po którym dziewczynka zapadła w głęboki sen.

Usypiające działanie tego środka okazało się być dla niej błogosławieństwem, gdyż reka spuchła do tego stopnia, iż stała się oczywistym, że część śluzu grubogona dostała się do krwiobiegu. Mavi poprosiła o pomoc jedną z kobiet, która знаła się wyjątkowo dobrze na zakazaniach. Na szczęście obie kobiety postanowiły poluzować nieco toporne szycie rany, tak by powietrze miało do niej lepszy dostęp. Od czasu do czasu poily dziewczynę odurzającym napojem i co godzinę zmieniały gorące okłady na dłoni.

Zakazanie śluzem grubogona było bardzo złośliwe i Mavi przestraszyła się nie na żarty, że będą musieli amputować cała reka, by nie dopuścić do dalszego rozprzestrzeniania się trucizny. Nieustannie czuwała przy łóżku swego dziecka - troskliwość, która na pewno zdumiałaby Menolly i która zapewne przyjęłaby z radością, gdyby była przytomna. Po czterech dniach niepewności, czerwone linie na spuchniętym ramieniu dziewczynki zaczęły ustępować. Obrzęk także się zmniejszył, a brzozy paskudnego rozdecia nabrały zdrowych kolorów gojącej się rany.

Przez cały ten czas, kiedy była nieprzytomna, Menolly nie przestawała "ich" błagać, by pozwolili zagrać jej jeszcze raz, tylko raz, prosić o to tak żalosnym tonem, że Mavi niemal serce pękło, kiedy zdała sobie sprawę, że nieprzychylny los uczynił to niemożliwym. Skaleczona dłoń już na zawsze pozostanie nieprawna. Co nie było takie znowu najgorsze, gdyż niektóre pytania nowego harfiarza sprawiały Yanusowi sporo kłopotu. Elgion bardzo chciał wiedzieć, kto ćwiczył dzieciaki w śpiewaniu piosenek i Ballad Instrukcyjnych. Yanus, który pomyślał najpierw, że Menolly pewnie wcale nie była taka zdolna, jak wszyscy

przypuszczali, powiedział Elgionowi, że zajmował się tym pewien cień, który powrócił do swojej Warowni tuż przed przybyciem harfiarza.

-Ktokolwiek to robił, ma w sobie zadatki na dobrego harfiarza - powiedział Elgion swojemu nowemu Panu. - Stary Petin był doskonałym nauczycielem.

Ta pochwała zupełnie nieoczekiwanie wprawiała Yanusa w jeszcze większe zakłopotanie. Nie mógł wycofać swoich słów i nie chciał zdradzić Elgionowi, że ta osoba była dziewczyna. Postanowił więc nic nie mówić. Żadna dziewczyna nie mogła być harfiarzem. Menolly była już za duża, by uczyć się w jakiegokolwiek klasie, a on dopilnuje, żeby była zajęta innymi sprawami tak długo, aż zacznie myśleć o granii jako o jednym z dziecięcych kaprysów. Przynajmniej nie przyniosła wstydu Warowni.

Oczywiście było mu przykro, że dziewczynka tak okropnie się raniła, i to nie tylko dlatego, że dobrze pracowała. A jednak pozwolił jej to utrzymać z dala od harfiarza, aż zapomni o swych głupich melodyjkach. Jednak raz czy dwa, kiedy Menolly leżała w gorączce, brakowało mu jej czystego, słodkiego głosu. Szybko odpedzał od siebie te myśli. Kobiety miały coś innego do roboty, niż siedzenie i granie.

Niezwykłe rzeczy działy się w Warowniach i Weyrach, jak powiedział mu Elgion. Miał także wiele innych kłopotów, o wiele poważniejszych niż skaleczenie córki.

Jedno z pytań, które często zadawał Elgion, dotyczyło stosunku Morskiej Warowni do ich Weyru, Benden. Elgion ciekaw był też, jak często kontaktowali się z Władcami z przeszłości z Weyru Ista. Jaki był stosunek Yanusa i innych mieszkańców Warowni do jeźdźców smoków? I Przywódców Weyru? Czy mieli coś przeciwko jeźdźcom zajmującym się Poszukiwaniem młodych chłopców i dziewcząt z Warowni i Cechów, którzy sami mieli potem stać się jeźdźcami? Czy Yanus albo ktokolwiek z jego Warowni widzieli kiedyś Wyląg?

Yanus odpowiadał na te pytania najkrócej jak potrafił, i na początku wdawało się to zadowolac harfiarza.

-Polkole zawsze składało dziesięcine do Weyru Benden, nawet zanim zaczęła spadać Nic. Znamy swoje obowiązki względem Weyru i oni znają swoje. Nie znaleźliśmy tutaj jego kawałka Nici, odkąd zaczęła spadać siedem Obrotów temu.

-Władcy z przeszłości? Coż, skoro Polkole podlega Weyrowi Benden, to i nie widzimy specjalnie nikogo z innych Weyrow, nie -tak jak ludzie z Keroon czy Nerat, kiedy Nic spadnie po obu stronach granicy między Weyrami. Bardzo cieszyliśmy się, że jeźdźcy z przeszłości przebyli w pomiędzy tyle setek Obrotów, żeby pomóc naszym czasom.

-Zawsze chętnie przyjmujemy jeźdźców w Polkolu. I tak - każdej wiosny i jesieni zjawiają się tu ich kobiety, zbierają sliwy morskie, bagienne jagody, trawy i takie tam inne. Chętnie dajemy im wszystko, czego chcą.

-Nigdy nie spotkałem Władczyni Lessy. Czasami widzę ją na niebie, na jej królowej, Ramoth, kiedy spada Nic. Przywódca F'lar to bardzo miły człowiek.

-Poszukiwanie? Jeśli rzeczywiście znajdzie jakiegoś chłopaka w Polkolu, będzie to dla nas zaszczyt, i na pewno nie będziemy go zatrzymywać.

Z tym akurat, Pan Warowni nie miał nigdy problemu; nikt z Polkolu nie odpowiedział na Poszukiwanie. I bardzo dobrze, myślał Yanus po cichu. Gdyby rzeczywiście wyszukano jakiegoś chłopaka, wszyscy inni marudziliby, że to oni właśnie powinni być wybrani. A na morzach Pernu trzeba pilnować swojej roboty, nie marzyć. I tak wystarczająco dużo zamieszania narobiły te cholerne jaszczurki ogniste, pojawiające się od czasu do czasu przy Smoczych Skalach. Ale skoro nikt nie mógł zbliżyć się do skał na tyle, by złapać jedną z nich, nic złego się jeszcze nie działo.

Jeśli nowy harfiarz uznał swojego Lorda za człowieka bez wyobraźni, pochłoniętego wyłącznie ciężką pracą i dlatego też zacoфанego, to jego szkolenie dobrze go na to przygotowało. Problem Elgiona polegał na tym, że musiał sprowokować zmiany w tym, co zastał, na początek, oczywiście, bardzo subtelne. Mistrz Harfiarzy, Robinton, pragnął, by każdy z jego podwładnych zmusił Panów Warowni i mistrzów cechowych do myślenia nie tylko o potrzebach ich własnej ziemi, własnej Warowni i ludzi. Harfiarze nie byli zwykłymi opowiadaczami bajek i śpiewakami; byli sędziami, zaufanymi Panów Warowni i Mistrzów, i duchowymi przewodnikami dla młodych. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebna była zmiana zacoфанego, ograniczonego sposobu pojmowania świata, i przekonanie wszystkich do myślenia bardziej o całym Pernie, niż tylko o ziemi, na której mieszkali, czy wyłącznie o ich własnych problemach. Wiele starych nawyków powinno zniknąć, wiele innych musiało się zmienić. Gdyby Flar z Weyru Benden nie zaczął tej przemiany, gdyby Lessa nie dokonała swojego fantastycznego rajdu o czterysta Obrotów wstecz, by sprowadzić brakujące Weyry i jeźdźców, Pern ginalaby teraz pod Nicia, a wszelka zielen i zwierzęta zniknęłyby z jego powierzchni. Weyry rozwijały się dobrze, a dzięki nim i Pern. Podobnie stałoby się z Warowniami i siedzibami Cechów, gdyby tylko ich mieszkańcy odwagili się na dokonanie pewnych zmian.

Polkole mogłyby się powiększyć i rozwinąć, myślał Elgion. Obecne kwatery stały się już zatłoczone. Dzieci powiedziały mu, że w pobliskich klifach było jeszcze sporo jaskin. A Jaskinia Portowa stanowiąca doskonale schronienie przed pogodą i Nicmi, mogła pomieścić znacznie więcej niż trzydzieści okrętów.

Jednakże, ogólnie rzecz biorąc, Elgion był raczej zadowolony ze swojej sytuacji, szczególnie że była to jego pierwsza posada w roli harfiarza. Miał swój własny, niezłe wyposażony pokój, miał co jeść - choć dieta rybna w krótkim czasie mogła zbrzydnąć człowiekowi przyzwyczajonemu do czerwonego mięsa a mieszkańcy Warowni byli całkiem miłymi ludźmi, nawet jeśli brakowało im trochę poczucia humoru.

Frapowała go tylko jedna rzecz; kto tak doskonale wyszkolił dzieci? Stary Petiron wysłał

do Mistrza wiadomość, w której wspominał o niezwykle utalentowanym uczniu i dołączył nuty dwóch melodii, które zrobiły na Robintonie spore wrażenie. Petiron wspominał także o jakichś kłopotach w Warowni związanych z tym uczniem. Nowy harfiarz - bo Petiron wiedział, że umiera, kiedy pisał do Mistrza - musiałby więc wykazać w tej sprawie wiele taktu. Ta Warownia była nieco zacofana i bardzo przywiązana do tradycji.

Elgion szukał więc wytrwale tajemniczego kompozytora, mając nadzieję, że ten w końcu sam się ujawni. Trudno uwolnić się od muzyki, a sadząc z tych dwóch piosenek, które widział Elgion, chłopak był nadzwyczaj muzykalny. Jeśli jednak pobierał teraz nauki w jakiejś innej Warowni, będzie musiał poczekać na jego powrót.

Elgionowi udało się dość szybko odwiedzić wszystkie mniejsze Warownie, gniezdzące się w obrębie palisady Polkola i poznać z imienia większość tutejszych mieszkańców. Młode kobiety i dziewczęta często z nim flirtowały lub patrzyły na niego smutnymi oczyma i wzdychały, kiedy wieczorami grywał w hallu.

W żaden więc sposób Elgion nie mógł się zorientować, że to Menolly jest osobą, której szuka. Pan Warowni powiedział dzieciom, że harfiarz nie byłby zadowolony, gdyby dowiedział się, że uczyła ich dziewczyna, więc niech nie przynoszą wstydu Warowni i nie mówią mu o tym. Po tym jak Menolly przecięła sobie dłoń, rozpuszczono plotkę, że dziewczynka nigdy już nie będzie mogła grać i że trzeba nie mieć serca, by prosić ją teraz o śpiewanie.

Kiedy Menolly doszła już do siebie, a jej reka się zagoiła, choć stała się teraz sztywna i niezreczna, nikt nie był na tyle bezmyślny, by przypominać jej o muzyce. Ona sama zresztą trzymała się z daleka od śpiewania w Wielkim Hallu. A ponieważ nie mogła w pełni używać obu rąk, a większość prac w Warowni właśnie tego wymagała., często wysyłano ją do zbierania zieleniny i owoców, zazwyczaj sama.

Jeśli Mavi była zmartwiona cichym i pasywnym zachowaniem swojego najmłodszego dziecka, to złożyła to na karb długiego i bolesnego leczenia, a nie tęsknoty za muzyką. Mavi wiedziała, że wszelkie problemy i bolesne wspomnienia zostaną w końcu zapomniane, robiła więc wszystko, by jej córka miała cały czas jakies zajęcie. Sama była bardzo zapracowana i Menolly bez trudu udawało się trzymać od niej z dala.

Zbieranie zieleniny i owoców bardzo odpowiadało dziewczynie. Pozwalało jej to przebywać na powietrzu, z dala od Warowni, z dala od ludzi. Rano, kiedy wszyscy zajmowali się przyrządzaniem śniadania dla rybaków, którzy wypływali na morze albo właśnie wrócili z nocnego polowu, Menolly siedziała cichutko w wielkiej kuchni i wypijała swój poranny kubek kłahu i zjadała porcję ryby z chlebem. Potem zabierała trochę jedzenia, kawałek sieci albo skórzana torbę i mówiła starej ciotce odpowiedzialnej za spizarnię, że po coś wychodzi, a ponieważ stara dotka miała pamięć dziurawa niczym sieć, nie pamiętała wcale, że Menolly robiła to samo poprzedniego dnia, ani nie zdawała sobie sprawy, że będzie to robić nazajutrz.

Kiedy wiosenne słońce rozgrzewało już porządnie powietrze i sprawiało, że trzesawiska mieniły się zielenią i rozkwitającymi kwiatami, do płytkich, przybrzeżnych zatoczek zaczęły wpływać pajeczury, by złożyć tam jaja. Jako że te grube skorupiaki były wspaniałym smakołykiem, nawet bez dodawania przypraw, suszenia czy wedzenia, młodzi ludzie z Warowni - a z nimi i Menolly - wysyłani byli ze specjalnymi pulapkami, szuflami i sieciami. W ciągu czterech dni wszystkie pobliskie zatoczki zostały dokładnie wyczyszczone z pajeczurow i młodzi zbieracze musieli ruszyć dalej wzdłuż wybrzeża, by znaleźć ich więcej. Ponieważ Nic mogła spasać każdego dnia, nierozsadne byłoby zbyt oddalanie się od Warowni, dlatego też przykazano im; żeby byli bardzo ostrożni.

Istniało też inne niebezpieczeństwo, które martwiło szczególnie Pana Warowni; przyplawy były niezwykle wysokie i długie tego Obrotu. Jeśli poziom wody w zatoce będzie za wysoki, dwa największe okrety nie wypłyną z jaskini, chyba że położą się ich maszty. Obserwowano więc z uwagą linie przyplawów i wielu rybaków kreciło głowami, gdy okazało się, że była ona całe dwie reze wyższa niż kiedykolwiek dotąd.

Sprawdzono więc niższe jaskinie Warowni i zabezpieczano je przed ewentualnym zalaniem. W miejscach gdzie ściany wokół zatoki były niebezpiecznie niskie, ułożono worki z piaskiem.

Jeden dobry sztorm z łatwością zmyłby te zabezpieczenia. Yanus był na tyle zdeterminowany, że postanowił porozmawiać ze Starym Wujkiem, mając nadzieję, że ten pamięta coś podobnego z dnia, kiedy to on był Panem Warowni. Stary Wujek był po prostu szczęśliwy mając taką okazję i przez długi czas rozwodził się nad wpływem gwiazd, ale kiedy Yanus, Elgion i dwaj starzy, doświadczeni marynarze przekopali się w końcu przez jego gadanie, nie byli ani odrobine mądrzejsi. Wszyscy wiedzieli, że to dwa księżycy decydują o przyplawach i odpływach, a nie trzy jasne gwiazdy na niebie.

Wystali jednakże wiadomość, mówiącą o tym niezwykłym zjawisku, do Warowni Igen, chcąc, by jak najszybciej dotarła ona do głównej Warowni Morskiego Rzemiosła w Fort. Yanus nie chciał, by jego największe okrety zostały zmuszone do pozostania na pełnym morzu, bacznie obserwował więc przyplawy, zdecydowany zatrzymać statki w jaskini, gdy tylko woda podniesie się o reke wyżej.

Dzieciom, które wychodziły łowić pajeczury, polecono, by miały oczy otwarte i meldowały o wszystkich dziwnych rzeczach, które zauważa, szczególnie o nowych znakach wysokiego przyplawu w zatokach. Tylko Nic powstrzymywała co odważniejszych chłopców od używania tego jako usprawiedliwienia dla dalekich wypraw wzdłuż wybrzeża. Menolly, która wolała badać odległe miejsca sama, przypominała im o Nici, kiedy tylko miała ku temu okazję.

Potem, po kolejnym opadzie Nici, kiedy wszyscy zostali wysłani na poszukiwanie pajeczurow, Menolly, robiąc użytek ze swych długich nog, zadbała o to, by zostawić wszystkich chłopców daleko w tyle.

Przyjemnie tak wedrowac, myslala zbiegajac z kolejnego wzgorza oddzielajacego ja od innych poszukiwaczy. Zmienila nieco krok, dostosowujac sie do nierownego gruntu. Nie chcialaby zlamac teraz nogi. Bieganie bylo czyms, co nawet dziewczynka z chora reka mogla robic dobrze.

Menolly odegnala od siebie te mysl. Nauczyla sie juz nie myslec o niczym; po prostu liczyła. Teraz liczyła kroki. Wciaz biegła przed siebie, przypatrując się dobrze ścieżce, by nie zrobić fałszywego kroku i nie uszkodzić nogi. Chłopcy i tak już by jej nie dogonili, ale biegła dla czystej przyjemności fizycznego wysiłku, nucąc kolejny numererek przy każdym kroku. Biegła, dopóki nie poczuła klucia w boku, a nogi zaczęły odmawiać posłuszeństwa.

Zwolniła więc, wystawiła twarz na zimny podmuch wiejacej od morza bryzy i wdychała głęboko jej zapach. Była nieco zaskoczona, kiedy zorientowała się, jak daleko odbiegła od Warowni. W czystym, porannym powietrzu widziała już wyraźnie Smocze Skaty, i dopiero wtedy przypomniła sobie o malej królowej. Niestety, przypomniła sobie także melodie, która ułożyła tamtego dnia; ostatniego dnia jej beztróskiego dzieciństwa.

Ruszyła naprzód, idąc wzdłuż brzegu urwiska i spoglądając od czasu do czasu w dół, by sprawdzić, czy na przybrzeżnych kamieniach nie ma nowych znaków wysokiego przypyływu. Chyba niedawno się zaczął, pomyślała. Bez trudu już mogła dostrzec linie znaczące ostatni przypyływ, widoczna wyraźnie tuż przy scianie klifu.

Jakieś poruszenie nad głową i nagły odbłask słońca, każyły jej spojrzeć do góry. Jeździec na patrolu. Wiedząc doskonale, że nie mógł jej zobaczyć, pomachała mu wesolo, obserwując, jak wspaniałe smok i jego pan szybuje wdziecznie i znikają w oddali.

Sella powiedziała jej pewnego wieczoru, kiedy przygotowywały się do snu, że Elgion latał na smokach- co najmniej kilkanascie razy. Sella aż trzęsła się w słodkim przerażeniu, przysięgając, że ona nie miałaby nigdy tyle odwagi, by wsiąść na smoka.

Menolly myślała sobie po cichu, że siostra nie miałaby pewnie do tego okazji. Większość jej komentarzy, i zapewne myśli, dotyczyła nowego harfiarza. Menolly wiedziała, że Sella nie była w tym odosobniona. Jeśli Menolly mogła spokojnie rozmyślać nad tym, jak głupiutkie są dziewczyny z Warowni, to sama myśl o harfiarzach w ogóle była dla niej bolesna.

I znowu najpierw usłyszała jaszczurki ogniste, a dopiero potem je dostrzegła. Ich podniecony szczebiot i piski świadczyły o tym, że coś je zdenerwowało. Menolly przykucnęła, a potem podczołgała się do brzegu urwiska, spojrzęła na plażę. Tyle tylko że odsłoniętej plaży pozostało już bardzo niewiele, a jaszczurki ogniste latały wokół niewielkiego punktu na odkrytym jeszcze fragmencie piasku, niemal dokładnie pod nią.

Przysunęła się jeszcze bliżej krawędzi, spoglądając niemal pionowo w dół. Widziała stad królowa, nalatująca na podnoszące się nieublaganie fale, jakby chwęła je zatrzymać

wściekle bijąc o wodę skrzydlami. Potem podleciała pod samą skałę, znikając z pola widzenia Menolly, podczas gdy reszta stworzeń wciąż kreciła się w tym samym miejscu, niczym przerażone kozy biegające w kółko bez celu, kiedy dzikie whery okraszają ich stado. Królowa piszczała swym przeraźliwie wysokim głosem, najwyraźniej próbując zmusić je do czegoś. Nie mogąc sobie wyobrazić, co mogło być dla nich tak ważne, Menolly wysunęła się jeszcze troszeczkę do przodu. Wielki fragment skały oderwał się od krawędzi klifu.

Chwytnąjąc się rozpaczliwie kepek trawy, Menolly próbowała powstrzymać upadek. Ale morska trawa wysliznęła się od razu, kalecząc jej dłonie, i dziewczyna runęła w dół. Uderzyła o plażę z siłą, która na moment sparaliżowała całe jej dno. Na szczęście wilgotny piasek w dużej mierze zamortyzował upadek. Leżała w tym samym miejscu przez kilka minut, starając się uspokoić i wyrównać oddech. Potem z trudem podniosła się na równe nogi i odsunęła od nadciągającej fali.

Spojrzała w górę, na urwisko, zdumiona faktem, że spadła z wysokości równej długości smoka albo nawet większej. Ale jak wejść tam z powrotem? Kiedy jednak przyjrzała się lepiej urwisku, okazało się, że nie jest ono tak niedostępne, jak wcześniej myślała. Niemal całkiem pionowe, owszem, ale naszpikowane skalnymi polkami i wystęпами, i to całkiem sporymi. Jeśli tylko uda jej się znaleźć wystarczająco dużo miejsca na oparcie dla stop i dłoni, będzie mogła wspiąć się na górę. Otrzepała piasek z rąk i ubrania i ruszyła w kierunku małej zatoczki, chciała rozpocząć systematyczne poszukiwanie najłatwiejszej drogi pod górę.

Uszła zaledwie kilka kroków, kiedy nagle coś opadło na jej głowę piszcząc wściekle. Podniosła ręce, by ochronić twarz przed atakującą ją królową. Dopiero teraz Menolly przypomniała sobie o dziwnym zachowaniu jaszczurek ognistych. Mała królowa zachowywała się tak, jakby broniła czegoś przed Menolly i przed wciąż przybliżającym się morzem. Dziewczyna rozejrzała się dookoła - jeszcze kilka kroków i rozdeptałaby kilkadziesiąt jaj jaszczurczych.

-Och, przepraszam. Przepraszam. Nie patrzyłam przed siebie! Nie wściekaj się na mnie - krzyknęła Menolly, kiedy jaszczurka znowu ją zaatakowała. - Proszę, przestan! Nie zrobisz im krzywdy!

By udowodnić swą dobrą wolę, wycofała się na drugi koniec niewielkiej plaży. Tutaj musiała się nieco schylić, by schować głowę pod skalną polkę. Kiedy znowu rozejrzała się wokół, po małej królowej nie było już śladu. Radość Menolly szybko się jednak skończyła, kiedy pomyślała o tym, jak ma znaleźć drogę na górę klifu, jeśli mała jaszczurka atakowała ją, gdy tylko zbliżyła się do gniazda. Dziewczynka pochyliła się jeszcze bardziej, starając się znaleźć jak najwygodniejszą pozycję w swym Jasnym azylu.

Może gdyby trzymała się z dala od gniazda? Spojrzała do góry, na tę część urwiska, która wznosiła się bezpośrednio nad jej głową. Dostrzegła tam kilka obiecujących polek i występów. Wyszła ze swej kryjówki i spoglądając jednym okiem na kapiące się w słońcu

jaja postawiła nogę na pierwszym stopniu.

Natychmiast spadła na nią jaszczurka ognista.

-Och, zostaw mnie w spokoju! Au! Uciekaj, sio! Pazury jaszczurki rozcięły jej policzek.

-Proszę! Nie ruszaj twojego gniazda!

Następny atak królowej był minimalnie chybiony, i to tylko dlatego że Menolly schowała się z powrotem pod polką.

Krew saczyła się z głębokiego zadrapania. Menolly wytarła ją rękawem tuniki.

-Czy ty nie masz rozumu? - zapytała z oburzeniem niewidocznego teraz przesładowce. - Na co mi twoje głupie jaja? Zatrzymaj je sobie. Ja chcę tylko wrócić do domu. Nie możesz tego zrozumieć? Chcę tylko wrócić do domu.

Może jak posiedzi przez chwilę spokojnie, zapomni o mnie, pomyślała Menolly i podciągnęła kolana pod brodę. Stopy i łokcie wciąż jednak wystawały spod polki.

Nagle nad gniazdem pojawił się spizowy jaszczur, piszcząc żalostnie. Menolly widziała, jak królowa nadleciała z góry i przyłączyła się do niego. Złota królowa musiała więc siedzieć cały czas na polce, pod którą schowała się Menolly, czekając aż ta wynurzy się z ukrycia.

I pomyślała tylko, że ułożyłam o was taką ładną melodię, rozżaliła się Menolly, obserwując dwie jaszczurki krążące nieustannie wokół jaj. Ostatnią melodię, jaką kiedykolwiek wymyśli. Jesteście niewdzięczne, właśnie tak!

Pomimo niewygodnej pozycji, Menolly musiała się rozesmiać. Co za przedziwna sytuacja! Uwięziona pod skalną polką przez stworzenia niewiele większe od jej dłoni.

Na dźwięk jej śmiechu, obie jaszczurki zniknęły. Przestraszyły się, naprawdę? Śmiechu?

"Uśmiechem zdobędziesz więcej niż złością"; Menolly bardzo lubiła to przysłowie.

Może jeśli będę się jeszcze śmiała, zrozumieją, że jestem ich Przyjaciółką. Albo przestraszą się tak bardzo, że będę mogła spokojnie wspinać się na górę. Uratowana przez śmiech?

Menolly zaczęła chichotać, widząc, że morze podchodzi coraz bliżej urwiska. Wyszła ze swojej kryjówki, przerzuciła torbę przez ramię i zaczęła wspinaczkę. Okazało się jednak, że nie można jednocześnie śmiać się i wspinać. Po prostu brakowało jej tchu.

Nagle, zarówno królowa, jak i jej spizowy partner, byli znowu przy niej, nalatując na jej twarz i głowę. Niebezpieczna zabawa zaczęła się od początku. Delikatne na pozór skrzydła mogły stać się groźną bronią.

Nie śmiejąc się już wcale, Menolly przykucnęła pod skalną polkę, zastanawiała się, co ma teraz zrobić.

Skoro przeraził ją śmiech, to może warto spróbować śpiewu. Może pozwoli jej wtedy odejść. Śpiewała po raz pierwszy od czasu, gdy zobaczyła jaszczurki ogniste, jej głos był więc trochę zachrypnięty i niepewny. No cóż, jaszczurki będą wiedzieć o co jej chodzi, a przynajmniej taka miała nadzieję, odśpiewała więc skoczna piosenkę. Nikt jej nie słuchał.

-To tyle, jeśli chodzi o ten pomysł - mruknęła do siebie. - Co potwierdza kompletny brak zainteresowania moim śpiewem. Żadnej publiczności? Ani cienia jaszczurki w pobliżu? Najszybciej jak tylko mogła, po raz kolejny wysliznęła się z ukrycia i przez ułamek sekundy stanęła twarzą w twarz z dwiema jaszczurkami. Natychmiast się schowała, a one najwyraźniej zniknęły, bo gdy za moment ostrożnie zajrzała na polkę, żadnej już tam nie było.

Była przekonana, że ich "twarze" wyrażały zdziwienie i zainteresowanie.

-Słuchajcie, jeśli gdzieś tu jesteście i możecie mnie słyszeć. Zostaniecie na chwilę na miejscu i pozwolicie mi odejść. Kiedy już będę na gorze, będę wam śpiewać do zachodu słońca. Pozwolicie mi tylko tam wyjść!

Zaczęła śpiewać, tym razem klasyczna piosenka o jeźdźcach smoków, i znowu opuściła kryjówkę. Udało jej się odejść jakieś parę kroków do góry, kiedy królowa ponownie się ukazała, tym razem w towarzystwie. Piski i świergot nad głową, zmusiły Menolly do zejścia na płazę i schowania się pod skalę. Słyszała teraz drapanie pazurów o polkę, tuż nad nią. Pewnie ma już niemalą publiczność. Ale ona wcale jej nie potrzebowała!

Po chwili zajrzała ostrożnie na polkę i jej wzrok spotkał się z zafascynowanymi spojrzeniami dziesięciu par oczu.

-Zawrzyjmy umowę, co! Jedna długa piosenka, a potem puscicie mnie do góry, zgoda?

Menolly założyła, że umowa została zawarta i zaczęła śpiewać. Jej głos wywołał całą gamę zaskoczonych i podnieconych szczebiotów i pisków. Dziewczynka zastanawiała się, czy to możliwe, by jaszczurki rozumiały, że śpiewa właśnie o wdziecznych Warowniach oddających honory jeźdźcom smoków. Przy ostatnim wersie wyszła z ukrycia zdumiona widokiem królowej jaszczurek i jej dziesięciu spizowanych towarzyszy, jakby oczarowanych tą piosenką.

-Czy mogę teraz pojsc? - zapytała i położyła rękę na najbliższej polce.

Królowa zanurkowała wprost na jej dłoń i Menolly szybko schowała ją za siebie.

-Myślałam, że zawarłyśmy umowę:

Krolowa zapiszczala zalosnie i Menolly zdala sobie sprawe, ze zachowanie krolowej wcale nie bylo powodowane zloscia. Po prostu nie pozwalala jej odejsc.

-Nie chcesz, zebym stad poszla? - spytala Menolly. Oczy krolowej zdawaly sie blyszczec nieco jasniej.

-Ale ja musze isc. Jesli zostane, woda podejdzie pod brzeg i utone. - Menolly starala sie wyjasnic znaczenie tych slow gestami.

Nagle krolowa zapiszczala przerazliwie, przez moment zawisla w powietrzu, a potem wraz z cala grupa spizowych towarzyszy poszybowała w dol, w kierunku lezacych na plazy jaj. Krazyla nad nimi przez moment, wydajac przy tym podniecone dzwieki.

Jesli przyplyw zblizal sie na tyle szybko, by zagrozic Menolly, to byl on takze przerazajaco blisko jaszczurzego gniazda. Spizowe jaszczurki zaczynaly rozumiec pomysl krolowej, i kilka odwazniejszych zblizylo sie do Menolly, okrazajac jej glowe, a potem lecac w kierunku jaj.

-Moge tam teraz podejsc? Nie zrobicie mi krzywdy? - Menolly zrobila kilka krokow do przodu.

Ton piskow wyraznie sie zmienil i Menolly przyspieszyla kroku. Kiedy dotarla do jaj, mala krolowa przysiadla na jednym z nich. Z wielkim trudem wzbila sie w powietrze, trzymajac w szponach ocalone jajo. Bez watpienia byl to dla niej ogromny wysilek. Spizowe jaszczurki krazily wokol niej podniecone i zatroskane, ale bedac o wiele mniejsze, nie mogly jej w zaden sposob pomoc.

Menolly dostrzegla teraz, ze piasek u podstawy klifu uslany byl peknietymi skorupkami i zalosnymi cialkami malenkich jaszczurek ognistych. Ich skrzydla, pokryte lsniacym plynem wypelniajacym niegdys rozbite jaja, byly rozlozone tylko do polowy. Mala krolowa doniosla jajo do skalnej polki, ktorej Menolly wczesniej nie zauwazyla, polozonej na wysokosci rownej polowie dlugosci smoka. Zobaczyła jak krolowa polozyla jajo na polce i wtoczyla je lapami do czegos, co musialo byc dziura w scianie urwiska. Minela dluzsza chwila, zanim krolowa znowu pojawila sie nad polka. Potem zanurkowala w kierunku morza, krazac przez moment nad spienionym grzebieniem fali, ktora uderzyla o brzeg juz bardzo blisko gniazda. Zadziwiajaco szybko krolowa pojawila sie przed Menolly i zaczela zrzedzic niczym stara ciotka.

Choc dziewczynka nie mogla powstrzymac usmiechu, ktory wywolalo w niej to skojarzenie, przepelniona byla takze wspolczuciem i podziwem dla odwagi malej krolowej, probujacej samotnie ratowac zagrozone jaja. Jesli martwe jaszczurki byly juz tak dokladnie uformowane, to wktotce musial nastapic Wylag. Nic dziwnego, ze krolowa ledwie mogla uniesc jajo.

-Chcesz, zebym pomogla ci je przeniesc, tak? No coz, zobaczymy co da sie zrobic!

Gotowa w każdej chwili odskoczyć do tyłu, gdyby okazało się, że źle rozumiała intencje królowej, Menolly bardzo ostrożnie podniosła jedno jajo. Było ciepłe i twarde. Wiedziała, że jaja smoków były miękkie tuż po złożeniu, ale potem powoli twardniały w gorącym piasku Wylegarni, w Weyrach. Te na pewno bliskie były chwili Wylegu.

Zwierając powoli palce niesprawnej dłoni wokół jajka, Menolly szukała oparcia dla stop i zdrowej ręki. Znalazszy je, podciągnęła się do góry, tak że mogła dosięgnąć polki królowej. Delikatnie położyła tam jajo. Natychmiast pojawiła się przy nim królowa, władczy gestem kładąc jedną łapę na jajku, a potem nachylając się w kierunku twarzy Menolly, tak blisko, że dziewczynka widziała wyraźnie fantastyczne odbicia i ruchy wspaniałych oczu jaszczurki. Królowa wydała z siebie coś w rodzaju słodkiego szczebiotu i zaraz potem zaczęła "krzyczeć" na Menolly, wtaczając jednocześnie jajo do skalnej kryjówki.

Za drugim razem Menolly udało się donieść trzy jaja jednocześnie, ale coraz bardziej oczywistym stawał się fakt, że nielato będzie zdążyć ze wszystkimi, zanim woda całkowicie zaleje plażę.

-Gdyby dziura była większa - powiedziała do małej królowej, kładąc cenny ładunek - spizowe mogłyby ci pomóc wtaczać. Królowa nie zwróciła na nią najmniejszej uwagi, zajęta popychaniem trzech jajek, jednego po drugim, w kierunku bezpiecznej kryjówki.

Menolly próbowała do niej zajrzeć, ale ciało jaszczurki całkowicie zasłaniało niewielki otwór. Gdyby jamka była większa, a polka szersza, Menolly mogłaby przenieść pozostałe jajka w swojej torbie.

Mając nadzieję, że nie ściagnie na siebie całego brzegu urwiska, Menolly uderzyła niezbyt mocno w krawędź otworu. Z góry posypał się tylko luźny piasek.

Królowa zaczęła wrzeszczeć przeraźliwie, kiedy Menolly zgarnęła z polki piasek i drobne kamienie. Potem zdrowa ręka obmacała brzegi dziury. Wydawało się, że tuż pod warstwą ziemi jest tylko lita skala. Menolly udało się jednak odnaleźć drobne pęknięcie i oderwać spory kawałek skalnego brzegu. Dzięki temu tunel poszerzył się znacznie.

Ignorując zupełnie dzikie wrzaski królowej, zeszła na plażę i otworzyła swoją torbę. Kiedy tylko zaczęła pakować do niej jaja, mała królowa wpadła w histerię, bijąc dziewczynkę skrzydłami po głowie i po rękach.

-Spokojnie, proszę - powiedziała Menolly poważnie. - Nie zamierzam wcale krącić twoich jaj. Próbuje przenieść je w bezpieczne miejsce, poki jeszcze mam na to czas. Mogę to zrobić, tylko jeśli zapakuje je do torby, inaczej nie zdąże.

Menolly odczekała krótką chwilę przyglądając się groźnie królowej, która krzyczała na wysokości jej oczu.

-Zrozumiałas mnie? - Wskazała reka na fale, coraz mocniej bijące o piasek plaży. -

Przyptyw jest coraz bliżej. - Włożyła do torby kolejne jajo. Mogła przenieść je w dwóch lub trzech kolejkach, albo ryzykować rozbiciem części z nich. - Biore to i gestem wskazała na polkę - tam na górze. Rozumiesz ty głupia kreaturo?

Najwyraźniej głupia kreatura zrozumiała, gdyż szczebiocząc z podnieceniem zajęła swoją pozycję na polce. Spoglądając na zbliżającą się do niej Menolly, królowa nerwowo rozkładała i składała skrzydła. Mając do dyspozycji obie ręce, dziewczyna mogła wspinac się znacznie szybciej. Mogła też ostrożnie wytaczać z torby pojedyncze jajka, prosto do bezpiecznego otworu.

-Lepiej przywołaj spizowe do pomocy, bo ta dziura za chwilę całkiem się zapcha.

Musiała jeszcze napełnić torbę dwa razy, a kiedy po raz ostatni wykladała jaja na polkę, woda była zaledwie o stopę od miejsca, w którym przed chwilą leżały. Mała królowa kierowała pracą spizowych jaszczurek i Menolly słyszała jej zrzędlawe popiskiwanie, wzmocnione echem, zapewne jakiejś sporej jaskini, kryjącej się za otworem w urwisku. Dziewczynka nie była tym wcale zaskoczona, jako że od dawna przypuszczano, iż pobliskie klify pełne są ukrytych jaskiń i korytarzy.

Menolly po raz ostatni obrzuciła spojrzeniem plażę, w tej chwili zalana już w większości wodą. Spojrzała do góry; była w połowie drogi do brzegu urwiska i widziała przed sobą wystarczającą ilość skalnych polek i uskoków, które mogły służyć jej za oparcie.

-Do widzenia!

W odpowiedzi usłyszała tylko serie szczebiotów. Menolly zachichotała pod nosem wyobrażając sobie te sceny; mała królowa rozkazująca grupie spizowych adoratorów ułożyć każde jajko.

Wedrowka na szczyt urwiska nie była pozbawiona kilku ekscytujących i niebezpiecznych momentów i kiedy Menolly w końcu tam dotarła, opadła na morską trawę zupełnie wyczerpana. W dodatku lewa dłoń nie przyzwyczajona do tego rodzaju wysiłku, rozbolała ją nie na żarty. Leżała nieruchomo przez jakiś czas, dopóki serce nie przestało jej walić jak młot i dopóki nie zaczęła panować nad oddechem. Bryza osuszyła jej twarz i pozwoliła ochłonąć po ogromnym wysiłku. Wkrótce jednak dał o sobie znać pusty żołądek. Przygotowane wcześniej jedzenie całkiem się pokruszyło, ale Menolly i tak pochłonęła wszystko, co udało jej się wygrzebać.

Nagle uderzyła ją niezwykłość tego, co właśnie przeżyła i rozesmiała się głośno, nie mogąc jednocześnie ochłonąć ze zdumienia. Chciała udowodnić samej sobie, że to wszystko naprawdę się wydarzyło, doczołgała się ostrożnie do krawędzi urwiska. Woda zakryła już całą plażę i Menolly nie była w stanie powiedzieć, gdzie dokładnie leżały jaja jaszczurek. Skorupy jaj i fragment brzegu urwiska, który wraz z nią spadł na plażę, został zalany przez wzbierający Przyptyw. Kiedy woda znowu się cofnęła, nie pozostanie nawet najmniejszy ślad

po jej niefortunnym upadku i po jej wysilkach związanych z ratowaniem jaj. Widziała stad skalna polke, z ktorej krolowa staczala ocalone jaja, ale ani sladu jaszczurki ognistej. Fale jak zawsze walily z hukiem o Smocze Skaly, ale Menolly nie dostrzegla w ich poblizu zadnych kolorowych blyskow, choc wytezala wzrok przez dluzsza chwile.

Dotknela policzka. Dlugie zadrapanie pokryte bylo zakrzepla krwia i piaskiem.

-Wiec jednak to sie dzialo naprawde!

Skad mala krolowa wiedziala, ze moze jej pomoc? Nikt nigdy nie twierdzil, ze jaszczurki ogniste sa glupie. Zreszta musialy byc calkiem sprytne, jesli przez tyle Obrotow udawalo im sie unikac wszelkich zasadzek i pulapek zastawianych przez ludzi. Byly nawet na tyle inteligentne, ze niektorzy podawali w watpliwosc ich istnienie i uwazali je za wytwor wybijajej wyobrazni. Jadnakze wystarczajaco wielu godnych zaufania mezczyzn naprawde widzialo te stworzenia, chocby nawet z wiekszej odleglosci. Wiekszosc ludzi uznala ich istnienie za fakt.

Menolly moglaby przysiac, ze mala krolowa ja rozumiala. Inaczej nie moglaby jej przeciez pomoc. To tylko dowodzilo niezwyklej inteligencji malego stworzenia. Na pewno wystarczajaco inteligentnego, by unikac chlopcow, ktorzy probowali je schwytac. Menolly byla przerazona. Schwytac jaszczurke ognista? Uwiezic w malenkiej klatce? Nie, pomyslala z ulga, to zwierzecie nie daloby sie uwiezic. Wystarczylo tylko, by weszlo w pomiedzy.

Ale zaraz, dlaczego krolowa po prostu nie weszla w pomiedzy ze swoimi jajami, zamiast przenosic je z takim trudem, i to po jednym? Ach, tak, pomiedzy bylo najzimniejszym ze znanych ludziom miejsc, a zimno na pewno zaszkodziloby jajkom. A przynajmniej szkodzilo jajom smokow. Czy bedzie im teraz wystarczajaco cieplo w chlodnej jaskini? Hmmm. Menolly spojrzala jeszcze raz w dol. Coz, jesli krolowa ma tyle rozsadku, ile dotad okazala, rozkaze wszystkim swoim towarzyszom polozyc sie na jajkach i ogrzewac je az do chwili Wylegu.

Menolly przewrocila torbe na druga strone, majac nadzieje, ze uda jej sie jeszcze znalezc jakies resztki jedzenia. Wciaz byla glodna. Moglaby nazbierac wystarczajaco duzo wczesnych owocow i soczystych traw, by najesc sie do syta, ale z jakas dziwna niechecia myslala o opuszczeniu urwiska. Choc krolowa i tak pewnie nie zechcialaby sie jeszcze pokazac, teraz kiedy nie potrzebowala juz pomocy dziewczynki.

W koncu Menolly podniosla sie na rowne nogi, rozprostowujac zeszywniale czlonki. Cale cialo bolalo ja po wyczerpujacej wspinaczce; nie byla przyzwyczajona do tego rodzaju akrobacji. Szczegolnie dawala jej sie we znaki chora reka, a swieza blizna zrobila sie czerwona i lekko spuchnieta. Menolly poruszala palcami - wydawalo sie, ze latwiej przychodzi jej teraz otwierac i zamykac dlon. Naprawde bylo latwiej. Mogla rozprostowac palce niemal tak, jak przed skaleczeniem. Bylo to bolesne, ale z czasem bol zapewne by ustapil. Moze gdyby czesciej sie nia poslugiwala? Starala sie jej nie nadwerezac, az do

dzisiaj, kiedy nie miała czasu na myślenie o bólu. Musiała sobie nią pomagać przy wspinaniu się i przenoszeniu jaj.

-Ty też świadczyłaś mi przysługę, mała królowo - zawołała Menolly, machając rękoma nad głową. - Widzisz? Mogę ruszać tą ręką.

Nie odpowiedział jej żaden pisk ani szczebiot, ale łagodny szum morskiej bryzy i głuchy odgłos bijących o brzeg fal. Menolly wołała jednak myśleć, że ktoś słyszał jej słowa. Odwróciła się plecami do morza, czując znaczną ulgę i zadowolenie z tej porannej pracy.

Teraz musiała jeszcze pokrecić się po brzegu i nazbierać trochę zieleniny i wczesnych jagód. Przy tak wysokim przypiływie nie mogła przecież szukać pajeczków

. 5 .

Och, niech usta twe dzwieczą radością i śpiewem

O nadziei i obietnicy smoczyczych skrzydeł.

Jak zwykle nikt nawet nie zauważył, kiedy Menolly wróciła do Warowni. Zgodnie z poleceniem zameldowała o wysokim przypiływie.

-Nie odchodź tak daleko, dziewczyno - napomniął ją łagodnie dyżurujący właśnie mistrz. - Wiesz przecież, że Nic może spisać każdego dnia. Jak tam twoja ręka?

Menolly mruknęła coś niewyraźnie. Mężczyzna i tak tego nie słyszał, bo właśnie przywołał go dowódca jednego z okrętów. Kolacja przygotowywana była i spożywana w wielkim pośpiechu, gdyż wszyscy mistrzowie wychodzili do Jaskini Portowej obserwować przypiływ i opatrzyć okręty. W zamieszaniu Menolly mogła zająć się tylko sobą.

I tak też zrobiła, wynosząc się jak najszybciej do swojego pokoiku i łóżka. Potem przypomniawszy sobie dokładnie wszystko, co przeżyła tego ranka. Była pewna, mała królowa ją rozumiała. Tak jak smoki, jaszczurki ogniste znały myśli i uczucia ludzi. Dlatego znikaly tak szybko, gdy chłopcy próbowali je złapać. Podobał im się także jej śpiew.

Menolly ścisnęła chora dłoń, starając się nie zwracać uwagi na dokuczliwy ból. Potem znowu opadły ją wątpliwości, gdy przypomniawszy sobie, że spizowe jaszczurki czekały na to, co robi królowa. To ona była tą inteligentną i odważną przewodniczką. Co to zawsze powtarzał Petiron? "Potrzeba jest matka wynalazku".

A więc, czy rzeczywiście jaszczurki ogniste rozumiały ludzi, nawet kiedy były od nich daleko? - zastanawiała się Menolly. Smoki, oczywiście, znały myśli swoich jeźdźców, ale smoki przechodziły przez Naznaczenie w chwili Wylegu. Ta więc nigdy już nie mogła zostać zerwana, a każdy smok rozumiał tylko swojego jeźdźcę, a przynajmniej tak mówił Petiron. Więc jak mała królowa rozumiała Menolly?

"Potrzeba?"

Biedna krolowa! Musiala szalec z rozpaczy, kiedy zrozumiala, ze przyplyw zatopi jej jaja! Pewnie skladala je w tej zatoczce od kto wie ilu Obrotow. Jak dlugo zyja jaszczurki ogniste? Smoki umieraly wraz ze swoimi jezdzcami. Czasami nie bylo to dlugie zycie, zwlaszcza w okresach czestych opadow Nici. Przypadki, kiedy jezdzczy gineli od poparzen Nici nie byly wcale rzadkie, a smierc jezdzca oznaczala takze smierc smoka. Czy jaszczurki zyly dluzej, bedac o wiele mniejsze i .nie narazajac sie na takie niebezpieczenstwo? Pytania przelatywaly przez glowe Menolly niczym rozbawione jaszczurki ogniste. Dziewczynka przykryla sie lepiej grubym futrem. Jutro sprobie tam wrocic, moze z jedzeniem. Jaszczurki chyba tez lubia pajeczury i moze w ten sposob uda jej sie zdobyc zaufanie krolowej. A moze lepiej bedzie, jesli nie pojdzie tam juz jutro? Nie pokaze sie tam przez kilka dni. Poza tym, kiedy Nic spadala tak czesto, lepiej bylo nie oddalac sie zbyt od Warowni.

A jesli jaszczurki sie wykluja? To dopiero musi byc wspanialy widok! Ha! Wszyscy chlopcy w Morskiej Warowni marza o zlapaniu jaszczurki ognistej, a ona, Menolly, nie tylko je widziala, ale mowila do nich i nosila ich jaja! A jesli bedzie miala troche szczescia, to moze uda jej sie zobaczyc Wylag. Och, to byloby rownie cudowne, jak przygladanie sie Wylegowi smokow w ktoryms z Weyrow! A nikt z Warowni, nawet Yanus, nie byl nigdy przy Wylegu!

To, ze pomimo tak wielu ekscytujacych mysli, Menolly udalo sie jednak zasnac tego wieczoru, graniczilo niemal z cudem.

Nastepnego dnia, chora reka piekla ja i swedziala, a cale ciało bylo obolale i sztywne po wczorajszym upadku i wspinaczce. Zreszta pogoda i tak pokrzyzowala wszelkie, nie do konca nawet przemyslone plany, zwiazane z wedrowka do Smocznych Skal. W nocy zaczal sie paskudny sztorm, ktory pedzil ogromne fale przez cala zatoke. Nawet w Jaskini Portowej woda byla niespokojna, a zlosliwy burzowy wiatr wial z taka sila, ze przejście między Jaskinia, a Warownia stawalo sie niebezpieczna wyprawa.

Wszyscy mezczyzni zgromadzili sie w Wielkim Hallu, gdzie zajmowali sie naprawianiem porwanych siara. Mavi zagonila kobiety do sprzatania niektorych pomieszczen w wewnetrznej Warowni. Menolly i Sella tak czesto byly wysylane na dol po nowe swiatla, ze Sella przysiegala nigdy juz nie oswietlac sobie drogi.

Menolly z checia zabrala sie do pracy polegajacej na sprawdzaniu swiatel we wszystkich pokojach Warowni. Wolala juz pracowac niz myslec. Tego wieczoru nie mogla juz wymknac sie z Wielkiego Hallu. Poniewaz wszyscy pracowali solidnie przez caly dzien, nalezala im sie rozrywka i nie moglo przy tym nikogo zabraknac. Harfiarz na pewno cos im zagra. Wzdrygnela sie. Coz, nie miala wyjścia. Od czasu do czasu musiala posluchac muzyki. Nie mogla zawsze przed nia uciekac. Przynajmniej bedzie mogla pospiewac z innymi. Ale wktotce okazalo sie, ze nawet ta drobna przyjemnosc zostala jej odebrana. Mavi pogrozila jej palcem, gdy harfiarz zaczal stroic gitare, a kiedy gestem zachecil wszystkich, by przylaczyli sie do spiewu, Mavi uszczypnela ja tak bolesnie, ze dziewczynka niemal

krzyknęła.

-Nie wydzieraj się. Możesz sobie śpiewać po cichu, jak przystoi dziewczynie w twoim wieku - powiedziała Mavi. - Albo nie śpiewaj w ogóle.

Po drugiej stronie hallu Sella śpiewała bez skrepowania, nie bardzo trzymając się melodii, ale na tyle głośno, że słychać ją było zapewne w Warowni Benden. Kiedy jednak Menolly otworzyła tylko usta, chcąc zaprotestować przeciwko tej niesprawiedliwości, poczuła kolejne uszczyplenie.

Nie śpiewała więc wcale, siedząc obok matki milcząca i głęboko dotknięta, nie mogąc nawet czerpać przyjemności z muzyki: Narastało w niej poczucie ogromnej krzywdy, jaką wyrządzała jej matka.

Czy nie wystarczyło im to, że nie mogła już grać? A jednak nie pozwalano jej nawet śpiewać. Dlaczego wszyscy zachęcali ją do śpiewu, kiedy był jeszcze stary Petiron? Wszyscy słuchali jej wtedy z radością. Prosił, by zaśpiewała raz jeszcze, i jeszcze...

Nagle Menolly zorientowała się, że przez cały czas obserwuje ją ojciec. Patrzył na nią groźnym i poważnym wzrokiem, wybijając palcami rytm, rytm jakiegoś wewnętrznego napięcia, a nie odgrywanej właśnie melodii. A więc to jej ojciec nie chciał, żeby śpiewała! To było niesprawiedliwe! Po prostu niesprawiedliwe! Wszyscy najwyraźniej o tym wiedzieli i byli zadowoleni, kiedy tu nie przychodziła. Nie chcieli jej tutaj.

Wysunęła się z uchwytu matki i ignorując jej posykiwania i polecenia, by natychmiast wracała i zachowywała się przyzwoicie, wymknęła się z hallu. Ci, którzy to widzieli, myśleli smutno, że to straszna szkoda, iż Menolly tak się skaleczyła i nie chciała już nawet śpiewać.

Chciała czy nie, po takim wyjściu, Mavi na pewno będzie jej szukać podczas najbliższej przerwy w śpiewaniu. Menolly wzięła więc futro, pod którym spała i przeniosła się do jednego z nie używanych wewnętrznych pokojów, gdzie nikt na pewno jej nie znajdzie. Zabrała też swoje ubrania. Jeśli sztorm trochę się uspokoi, rano pojedzie do jaszczurek ognistych. One lubią jej śpiew. One lubią ją!

Zanim ktokolwiek jeszcze się obudził, Menolly była już na nogach. Przelknęła trochę zimnego kłahu i zjadła odrobinę chleba, resztę zaś schowała do kieszeni i szybko przemknęła do wyjścia. Serce biło jej jak szalone, kiedy zmagala się z wielkimi metalowymi drzwiami głównego wejścia do Warowni. Nigdy dotąd nie otwierała ich sama i nie zdawała sobie sprawy z tego, jakie są ciężkie. Oczywiście, kiedy już wyszła na zewnątrz, nie mogła zaryglować ich z powrotem, ale teraz to i tak nie miało żadnego znaczenia.

Lekka mgielka cofała się powoli znad cichych wód zatoki, a wejścia do Jaskini Portowej widoczne były tylko jako cenniejsze plamy na szarym tle. Pierwsze promienie słońca zaczynały jednak przebijać się przez mgłę i Menolly wiedziała, że wkrótce całkiem się rozpogodzi.

Kiedy maszerowała szeroka droga w pobliżu Warowni, delikatne opary porannej mgły wirowały jak szalone przy każdym jej kroku. Z przyjemnością patrzyła, jak wreszcie coś ustępuje przed nią, nawet jeśli była to tylko zwykła mgła. Widoczność była ograniczona, ale Menolly rozpoznawała drogę po kształcie kamieni ułożonych wzdłuż ścieżki, tak że wkrótce odeszła już całkiem daleko od bezpiecznego domu.

Skreśliła nieco bardziej w stronę ładu, w stronę pobliskich trzesawisk. Kubek kłahu i kawałek chleba nie stanowiły zbyt obfitego śniadania, a pamiętała dobrze, że właśnie gdzieś tutaj widziała obsypane dojrzałymi już owocami krzaki bagiennych jagod. Była na szczycie pierwszego garbatego wzgórza, gdy nagle mgła rozwiała się bez śladu i promienie wschodzącego słońca załaly świat.

Bez trudu odnalazła jagody i zabrała się do pracy, sprawiedliwie dzieląc zebrane owoce; jedna garść do ust, jedna do torby.

Teraz, gdy widziała już dobrze ścieżkę, ruszyła biegiem wzdłuż wybrzeża i wkrótce dotarła do jakiejś zatoki. Woda była akurat na poziomie odpowiednim do łapania pajeczurow. To będzie doskonały prezent dla królowej jaszczurek ognistych, pomyślała, wypełniając szybko torbę. A może jaszczurki umiały polować we mgle? Kiedy Menolly niosła torbę ciężką od schwytanych pajeczurow, przez kilka długich dolin i wysokich wzgórz, zaczęła załować, że nie poczekala trochę z łowieniem. Było jej gorąco i czuła się coraz bardziej zmęczona. Teraz, kiedy ustąpiła już pierwsza fala podniecenia związanego z tą zuchwałą wyprawą, i opanowało ją także przygnębienie. Oczywiście, najpewniej nikt nawet nie zauważył, że wyszła. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że to właśnie ona zostawiła otwarte drzwi, co było ciężkim wykroczeniem przeciwko zasadom bezpieczeństwa Warowni. Menolly nie bardzo rozumiała dlaczego - w końcu, kto chciałby wejść do Morskiej Warowni, jeśli nie miał tam żadnego interesu? Przejdź cała ta niebezpieczna droga przez trzesawiska... Po co? W Warowni sporo było podobnych zasad - wszystkie skrupulatnie przestrzegane - a większość z nich, według Menolly, nie miała większego sensu. Choćby owo ryglowanie drzwi na noc, czy przysyłanie świateł w pokojach, które nie były akurat używane, choć nikt nie przysyłał ich na nie używanych korytarzach. Od świateł i tak nic nie mogło się zapalić, a pomyśleć tylko o wszystkich guzach, siniakach i stłuczeniach, których by nie było, gdyby zostawić choć jedno światło odsłonięte.

Nie, nikt nie zauważy, że jej nie ma, dopóki nie znajdzie się jakas nieprzyjemna i nudna praca dla jednorekłej dziewczynki. Więc nie będa wcale przypuszczali, że to ona otworzyła drzwi. A ponieważ Menolly często znikala na cały dzień, nikt nie pomyśli o niej aż do wieczora. Potem może ktoś zastanowi się przez moment, gdzie się podziała.

To właśnie wtedy zrozumiała, że nie zamierza już wracać do Warowni. Pomyśl ten wydal jej się tak zuchwały, że aż zatrzymała się w poł kroku. Nie wracać do Warowni? Nie wracać do nie kończących się nudnych zajęć? Nie wracać do patroszenia, wędzenia, solenia ryb? Do naprawiania sieci, zagli, ubran? Do czyszczenia, do wyda i sprzątania? Zbierania zieleniny, jagod, traw, pajeczurow? Nie wracać do opieki nad starymi wujami i lotkami, do

palenisk, garnkow; swiatel? Moc spiewac, krzyzcac i grac, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota? Spac? Ach, no tak, gdzie bedzie spac? I gdzie pojdzie, gdy na niebie pojawi sie Nic?

Menolly ruszyła naprzód, powoli wspinając się na piaszczystą wydnię. Głowe miała pełna przeroznych zbuntowanych myśli. No tak, przecież wszyscy musieli wrócić do Warowni na noc! Do Warowni, tej czy innej, albo do Weyru. Od siedmiu Obrotów Nic spadała na ziemię, i od siedmiu Obrotów nikt nie podróżował z dala od schronienia. Pamiętała z dzieciństwa karawany handlarzy przyjeżdżających do nich przez trzesawiska, na wiosnę, latem i wczesną jesienią. To były wesole czasy, czasy zabawy i śpiewu. Wtedy nie zamykano drzwi Warowni. Westchnęła tylko... to były wspaniałe czasy... stare, dobre czasy, o których zawsze opowiadał Stary Wujek i ciotki. Ale odkąd zaczęła spadać Nic, wszystko się zmieniło... na gorsze... a przynajmniej takie było powszechne przekonanie dorosłych w Warowni.

Jakis nienaturalny spokój i cisza w powietrzu, i nagły niepokój, każyły Menolly rozejrzeć się dokoła uważnie. Na pewno oprócz niej nie było tu nikogo o tak wczesnej porze. Spojrzała na niebo. Mgła utrzymująca się jeszcze na krancach zatoki, raptownie się rozpięzchła. Menolly widziała, jak cofa się szybko na północ i zachód. Na wschodzie niebo ozłocone było promieniami porannego słońca i tylko na północnym wschodzie widoczne były jakieś drobne plamy; zapewne resztki mgły. A jednak coś dreczyło Menolly. Czula, że powinna wiedzieć, co to jest.

Była już prawie przy Smoczycy Skalach, pokonywała ostatni fragment trzesawisk oddzielający ją od łagodnego wzniesienia prowadzącego do urwiska. Właśnie kiedy przechodziła przez bagienne trawy, zrozumiała, co ją niepokoi; cisza i dziwna martwota. Wiatr wiał co prawda jak zawsze, rozganiając resztki mgły, ale całe życie na bagnach zupełnie zamarło. Wszystkie małe owady, muchy i gasienice, niewielkie dzikie whery buszujące zwykle w pobliskich krzakach, wszystkie te stworzenia nawet nie drgnęły. Poranny szum i loty niezliczonych mieszkańców bagien zaczynały się o świcie i nie ustawały aż do zachodu słońca, jako że nocne owady były równie hałaśliwe, jak ich I dzienni krewni.

Było tak cicho, jakby wszelkie żywe stworzenie wstrzymało nagle oddech. Menolly czula się przez to bardzo dziwnie. Nie świadomie przyspieszyła kroku i coś jej każyło obejrzyć się przez ramię, na północny wschód - gdzie smuga szarych chmur zakrywała horyzont.

Szarych chmurz Czy smuga srebra?

Zacięła się trzęsąc ze strachu, uświadamiając sobie z rosnącym przerażeniem, że była zbyt daleko od Warowni, by mogła tam dotrzeć, zanim dosięgnie ją Nic. Metalowe drzwi, które tak lekkomyślnie zostawiła otwarte, wkrótce zostaną zaryglowane, zostawiając ją na zewnątrz na łasce losu. Nawet gdyby zauważono, że jej nie ma, nikt po nią nie wyjdzie.

Zaczęła biec i jakiś wewnętrzny instynkt skierował ją w stronę urwiska. Dopiero po chwili

przypomniała sobie kryjówkę królowej. No, nie była ona zbyt duża, naprawdę. A może powinna schować się pod wodą? Nic topiła się w morzu. Tak jak utopiłaby się i ona, bo przecież nie mogła wytrzymać pod wodą całego Opadu. Ile czasu zajmowało przejście pierwszego pasa Nici? Nie miała pojęcia.

Była teraz na krawędzi klifu i spoglądała w dół, na plażę. Po prawej stronie dostrzegła polkę królowej i fragment urwiska, który odłamał się pod jej ciężarem. To oczywiście była najkrótsza i najszybsza droga w dół, ale Menolly nie mogła ani też nie chciała powtórnie z niej korzystać.

Obejrzała się. Srebrne pasma zakrywały już cały horyzont. Dostrzegła także błyski ognia na tle Nici. Błyski? Smoki! Widziała smoki walczące z Nicia, ogniste oddechy spalające śmiertelną substancję, zanim ta dotknęła jeszcze ziemi. Były tak daleko od miejsca, w którym stała, że wyglądały raczej jak migające na niebie gwiazdy, a nie jak smoki, które walczyły właśnie o życie Pernu.

Może Nic nie dotrze aż tutaj? Może była zupełnie bezpieczna? W martwa cisze poranka wkradł się nagle jakiś nowy dźwięk; delikatne, rytmiczne brzęczenie, jakby aha melodia nucona przez małe dzieci. Tyle że trochę inny. To brzęczenie zdawało się wypływać z ziemi.

Dziewczynka natychmiast rzuciła się na kolana i przytknęła ucho do kamiennego podłoża. Dźwięk wydobywał się jakby zaraz spod niego.

Oczywiście! Urwisko było puste w środku... dlatego królowa jaszczurek...

Na czworakach przysunęła się do krawędzi klifu, wypatrując najlepszego zejścia do polki królowej.

Raz już udało jej się powiększyć otwór. Całkiem możliwe, że zdoła powiększyć go na tyle, by sama mogła wsunąć się do środka. Mała królowa na pewno będzie gościnną dla kogoś, kto uratował jej gniazdo!

A przy tym Menolly nie przychodziła do niej z pustymi rekoma! Zarzuciła ciężką torbę z pajeczurami na plecy. Trzymając się większych kepek trawy na szczycie urwiska, zaczęła powoli zsuwać się z brzegu. Po omacku szukała jakiegos oparcia dla stopy. Odnalazła niewielką polkę, na której udało jej się postawić jedną stopę, druga zaś wciąż wisiała w powietrzu.

Posliznęła się tylko raz, tracąc zupełnie równowagę, ale zsunęła się wprost na jakiś skalny występ, który uratował ją przed niechybnym upadkiem. Przywarła całym ciałem do ściany i opierając twarz o zimną skałę starała się złapać oddech i opanować nagle przerazenie. Czula teraz wyraźnie drżenie skały i buczenie dochodzące z jej wnętrza, i to niespodziewanie dodało jej odwagi. Było w tym dźwięku coś pobudzającego i uspokajającego jednocześnie, coś, co pchało ją do dalszego działania.

Niemal zupełnie przypadkowo postawiła stopy na polce królowej. Ciekawość kazała jej zerknąć w dół, pod siebie - widok ten przeraził ją na tyle, że niemal straciła równowagę. Zaczęła się tak trząść ze zmęczenia i przerażenia, że musiała przez chwilę odpocząć. Teraz była już pewna, że dziwny dźwięk wydobywa się z jaskini królowej.

Spróbowała wcisnąć się do otworu nad polką. Mogła tam wsadzić głowę, nic więcej. Gólymi rękami zaczęła obdzierać krawędzie otworu z ziemi i piasku. Potem przypomniała sobie o nożu, wiszącym przy pasku. Metalowe ostrze od razu powiększyło otwór niemal o połowę, zasypując przy tym Menolly deszczem piasku i drobnych kamieni. Musiała oczyścić oczy i usta, zanim była w stanie kontynuować. Potem zrozumiała, że dotarła do litej skały.

Choć głowa bez trudu mieściła się w kamiennym otworze, ramiona dziewczynki były na to za szerokie. Bez względu na to jak się okreciała i przesuwała, nie mogła przecisnąć się przez wąskie gardło tunelu. Jeszcze raz pozalowała, że nie jest tak mała, jak powinna być dziewczynka w jej wieku. Sella nie miałaby żadnego kłopotu z wczolgnięciem się do tej dziury. Zdesperowana Menolly zaczęła walić ostrzem noża o skałę i choć po każdym uderzeniu ręka cierpiała aż do łokcia, nie robiło to na skałę najmniejszego wrażenia.

Zastanawiała się, jak długo zajmie jej zejście do polki. Ile czasu miała jeszcze do chwili, gdy Nici zacznie spadać na jej odsłonięte ciało?

Ciało... Może nie uda jej się wcisnąć do tej przeklętej dziury ramion... ale... Zmieniła całkowicie pozycję, tak że stopy, nogi, biodra i cały tułów aż do ramion wsunęły się do bezpiecznego schronienia skalnego tunelu. Nad głową miała jeszcze niewielki skalny występ, nie była to jednak zbyt pewna osłona.

Czy Nici widziana, gdzie spada? Czy zauważy ją, wcisnięta do tej dziury, kiedy będzie przelatowała wzdłuż ściany urwiska? Potem dostrzegła skorzany pasek torby, którą zawiesiła na skalnej polce, by jej nie przeszkadzała. Jeśli Nici dostanie się do pajeczurów...

Podciągnęła się do przodu na tyle, by mogła dojrzec niebo. Wciąż tylko błękitne! Oprócz coraz głośniejszego buczenia nie słychać było żadnego dźwięku. Ale to chyba nie miało żadnego związku z Nicia?

Pasek od torby przywarł mocno do polki i Menolly musiała użyć całej swej siły, zanim udało jej się go podnieść. Kiedy oderwał się nagle od skały, zaskoczona Menolly z całym impetem uderzyła głową o sufit tunelu a polka, na której się opierała, zaczęła wyjeżdżać spod jej pośladków. Rozpaczliwie czepiając się ściany, wsunęła się do środka tunelu. Polka powoli oderwała się od urwiska i spadła na płaz.

Menolly wycofała się jeszcze głębiej, bojąc się, że kolejny kawałek skały oddzieli się od ściany klifu i pozbawi ją oparcia. Nagle zrozumiała, że jest we wnętrzu sporej jaskini. Nie wypuszczając z ręki torby, gapiała się jak zaklęta na wejście do tunelu, które stało e teraz zupełnie szerokie.

Brzeczzenie rozlegalo sie tuż za jej plecami. Przerazona, że oto spotyka ją kolejne zagrożenie, natychmiast odwróciła się twarzą do wnętrza jaskini.

Jaszczurki ogniste siedziały wzdłuż skalnych ścian, czepiając się wąskich polek i występów. Wzrok każdej z nich skierowany był na kopiec jaj ułożonych na piaszczystym podłożu pośrodku jaskini. Buczenie wydobywało się z gardel wszystkich stworzeń, które były tak zaabsorbowane tym, co dzieje się z jajami, że zupełnie nie zwróciły uwagi na jej nagłe wtargnięcie.

Właśnie gdy Menolly zdała sobie sprawę, że jest świadkiem Wylegu, pierwsze z jaj zaczęło się kolysać, a na skorupce pojawiły się drobne pęknięcia.

Jajo stoczyło się z wierzchołka kopca i uderzając o piasek, pękło na pół. Ze środka wychynęło Isniace, brunatne stworzenie, nie większe od dłoni Menolly. Kolysząc głową do przodu i do tyłu, wykonało kilka niezgrabnych kroków, obwieszając jednocześnie żalonym piszczeniem, że umiera z głodu. Brunatne malenstwo rozwinęło przezroczyste skrzydła, trzepocząc nimi słabo i próbując je osuszyć, dzięki czemu stało pewniej na nogach. Pisk zamienił się w niezadowolone syczenie i mała jaszczurka rozejrzała się wokół z uwagą.

Dorośle jaszczurki zachęcały ją do czynu swym zawodzącym buczeniem. Piszcząc cicho ze złości, stworzenie ruszyło do wyjścia z jaskini, przechodząc tak blisko Menolly, że dziewczynka mogła go dotknąć.

Brunatna jaszczurka zeszła z oberwanej krawędzi tunelu bijąc rozpaczliwie skrzydłami i próbując wzbic się w powietrze. Menolly krzyknęła, kiedy jaszczurka runęła w dół, ale za moment odetchnęła z ulgą; stworzenie, którego żywiołem było latanie, unosiło się swobodnie przy wejściu do jaskini, by za moment poszybować nad powierzchnie morza.

Coraz liczniejsze popiskiwanie każy jej się odwrócić. Przez te krótkie chwile wykluły się już kolejne jaszczurki, a każda z nich otrząpywała najpierw skrzydła, by potem, zachęcona przez dorosłych krewnych, ruszyć chwiejnym krokiem do wyjścia, pchana głodem i wrodzonym poczuciem niezależności.

Kilka zielonych i błękitnych, spizowy i jeszcze dwa brunatne, wygrzmoliło się ze swoich skorup i przeszło obok Menolly. I wtedy gdy Przyglądała się wylatującej z jaskini błękitnej jaszczurce, Menolly krzyknęła. Niemal dokładnie w momencie, gdy błękitna opuściła bezpieczne schronienie, Menolly ujrzała cienki, srebrny pas opadającej Nici. W okamgnieniu mała jaszczurka pokryta była śmiertelnymi pasmami srebra. Stworzenie wydało z siebie przerazający pisk i zniknęło. Martwe? Czy w pomiędzy? Na pewno paskudnie poparzone.

Kolejne dwie jaszczurki minęły Menolly, która tym razem zareagowała.

-Nie! Nie! Nie możecie! Nic was zabije. - Własnym ciałem i zasłoniła otwór.

Rozzłoszczone jaszczurki zaczęły drapać ją po twarzy i gdy podniosła ręce chcąc się zasłonić, szybko przemknęły do wyjścia. Krzyknęła głośno słysząc ich piski.

-Nie pozwólcie im wychodzić! - błagała dorosłe jaszczurki. i Jesteście starsze. Wiecie, co to Nic. Kazać im tu zostać! - Nie podnosząc się nawet z kolan, na czworakach, dobiegła do polki, na której siedziała złota królowa.

-Powiedz im, żeby nie wychodziły! Tam jest Nic! Wszystkie zgina!

Królowa spojrzała na nią, obracając gwałtownie mieniącymi się oczyma. Potem wydała z siebie jakiś dziwny dźwięk podobny do chichotu, zaswiergotała i powróciła do buczenia, zachęcając do wyjścia kolejne małe jaszczurki, które rozkładały skrzydła i niezdarnymi krokami zbliżały się do pewnej śmierci.

-Proszę małą królowo! Zrób coś! Zatrzymaj je!

Radość i podniecenie Menolly zamieniły się teraz w przerażenie. Smoki musiały być chronione, bo one z kolei broniły Pernu. W tej niesamowitej i strasznej sytuacji Menolly połączyła jaszczurki i ich wielkich krewnych w jedno.

Odwrociła się teraz do innych zwierząt; błagając je, by zrobiły coś wreszcie, przynajmniej do chwili kiedy przestanie opadać Nic. W końcu sama rzuciła się do wyjścia i próbowała zawrócić małe jaszczurki rękami. Natychmiast przeniknęło ją uczucie niesamowitego głodu, głodu skrecającego kiszki i ogluszającego rozum. Wtedy zorientowała się, że to właśnie głód był siłą, która pchała te małe stworzenia do przodu, która nie pozwoliła im czekać ani chwili. One musiały jeść. Przypomniła sobie, że smoki także musiały jeść zaraz po Wylegu, i że karmione były przez chłopców, którzy je Naznaczali.

Menolly rzuciła się do swojej torby. Jedną ręką złapała zbliżającą się do wyjścia jaszczurkę, a drugą wydobyla z torby pajeczurę. Małe brunatne stworzenie skrzeknęło, a potem ugryzło pajeczurę tuż za okiem, od razu go zabijając. Bijąc skrzydłami o jej rękę, jaszczurka uwolniła się z uchwytu Menolly i z siłą, o którą dziewczynka nigdy nie posadzałaby dopiero co narodzonej istoty, podniosła swoją zdobycę i odleciała do najdalszego rogu jaskini, by tam zająć się jedzeniem.

Menolly, nie odwracając się nawet, sięgnęła po kolejną jaszczurkę i ze zdumieniem stwierdziła, że schwytała właśnie małą królową. Wyrwała z torby dwa pajeczury i odniosła je wraz z królową do innego rogu. W końcu zrozumiała, że nie może wykarmić z reki całego Wylegu, otworzyła więc torbę i wysypała jej zawartość na piasek.

Małe jaszczurki roily się wokół bezbronnych pajeczurów. Menolly złapała jeszcze dwie, które zmierzały prosto do wyjścia i posadziła je na samym środku ich pierwszego posiłku. Kiedy zajęta była sprawdzaniem, czy wszystkie jaszczurki dostały swoje porcje, poczuła, jak coś kluje ją w ramie. Zaskoczona, spojrzała do góry - mała spizowa jaszczurka przywarła do jej tuniki, a jej okrągłe oczy wciąż domagały się jedzenia. Menolly podała jej

jeszcze jednego pajeczura i posadziła w rogu jaskini. Podrzuciła takie następna porcje malenkiej krolowej i kilku innym "wybrancom".

Niewiele jaszczurek wyszło na zewnątrz, mając doskonale pożywienie tak blisko. Choc Menolly uzbierała tego dnia wyjątkowo dużo pajeczurów, głodne stworzenia bardzo szybko pochłonęły je co do jednego. Żalostne popiskiwanie świadczyło o tym, że maluchy wciąż były głodne, ale wszystkie pozostały już w jaskini, przeszukując co najwyżej resztki pierwszej w życiu uczy. Teraz przyłączyły się do nich także starsze jaszczurki, okrywając je skrzydłami, przytulając do siebie i szczebiocząc delikatnie.

Krącowo wyczerpana Menolly oparła się o ścianę i przyglądała tym czułościom. Przynajmniej nie wszystkie zginęły. Przypomniawszy sobie o Nici, spojrzała na wejście do jaskini, ale nie zauważyła już żadnych srebrnych błysków. Wyrzwała więc nieco śmieiej na zewnątrz. Na horyzoncie nie pozostał nawet ślad po śmiertelnej srebrnej mgie. Najwyraźniej Opad się skończył.

I to w sam czas. Znowu poczuła niesamowity głód wszystkich jaszczurek. Właściwie silniejszy niż przedtem. Zrozumiała, że teraz sama jest głodna.

Stara królowa zaczęła krążyć przy wyjściu, piskliwym szczebiotem wydając rozkazy swoim podwładnym. Potem wyleciała na zewnątrz, a za nią zaczęły wylatywać także wszystkie stare jaszczurki. Jaszczurze maluchy niezdarnie przebierając łapami także ruszyły do światła, by odbyć swój dziewiczy lot. Po chwili Menolly została w jaskini zupełnie sama, pomiędzy resztkami pajeczurów i skorupami jaj.

Kiedy jaszczurki zostawiły ją sama, nie czuła się już tak głodna. Przypomniała sobie o chlebie, który schowała rano do kieszeni. Choc to spóźnione odkrycie napelniło ją lekkimi wyrzutami sumienia, zjadła pognieciony kawałek do ostatniego okruszka.

Potem wygrzebała sobie w piasku wygodną jame, nakryła się pusta torba i zasnęła.

. 6 .

Władco Warowni, twe powinności są jasne,

Grube ściany, żelazne drzwi i zadnej zieleni.

Nic dawno już opuściła niebo, nawet drużyny miotaczy ognia powróciły bezpiecznie do Warowni, zanim ktoś zauważył nieobecność Menolly. Była to Sella, której nie chciało się opiekować Starym Wujkiem. Starzec miał właśnie kolejny nawrót choroby i ktoś musiał przy nim czuwać.

-Ona i tak nie nadaje się teraz do czegokolwiek innego powiedziała Sella do Mavi i szybko dodała, widząc srogą minę matki. - Nie robi nic innego, tylko obnosi się z tą swoją reka, jakby to była najważniejsza rzecz na świecie. Cały czas wymiguje się od prawdziwej

pracy... - Sella westchnęła ciężko.

-Mielismy wystarczająco dużo kłopotów od samego rana, otwarte drzwi do Warowni i Nic... - Mavi wzdygnęła się, przypominając sobie to przerażające odkrycie. Na sama myśl o Nici spadającej do Warowni i wślizgującej się przez otwarte drzwi, robiło jej się niedobrze. - Idź, poszukaj Menolly i upewnij się, czy wie, co ma robić, gdyby Wuj dostał następnego ataku.

Minęła prawie cała godzina, zanim Sella zrozumiała, że Menolly nie ma ani w Warowni, ani między kobietami zakładającymi przynety. Nie pomagała też żadnej drużynie miotaczy ognia. Właściwie nikt nie pamiętał, żeby z nią rozmawiał czy chociaż widział ją tego dnia.

-Nie mogła być na bagnach i zbierać zieleniny, jak to zwykle robi - powiedziała stara ciocia, zastanawiając się głośno i wydymając usta. - Nic zaczęła spadać, zanim jeszcze wypiliśmy poranny kłah. No to nie było jej też w kuchni. A zawsze tak nam chętnie pomaga i robi co może ta swoją jedną ręką, biedne dziecko.

Najpierw Sella była tylko porządnie rozszokowana. To podobne do Menolly; kiedy jej najbardziej potrzeba, nikt jej nie znajdzie. Mavi była zbyt pobłażliwa dla tego bachora. No cóż, jeśli nie było jej rano w Warowni, to wpadła pod Nic. I bardzo dobrze.

Potem Sella nie była już tego taka pewna. Poczula pierwsze ukłucie strachu. Jeśli Menolly była na zewnątrz, kiedy spadła Nic, musiało tam zostać... coś... coś, czego Nic nie mogła zjeść.

Czując jak dostaje mdłości na te myśli, Sella odszukała brata, Alemiego, który odpowiedzialny był za wszystkie drużyny miotaczy ognia.

-Alemi, czy nie widziałeś, czegoś... niezwykłego... kiedy sprawdzaliście bagna?

-To znaczy, czego "niezwykłego"? - No wiesz, śladów...

-Śladów czego? Nie mam czasu na zagadki, Sella.

-To znaczy... Gdyby ktoś został pod Nicia, czy wiedziałbys o tym?

-O co ci właściwie chodzi?

-Menolly nie ma nigdzie w Warowni, ani w Porcie, ani nigdzie. Nie była też w żadnej z drużyn...

Alemi zmarszczył brwi:

-Nie, nie było jej z nami, ale myślałem, że po prostu Mavi potrzebuje jej do jakiejś pracy w Warowni.

-No własnie! A zadna z ciotek nie pamietala, zeby ja dzisiaj widziala. A drzwi od Warowni byly otwarte!

-Myslisz, ze Menolly wyszla tak wczesnie? - Alemi zdal sobie sprawe, ze tak silna i wysoka dziewczyna jak Menolly, mogla bez trudu poradzić sobie z ciezkiymi ryglami glownych drzwi Warowni.

-Wiesz jaka ona sie zrobila, odkad rozciela reke. Uciekala stad przy kazdej okazji.

Alemi dobrze o tym wiedzial, bo bardzo lubil swoja nieporadna siostrze, i bardziej niz komukolwiek w Warowni, brakowalo mu jej spiewu. Nie podzielal w najmniejszym stopniu zastrzezen Yanusa, dotyczacych jej talentu. Nie zgadzal sie tez z jego decyzja, by skrywac prawde przed harfiarzem, szczegolnie ze moglby on pomoc Menolly rozwijac jej uzdolnienia.

-No i co? - Sella domagala sie odpowiedzi, wyrywajac go ze smutnych rozmyslan.

-Nie widzialem niczego niezwyklego.

-A czy cos by zostalo? Gdyby dopadla ja Nic?

Alemi poslal jej ciezkie spojrzenie. Brzmialo to tak, jakby cieszyła ja mysl, ze Menolly mogla zginac pod Nicia.

-Nie zostaloby po niej nic, gdyby dopadla ja Nic. Ale dzisiaj zaden kawalek Nici nie przedostal sie do ziemi.

Z tymi slowami odwrocil sie na piecie i zostawil swoja siostrze z otwartymi ustami. Jego zapewnienie wcale nie pocieszilo Selli. Jednak skoro Menolly najwyrazniej opuscila Warownie, Sella, nie bez pewnej przyjemnosci, mogla poinformowac o tym Mavi. Nie omieszkalaby przy tym dodac, ze wedlug niej, to własnie Menolly zostawila otwarte drzwi, co bylo naprawde okropnym wykroczeniem.

-Menolly? - Mavi podawala własnie sol i przyprawy glownej kucharce, kiedy Sella podzielila sie z nia tymi wiadomosciami. Menolly?

-Tak, Menolly. Nie ma jej nigdzie. Nie widziano jej od rana, i to ona nie zaryglowala drzwi, kiedy spadla Nic!

-Nic jeszcze nie spadala, kiedy Yanus zobaczyl, ze drzwi sa otwarte - mechanicznie poprawila ja Mavi. Dreszcz przebiegl jej po plecach, kiedy pomyslala, ze ktos, nawet jej krnabrna corka, moglby zostac spalony przez Nic.

-Alemi powiedzial, ze jezdzczy nie przepuscili dzisiaj zadnego kawalka, ale skad on moze o tym wiedziec na pewno?

Mavi nie powiedziała nic, zamykając prase do zgniatania korzennych przypraw i dociągając sruby.

-Poinformuje o tym Yanusa. Porozmawiam też z Alemim. A ty zajmij się lepiej Starym Wujkiem.

-Ja?

-Nie jest to prawdziwa praca, ale pasuje dobrze do twojego temperamentu i zdolności.

Yanus milczał przez dłuższą chwilę, Kiedy usłyszał o zniknięciu Menolly. Nie lubił, gdy przydarzały mu się jakies niezrozumiałe rzeczy, takie jak odryglowane drzwi do Warowni. Martwił się tym przez cały czas Opadu Nici i w czasie polowu po Opadzie. Niedobrze się działo, gdy Pan Morskiej Warowni zaprzętał sobie głowę czymś innym niż aktualna praca. Poczul lekką ulgę, gdy zagadka otwartych drzwi wreszcie się rozwiązała, a jednocześnie złościł się okropnie na dziewczynę i martwił o nią. Zrobiła bardzo głupią rzecz opuszczając Warownię tak wcześnie. Dsała się zresztą odkąd sprawił jej to lanie. Mavi nie dawała jej wystarczająco dużo pracy i pewnie nie zapomniała jeszcze o tych głupich melodyjkach.

-Słyszałem, że w urwiskach wzdłuż wybrzeża jest mnóstwo jaskin - powiedział Elgion. - Dziewczyna pewnie się schowała w jednej z nich.

-Pewnie tak zrobiła - podchwyciła szybko Mavi, wdzięczna harfiarzowi za to rozsądne rozwiązanie. - Menolly zna wybrzeże bardzo dobrze. Zdążyła już chyba zapamiętać każdy szczelinę.

-No to wróci tutaj - powiedział Yanus. - Przestanie się bac i wróci. - Odsunawszy w ten sposób problem, Yanus poczul wyraźną ulgę i powrócił do mniej stresujących zajęć.

-Jest wiosna - powiedziała Mavi, bardziej do siebie niż do swoich rozmówców. Tylko harfiarz dosłyszał nutę niepokoju w jej głosie.

Minęły dwa dni i Menolly wciąż nie wracała. Cała Warownia nie mówiła już teraz o niczym innym. Nikt nie pamiętał, by widział ją w dzień, kiedy spadła Nic. Nikt nie widział jej też od tego ranka. Dzieci wysyłane po jagody i pajeczury nie napotykały na żaden ślad, który mogłoby coś wyjaśnić. Nie było jej też w żadnej z jaskin, o których wiedziały.

-Nie ma sensu wysyłać ludzi na poszukiwania - powiedział jeden z mistrzów, dodając, że łatwiej byłoby złapać rybę gołymi rekoma niż znaleźć tę głupią dziewczynę. - Albo jest gdzieś bezpieczna i nie chce tutaj wracać, albo...

-Może być ranna... Poparzona przez Nic, mogła złamać nogę, albo rękę... - odparł Alemi - i nie może teraz wrócić.

-Nie powinna wychodzić, nie mówić nikomu wcześniej, gdzie się wybiera. - Spojrzenie

mistrza okretu spoczelo na Mavi, ktora zdawala sie nie rozumiec aluzji.

-Przyzwyczaila sie juz do wychodzenia po zielenine z samego rana - powiedzial Alemi. Jesli nikt inny nie chcial broniec Menolly, on to zrobi.

-Miala ze soba noz? Albo metalowi sprzaczke? - spytal Elgion. - Nic nie rusza metalu.

-Tak. Znalezlismy to - odparl Yanus.

-Jesli zginela pod Nicia - zauwazyl ponuro mistrz okretu. On sam byl zwolennikiem teorii, ze dziewczynka wpadla do jakiejs szczeliny albo zesliznela sie z brzegu urwiska, straciwszy rozum ze strachu przed zblizajaca sie Nicia. - Jej ciało może być gdzieś przy Smoczych Skalach. Prądy wyrzucają tam zawsze różne smiecie.

Mavi zlapala oddech, ktory zabrzmial jak ciche chlipniecie.

-Nie znam tej dziewczyny - powiedzial szybko Elgion, widzac rozpacz Mavi. - Ale jesli, jak mowicie, przebywala sama na zewnatrz przez tyle czasu, znalazby okolice na tyle dobrze, zeby nie spasc z urwiska.

-Nic może kazdemu pomieszac zmysly... - powiedzial mistrz.

-Menolly nie jest glupia - wtracil sie Alemi, z taka zapalczywoscia, ze wszyscy spojrzeli na niego zaskoczeni. - I znala Ballady Instruktażowe na tyle dobrze, by wiedziec, co należy robic, gdy spada Nic.

-Sluszenie, Alemi - powiedzial Yanus ostro i podniosl sie na rowne nogi. - Gdyby byla zdrowa i chciala wrocic, zrobilaby to. Kazdy, kto oddala sie od Warowni, powinien rozgladac sie uwaznie i szukac wszelkich sladow Menolly. Dotyczy to tak samo morza, jak i ladu. Jako Pan Warowni nie może zrobic nic ponadto, nie w tych warunkach. Nadchodzi przyplyw. Wsiadajmy do lodzi.

Choc Elgion nie spodziewal sie, by Wladca Warowni podjal jakies specjalne dzialania i zarzadzil poszukiwanie dziewczynki, taka decyzja zupełnie go zaskoczyla. Nawet Mavi przyjela ja bez slowa protestu, jakby zadowolona, ze ma jakas wymowke przed sami soba. Wydawalo sie, ze dziewczyna jest dla nich tylko zrodlem klopotow. Mistrz okretu byl najwyrazniej zadowolony z obiektywnego sadu Lorda Warowni. Tylko Alemi wygladal na oburzonego. Harfiarz ruszyl w jego kierunku, by porozmawiac z nim przez chwile, zanim inni wyjda na zewnatrz.

-Mam troche wolnego czasu. Jak myslisz, gdzie powinienem szukac?

Blysk nadziei pojawil sie w oczach Alemiego, zaraz jednak zgasl, jakby chlopiec nie chcial sie ludzic.

-Mysle, ze lepiej bedzie, jesli Menolly zostanie tam, gdzie jest.

-Martwa albo ranna?

-Tak. - Alemi westchnal ciezko. - Zycze jej duzo szczescia i dlugiego zycia.

-Wiec myslisz, ze ona zyje i nie chce wracac do Warowni?

Alemi przyjrzel sie harfiarzowi uwaznie i odpowiedzial sciszonym glosem;

-Mysle, ze zyje, i ze gdziekolwiek jest, to lepiej jej tam niz w Polkolu.

Potem mlodzieniec ruszyl do wyjscia, zostawiajac harfiarza sam na sam z pewnymi interesujacymi przemysleniami.

Nie bylo mu zle w Polkolu. Ale Mistrz Robinton mial racje, podejrzewajac, ze Elgion bedzie sie musial dostosowac pod pewnymi istotnymi wzgledami do zycia w tej Warowni. Proba poszerzenia waskich horyzontow i ograniczonego sposobu myslenia tej odizolowanej grupy ludzi bedzie dla niego prawdziwym wyzwaniem, powtarzal Mistrz Harfiarzy. W tej chwili Elgion zastanawial sie, czy Robinton nie przecenil znacznie jego mozliwosci, skoro nie udawalo mu sie nawet przekonac Pana Warowni ani jego rodziny, do proby ratowania najblizszej krewnej.

Potem, analizujac raczej ton glosow niz slowa, Elgion zrozumial, ze dziewczynka przysparzala problemow mieszkancom Warowni, i nie chodzilo tu bynajmniej o chora reke. Elgion nie mogl sobie w zaden sposob przypomniec, by kiedykolwiek widzial te dziewczynke, choc wydawalo mu sie dotad, ze jest w stanie rozpoznać wszystkich mieszkancow Warowni. Spedzil sporo czasu z wszystkimi rodzinami, dziecmi, rybakami, z czcigodnymi starcami i ciotkami, ktore nie mialy juz nic do roboty.

Sprobował przypomniec sobie, kiedy widzial dziewczynke ze zraniona dlonia, ale byl to tylko bardzo ulotny, niewyraźny obraz wysokiej, jakby niezdarnej postaci wymykającej sie z hallu, ktoregos wieczoru, kiedy gral swoje piesni. Nie widzial twarzy dziewczyny, ale skojarzyłby jej wysoka, chuda figure, gdyby ujrzal ja ponownie.

Wielka szkoda, ze Polkole bylo tak odizolowane, iz nie mozna bylo nawet przekazac wiadomosci za pomoca bebna. Mogl za to skontaktowac sie z pierwszym napotkanym jezdzcem i przestac informacje do Weyru Benden. Jezdzczy na rutynowych patrolach mogliby przy okazji poszukac dziewczyny i zaalarmowac wszystkie Warownie za trzesawiskami i przy wybrzezu. Elgion nie mial pojecia, jak moglaby dotrzec az tak daleko, ale wiedzial, ze poczuje sie lepiej, gdy uczyni wszystko co w jego mocy, by ja znalezc.

Nie udalo mu sie takze dowiedziec, kto jest owym tajemniczym kompozytorem. A Mistrz Harfiarzy przykazal mu, by jak najszybciej sprowadzil tego chlopaka do Cechu Harfiarzy, gdzie moglby podjac dalsza nauke. Utalentowani kompozytorzy byli prawdziwa rzadkoscia.

Czyms, czego trzeba było długo szukać, aby potem cieszyć się ich pracą.

Ale teraz Elgion rozumiał już, dlaczego stary harfiarz nie chciał zdradzić imienia chłopca. Yanus myślał tylko o morzu, o łowieniu, o tym jak do maksimum wykorzystać każdego mężczyznę, kobietę, a nawet każde dziecko, do pracy dla dobra Warowni. Dbal o to, by wszyscy byli do tego doskonale przygotowani i wyszkoleni. Yanus z pewnością patrzyłby krzywo na każdego zdrowego i zdolnego do pracy chłopaka, który spędza czas na układaniu melodii. Dlatego też nie było tu nikogo, kto mógłby pomóc Elgionowi w wieczornym śpiewaniu. Jeden z chłopców miał dość dobre wycucie rytmu i Elgion zaciął go już uczyć gry na bebenku, ale większość jego uczniów nie będzie grywała na żadnym instrumencie. Och tak, znali wszystkie ballady i piosenki, co do joty, ale byli pasywni muzycznie. Nic dziwnego, że Petiron był tak zachwycony jedynym, naprawdę utalentowanym dzieckiem, wśród tak wielu miernot. Szkoda, że stary harfiarz umarł, zanim dotarła do niego wiadomość od Robintona. Wtedy chłopiec wiedziałby, że jest więcej niż "chętnie widziany" jako kandydat do Cechu Harfiarzy.

Elgion przyglądał się przez chwilę flocie wypływającej z zatoki, potem zebrał kilku napotkanych po drodze chłopców, w kuchni poprosił o trochę jedzenia na zapas, i wraz z całą grupką opuścił Warownie, udając, że idą zbierać jagody i zieleninę.

Jako harfiarz znał ich wszystkich bardzo dobrze; ale oni, mając właśnie na uwadze to, że jest harfiarzem, traktowali go z należnym szacunkiem i zachowywali odpowiedni dystans. W momencie gdy powiedział im, że mają szukać Menolly, jej noza albo sprzaczki, ów dystans, nie wiadomo czemu, powiększył się jeszcze bardziej. Zdawało się, że wszyscy wiedzieli o zniknięciu Menolly, choć Elgion wątpił, by to ktoś dorosły im o tym powiedział. Żaden z nich nie kwapił się specjalnie do szukania dziewczynki, nikt nie chciał mu też podpowiedzieć, gdzie należałoby rozpocząć takie poszukiwania. Wyglądało to tak, powiedział sobie Elgion w bezsilnej złości, jakby bali się, że harfiarz rzeczywiście ją znajdzie. Spróbował więc odzyskać ich zaufanie, mówiąc, że to Yanus rozkazał wszystkim, którzy wychodzili poza obwód Warowni, by mieli oczy otwarte na wszelkie możliwe ślady i zaginionej dziewczynki.

Powrócili do Warowni, niosąc torby wypchane jagodami, zieleniną i pajeczurami. Jedyną informacją dotyczącą Menolly, jaką udało mu się wyciągnąć od chłopców przez cały ranek, było to, że potrafiła złapać więcej pajeczurów niż ktokolwiek inny w Warowni. Wkrótce okazało się, że Elgion nie musiał specjalnie przyzywać jeźdźca. Nazajutrz spizowy dowódca skrzydła wylądował na plaży przy Polkolu i po wymianie uprzejmości spytał Yanusa, czy mógłby porozmawiać z harfiarzem.

-Ty pewnie jesteś Elgion - powiedział młody mężczyzna, unosząc rękę w pozdrowieniu. - Jestem N'ton, jeździec Liotha. Słyszałem, że się tu osiedliłeś.

-Co mogę dla ciebie zrobić, N'tonie? - Elgion taktownie odprowadził jeźdźca o kilka kroków, tak by Yanus nie słyszał ich rozmowy.

-Slyszales kiedys o jaszczurkach ognistych?

Elgion wytrzeszczyl na niego oczy kompletnie zaskoczony, a potem wybuchnal smiechem.

-Ach, ta stara bajka!

-To nie zadna bajka, przyjacielu - powiedzial N'ton. Pomimo wesołego błysku w oczach, mowil powaznie.

-Nie bajka?

-Ani troche. Nie wiesz moze przypadkiem, czy tutejsi chlopcy nie widzieli ich gdzies wzdluz wybrzeza? Zwykle zostawiaja jaja w piasku na plazy. A my wlasnie potrzebujemy jaj.

-Naprawde? Wlasciwie to nie jacys chlopcy je tu widzieli, ale syn Pana Warowni, a to nie jakis bajarz, chociaz musze przyznac, ze mu nie wierzylem... widzial je podobno w poblizu pewnych skal, nazywanych tutaj Smoczymi. Gdzies przy brzegu, spory kawalek stad. - Elgion wskazal reka odpowiedni kierunek.

-Polece tam i sprawdze. A teraz powiem ci, co sie stalo. F'nor, jezdziec brunatnego Cantha zostal raniony. - N'ton przerwal na moment. - Dochodzil do siebie w Poludniowej Warowni. Znalazl tam i Naznaczyl - N'ton znowu przerwal, by szczegolnie podkreslic ostatnie slowa - krolowa jaszczurek ognistych.

-Naznaczyl? Myslalem, ze tylko smoki...

-Jaszczurki ogniste sa bardzo podobne do smokow, tylko mniejsze.

-Ale to znaczyloby... - Elgion zachlysnal sie nagle cudownoscia tego znaczenia.

-Tak, dokladnie tak, harfiarzu - powiedzial N'ton, z szerokim usmiechem na twarzy. - Teraz kazdy chcialby miec swoja jaszczurke. Nie moge sobie wyobrazic, by Yanus zechcial poswiecic czas i energie swoich ludzi na poszukiwanie jaj jaszczurek. Ale jesli widziano je tutaj, kazda zatoczka z cieplym piaskiem moze skrywac cale gniazdo.

-Wysokie wiosenne przyplywy zalaly wiekszosc zatok.

-To niedobrze. Sprobuj zorganizowac dzieciaki z Warowni, niech one poszukaja. Nie sadze, zeby mialy cos przeciwko temu.

-Ja tez sie tego nie spodziewam. - Elgion zrozumial nagle, ze N'ton, choc byl juz powaznym jezdzcem smoka, musial kiedys ulegac tym samym chlopiecym marzeniom o schwytaniu jaszczurki ognistej co i on, powazny harfiarz. - A jesli znajdziemy jaja, co mamy robic?

-Jesli je znajdziecie - odparl N'ton - przywolaj choragiewka sygnalizacyjna jezdzca z

patrolu i przekaz mu wiadomosc. Gdyby istniala grozba, ze zatopi je przyplyw, przenies je do cieplego piasku albo ogrzanych skor.

-Gdyby tak sie Wykluly... wspominales cos o Naznaczeniu?

-Mam nadzieje, ze rzeczywiscie bedziesz mial tyle szczescia, harfiarzu. Zaraz po Wykluciu nakarm je dobrze. Dawaj im tyle jedzenia, ile tylko beda chcialy, i przez caly czas mow do nich. Wlasnie w ten sposob sie Naznacza. Ale ty przeciez byles przy Wylegu, prawda? No to sam dobrze wiesz co trzeba robic. To dziala na tej samej zasadzie.

-Jaszczurki ogniste. - Elgion byl oczarowany ta perspektywa.

-Nie Naznacz wszystkich, harfiarzu. Ja tez chcialbym miec jedna:

-Taki jestes zachlanny?

-Nie, ale to mile i zajmujace stworzenia. Oczywiscie, nie tak inteligentne jak moj Lioth. - N'ton usmiechnal sie poblazliwie do swojego spizowego smoka, ktory tarl wlasnie policzkiem o piasek. Kiedy odwracal sie znowu do Elgiona, N'ton dostrzegl cala czerede dzieciakow, sledzacych zachwyconym wzrokiem kazdy ruch Liotha.

-Nie zabraknie ci chyba chetnych do pomocy.

-Skoro mowa o pomocy, N'tonie, zaginela pewna mloda dziewczyna z tej Warowni. Wyszla rano podczas ostatniego Opadu i od tego czasu nikt jej juz nie widzial.

N'ton gwizdnal cicho i pokiwal glowa ze wspolczuciem.

-Powiem o tym wszystkim jezdzcem. Pewnie sie gdzies schowala, jeli ma choc troche rozumu. Te urwiska pelne sa jaskin. Dokad doszly poszukiwania?

-No wlasnie. Problem w tym, ze nie bylo zadnych poszukiwan.

N'ton nachmurzyl sie i dziwnie spojrzal w strone Lorda Warowni.

-Ile ona ma Obrotow?

-Szczерze mowiac; nie wiem. Zdaje sie, ze to jego najmlodsza corka.

N'ton parsknal ze zloscia.

-W zyciu jest pare rzeczy wazniejszych niz ryby.

-Tez mi sie tak wydawalo.

-Nie rob sie taki zgorzknialy, Elgionie. Dopilnuje, zebys znalazl sie w Bendenie przy

następnym Wylegu.

-Bylbym bardzo wdzięczny.

-Domyslam sie.

Machnawszy reka na pozegnanie, N'ton odszedl do swojego spizowego smoka, zostawiajac Elgiona z nieco lzejszym sumieniem i mila perspektywa przerwania monotonii zycia w Morskiej Warowni.

. 7 .

Kto chce,

Moze.

Kto probuje,

Zwycieza.

Kto kocha,

Zyje.

Dopiero po czterech dniach poszukiwan, udalo sie Menolly odnalezc kamien, za pomoca ktorego mogla krzesac ogien. Miala wiec mnostwo czasu na suszenie morskiego zielska i zbieranie uschnietych krzakow bagiennych jagod, ktore mialy sluzyc jej za opal. Mogla tez spokojnie wybudowac male palenisko w jednym z zakamarkow wielkiej jaskini, gdzie natura stworzyla, jakby specjalnie dla niej, tunel doskonale nadajacy sie na komin. Zgromadzila spora ilosc slodkich traw bagiennych, z ktorych ulozyla sobie wygodne legowisko, a rozpruta torba sluzyla jej za koc. Co prawda nie byl dosc dlugi i przykrywal ja cala tylko wtedy, gdy zwinela sie w klebek, ale jaszczurki ogniste i tak uparly sie, zeby lezec wokol niej, wiec ich ciala nadrabialy ten niedostatek. Wlasciwie, bylo jej calkiem cieplo w nocy. Kiedy juz miala ogien, nie brakowalo jej niczego. Znalazla grupke drzew klahu i choc napoj, ktory uwarzyla z ich kory byl troche za gorzki, doskonale orzezwal ja kazdego ranka. Wybrala sie do miejsca, z ktorego Warownia Polkola wydobywala gline i sporzadzila sobie sama kilka kubkow, talerzy i blizej nieokreslonych pojemnikow na rozne drobiazgi, ktore to naczynia wypalila w zarze ogniska. Zakleila tez dziury w porowatej skale o ksztalcie duzego garnka i mogla tam gotowac wode. Majac tuz pod nosem obfitosc ryb, odzywiala sie nie gorzej - jesli nie lepiej - niz w Warowni. Brakowalo jej tylko chleba.

Zrobila nawet cos w rodzaju drozki prowadzacej w dol na plaze. Wyrzezbila dokladnie polki, na ktorych mogla opierac stopy, a w kilku miejscach powbijala drewniane raczki, ktorych mogla sie zlapac w race potrzeby.

Miała też towarzystwo. Dziewiec jaszczurek ognistych nie odstępowało jej niemal na krok.

Rankiem, nazajutrz po swojej pracowitej przygodzie, Menolly obudziła się dując na sobie dziwny ciężar małych, ciepłych ciał. Zdumienie i strach szybko jednak zniknęły, kiedy małe stworzenia także się podniosły - dziewczynka czuła, że młode jaszczurki darzą ją szczerą i bezgraniczną miłością. Niestety czuła także ich dojmujący głód, zeszła więc na plażę i pozbierała palczaki uwieszone w płytkich kaluzach pozostałych po przyplywie. Nie udało jej się co prawda dostać do skalinek, ale kiedy pokazała swoim pupilom, gdzie mogą je znaleźć i wydostać swymi długimi, zwinnymi językami, nie musiała się już tym trudzić. Nakarmiwszy swoich przyjaciół, była zbyt zmęczona, by zajmować się poszukiwaniem kamieni krzesających ogień, zjadła więc surową rybę. Potem wróciła z jaszczurkami do jaskini i położyła się jeszcze spać.

Apetyty młodych jaszczurek rosły z każdym upływającym dniem i by je zaspokoić, Menolly robiła rzeczy, na które nigdy by się nie zdecydowała, gdyby chodziło tylko o nią. W rezultacie była tak zajęta, że nie miała czasu na uzalanie się nad sobą czy myślenie o przyszłości. Musiała nakarmić swoich przyjaciół i opiekować się nimi. Musiała także zająć się swoimi potrzebami - na tyle, na ile pozwalał jej czas i nigdy nie przypuszczała, że może zrobić aż tyle rzeczy w ciągu jednego dnia. Właściwie zaczęła się zastanawiać nad wieloma rzeczami, o których w Warowni nawet nie myślano, zakładając, że widocznie wszystko musi być utartym torem.

Zawsze myślała, jak zresztą wszyscy w Warowni, że jeśli ktoś nie znajdzie sobie schronienia na czas Opadu Nici, musi umrzeć. Nikt nie skojarzył faktu, że jeźdźcy oczyszczali niebo z Nici, zanim jeszcze spadła - taki był w ogóle cel ich działania - z tym, że w rezultacie, bardzo niewielkie fragmenty Nici w ogóle docierały do ziemi. Myślenie kategoriami; brak schronienia w czasie Opadu równa się pewnej śmierci, stało się już w Warowni niepodważalną regułą.

Pomimo że stała się właściwie samowystarczalna, gdyby doskwierała jej samotność, to pewnie pozalowałaby swojej decyzji i wróciła do Warowni. Ale towarzystwo cudownych jaszczurek ognistych w zupełności jej wystarczało. W dodatku lubiły jej muzykę.

Granie na flecie wykonanym z trzciny nie było dla niej niczym niezwykłym, ale gdy połączyła pięć kawałków o różnej długości, efekt był naprawdę wspaniały. Jaszczurki uwielbiały te dźwięki i mogły im się przysłuchiwać bez końca, kolysząc tylko głowami w rytm odgrywanej właśnie melodii. Kiedy śpiewała, one nuciły wraz z nią, najpierw fałszywie, ale potem ich słuch, jakby stopniowo się poprawiał i w końcu miała przy sobie całkiem przyzwoity chor. Rozbawiona Menolly śpiewała im wszystkie Ballady Instruktażowe, a najczęściej te mówiące o smokach. Jaszczurki ogniste nie rozumiały pewnie więcej niż dziecko, które skończyło właśnie trzy Obroty, ale na każdą piosenkę o smokach reagowały piskami i biciem skrzydeł, jakby doceniały fakt, że śpiewa o ich krewniakach.

Menolly nie miała wątpliwości co do tego, że te słiczne stworzenia były spokrewnione z

wielkimi smokami. Jak bliskie było to pokrewieństwo - nie wiedziała, i wcale jej to nie obchodziło. Ale jeżeli traktowało się je w taki sam sposób, w jaki jeźdźcy traktują swoje smoki, jaszczurki reagowały tak samo. Ona także zaczęła rozumieć ich nastroje i potrzeby i w miarę swoich możliwości starała się je zaspokajać.

Przez kilka pierwszych dni jaszczurki rosły bardzo szybko. Tak szybko, że ledwo nadążała z ich karmieniem. Prawie w ogóle nie widziała za to pozostałych maluchów z Wylegu, tych których nie karmiła albo karmiła tylko przypadkowo. Od czasu do czasu pokazywały się na plaży, kiedy cały Weyr wygrzebywał skalinki wykorzystując odpływ. Mała królowa i jej spizowy partner kazyły wtedy w pobliżu, przypatrując się Menolly i jej małej grupce. Królowa czasami lajała za coś dziewczynkę albo jej jaszczurki. Menolly nigdy nie wiedziała, o kogo jej chodzi. Zdarzało się nawet, że podlatywała do któregoś z pupilów dziewczynki i bila go dotkliwie skrzydlami. I znowu Menolly nie potrafiła powiedzieć, co złościło małą królową, ale maluchy z pokora poddawały się tej dyscyplinie.

Od czasu do czasu dawała jedzenie innym młodym jaszczurkom, ale żadna z nich nie wzięła go, jeśli dziewczynka stała zbyt blisko. Tak samo zachowywały się starsze jaszczurki, łącznie z królową. Menolly doszła do wniosku, że to właściwie lepiej, inaczej bowiem musiałaby spędzać każdą wolną chwilę na karmieniu leniwych stworzeń. Te dziewczęta, które Naznaczyła, było wystarczająco żarłoczne.

Kiedy dostrzegła pierwsze pęknięcie na skórze małej królowej, spędziła pół dnia zastanawiając się, skąd weźmie olej. Potrzebowały go wszystkie. Pęknięcia na skórze mogły być śmiertelnie niebezpieczne dla młodych jaszczurek, jeśli musiały wejść w pomiedzy. A kiedy w pobliżu pełno było naturalnych wrogów, takich jak whery czy chłopcy z pobliskich Warowni, pomiędzy stawało się często jedyna droga ucieczki.

Najbliższe "źródło" oleju pływało w morzu. Ale ona nie miała żadnej łodzi, z której mogłaby łowić żyjące w głębi oleiste ryby. Poszukała więc na plaży martwych ryb i znalazła grubogona wyrzuconego w nocy na brzeg. Rozcięła go bardzo ostrożnie, trzymając noż z dala od siebie, i wycisnęła olej z jego osłizłej skóry. Nie było to najprzyjemniejsze zajęcie, a kiedy skończyła, napelniła śmierdzącym, żółtym olejem zaledwie jeden kubek. A jednak było to jakieś rozwiązanie - Menolly udało się posmarować skrzydła wszystkich przyjaciół.

Smrod, który wypełniał tej nocy jaskinię był jednak nie do wytrzymania i zdecydowała, że musi znaleźć jakiś inny sposób. Odrzucając kolejne pomysły, nad ranem doszła do jedynego sensownego rozwiązania - osładzanie rybiego oleju pewnym gatunkiem bagiennych traw. Nie miała dostępu do czystego, słodkiego oleju, którego używano w Warowni, bo ten sprowadzany był z Neratu; wyciskano go z owoców, które rosły tylko w tamtejszym, gorącym klimacie. Strączki oleistych nasion rosnących na morskich krzewach, pojawia się dopiero jesienią, a chociaż mogłaby uzyskać nieco oleju z czarnych jagód bagiennych, musiałaby ich łączyć niesamowite ilości, które zresztą, rozsądniej byłoby zjeść.

Otoczona skrzydlata eskorta jaszczurek ognistych wyruszyła na południe, w głąb lądu, do

miejsz niemal zupełnie nie zbadanych przez Panow Warowni, jako ze byty one zbyt oddalone od najblizszego schronienia.

Menolly ruszyła w droge o swicie, zmieniajac od czasu do czasu krok z leniwego biegu na szybki marsz. Postanowila isc naprzod az do poludnia, starajac sie w tym czasie przemierzyc jak najwiekszy dystans, tak jednak, by zdazyla wrocic do jaskini przed zmrokiem; nie mogla zbyt ryzykowac i spedzac nocy bez jakiegokolwiek oslony.

Podeksycytowane jaszczurki krazyly wokol niej jak szalone, dopoki nie zlajala ich za bezmyslne marnowanie sil. I bez tego latania potrzebowaly ogromnych ilosci jedzenia, a wszystko na co mogli liczyc w tej bagiennej, plaskiej okolicy, to jagody i kilka wczesnych, gorzkokwasnych sliw. Sprytne stworzenia przysiadly na jej ramionach i glowie, zmieniajac sie od czasu do czasu, ale kiedy jeden z brunatnych zbyt czesto odpoczywal w jej wlosach, Menolly odgonila wszystkie.

Wkrotce znalazla sie na zupełnie obcym jej terenie, zwolnila wiec nieco tempo marszu. Nie miala zamiaru utonac w trzesawisku. Poludnie zastalo ja daleko na bagnach, przy zbieraniu jagod dla siebie i dla swoich przyjaciol. Udalo jej sie takze zerwac troche aromatycznych traw, po ktore sie tu wybrala, ale wciaz bylo ich za malo. Zdecydowala sie wlasnie zatoczyc szeroki luk i ruszyc w droge powrotna, kiedy uslyszala jakies krzyki w oddali.

Mala krolowa takze je slyszala i przysiadla na ramieniu Menolly, dolaczajac swoj wlasny, piskliwy komentarz.

Menolly kazala jej siedziec cicho, zeby mogla cos uslyszec, i ku jej zdumieniu, krolowa natychmiast umilkla. Pozostale jaszczurki takze ucichly, jakby oczekujac w napieciu na rozwoj wypadkow. Teraz bez trudu rozpoznala dzikie okrzyki rozzloszczonego whera.

Kierujac sie w strone zrodla dzwieku, przeszla przez niewielkie wzniesienie i kiedy zesla do bagnistej doliny, ujrzala pechowe stworzenie. Choc wher bil rozpaczliwie skrzydlami i trzaskl glowa, jego nogi i dolna polowa dala uwieziane zostaly juz bezpowrotnie w zdradliwym, bagnistym piasku.

Nie zwracajac uwagi na podniecone piski ognistych jaszczurek, ktore rozpoznaly w wherze swojego wroga, Menolly pobiegla naprzod, wyciagajac po drodze noz. Glupie zwierze jadlo pewnie jagody z krzakow okalajacych trzesawisko i nie zwrocilo uwagi na smiertelne niebezpieczenstwo. Menolly bardzo ostroznie zblizyla sie do piasku, upewniajac sie przy kazdym kroku, czy stoi na pewnym gruncie. Podeszla juz wystarczajaco blisko - oszalaly ze strachu wher nawet nie zdawal sobie sprawy z jej obecności i zatopila noz w ciele nieszczesnika, tuz u podstawy karku.

Jedno przerazone kaszlniecie i wher lezal martwy, jego bezwladne skrzydla opadly na piasek i natychmiast zaczely tonac.

Menolly odpiela szybko pasek, sporzadzajac petle, ktora chciala przyciagnac zwierze do

siebie. Trzymając się mocno krzaka bagiennych jagod, wychyliła się na tyle, by założyć pętlę na głowę zwierzęcia. Zaciśnawszy ją dobrze, zaczęła ciągnąć łup do brzegu.

Teraz miała nie tylko sporo mięsa do nakarmienia siebie i jaszczurek; warstwa tłuszczu, która zalegała pod twardą skórą węża, stanowiła najlepszą dostępną masę do pielęgnacji delikatnej skóry jej przyjadół.

I znowu, ku zdumieniu Menolly, mała królowa zdawała się doskonale rozumieć sytuację. Wbiła swoje małe pazury w skrzydło węża i wyciągnęła sam jego koniuszek z błota. Piskliwym świergotem wydała jakąś komendę pozostałym jaszczurkom i zanim Menolly zdążyła się zorientować, o co jej chodzi, wszyscy jej pupile obsiedli dół martwego zwierzęcia i z największym wysiłkiem starali się jej pomóc przy wyciągnięciu go z bagna.

Po chwili wspólnymi siłami udało im się przyciągnąć węża do brzegu i ułożyć go na twardej ziemi.

Pozostała część dnia Menolly spędziła na rozcinaniu twardej skóry i patroszeniu zdobyczy. Jaszczurki z entuzjazmem zabrały się do spożywania wnętrza i krwi, która wypływała z rany na karku węża. Widok ten niemal przyprawił dziewczynkę o mdłości, ale zaciśnęła tylko zęby i starała się zignorować ten przejaw dzikiej żarłoczności, z jaką jej opanowani i mili zazwyczaj przyjaciele, rzucali się na nieoczekiwana ucztę.

Miała tylko nadzieję, że smak gorącego, surowego mięsa nie zmieni ich temperamentu, ale przypominała sobie, że smoki nie stawiały się dzięki tylko dlatego, że jadły surowe mięso. Mogła więc śmiało założyć, że to samo dotyczy jaszczurek. Przynajmniej najadły się na cały dzień.

Wąż był sporym zwierzęciem, niewatpliwie polującym gdzieś w niższych partiach Neratu, o czym świadczyła gruba warstwa tłuszczu, grubsza niż ta noszona przez jego krewniaków z północy. Menolly zeskrobała ją starannie, przerywając dwa razy, żeby naostrzyć noż. Oddzieliła także mięso od kości, zawijając je w skórę, tak by mogła zanieść wszystko do domu. Kiedy skończyła, miała przed sobą naprawdę ciężki i wielki pakunek, a kości wcale nie były jeszcze dokładnie oczyszczone. Szkoda, że nie mogła powiedzieć starej królowej, gdzie je znaleźć.

Zakładała właśnie coś w rodzaju uprząży z paska i kawałków skóry, która miała ułatwić jej niesienie mięsa, kiedy nagle w powietrzu zaroilo się od jaszczurek ognistych. Piszczać i świergotać radośnie, stara królowa i jej spizowi pomocnicy obsiedli kości węża. Menolly wycofała się szybko, zanim jaszczurki mogłyby pomyśleć o odebraniu jej mięsa.

W czasie długiej i męczącej drogi powrotnej do jaskini, mogła spokojnie zastanowić się nad tym niespodziewanym przybyciem jaszczurek. Mogła uwierzyć w to, że maca królowa rozumiała jej myśli i porozumiewała się ze swoimi podopiecznymi. Ale czy to młoda królowa powiedziała innym? Czy też Menolly miała jakiś słabszy kontakt także i ze starą królową?

Jej grupka nie wykazała najmniejszej chęci pozostania z innymi jaszczurkami, lecz wiernie dotrzymywała jej towarzystwa, znikając czasami na moment albo krecąc jakieś leniwe figury w powietrzu. Od czasu do czasu mała królowa przygadala na jej ramieniu szczebiocząc słodko.

Było już całkiem ciemno, kiedy Menolly dotarła do jaskini. Tylko dzięki światłu księżyca i doskonałej znajomości drogi, udało jej się bezpiecznie zejść z urwiska. Wyżłobione palenisko wkrótce rozbłysło wesolymi plomykami ognia. Była zbyt zmęczona, żeby zdobyć się na zrobienie czegoś więcej, jak zawinięcie kawałka mięsa w liście morskiego zioła i włożenie go do rozpalonego piasku obok ognia, tak by upiekło się do rana. Zaraz potem owinęła się szczelnie kocem i zasnęła.

Przez kilka kolejnych dni Menolly zajmowała się głównie wytapianiem tłuszczu z mięsa whera. Żałowała teraz bardzo, że nie ma ani jednego prawdziwego garnka, który uczyniłby jej pracę o niebo łatwiejszą. Potem dodawała do roztopionego tłuszczu aromatyczne zioła i nalewała te mikstury do glinianych kubków, odstawiając je na jakiś czas do schłodzenia. Mięso whera traciło lekko ryba, co mogło oznaczać, że głupie zwierze należało raczej do jakiegoś stada żyjącego nad morzem. Ostudzony tłuszcz pachniał jednak tylko ziołami, choć Menolly nie przypuszczała, by jaszczurki zwracały na to szczególną uwagę; ważny był dobry stan ich delikatnej skóry, a nie taki czy inny zapach.

Jaszczurki uwielbiały być smarowane. Kładły się na plecach, rozkładając szeroko skrzydła i zawijając je wokół jej dłoni, kiedy rozprawiała masę na szczególnie miękkiej skorze brzucha. Nucily cichutko, szczęśliwe, że poświęca im się tyle troski, a po skończonym zabiegu, każda z nich z wdzięczności ocierała swe małe, trójkątne główki o policzek Menolly.

Menolly zaczęła już dostrzegać indywidualne cechy każdego z swoich pupilów. Mała królowa była dokładnie taka, jaka być powinna; zawsze na miejscu, rozkazująca wszystkim pozostałym, władczą i wymagającą niczym Lord Warowni. Zawsze jednak z pokory i uwagą wysłuchiwała Menolly. Tak samo odnosiła się do starej królowej. Nie zwracała jednak najmniejszej uwagi na zachcianki pozostałych jaszczurek, choć te z kolei musiały wykonywać każde jej polecenie. Gdy się ociągały, szybko przywoływała je do porządku kilkoma bolesnymi uderzeniami.

Oprócz królowej, Menolly miała jeszcze dwie spizowe, trzy brunatne, jedną blekitną i dwie zielone. Dziewczynce zał było trochę blekitnej. Wydawało się, że jest odpychana albo że inne ją pogardzają. Dwie zielone zawsze na nią krzyczały. Blekitną Menolly nazwała Wujek, a zielone Cioteczka Pierwsza i Cioteczka Druga. Ta druga była troszeczkę mniejsza od pierwszej. Ponieważ jeden ze spizowych wolał szukać skalinek, podczas gdy drugi uwielbiał nurkować w zatoczkach, polując na palczaki, zostali nazwani odpowiednio; Skalka i Nurek. Brunatne były do siebie tak podobne, że przez dłuższy czas pozostawały bez imion. Stopniowo Menolly odkrywała jednak, że największy z trojki zasypiał przy każdej nadarżającej się okazji, nazwała go więc Leniuchem. Drugi został nazwany Mimik, bo

zawsze robił to, co pozostali. Trzeci zaś nazywał się po prostu Brazowy.

Miała królowa została Piekni, po pierwsze, bo rzeczywiście była piękna, a po drugie, bo zawsze o wiele bardziej niż pozostałe dbała o swój wygląd i wymagała wyjątkowej uwagi przy smarowaniu tłuszczem. Przy każdej wolnej chwili czyściła pazury i powierzchnie między nimi, wylizywała wszelkie plamy, piasek czy brud ze swojego ogona, "polerowała" szyję, pocierając nią o piasek czy trawę.

Na początku Menolly mówiła do swoich jaszczurek tylko po to, by słyszeć własny głos. Później rozmawiała z nimi, bo zdawały się rozumieć jej słowa. Świadczyło o tym przynajmniej ich zachowanie; przysłuchiwały jej się z uwagą, nucąc i szczebiocąc przytakująco, a gdy zamilkła, odpowiadały swiergotem, albo robiły to, o co jej prosiła. Nigdy nie miały też dość jej śpiewu, czy gry na fletach, i choć nie mogła powiedzieć, by zawsze dokładnie się z nią zgrywały, zwykle towarzyszyło jej ich łagodne, melodyjne nucenie.

. 8 .

Atakujcie i znikajcie

Albo życie, albo śmierć.

Leccie w pomiędzy

Błękitne i zielone.

Atak w górę, unik w dół

Spizowe i brunatne.

Jezdźcy muszy walczyć meźnie

Kiedy Nici kryje niebo.

Jak się okazało, Alemi sam popłynął z Elgionem do Smoczyczych Skal, w poszukiwaniu nieuchwytnych dotąd jaszczurek ognistych. Któregoś wietrznego dnia, niedługo po wizycie N'tona, młody Człowiek Morza złamał nogę, kiedy nagły przechył okretu rzucił nim o budkę sternika. Wpływali wtedy do zatoki, a wysoki przypyływ sprawił, że morze było o wiele bardziej wzburzone niż Alemi się tego spodziewał. Yanus narzekał bez końca, twierdząc, że jego syn jest zbyt doświadczonym żeglarzem, by ulec takiemu wypadkowi. Umilkł dopiero wtedy, gdy Mavi wytłumaczyła mu, że to doskonała szansa, aby sprawdzić, czy pierwszy zastępca Alemiego poradzi sobie z dowodzeniem okretem, który zbudowano w Jaskini Portowej.

Alemi próbował wykorzystać w pełni przymusowy odpoczynek, ale po czterech dniach spędzonych w łozku był krąco znudzony i podrażniony. Dreczył Mavi na tyle uparcie, że

w koncu dala mu kule, co zamierzala zrobic najwcześniej po dziesięciu dniach od wypadku, i oznajmila, ze jesli złamie sobie jeszcze kark, to pretensje moze miec tylko do siebie.

Alemi byl jednak wystarczajaco rozsadni i poruszal sie po wewnetrznych schodach, waskich i ciemnych, ostrożnie i powoli. Gdy tylko mial taka mozliwosc, trzymal sie szerokich schodow zewnetrznej Warowni i jej glownych pomieszczen.

Choc mogli sie teraz od biedy poruszac, wciaz nie mial jednak zadnego zajecia, zwlaszcza kiedy flota wyplywala na polow. Wkrotce dal sie wiec skusic dzwiekom dobiegajacym z Malego Hallu, gdzie harfiarz uczyl wlasnie dzieci nowej ballady. Elgion dostrzegl go, stojacego w drzwiach, i uprzejmym gestem zaprosil do srodka. Dzieciaki, ktore na pewno zaintrygowal baryton dolaczajacy sie nagle do ich piesni, mialy jednak zbyt wiele szacunku dla harfiarza, by pozwolic sobie na cos wiecej niz szybkie zerkniecie w kierunku Alemiego, zajecia przebiegaly wiec bez zaklocen.

Aleni, ku swemu milemu zaskoczeniu, nauczyl sie nowej melodii i slow rownie szybko, jak dzieci, i z prawdziwa przyjemnoscia odspiewal ja kilka razy. Bylo mu niemal smutno, kiedy Elgion zakonczyl lekcje.

-Jak tam noga, Alemi? - zapytal Elgion, kiedy hall juz opustoszal.

-Na pewno bedzie mnie teraz bolala na kazda zmiane pogody. - To dlatego ja sobie zlamales? - spytal Elgion z szerokim usmiechem. - Slyszałem, ze bardzo zalezalo ci na tym, zeby Tilsit mial wreszcie szanse troche pokomenderowac.

Alemi parsknal smiechem.

-Nonsens. Ale to prawda, ze nie mialem ani chwili odpoczynku od ostatniego sztormu. Bardzo przyjemna ta ballada, ktorej dzisiaj uczyles.

-A ty ja zaspiewales bardzo przyjemnym glosem. Czemu arie spiewasz ej? Zaczynalam juz myslec, ze morski wiatr odbiera glos kazdemu, kto skonczy dwanascie Obrotow.

-Powinienes uslyszec moja siostrę... - Almi przerwal, czerwieniac sie, i ugryzl sie w jezyk.

-Co przypomina mi o pewnej sprawie; pozwolilem sobie poprosic N'tona, jezdzca Liotha, zeby w Weyrze Benden rozpuszczal wieści o zaginięciu twojej siostry. Ona moze jeszcze zyc. Alemi pokiwal wolno glowa.

-Wy, morscy Lordowie, jestescie pelni zagadek - powiedzial Elgion, starajac sie zmienic temat na mniej bolesny. Podszedl do polek z woskowymi tabliczkami i wyjal spomiedzy nich te dwie, o ktore mu chodzilo. - Te musialy byc ulozone przez tego ucznia, ktory podjal nauczanie po smierci Petirona. Wszystkie pozostale melodie zapisane sa w starszej notacji, bo takiej uzywal stary harfiarz. Ale te? Ktos, kto potrafi robic takie rzeczy, powinien sie natychmiast znalezc w Cechu Harfiarzy. Nie wiesz, gdzie ten chlopak teraz jest, co?

Alemi był wewnątrznie rozdarty pomiędzy poczuciem obowiązku względem Warowni, a miłością do siostry. Ale jej już nie było w Warowni, a zdrowy rozsadek podpowiadał mu, że Menolly nie żyje, skoro po tylu dniach nawet jeźdźcy smoków jej nie odnaleźli. Była tylko dziewczyna, więc jaki mogłaby mieć pożytek z tego, że jej piosenki podobają się harfiarzowi? Alemi nie chciał także przyznać, że jego ojciec kłamie. Więc pomimo faktu, że Elgion był zachwycony piosenkami, i dlatego że ich kompozytor prawdopodobnie nie żył, Alemi odparł zupełnie szczerze, że nie wie, gdzie "on" teraz jest.

Elgion ostrożnie zawiązał w szmatkę cenne płytki i westchnął z zalem.

-I tak wysłał je do Cechu Harfiarzy. Robinton będzie chciał je wykorzystać.

-Wykorzystać je? To są aż tak dobre? - Alemi był naprawdę poruszony i jeszcze bardziej żałował kłamstwa ojca.

-Są po prostu świetne. Może, kiedy chłopak je usłyszy, sam do nas przyjdzie. - Elgion uśmiechnął się do Alemiego smutno. Bo chyba musi być jakiś powód, dla którego nie chcesz mi zdradzić nawet jego imienia. - Zachichotał, widząc reakcję młodzieńca. - Nie oszukujmy się przyjacielu, chłopak podpadł i odesłano go gdzieś za kare, czyż nie tak? To się zdarza, o czym wie każdy harfiarz wart swojego kawałka chleba - i co dobrze rozumie. Honor Warowni i takie tam. Nie będę cię już więcej męczył. Pokażę się, jak usłyszy swoją muzykę.

Potem rozmawiali już o innych rzeczach, do czasu gdy wroczyła flota - dwaj mężczyźni w tym samym wieku, ale zupełnie inaczej wychowani; jeden szczerze zaintrygowany światem, który rozciągał się poza jego rodziną Warownią, a drugi gotów zaspokoić tę ciekawość. Właściwie Elgion był bardzo uradowany, nie znajdując w Alemim ani śladu tępoty i uprzedzenia Yanusa, i wreszcie zaczął wierzyć w to, że może jednak a mu się zrealizować ambitny plan Mistrza Robintona i poszerzyć horyzonty mieszkańców tej Warowni.

Alemi pojawił się także następnego dnia i kiedy dzieci zostały odprawione, zadawał Elgionowi kolejne pytania. W końcu przerwał w połowie zdania i zaczął go żarliwie przepraszać za to, że zabrał mu tyle czasu.

-Wiesz co Alemi, zawrzyjmy umowę. Ja powiem ci wszystko, co tylko chciałbyś wiedzieć, a ty nauczysz mnie żeglować.

-Nauczysz mnie żeglować?

Elgion uśmiechnął się szeroko.

-Tak, nauczysz mnie żeglować. Najmniejsze dziecko w mojej klasie wie o tym więcej niż ja, i mój autorytet jest w niebezpieczeństwie. W końcu harfiarz powinien znać się na wszystkim. Może się mylić, ale nie wydaje mi się, żebyś potrzebował obu nóg do pływania na jednej z tych małych łodek, których używają dzieci.

Twarz Alemiego pojaśniała z radości i z entuzjazmem walnął harfiarza w plecy.

- Jasne, że mogę. Na Pierwsza Muszle, człowieku zrobię to z prawdziwą radością. Z radością.

Nic nie mogło teraz powstrzymać Alemiego przed tym, żeby natychmiast zabrać harfiarza do Jaskini Portowej i wyłożyć mu fundamentalne zasady żeglarstwa. Na swoim poletku Alemi był równie dobrym nauczycielem jak Elgion, który już po pierwszej lekcji był w stanie sam przepłynąć przez zatokę. Oczywiście, jak zauważył Alemi, wiatr wiał w odpowiednim kierunku, a morze było zupełnie spokojne; idealne warunki do żeglowania.

- Co się niezbyt często zdarza, tak? - zapytał Elgion. Odpowiedział mu przytakujący chichot Alemiego. - Coż, ćwiczenie czyni mistrza, więc lepiej żebym się zabrał za prawdziwą praktykę.

- I za teorie.

Tak oto ich przyjaźń została scementowana przez wzajemną wymianę wiedzy, długie rozmowy i ćwiczenia. Choć rozmowy te dotyczyły wielu tematów, Elgion wciąż wahał się czy wspominać o jaszczurkach ognistych i o tym, że Weyr poprosił go, by zajął się ich poszukiwaniem. Oczywiście sam przeszukał całą okolice, a właściwie te miejsca, do których można było dotrzeć pieszo. Było jeszcze sporo fragmentów wybrzeża, które powinien sprawdzić od strony morza. Miał nadzieję, że teraz, kiedy Alemi uczył go żeglugi, będzie w stanie sam tego dokonać. Elgion był całkowicie pewien, że Yanus traktowałby takie poszukiwania z pogardą, nie chciał więc wciągać Alemiego w jakiegokolwiek przedsięwzięcie, które skończyłoby się na jego głowie gniew ojca. Chłopiec miał wystarczająco dużo kłopotów z powodu złamanej nogi.

Któregoś słonecznego poranka Elgion postanowił wprowadzić w życie swój plan. Wypuścił dzieci wcześniej niż zazwyczaj, odszukał Alemiego i zasugerował, że pogoda jest dzisiaj idealna do wypróbowania jego umiejętności - dzień był pogodny, ale morze lekko wzburzone. Alemi rozesmiał się, spojrzął na chmury i powiedział, że po południu woda będzie spokojna jak w kaluży, ale jeśli się pośpiesza, Elgion może faktycznie nauczyć się czegoś nowego.

Harfiarz wycyganął od cioci w kuchni całą torbę kanapek i ciastek, po czym obaj mężczyźni wypłynęli na morze. Alemi radził sobie już doskonale z kulami i poruszał się po stałym lądzie niemal bez żadnych trudności, ale z radością wykorzystywał każdy pretekst, który pozwalał mu znowu wypłynąć w morze.

Kiedy już znaleźli się poza obszarem chronionym przez potężne urwiska Polkōla, wody stały się niespokojne, pełne zwodniczych prądów i szarpane przez silny, porywisty wiatr; Elgion miał doskonałą okazję do sprawdzenia swoich umiejętności. Alemi ignorując zupełnie zimne bryzgi wody, które spadały na niego, gdy łódka zeslizgiwała się nagle - z jakiegoś

wyższej fali, pozostawał tylko milczącym pasażerem, podczas gdy harfiarz walczył z zagłem i rumplem, starając się utrzymać na kursie wyznaczonym przez młodzieńca. Człowiek Morza nieco wcześniej niż Elgion poczuł, że wiatr zmienia kierunek, ale dosyć szybka reakcja harfiarza i tak wystawiała nie najgorsze świadectwo zdolnościom nauczycielskim Alemiego.

-Wiatr słabnie.

Alemi pokiwał głową, przekrecając nieco czapkę, tak by nadal chroniła jego twarz przed wilgotnymi podmuchami. Płyneli dalej, choć po jakimś czasie wiatr zamienił się w delikatną bryzę, a łódkę popychał raczej silny prąd, niż wietrzyk.

-Zgłodniałem - oznajmił Alemi, kiedy na zawietrznej dostrzegli już potężne, poszarpane zarysy Smoczyczych Skal.

Elgion zwolnił żagiel, a Alemi schylił go na dół, zwijając go na bomie. Na jego polecenie, Elgion uwiązał rumpel, tak że prąd niosł ich teraz powoli do brzegu.

-Nie wiem dlaczego - powiedział Alemi z ustami pełnymi smakowitej kanapki - ale jedzenie zawsze lepiej smakuje na morzu.

Elgion ograniczył się tylko do kiwnięcia głową, jako że usta miał zupełnie zapchane. On także miał doskonały apetyt; nie dlatego żeby ciężko pracował, pilnował przecież tylko rumpla i ustawiał od czasu do czasu żagiel.

-Ale jak nad tym pomyśle, to właściwie rzadko kiedy mam czas, żeby jeść na morzu - dodał Alemi. Gestem ukazał leniwie kołyszącą się łódkę, ich samych i ich posiłek. - Nie leniłem się tak przy żaglu, odkąd tylko dorosłem na tyle, żeby ciągnąć sieć.

Przeciagnął się i poprawił nieco uwieczoną w lupkach nogę, krzywiąc się ze złości na to utrudnienie. Nagle przechylił się do przodu, sięgając do wnętrza małej szafki umieszczonej w zgięciu kadłuba.

-Tak myślałem. - Uśmiechając się szeroko wyciągnął z niej linę, haczyk i zasuszonego robaka.

-Może dalbys sobie z tym spokój?

-Co? I wysłuchiwać potem kazań Yanusa o marnowaniu czasu na morzu? - Alemi zrezygnował z haczyka i włożył go do linki i nawłokł na niego robaka. - Proszę. Możesz też spróbować łowienia. Czy też Mistrz Harfiarzy ma coś przeciwko zajmowaniu się cudzym rzemiosłem?

-Im więcej umiesz, tym lepiej, mówi Mistrz Robinton.

Alemi skinął głową, wpatrując się w fale.

-Tak, wysyłanie chłopców do innych Morskich Warowni nie bardzo się z tym zgadza, co? - Zrecznie zarzucił linke, obserwując jak prąd unosi haczyk z dala od dryfującej łodki, i jak ten znika pod wodą.

Elgion popisał się także udanym rzutem i usadowił się równie wygodnie co Alemi, czekając cierpliwie na rezultat.

-Co możemy tutaj złapać?

Alemi wydal wargi w sceptycznym grymasie.

-Prawdopodobnie nic. Jest przyływ, silny prąd, południe. Ryby zerują o świcie, chyba że spadnie Nic.

-To dlatego używacie zaszuszonych robaków; bo przypominają Nic. - Elgion poczuł jak ciarki przechodzą mu po plecach na myśl o opadającej swobodnie Nici.

-Zgadza się.

Przyjemna cisza, która często towarzyszy wędkarzom, zapanowała na kilka chwil na łodce.

-Zoltopasy, jeśli już coś - powiedział w końcu Alemi, odpowiadając na pytanie, o którym Elgion już niemal zapomniał. Zoltopasy albo bardzo głodne grubogony. One zjedzą wszystko.

-Grubogon? To bardzo smaczna ryba.

-Zerwie linke. Jest na nią za ciężki.

-Och.

Prad nieustannie znosił ich w stronę Smoczyc Skal. Choc Elgion bardzo chciał porozmawiac o nich z Alemim, nie bardzo wiedzial od czego zaczac. Kiedy harfiarz poczul, ze powinien cos powiedziec, bo prad sciagnie ich na skaly, Alesni rozejrzal sie dokola. Byli zaledwie o kilka dlugosci smoka od najdalej wysunietej w morze skaly. Fale uderzaly lekko o jej podstawe, odslanjajac do czasu do czasu ostre krawedzie ukrytych pod woda wierzchołkow. Alenni odwinal i rozciagnal zagiel.

-Musimy sie troche odsunac. Te podwodne skaly sa bardzo niebezpieczne. Kiedy nadchodzi przyplyw, prad moze cie sciagnac prosto na nie. Kiedy bedziesz tedy sam Plywal, a wktotce bedziesz mogl to robic, pilnuj sie dobrze, zeby nie zblizac sie do nich za bardzo.

-Chlopcy mowili, ze widziales tu kiedys jaszczurki ogniste. Elgion uslyszal wlasne slowa, zanim zdazyl jeszcze o nich pomyslec.

Alemi rzucil mu dlugie, rozbawione spojrzenie.

-Powiedzmy raczej, nie moge znalezc dla tych stworzen innego okreslenia. Na pewno nie byly to whery; za szybkie, za male i whery nie potrafia krecic takich figur. Ale jaszczurki ognistej - Rozesmial sie i wzruszyl ramionami, podkreslajac swoj wlasny sceptycyzm.

-A co, gdybym powiedzial ci, ze takie stworzenia istnieja? Ze F'nor, jezdziec Cantha, Naznaczył jedno z nich w Warowni

Poludniowej i ze to samo zrobilo pieciu czy szesciu innych jezdcow? Ze Weyry szukaja kolejnych gniazd jaszczurek ognistych i ze poproszono mnie, zebym przeszukal okoliczne plaze?

Alemi wpatrywal sie w harfiarza jak zaczarowany. Lodka zachwiala sie nagle, kiedy trafili na przeciecie dwu pradow.

-Uwazaj teraz, sciagnij mocniej rumpel. Nie, na lewo, czlowieku!

Omineli skaly bezpiecznym szerokim lukiem, zanim powrocili do przerwanej rozmowy.

-Wiec mozna Naznaczac jaszczurki ogniste? - Choc Alemi mowil to z niedowierzaniem, jego oczy blyszczaly jednak z podniecenia i Elgion wiedzial, ze zyskal w nim sprzymierzenca. Powiedzial mu wiec wszystko, co sam o tym wiedzial.

-No tak, to by wyjasnialo, dlaczego tak rzadko mozna zobaczyc dorosle i dlaczego tak latwo unikaja wszystkich pulapek. One slysza, ze nadchodzisz. - Aleani rozesmial sie, krecac glowa. - Kiedy pomysle o tych wszystkich wyprawach...

-Ja tez. - Elgion wyszczerzyl zeby w szerokim usmiechu, przypominajac sobie swoje chlopice lata, kiedy zakladal wymyslne pulapki chcac zlapac jaszczurke ognista.

-Mamy szukac na plazach?

-Tak mowil N'ton. Piaszczyste plaze, osloniete miejsca, szczegolnie takie, do ktorych nie moga sie dostac mali chlopcy. Tutaj jest pelno miejsc, w ktorych krolowa jaszczurek moglaby

schowac jaja.

-Nie przy takich wysokich przyptywach, jak tego Obrotu.

-Musza byc jakies plaze, polozone wystarczajaco wysoko. Elgiona zaczely niecierpliwic argumenty Alemiego.

Mlodzieniec odsunal Elgiona z jego miejsca przy rumplu i zrecznie zmienil kurs.

-Widzialem jaszczurki ogniste przy Smoczych Skalach. To dobre miejsce na Weyry. Nie wydaje mi sie jednak, zeby udalo nam sie zobaczyc je dzisiaj. Poluja zwykle o swicie. Wlasnie wtedy je widzialem. Tylko... - Alemi zachichotal - myslalem wtedy, ze zwodzi mnie wzrok, bo to byl koniec dlugiej wachty, a zmeczony czlowiek widzi rozne rzeczy o swicie.

Alemi podplynal do Smoczych Skal o wiele blizej niz Elgion kiedykolwiek by sie odwazyl. Harfiarz dopiero po chwili zdal sobie sprawe z tego, ze trzyma sie kurczowo burty, a kiedy zniesiona podmuchem lodka przyblizala sie nieco do wynioslych skal, przesuwal sie odruchowo na jej druga strone. Stad widzial juz wyraznie, ze skaly poznaczone byly licznymi dziurami, ktore z powodzeniem mogly sluzyc jaszczurkom ognistym za Weyry.

-Nie probowalbym nawet tego robic, gdyby nie tak wysoki przyptyw - powiedzial Alemi, kiedy przeplywali pomiedzy Smoczymi Skalami a brzegiem. - Tu jest naprawde mnostwo paskudnych raf i glazow, groznych nawet przy slabszych przyptywach.

Bylo bardzo cicho, tylko fale uderzaly lekko o waski pas

odslonietej plazy, pomiedzy morzem i urwiskiem. W tej ciszy Elgion uslyszal delikatna muzyke, jakby ktos gral na flecie.

-Slyszales to? - Elgion zlapal Alemiego za ramie.

-Czy co slyszalem?

-Muzyke!

-Jaka muzyke? - Alemi zastanawial sie przez krotka chwile, czy slonce bylo na tyle silne, by Harfiarz dostal udaru. Ale wytezyl sluch, spogladajac jednoczesnie w to miejsce, w ktore wpatrywal sie Elgion. Serce podskoczylo mu w piersiach, ale powiedzial tylko: - Muzyka? Nonsens! Te urwiska pelne sa dziur i jaskin. Wszystko, co slyszysz, to wiatr...

-Teraz nie wieje.

Alemi musial sie z tym zgodzic, bo wlasnie wypuscil bom i zastanawial sie, czy zdolaj powrocic na kurs, ktory pozwolilby im zostawic skaly po Poludniowej stronie.

-Popatrz - powiedzial Elgion - w scianie urwiska jest dziura wystarczajaco duza, by mogl wejsc do niej czlowiek, moze sie o to zalozyc. Alemi, czy nie mozemy przybic do brzegu?

-Chyba ze wrocimy do domu na piechote, albo bedziemy czekac na nastepny wysoki przyplyw.

-Aleoni! To jest muzyka! To nie wiatr! Ktos gra na flecie. Jakas smutna mysl przemknela Alemiemu przez glowe, tak wyraznie zmieniajac wyraz jego twarzy, ze Elgion nagle wszystko zrozumial. Wszystkie kawalki ulozily sie w tym momencie w

jedna calosc.

-Twoja siostra, ta ktora zginela. To ona napisala te piosenki. To ona uczyla dzieci, a nie jakis wygnany uczen!

-Menolly nie gra na zadnym flecie, Elgion. Rozciela lewa reke patroszac grubogona i teraz nie moze nawet ruszac palcami. Elgion upadl na deski, oszolomiony, ale wciaz majac w uszach czyste dzwieki fletu. Fletu? Potrzeba dwu sprawnych rak, zeby grac na flecie. Muzyka ucichla, a wzmagajacy sie wiatr przegnal wszelkie wspomnienie tej delikatnej melodii. Zreszta mogla byc to przybrzezna bryza wiejaca wzdluz klifu i wdzierajaca sie do dziur w jego scianie.

-To Menolly uczyla dzieci, prawda?

Alemi pokiwal powoli glowi.

-Yanus uwazal, ze Warownia okrywa sie hanba, kiedy dziewczyna zajmuje miejsce Harfiarza.

-Hanba? - Po raz kolejny, Elgion byl przerazony tepoty Pana Morskiej Warowni. - Kiedy nauczala tak dobrze? Kiedy potrafi ukladac takie melodie, jak te ktore slyszalem?

-Ona juz nie moze grac, Elgion. Byloby okrucienstwem prosic ja teraz o to. Nie chlala nawet spiewac wieczorami. Wychodzila, jak tylko zaczynales grac.

Wiec mialem racje, pomyslal Elgion, ta wysoka dziewczyna to byla Menolly.

-Jesli zyje, na pewno jest szczesliwsza z dala od Warowni! Jesli

umarla... - Alemi nie dokonczył.

W ciszy plyneli dalej, zostawiajac za soba Smocze Skaly i patrzac na nie konczaca sie, fioletowi plaszczyzne. Obaj starali sie unikac swego wzroku.

Teraz Elgion zrozumial wiele rzeczy zwiazanych ze zniknieciem Menolly i ogolni niechec do rozmawiania o niej czy zorganizowania poszukiwan. Nie mial zadnych watpliwosci co do tego, De zrobila to swiadomie. Ktos wzraliwy na tyle, by komponowac takie melodie, nie mogl dlugo wytrzymac w Morskiej Warowni; szczegolnie z takim Lordem i ojcem jak Yanus. A w dodatku byc obwinionym o zhanbienie Warowni! Elgion przeklinal Petirona za to, ze ten nie wylozyl sprawy jasno. Gdyby tylko powiedzial Robintonowi, ze ten utalentowany muzyk to dziewczyna, Menolly moglaby sie znalezc w Cechu Harfiarzy, zanim noz zesliznal sie z ryby.

-W zatoce przy Smocznych Skalach nie bedzie zadnego gniazda - powiedzial Alemi, przerywajac te smutne rozmyslania Harfiarza. - Przy wysokich przyplywach woda siega do urwiska. Jest pewne miejsce... Zabiorę cie tam po następnym Opadzie Nid. To dobry dzien zeglugi wzdluz brzegu. Wiec mowisz, ze mozna Naznaczc jaszczurke ognisty?

-Po Opadzie przywolam N'tona, zeby porozmawial z toba. Elgion z ulgi podchwycil jakikolwiek temat, by przerwac niezreczna cisze, ktora zapadla. - Na pewno i ty, i ja mozemy Naznaczc, chociaz podrzedni Harfiarze i mlodzi Ludzie Morza moga byc na bardzo dalekich pozycjach w kolejce po jaja jaszczurek ognistych.

-Na gwiazde jutrzej, kiedy pomyśle o godzinach, które spędziłem jako mały chłopak.

-Ktoż tego nie robił? - Elgion uśmiechnął się szeroko, także ciesząc się na tę okazję.

Tym razem była to przyjacielska fisza i kiedy wymienili spojrzenia, mówiły one o niezapomnianych chłopięcych marzeniach o złapaniu upragnionej jaszczurki ognistej.

Kiedy późnym popołudniem wpłynęli do Jaskini Portowej, Alemi zamienił jeszcze kilka słów z Elgionem.

-Rozumiesz chyba, dlaczego masz nie wiedzieć, że to Menolly nauczala dzieci?

-Warownia nie jest zhanbiona. - Elgion poczuł, jak dłoń Alemiego zaciska się na jego ramieniu, skinął więc głową. - Ale nie zawiodę twojego zaufania.

Ta solenna obietnica uspokoiła młodzieńca, ale Elgion postanowił dowiedzieć się, kto grał na flecie. Czy można było grać na flecie jedną ręką? Był przekonany, że słyszał muzykę, a nie wiatr swiszczący w dziurach urwiska. Jakkolwiek tego dokona, czy to pod pretekstem szukania jaj jaszczurek ognistych, czy pod jakimś innym, musi dostać się do tej jaskini w pobliżu Smoczyc Skal.

Nazajutrz przez cały dzień padał deszcz, a właściwie lekka mżawka, która nie powstrzymała rybaków od wypłynięcia w morze, ale zniechęciła Elgiona i Alemiego do długiej i prawdopodobnie bezowocnej podróży w odkrytej łódce.

Tego samego wieczora Yanus poprosil Elgiona, by nastepnego dnia zwolnil dzieci z zajec, gdyz beda potrzebne do zbierania morskich ziol, niezbednych przy wedzeniu ryb. Elgion wspanialomyslnie dal swoje przyzwolenie, z trudem powstrzymujac sie od zlozenia Lordowi szczerego podziekowania za wolny dzien. Dawno juz postanowil, ze przy pierwszej nadarzajacej sie okazji wyruszy o swicie na poszukiwania tajemniczego muzyka. Nazajutrz wstal rowno ze sloncem, a poniewaz pojawil sie w Wielkim Hallu jako pierwszy tego ranka, musial sam otworzyc wielkie drzwi, nie zdajac sobie nawet sprawy z tego, ze powiela wlasnie wydarzenia sprzed kilkunastu dni. Zaopatrzony w kanapki z ryba i suszone owoce, z fletem przewieszonym przez plecy i owinieta wokol pasa lina - bo jak podejrzewal, nie poradzi sobie bez niej schodzac z tego urwiska - Elgion wyruszył w droge.

. 9 .

Och, niech usta twe dzwiecza radoscia i spiewem

O nadziei i obietnicy smoczyc skrzydel.

Dojmujacy glod jaszczurek ognistych wyrwal Menolly ze snu. W jaskini nie bylo juz niczego, czym moglaby je nakarmic; pogoda poprzedniego dnia byla na tyle paskudna, ze nie wychodzili nawet na zewnatrz i zjedli wszystkie zapasy. Dzien jednak zapowiadal sie ladny, a morze cofalo sie akurat w odplywie.

-Jezeli sie pospieszymy, to zdazymy jeszcze nazbierac sporo pajeczurow. Pozniej juz ich nie bedzie - powiedziala Menolly do swoich przyjaciol. - Mozemy tez poszukac skalinek. No chodz, Piekna.

Mala krolowa lezac w cieplym gniazdku, zamruczala cos cicho w odpowiedzi. Pozostale jaszczurki tez zaczely sie ruszac. Menolly wyciagnela reke i polaskotala Leniucha, ktory spal u jej stop. Ten uderzyl ja lekko w dlon, podnoszac sie tylko na tyle, by poteznie ziewnac. Powoli uniosl powieki, ale jego oczy wciaz byly zaspane.

-No juz, nie zlosccie sie. Obudzilam was, zebysmy mogli wczesniej wyjsc. Nie bedziecie dlugo glodne, jesli nie bedziemy sie grzebac.

Kiedy Menolly zwinnie opuszczala sie na plaze, a jej przyjaciele wylatywali z jaskini, kilka innych jaszczurek pozywialo sie juz na plicznach. Pozdrowila je wesolym okrzykiem. Po raz kolejny zastanawiala sie, czy powstale jaszczurki ogniste, wylaczajac ich krolowa, w ogole zauwazaly jej obecosc. Uwazala jednak, ze byloby z jej strony grubianstwem, gdyby sama udawala, ze ich nie widzi, nawet jesli ja ignorowaly. Moze ktoregos dnia tak sie do niej Przyzwyczajaja, ze odpowiada na jej pozdrowienie.

Posliznela sie na mokrych skalach przy drugim koncu zatoki, krzywiac twarz w grymasie bolu, kiedy ostra krawedz niemal przebila cienka podeszwe buta. Wkrotce bedzie sie musiala tym zajac; nowe podeszwy do butow. Nie mogla chodzic boso po tak twardej i ostrej powierzchni. A juz na pewno nie moze sie wspinac bez butow; musialaby miec palce jak wher. To wlasnie musi zrobic; schwytac jeszcze jednego whera i wygarbowac skore z jego nog. Ale jak przyszyje nowe podeszwy do jej starego obuwia? Spojrzala z troska na swoje stopy, starajac sie ustawiac je tak, by ich nie poranic ani nie zniszczyc butow.

Zabrala swoja grupke do najdalszej z zatok, do ktorej

kiedykolwiek dotarli, na tyle odległej od jaskini, że Smocze Skaly stały się teraz tylko punkcikami na horyzoncie. Ale długi spacer wcale nie był wygorowaną ceną za to, co ich tam czekało; całe stada pajeczurów pedzily we wszystkich kierunkach po szerokiej, lekko zakrecającej plaży. Urwisko obniżyło się na tyle, że miejscami było niewiele wyższe od Menolly, a na samym końcu piaszczystego wybrzeża widac było strumień, spływający wprost do morza.

Piekna i jej podopieczni wkrótce zaczęli śiac spustoszenie pomiędzy licznymi pajeczurami, najpierw nurkując ze sporej wysokości na upatrzoną ofiarę, a potem wlatując na urwisko, gdzie ją pozerali. Kiedy Menolly napelniła już swoją siatkę, zajęła się poszukiwaniem drobnych smieci mogących posłużyć za opał. Wtedy właśnie znalazła gniazdo, niemal zupełnie zakryte i zrownane z powierzchnią plaży. Podejrzenie okrągły kształt małego kopca od razu ją zaintrygował. Odgarnęła nieco piasku, spod którego wyrzwały cetkowane skorupy twardniejących jaj jaszczurek ognistych. Rozejrzała się dookoła ostrożnie, zastanawiając się, czy w pobliżu nie ma starej królowej. Dostrzegła jednak tylko własną dziewiatkę. Delikatnie nacisnęła palcem skorupę najbliższego jaja; była jeszcze całkiem miękka. Szybko zakryła gniazdo, tak by nie widac było śladów jej bytności i odeszła. Linia znacząca zasięg najwyższego przyływu była jeszcze w sporej odległości od jaj. Z zadowoleniem skonstatowała też, że ta plaża była zbyt oddalona od Warowni, by ktokolwiek stamtąd mógł tu dotrzeć.

Nazbierała wystarczającą ilość drewna, sporządziła prowizoryczne palenisko i rozpalila ogień. Zrecznie zabiła pajeczury, ułożyła je na płaskim kamieniu i czekając aż się

usmaza, wyruszyła na dalsze poszukiwania.

Strumień rozlewał się szeroko przy ujściu do morza. Jego piaszczyste brzegi formowały się i znikaly niezliczona ilość razy, sadząc po licznych odnogach i kanalikach. Menolly posuwała się wzdłuż niego w głąb łąd, wypatrując słodkiej rzezuchy, która często rosła w pobliżu źródła świeżej wody. Jakies podwodne stworzenia, tak jak i ona, posuwały się w górę strumienia walczyć z prądem. Menolly zastanawiała się, czy zdołałaby schwycić jedno z tych cetkowanych zwierzątek; Alemi często chwalił się, że potrafi złapać je gołą ręką. Przypomniawszy sobie o smazających się na kamieniu pajęczurach, postanowiła jednak odłożyć tę zabawę do następnego dnia. Potrzebowała jeszcze zieleniny; soczysta rzezucha o dziwnym ostrym posmaku mogłaby być całkiem niezłym dodatkiem do pajęczurów.

Posunawszy się jeszcze nieco w głąb łąd, na podmokłej polance, w miejscu gdzie małe struzki dołączały do głównego strumienia, odnalazła potrzebna jej zieleninę. Zapychając usta słodkim przysmakiem, nie zwracała nawet uwagi na otoczenie. Dopiero po chwili spojrzała na niebo; daleko na horyzoncie, czerwone plomyki odcinały się wyraźnie od srebrnej smugi.

Nic! Przerazenie dosłownie przykulo ją do ziemi. Zakrztusiła się na wpeł przezuta garscia ziela. Próbowła wyzwolic się z peł strachu licząc plomyki smoczego ognia, tworzące na niebie długi i szeroki wzór. Jeśli jeźdźcy już się nie zajęli, Nic nie powinna sięgnąć aż tutaj. Wciąż była od niej bardzo daleko.

Ale czy na tyle daleko, by mogła czuć się bezpieczna? Ostatnim razem schowała się w jaskini tuż przed Opadem. Tym razem

jednak odeszła zbyt daleko, żeby zdążyć przed Nicmi, choćby biegła szybciej niż kiedykolwiek. Ale za sobą miała morze. Woda! Obok był też strumień, a Nic ginęła w wodzie. Ale jak głęboko musiała opaść, zanim ginęła?

Przykazała sobie stanowczo, że nie ma teraz czasu na panikę. Zmusiła się do przelknięcia resztek rzeżuchy. Potem nie panowała już nad swoimi nogami; same niosły ją w kierunku morza i bezpiecznego schronienia jaskini.

Nad jej głową pojawiła się nagle Piękna, piszcząc i szczebiocząc przeraźliwie; doskonale wyczuwała przerażenie dziewczyn

Skalka, Nurek i Mimik pojawili się obok niej niemal w tej samej chwili. One także rozumiały strach Menolly, krzyły więc wokół jej głowy, zachęcając swiergotem do jeszcze większego wysiłku. Potem wszystkie zniknęły, co ułatwiło Menolly bieg po kamienistym podłożu. Mogła teraz uważniej wybierać oparcie dla stop.

Starala się biec tak, by jednocześnie zbliżyć się do plaży i do jaskini. Przez moment zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby posuwać się cały czas wzdłuż linii brzegowej. W ten sposób znalazłaby się bliżej wody, która stanowiła wątpliwą, ale jednak ochronę. Przeskoczyła przez jakiś row i z trudem utrzymała równowagę, kiedy przy lądowaniu wykreciła lekko lewą stopę. Przez kilka chwil kuląła, potem wróciła do poprzedniego tempa. Nie, nie powinna zbliżyć się za bardzo do brzegu; będzie tam jeszcze więcej skał, po których nie może biec tak szybko, jeśli nie chce od razu skreślić nogi.

Dwie złote królowe pojawiły się nad jej głową, a wraz z nimi

Skalka, Nurek, Leniuch, Mimik i Brazowy. Dwie krolowe zaswiergotaly cos niecierpliwie i, ku zdumieniu Menolly, pozostale jaszczurki lecialy teraz przed nia wystarczajaco wysoko, by jej nie przeszkadzac. Biegla dalej.

Dotarla do jakiegos wzgorza i wbiegnięcie na jego szczyt tak ja wyczerpalo, ze musiala zwolnic i przejsc w marsz. Zaczela jej tez dokuczac kolka w lewym boku, ale nadal szla. Smocze Skaly byly juz znacznie wieksze, wciaz jednak zbyt odlegle, by mogla czuc sie bezpiecznie. Jedno spojrzenie do tyłu, na niebo rozpalone smoczym ogniem wystarczylo jej, by zrozumiala, ze Nic ja dogania.

Znowu zaczela biec, a dwie krolowe nadal krazyly nad jej glowa, co dawalo jej niezrozumiale poczucie bezpieczenstwa. Zlapala teraz drugi oddech i wydłużyla krok, czujac, ze moglaby tak biec bez konca. Gdyby tylko biegla na tyle szybko, by pozostac poza zasiegiem Nici... Nie odrywala wzroku od Smocznych Skal, nie pozwalajac sobie na spojrzenia do tyłu; ten widok moglby jej odebrac oddech, ktorego potrzebowała do biegu.

Trzymala sie jak najblizej brzegu urwiska, pocieszajac mysla, ze raz juz z niego spadla nie czyniac sobie zadnej krzywdy. Jesli wiec bedzie musiala, zaryzykuje po raz kolejny, byle tylko dostac sie do wody.

Wciaz biegla, spogladajac to na Smocze Skaly, to na grunt pod stopami.

Uslyszala potezny szum i przerazone piski jaszczurek ognistych, a kiedy ujrzala cien, rzucala sie na ziemie, instynktownie zakrywajac glowe dlonmi i naprezajac cale cialo, w oczekiwaniu

na pierwsze zetknięcie z palaca smuga Nici. Poczula zapach palonego kamienia i silny podmuch na plecach.

-Podnos sie natychmiast, ty glupcze! Szybko! Nic jest tuz za nami!

Zdumiona i nie dowierzajaca Menolly podniosla glowa, spogladajac prosto w wielkie oczy brunatnego smoka. Ten pochylil glowe i mruknal ponaglajaco.

-Wstawaj! - krzyknal jezdziec.

Menolly nie tracila juz ani chwili, dojrzawszy niemal wprost nad swa glowa blyski ognia i linie nurkujacych, wznoszacych sie i znikajacych smokow. Podniosla sie na rowne nogi, chwycila wyciagnieta do niej dlon jezdzca i jeden ze zwisajacych obok paskow uprzezy, i juz siedziala okrakiem na grzbiecie smoka, za plecami jego jezdzca.

-Trzymaj sie mnie mocno. I nie boj sie. Musimy wejsc w pomiedzy i przeniesc sie do Bendenu. Bedzie bardzo zimno i ciemno, ale ja bede z toba.

Ulga i radosc wywolana tak nieoczekiwanym ratunkiem, w chwili gdy spodziewala sie tylko bolu i smierci, byla zbyt przytlaczajaca, zeby Menolly zdolala wykrztusic choc jedno slowo. Brunatny smok doszedl do krawedzi urwiska i zeskoczyl z niego, by zlapac wiatr, a potem wzbil sie w powietrze. Menolly czula, jak ped wciska ja w miekkie, cieple cialo smoka i trzymajac sie z calych sil odzianego w skore whera jezdzca, starala sie zlapac oddech. Przez moment widziala jeszcze swoje jaszczurki, ktore bezskutecznie probowaly za nia nadazyc, a potem smok

zanurzył się w pomiędzy.

Pot na twarzy, na plecach, łydkach i stopach, przemoczone buty i tunika; wszystko zamarzło na niej w mgnieniu oka. Nie było powietrza, którym mogłaby oddychać, i czuła, że za moment się udusi. Napreżyła mięśnie w konwulsyjnym uścisku, ale nie czuła ani jeźdźca, ani smoka na którym leciała.

Teraz, pomyślała ta część umysłu, która nie zamarła w panicznym strachu, doskonale rozumiała te Pien Instruktorowa. W chwili przerażenia rozumiała ją w pełni.

Nagle powróciło do niej czucie, dźwięki, wzrok, bez trudu złapała oddech. Zataczając szeroka spirale, opuszczali się z ogromnej wysokości na Weyr Benden. Choć Polkole wydawało się Menolly ogromne, to schronienie smoków i ich jeźdźców było co najmniej dwa razy większe. Wielka zatoka Polkole z powodzeniem zmieściłaby się w Niecce tego Weyru, zostawiając jeszcze wokół sporo wolnego miejsca.

Kiedy smok obniżał się powoli, krecąc wielkie kota, Menolly zobaczyła gigantyczne Gwiazdne Kamienie i Skale Obserwacji, która wskazywała, kiedy Czerwona Gwiazda zbliża się do Pernu. Dostrzegła także smoka pełniącego straż obok Gwiazdnych Kamieni, usłyszała ryk, którym pozdrowił nadlatującego brunatnego. Czowała drzenie przeszywające ciało ich smoka, kiedy odpowiadał na pozdrowienie. Kiedy zbliżali się już do ziemi, dojrzała kilka smoków na dnie Niecki i zgromadzonych wokół nich ludzi; widziała też stopnie prowadzące do Weyru królowej i rozwartą szeroko jamę Wylegarni. Benden był potężniejszy, niż to sobie kiedykolwiek wyobrażała.

Brunatny wyladowal obok innych smokow i dopiero teraz Menolly zrozumiala, ze zostaly one poparzone przez Nic, a krecacy sie wokol nich ludzie opatrywali te paskudne rany. Brunatny smok zlozyl skrzydla i odwrocil glowe spogladajac na dwojke ludzi na jego grzbiecie.

-Mozesz juz zwolnic ten smiertelny uscisk, chlopcze - powiedzial jezdziec rozbawionym tonem, odpinajac jednoczesnie paski uprzezy bojowej.

Menolly oderwala od niego rece jak oparzona, mamroczac pod nosem slowa przeprosin.

-Nie wiem, jak ci dziekowac. Niewiele brakowalo, a Nic by mnie dopadla.

-Kto pozwolil ci wyjsc z Warowni tuz przed Opadem?

-Nikt. Bylo jeszcze bardzo wczesnie i nikt nie widzial, jak wychodze nalapac pajeczurow.

Jezdziec bez slowa zaakceptowal to wyjasnienie, ale Menolly zastanawiala sie teraz, jak uczynic je wiarygodnym; nie miala pojecia, jak nazywa sie najblizsza Warownia po tej stronie Neratu.

-Zlaz na ziemie, chlopcze. Musze powrocic do mojego skrzydla i pomoc im w walce.

Juz drugi raz jezdziec nazwal ja chlopcem.

-Narzucilas sobie niezle tempo. Chcesz moze zostac mistrzem Warowni?

Jezdziec pomogl jej zesliznac sie z grzbietu zwierzecia. Gdy tylko jej stopy dotknely ziemi, omal nie zemdlala z bolu. Chwycila sie kurczowo przedniej lapy zwierzecia. Ten otarl sie o nia ze wspolczuciem, mruczac cos do swojego jezdzca.

-Branth mowi, ze jestes ranny? - Mezczyzna z powrotem znalazl sie Przy niej.

-Moje stopy! - Biegnac jak szalona zupełnie starla podeszwy, nawet o tym nie wiedzac. Teraz jej pokaleczone stopy cale pokryte byly krwia.

-Oj, chyba musze ci pomoc. No to, hop!

Zlapal ja za nadgarstek i zrecznie przerzucil przez ramie. Kiedy zblizal sie do wejscia do Nizszych Jaskin, zawolal kogos i kazal mu przygotowac ziola znieczulajace.

Posadzono ja na krzesle. Krew tetnila jej w uszach, jakby to ona kogos dzwigala. Ktos ukladal jej poranione stopy na taborecie, a wokol niej zebralo sie kilka kobiet.

-Hej, Manora, Felena! - wrzeszczal brunatny jezdziec ponaglajaco.

-Popatrz tylko na jego stopy! Zdarl je do kosci!

-T'gran, gdzie...

-Zobaczylem go, jak probowal uciec przed Nicia przy Neracie. Prawie mu sie udalo!

-Prawie. Menora, czy moglabys poswiecic nam chwilke?

-Powinnismy je najpierw umyc, czy...

-Nie, najpierw kubek wywaru z ziol - zaproponowal T'gran.

Bedziecie musialy rozciac oba buty.

Ktos przystawil jej do ust kubek z wywarem i kazal wypic wszystko, az do dna. Przy niemal zupełnie pustym zoladku, napelnionym tylko garscia zieleniny, fellis zadzialal tak szybko, ze krag pochylonych nad nia twarzy stal sie tylko rozmazana plama.

-A niech to, ludzie z Warowni chyba zupełnie powariowali, zeby wychodzic na zewnatrz przed Opadem. - Menolly pomyslala slabo, ze glos nalezy chyba do Menory. - To juz drugi, ktorego dzisiaj uratowalismy.

Potem, wszystkie dzwieki staly sie dla niej tylko niezrozumialym belkotem. Menolly nie mogla skupic na niczym wzroku. Czula sie tak, jakby unosila sie kilka szerokosci dloni nad ziemia. Co bardzo jej odpowiadalo, bo nie chcialaby juz wiecej uzywac swoich stop.

Siedzacy przy stole, po drugiej stronie kuchni, Elgion pomyslal najpierw, ze chlopiec zemdlal z radosci i ulgi, czujac sie wreszcie bezpiecznie. Sam doskonale rozumial to uczucie; doswiadczył go przed chwila, kiedy pedzac co sil w nogach w kierunku Polkola, dostrzegl nadlatujacego mu na ratunek smoka. Teraz, kiedy odpoczywal z zoladkiem pelnym smakowitego gulaszu, mogl juz normalnie rozumowac i musial sam przed soba przyznac, jak wielka glupota bylo opuszczanie Warowni tuz przed Opadem. Jeszcze gorsza jednak byla perspektywa przyjecia, jakie czeka go w Polkolu. Na pewno wyslucha dlugiej

przemowy o hanbieniu Morskiej Warowni! A jego jedyne usprawiedliwienie - poszukiwanie jaj jaszczurek ognistych - na pewno nie udobrucha Yanusa. Nawet Alemi; co on sobie o nim pomyśli? Elgion westchnął i przyglądał się kobietom niosącym chłopca. do jaskin mieszkalnych. Podniósł się ze swojego miejsca, zastanawiając się, czy powinien im pomóc. Potem zobaczył pierwszą jaszczurkę ognistą i zapomniał o wszystkim.

Była to malenka złota królowa. Wleciała do jaskini szczebiocząc z radością. Zdawało się, że na moment zawisła w powietrzu, potem zniknęła bez śladu. Za moment znowu pojawiła się w kuchni, tym razem jakby nieco spokojniejsza, wciąż jednak szukała czegoś lub kogoś.

Z jaskin mieszkalnych wyszła jakaś dziewczyna. Dojrawszy małą królową wyciągnęła rękę do góry. Jaszczurka wylądowała na niej i delikatnie otarła swoją małą główkę o policzek dziewczyny, która najwyraźniej ją uspokajała. Obie zniknęły w korytarzu prowadzącym do Niecki.

-Nigdy nie widziałeś jaszczurki, Harfiarzu? - spytał jakiś rozbawiony głos i Elgion wreszcie otrząsnął się z transu, dostrzegając przed sobą kobietę, która podawała mu przedtem jedzenie.

-Nie, nigdy.

Rozesmiała się, rozbawiona tęskną nutką w jego głosie.

-To Grill, mała królowa F'nora - wyjaśniła Felena. Potem spytała go, czy nie chciałby jeszcze gulaszu.

Grzecznie odmówił, bo wcześniej zjadł już dwa talerze; jedzenie było wypróbowanym w Weyrze sposobem na uspokojenie.

-Powiniennem się chyba dowiedzieć, czy mogę zaraz wrócić do Warowni Polkola. Na pewno zorientowali się już, że wyszedłem i...

-Nie martw się o to, Harfiarzu, przekazaliśmy już wiadomość do Warowni. Wiedza, że jesteś tu u nas, cały i zdrowy.

Elgion wyraził swą wdzięczność, ale nie mógł zapomnieć o czekających go nieprzyjemnościach. Będzie musiał wyjaśnić Yanusowi, że wykonywał tylko polecenia swego Weyru i że Yanus w żadnym wypadku nie może mieć mu tego za złe. Niemniej jednak Elgiona nie cieszyła perspektywa powrotu do Warowni. Nie mógł także nalegać na to, by odstawiono go tam jak najszybciej, gdyż wszystkie smoki wracały do Weyru smiertelnie zmęczone kolejną udaną walką z Nicia.

Najgorsze leki młodego Harfiarza zostały jednak rozwiane przez T'gellana, jeźdźcę spizowego smoka i dowódcę skrzydła, odpowiedzialnego za dzisiejszą walkę.

-Ja sam poleciałem do Polkola i powiedziałem im, że żyjesz i nic ci nie jest. Gotowi byli już ruszyć na poszukiwania. Musisz przyznać, że to spory postęp w przypadku starego Yanusa.

Elgion skrzywił się.

-No cóż, kiepsko by wyglądał, gdyby stracił dwóch Harfiarzy w tak krótkim czasie.

-Nonsens. Yanus juz teraz ceni cie bardziej niz swoje ryby! A przynajmniej tak powiedzial Alemi.

-Bardzo byl zly?

-Kto? Yanus?

-Nie, Alemi.

-Nie, dlaczego? Powiedzialbym nawet, ze ucieszyl sie bardziej niz Yanus, kiedy uslyszal, ze jestes caly i zdrowy w Weyrze. Teraz najwazniejsze; znalazles jakies slady gniazd jaszczurek ognistych?

-Nie.

T'gellan westchnal, odpinajac szeroki pas jezdzca i sciagajac ciezka kurtke ze skory whera.

-A my tak potrzebujemy tych glupich stworzen.

-Sa az tak przydatne?

T'gellan rzucil mu dlugie, ponure spojrzenie.

-Pewnie nie. Lessa uwaza, ze to prawdziwe utrapienie; ale one wygladaja i zachowuja sie jak prawdziwe smoki. I daja; tym tepym, ograniczonym, zacofanym i gruboskornym Panom Warowni jakies pojecie o tym, co to znaczy byc jezdzcem. To ulatwi nam zyle... i postep... w Weyrach.

Elgion mial nadzieje, ze wytlumaczono to Yanusowi wystarczajaco dosadnie. Zamierzal wlasnie taktownie nadmienic,

e gotow jest wrocic do Warowni, kiedy spizowy jezdziec zostal odwolany do zajecia sie zranionym skrzydlem smoka.

Harfiarz postanowil dobrze wykorzystac to przymusowe opoznienie, gdyz mogloby mu pomoc powrocic do lask Yanusa - mial bowiem niepowtarzalni okazje poznac prawdziwe zycie Weyru, nie tylko to opisywane w sagach i piesniach. Poparzony smok plakal zalosnie niczym dziecko, dopoki nie opatrzono mu ran i nie oblozono ich ziolami znieczulajacymi. Smoki plakaly rownie rozpaczliwie, jesli to jezdziec byl ranny. Elgion przypatrywal sie wzruszajacej scenie, kiedy to zielony smok zawodzil cicho i ocieral sie o swojego jezdzca, ktory opatrywany byl wlasnie przez kobiety z Weyru. Widzial tez, jak przyszli jezdzczy kapia i smaruja skrzydla mlodych smokow, a asystuje im kilkanascie jaszczurek ognistych. Dostrzegl rowniez mlodych chlopcow uzupełniajacych zapasy smoczego kamienia i zauwazyl, ze zabierali sie do tej pracy z o wiele wiekszym zapalem niz robili to chlopcy z Morskiej Warowni. Odwazyl sie nawet zajrzec do Wylegarni, gdzie lezala zlota Ramoth, ochraniajac swym cialem cenne jaja. Szybko schowal sie za wylomem skalnym, majac nadzieje, ze go nie zauwazyla.

Czas plynal tak wartko, ze Elgion nawet sie nie spostrzegl, kiedy nadeszla pora kolacji i kobiety zaczety zwolywac wszystkich do posilku. Krecil sie wlasnie przy wejsciu, nie wiedzac, co powinien teraz zrobic, kiedy T'gellan zlapal go za ramie i przyciagnal do pustego stolika.

-G'sel, chodz tutaj z tym twoim spizowym utrapieniem. Chce, zeby zobaczyl go Harfiarz z Polkola. G'sel ma jedni z tego pierwszego gniazda, ktore odkryl F'nor - powiedzial T'gellan przyciszonym glosem, kiedy mlody, krepny mezczyzna przeciskal

sie do ich stolika, trzymajac nad glowa spizowi jaszczurke ognisty.

-Harfiarzu, to jest Rill - powiedzial G'sel, wyciagajac do niego reke z jaszczurka. - Rill, przywitaj sie elegancko; on jest Harfiarzem.

Jaszczurka z godnosciami i opanowaniem rozlozyla skrzydla, wykonujac cos, co Elgion zinterpretowal jako uklon, podczas gdy blyszczace niczym drogie kamienie oczy, przygladaly mu sie z uwag. Nie wiedzac, jak wita sie z jaszczurkami ognistymi, Elgion wyciagnal do niej dlon.

-Podrap go po powiekach - podsunl G'sel. - One wszystkie to uwielbiaja.

Ku zdumieniu i zachwytowi Elgiona jaszczurka przyjela te pieszczote i po chwili przymknela lekko oczy, rozkoszujac sie zmyslowa przyjemnosciami.

-Nastepny nawrocony - powiedzial T'gellan, smiejac sie i odsuwajac krzeslo. Ten nieprzyjemny dzwiek wyrwal jaszczurke ognisty z transu; Rill zasyczal nieprzyjemnie, najwyrazniej upominajac T'gellana. - To odwazne stworzenia, Harfiarzu, co zreszta sam zauwazysz. Nie maja zadnego szacunku dla wieku czy stopnia.

G'sel musial byc przyzwyczajony do tego rodzaju przytykow, bo nie zwrocil na najmniejszej uwagi, tylko namawial wlasnie Rilla, by usiadl mu na ramieniu, chcial bowiem spokojnie zjesc kolacje.

-Ile rozumieja? - spytal Elgion, zajmujac krzeslo naprzeciwko

G'sela, tak by lepiej widzieć Rilla.

-Sądząc z tego, co Mirrim mówi o swojej trójce, wszystko.

T'gellan prychnął tylko drwiaco.

-Mogę poprosić Rilla, żeby przekazał wiadomość do każdego miejsca, w którym już kiedyś był. Nie, właściwie to do osoby, która poznał już kiedyś w Warowni czy Weyrze, do którego go zabrałem. Towarzyszy mi wszędzie i zawsze. Nawet podczas Opadu Nici. - W odpowiedzi na niedowierzające parsknięcie T'gellana, G'sel dodał: - Mówiłem ci, żebyś nam się dzisiaj przyglądał. Rill był z nami.

-Tak, powiedz jeszcze Elgionowi, ile czasu zajmuje Rillovi powrót po przekazaniu wiadomości.

-W porządku, w porządku - rozesmiał się G'sel, czule głaszcząc swego ulubienca. - Kiedy ty będziesz miał swoją jaszczurkę, T'gellanie...

-Prawda, prawda... - powiedział jeździec spizowego smoka ugodowym tonem. - Jeśli Elgion nie znajdzie nam następnego gniazda, będziemy ca mogli tylko zazdrościć.

T'gellan zmienił temat, wpytując Elgiona o życie w Polkolu; starał się pytać o rzeczy, które nie stawiałyby Elgiona w kłopotliwej sytuacji ani nie zmuszały do niedomowien. T'gellan najwyraźniej znał reputację Yanusa.

-Jeśli czujesz się tam zbyt odizolowany, Harfiarzu, nie wahaj się go tylko przywołać kogoś z nas i zabierzemy cię gdzieś na

wieczor.

-Niedlugo Wylag - zasugerował G'sel, uśmiechając się i puszczając oko do Elgiona.

-Na pewno zjawi się tu wtedy - zgodził się T'gellan.

Potem Rill zaczął domagać się czegoś do jedzenia, a jeździec spizowego smoka podkpiwał sobie z G'sela, twierdząc, że ten zmienił jaszczurkę w natretnego zebraka. Elgion zauważył jednak, że sam T'gellan wyszukuje smakowite kaski dla Rilla i on także poczęstował go kawalkiem mięsa, który jaszczurka zgrabnie schwytała z noza.

Pod koniec posiłku, Harfiarz gotów był znieść najgorsze humory i gniew Yanusa, byle tylko znaleźć gniazdo jaszczurek ognistych i samemu naznaczyć jedną z nich. Ta perspektywa znacznie ułatwiała mu nieunikniony powrót do Warowni.

-Lepiej będzie jeśli w miarę wczesnie odwiezie cię do Warowni - powiedział T'gellan, wstając od stołu. - Nie ma sensu drażnić Yanusa jeszcze bardziej.

Elgion nie był pewien, jak ma zareagować na te uwagi i na mrugnięcie, które jej towarzyszyło, zwłaszcza że było już całkiem ciemno i wrota Warowni na pewno zostały zaryglowane na noc. Teraz mógł tylko załować, że nie wrócił z któryms z jeźdźców tuż po Opadzie. Ale wtedy nie poznałby Rilla.

Wkrótce jednak znalazł się w powietrzu unoszony przez spizowego smoka T'gellana. Harfiarz rozkoszował się tym niezwykle doświadczeniem, wykrecając głowę na wszystkie

strony i starając się dojrzec jak najwięcej w czystym, nocnym powietrzu. Udalo mu się tylko rzucić okiem na Lancuch Wyzszego Bendenu, kiedy T'gellan poprosił Monartha, by zabrał ich pomiędzy.

Nagle wcale nie było już ciemno. Słońce wisiało jeszcze całkiem wysoko nad krawędzią horyzontu, kiedy pojawili się nad Zatoką Polkola.

-Mówiłem ci, że odstawię cię wcześniej - powiedział T'gellan z uśmiechem, w odpowiedzi na zdumiony okrzyk Harfiarza. Nie powinniśmy zbyt często poruszać się w czasie, ale gdy jest po temu odpowiednia przyczyna...

Monarth krecił się leniwie w wielkiej spirali, zniżając się powoli do lądowania, tak że kiedy w końcu dotknął ziemi, wszyscy mieszkańcy Warowni wylegli już na zewnątrz. Yanus wysunął się o kilka kroków przed pozostałymi mieszkańcami, podczas gdy Elgion wypatrywał w tłumie Alemiego.

T'gellan zeskoczył ze swojego smoka i kurtuazyjnie wyciągnął pomocną dłoń do Elgiona, a cała Warownia radosnymi okrzykami witała swojego Harfiarza.

-Nie jestem stary ani chory - mruknął Elgion pod nosem widząc zbliżającego się do nich Yanusa. - Nie przesadzaj. T'gellan położył dłoń na ramieniu Elgiona, jakby byli starymi przyjaciółmi, uśmiechając się jednocześnie szeroko do nadchodzącego Lorda.

-Zostaw to mnie... Pozdrowienia z Weyru!

-Lordzie Morskiej Warowni, jest mi szalenie przykro z powodu

zamieszania, ktore...

-Nie, Harfiarzu Elgionie - przerwal mu T'gellan. - Tylko Weyr powinien skladac tutaj slowa przeprosin. Byles niezwykle stanowczy w swoim zadaniu jak najwcześniejszego powrotu do Warowni. Ale Lessa chciala wysluchac jego relacji, Yanusie, musielismy wiec poczekac.

Cokolwiek Yanus zamierzal wlasnie powiedziec do swojego krnabrnego Harfiarza, slowa te nigdy nie wyszly z jego ust. Zreczne posuniecie T'gellana zupełnie pozbawilo go konceptu. Pan Warowni kiwal wiec glowa w milczeniu, reorganizujac jednoczesnie mysli.

-Musicie informowac Weyr o kazdym, najmniejszym nawet sladzie jaszczurek ognistych - kontynuowal beczelnie T'gellan.

-Wiec te bajki to prawda? - zapytal Yanus, odchrzakujac z niedowierzaniem. - Wiec te... te stworzenia naprawde istnieja?

-Jak najbardziej, Lordzie - odpowiedzial Elgion cieplo. Widzialem, dotykalem i karmilem spizowa jaszczurke ognista. Nazywa sie Rill. Jest wielkosci... mniej wiecej, mojego przedramienia...

-Naprawde? Widziales go? - Alemi przepchal sie przez tlum, nie mogac zlapac oddechu z podniecenia i wysilku; musial jak najszybciej przekustykac przez cala Warownie. - Wiec jednak znalazles cos w tamtej jaskini?

-W jaskini? - Elgion zupełnie zapomnial o pierwotnym celu swojej porannej wyprawy.

-Jakiej jaskini? - spytał T'gellan.

-W jaskini... - Elgion przelknął nerwowo slinę i brawurowo podjął kłamstwo, które zaczął T'gellan. - O której mówiłem Lessie. Przecież byłeś wtedy z nami.

-Jakiej jaskini? - Tym razem to Yanus domagał się jasnej odpowiedzi, przysuwając się o krok do młodych mężczyzn, wyraźnie rozdrażniony faktem, że nie wie, czego dotyczy ich rozmowa.

-Jaskini, którą zauważyliśmy kiedyś z Alemim w pobliżu Smoczyc Skal - powiedział Elgion, starając się udobruchać Pana Warowni. - Alemi - tym razem zwrócił się do T'gellana - jest tym Człowiekiem Morza, który zeszłej wiosny widział jaszczurki w pobliżu Smoczyc Skal. Jakies dwa, trzy dni temu plynaliśmy tam wzdłuż brzegu i spostrzegliśmy te jaskinie. Przypuszczam, że właśnie tam moglibyśmy znaleźć jaja jaszczurek ognistych.

-No cóż, skoro jesteś już bezpieczny w swojej Warowni Harfiarzu Elgionie, mogę cię już opuścić. - T'gellan nie mógł się doczekać powrotu do Monartha. I do jaskini.

-Dasz nam znać, jeśli coś znajdziesz, prawda? - zawołał za nim Elgion, ale odpowiedział mu tylko nieokreślony gest jeźdźcy, który już dosiadał smoka.

-Nie okazaliśmy mu żadnej wdzięczności, za to że cię tu przywiozł - powiedział Yanus zmartwiony i nieco dotknięty nagłym odejściem jeźdźcy.

-Dopiero co jadł - odparł Elgion, kiedy spizowy smok wzbijał się w

powietrze nad rozpalona promieniami zachodzącego słońca zatoka.

-Tak wcześnie?

-Ach, to dlatego że walczył z Nici. Jest dowódca skrzydła, więc musi szybko wracać do Weyru.

To zrobiło wrażenie na Yanusie.

Jezdziec i smok zniknęli nagle bez śladu, co wywołało okrzyki sumienia i zachwyty mieszkańców Warowni. Alemi pochwycił spojrzenie Elgiona i Harfiarz z trudem powstrzymał uśmiech, który cisnął mu się na usta; później wyjaśni Alemiemu cały dowcip. Ale czy nie okaże się, że zakpił sam z siebie; jeżeli po wszystkich tych kłamstwach T'gellan odnajdzie jaja... albo flecte... w jaskini?

-Harfiarzu Elgionie - powiedział Yanus stanowczym tonem, gestem wskazując pozostałym mieszkańcom powrót do Warowni. - Harfiarzu Elgionie, byłbym wdzięczny za kilka słów wyjaśnień.

-Rzeczywiście, Lordzie, mam ci wiele do powiedzenia o tym, co dzieje się w Weyrze.

Elgion ruszył za Yanusem, który także postanowił wrócić do Warowni. Wiedział już, jak poradzić sobie z Lordem, nie uciekając się więcej do kłamstw i niedomówień.

. 10 .

A potem już stopy poniosły mnie same

Wiec cialo nie moglo opierac sie dluzej

Me rece i usta slodkich ziol pelne

Lecz gardo zbyt suche by je przelknac chcialo.

Kiedy Menolly sie ocknela, znajdowala sie w ciemnym i cichym pomieszczeniu. Slyszała tylko bardzo delikatny szczebiot, tuz za jej uchem. Wiedziala, ze to Piekna, ale sie zastanawiala, jak to mozliwe, zeby byla tak ciepla. Poruszyla sie lekko i poczula nagle, ze ma wielkie, spuchniete i obolale stopy.

Musiala jeknac, bo uslyszala jakis szelest i ktos odslonil nieco swiatlo w rogu pokoju.

-Czy jest ci wygodnie? Bardzo bola cie stopy?

Cieple cialo za uchem Menolly zniknelo. Madra Piekna, pomyslala Menolly z podziwem i ulga; przez krotka chwile bala sie, ze ktos dostrzeze mala krolowa.

Ow ktos pochylal sie wlasnie nad nia, poprawiajac futra, ktorymi byla okryta; ow ktos mial delikatne dlonie i pachnial przyjemnie ziolami.

-Bola mnie, ale tylko troche - sklamala Menolly; krew tetnila w jej stopach z taka sila, iz bala sie, ze doslyszy to nawet ta kobieta. Jej lagodny glos i delikatne rece szybko jednak wzbudzily zaufanie Menolly.

-Na pewno jestes glodna. Spalas caly dzien.

-Naprawde?

-Dalismy ci sok z fellis. Zdarlas stopy prawie do samych kosci? -
W jej glosie dalo sie wyczuc lekkie wahanie. - Dojdiesz do
siebie za jakis siedmiodzien. Na szczescie nie stalo im sie nic,
czego nie mozna by wyleczyc. - Tym razem kobieta mowila z
lekkim rozbawieniem. - T'gran jest przekonany, ze jestes
najszybsza... biegaczka na Persie.

-Nie jestem biegaczka. Jestem tylko zwykla dziewczyna.

-Nie "tylko zwykla" dziewczyna. Przyniose ci cos do jedzenia. A
potem najlepiej bedzie, jesli znowu polozysz sie spac.
Zostawiona samej sobie, Menolly starala sie nie myslec o
obolalych stopach i ciele, ktore ciazylo jej niczym kamien,
nieruchome i nieczule. Martwila sie, ze Piekna albo ktoras z
innych jaszczurek pojawi sie Przy niej i zostanie odkryta przez te
kobiety, i co stanie sie z Leniuchem, kiedy nie ma nikogo, kto by
za niego polowal i ...

-Jestem Manora - powiedziala kobieta, kiedy powrocila z miska
pelna goracego gulaszu i kubkiem soku z fellis. - Wiesz, ze
jestes w Weyrze Benden, prawda? Dobrze. Mozesz tu zostac tak
dlugo, jak tylko zechcesz.

-Naprawde moze? - Fala ulgi tak intensywnej, jak bol w jej
stopach, przeplynela przez cialo Menolly.

-Tak, mozesz. - Stanowczosc tych slow brzmiala w jej uszach
niczym najslodsza muzyka.

-Nazywam sie Menolly - zawahala sie, bo Manora kiwala glowa
potakujaco. - Skad wiesz?

Manora gestem zachęcała ją do jedzenia.

-Widziałam cie w Polkolu, i Harfiarz prosił dowodce skrzydła, żeby cie szukali... po tym, jak zniknęła. Nie będziemy teraz o tym rozmawiać, Menolly, ale zapewniam cie, że możesz zostać w Henden.

-Proszę, nie mów im.

-Jak sobie życzysz. Skoncz gulasz i wypij wszystko, do dna. Musisz spać, jeśli chcesz się wyleczyć.

Wyszła równie cicho, jak się pojawiła, ale teraz Menolly była całkiem spokojna. Manora przewodziła wszystkim kobietom w Weyrze Benden i na pewno można było wierzyć jej słowom.

Gulasz był wysmienity, gęsty, pełen kawałków smacznego mięsa i doskonale doprawiony. Konczyła już jeść, kiedy usłyszała cichy szelest; wróciła do niej Piekna, żalosnym piszczeniem oznajmiając, że jest głodna. Menolly westchnęła i podsunęła jej miskę z gulaszem. Jaszczurka wylizowała ją do czysta, potem zamruczała cicho i otarła swoją małą główkę o policzek Menolly.

-A gdzie reszta? - spytała dziewczynka, nieco zmartwiona ich nieobecnością.

Mała królowa znowu coś zamruczała i zaczęła układać się na łóżku, przy głowie Menolly. Nie byłaby tak spokojna, gdyby i innym coś groziło, pomyślała dziewczynka i wypila sok.

-Piekna - szepnęła, tracając delikatnie królową - jeśli ktoś przyjdzie od razu znikaj. Nikt nie może cie tutaj zobaczyć.

Zrozumiałas mniej

Krolowa zaszelescila skrzydlami, co mialo wyrazac irytacje.

-Nikt nie moze cie tu zobaczyc. - Menolly mowila najbardziej stanowczym tonem na jaki ja bylo stac. Krolowa otworzyla jedno oko, przekrecajac nim powoli. - Och, kochanie, nie rozumiesz tego?

Krolowa odpowiedziala jej lagodnym uspokajajacym szczebiotem i zamknela oko.

Sok z fellis zaczynal juz dzialac i Menolly stracila zupełnie czucie w nogach. Zapomniawszy niemal zupełnie o obolalych stopach, dziewczynka zapadla w otchlan glebokiego snu, a ostatnia mysla, jaka przyszla jej do glowy bylo pytanie; skad Piekna wiedziala, gdzie ja znalezc?

Obudzil ja dzieciacy smiech dobiegajacy gdzies z oddali. Smiech tak zarazliwy, ze Menolly sama sie usmiechnela, zastanawiajac sie jednocześnie, co moglo tak rozbawic owe dzieci. Pieknej nie bylo obok niej, ale male wglebienie przy jej glowie wciaz bylo cieple. Jakas dziewczeca postac odsunela zaslone sprzed lozka Menolly.

-Co ci sie znowu stalo, Reppa? - powiedziala dziewczyna do kogos. Odwrocila sie i napotkala wzrok Menolly. - Jak sie I dzisiaj czujesz?

Kiedy podkrecala swiatlo, Menolly ujrzala dziewczynie, mniej wiecej w jej wieku, z ciemnymi wlosami sciagnietymi mocno do tyłu, o smutnej, zmeczonej i jakby przedwczesnie dojrzalej

twarzy. Nieznajoma usmiechnela sie do niej i wrazenie doroslosci zniknelo.

-Naprawde przebieglas przez Nerat?

-Nie, skadze, ale stopy bola mnie tak, jakbym rzeczywiscie to zrobila.

-Wyobrazam sobie! I ty wychowana w Warowni odwazylas sie wyjsc na zewnatrz w czasie Opadu. - W jej glosie pobrzmiel niewielki szacunek.

-Bieglam, zeby sie ukryc. - Menolly czula sie zmuszona i wyjasnic te sytuacje.

-Skoro mowa o bieganiu; Manora nie mogla przyjsc tutaj sama, jestes wiec pod moja opieka. Powiedziala mi dokladnie, co mam robic - dziewczyna zrobila taka mine, Menolly bez trudu wyobrazila sobie nudna procedure przekazywania precyzyjnych polecen - a mam tez sporo doswiadczenia... - Grymas bolu i napiecia pojawil sie na jej twarzy.

-Jestes wychowanka Manory? - spytala Menolly uprzejmie. Dziewczyna skrzywila sie jeszcze bardziej, potem jednak grymas zniknal i prostujac dumnie ramiona, odpowiedziala:

-Nie, jestem wychowanka Brekke. Nazywam sie Mirrim. Wczesniej mieszkalam w Weyrze Poludniowym.

Powiedziala to tak, jakby nazwa Weyru miala Menolly wszystko wyjasnic.

-To znaczy, na Kontynencie Poludniowym?

-Tak. - Mirrim wygladala na lekko zirytowana.

-Nie wiedzialam, ze tam ktos mieszka. - W chwili gdy wypowiedala te slowa, Menolly przypomniała sobie fragment rozmowy miedzy jej ojcem i Petironem, ktora uslyszala kiedys przypadkiem.

-A gdzie ty bylas przez cale zycie? - zazadala wyjasnien Mirrim, wyraznie juz zdenerwowana.

-W Warowni Morskiego Polkola - odpowiedziala Menolly pokornie, bo nie chciala niczym obrazic nieznajomej dziewczynki. Mirrim gapila sie na nia, nic nie rozumiejac.

-Nigdy o niej nie slyszalas? - Tym razem Menolly mogla wykazac swoja wyzszosc. - Mamy najwieksza Jaskinie Portowa na calym Pernie.

Ich spojrzenia spotkaly sie nagle i obie dziewczynki wybuchnely smiechem, rozpoczynajac w ten sposob swa przyjazn.

-Sluchaj, pomoge ci wyjsc za potrzeba, na pewno nie mozesz juz wytrzymac. - Mirrim odrzucila na bok futra okrywajace Menolly. - Oprzyj sie o mnie.

Menolly musiala to zrobic, gdyz stopy bolaly ja naprawde paskudnie, mimo ze oparla sie o Mirrim calym ciezarem. Na szczescie nie musialy isc daleko. Zanim jednak wrocila do lozka, cala sie trzesla.

-Poloz sie na brzuchu; bedzie mi latwiej zmienic bandaze polecila Mirrim. - Nie zajmowalam sie jeszcze okaleczonymi

stopami, to prawda, ale jeśli nie będziesz widzieć, co ja tu robię, obu nam na pewno pojdzie łatwiej. Wszyscy w Południowym mówili, mam delikatne dłonie, a obłożę ci jeszcze stopy wolami znieczulającymi. A może wolisz sok z fellis? Manora powiedziała, że możesz go pic.

Menolly pokreciła głowę.

-Brekke... - Głos Mirrim zalamal się na moment. - Brekke nauczyła mnie zmieniać posklejane bandażę, bo... Och, biedna, twoje stopy przypominają kawałki surowego mięsa. Oj, może nie powinnam tego mówić, ale naprawdę tak wyglądają. Ale na pewno wydobrzeje, tak powiedziała Manora. - W jej głosie było tyle pewności, że Menolly także postanowiła uwierzyć Manorze. - Teraz poparzenie... uuu, paskudnie to wygląda. Zdarłaś całą skórę ze stopy, dokładnie, musisz ci się dawać we znaki... Przepraszam... Mocno się tu przykleiło... Tak czy siak, nie będziesz miała nawet blizn, kiedy skóra całkiem zarosnie, a regeneruje się zadziwiająco szybko. Przynajmniej tak mi się wydaje. No to teraz tylko poparzenie po Nici, one zawsze kiepsko się leczą. I nigdy całkiem nie znikają. Miałas szczęście, że Branth T'grana cię zauważył. Smoki mają świetny wzrok, wiesz. Taak... dobrze... to powinno pomóc...

Menolly jęknęła cicho, kiedy Mirrim położyła zimne zioła na jej prawą stopę. Zagryzała wargi z bólu, kiedy swymi naprawdę delikatnymi dłońmi usuwała poplamioną krwią bandażę, ale ulga jaka przyniosły zioła była jeszcze większym szokiem niż sam ból. Jeżeli zdarła tylko skórę ze stopy, dlaczego dokuczały jej o wiele bardziej niż poważnie skaleczona dłoń?

-Dobrze, została nam już tylko lewa stopa. Zioła pomagają,

prawda? Gotowalas je kiedykolwiek? - spytala Mirrim i jak zwykle nie czekala nawet na odpowiedz. - Przez trzy dni zaciskam zeby, zatykam nos i powtarzam sobie ciagle, ze byloby o wiele gorzej, gdybysmy nie mieli ziol znieczulajacych. Podejrzewam, ze to jest wlasnie to zlo, ktore zawsze musi towarzyszy dobru, jak mowi Manora. Ale ucieszysz sie pewnie, jak ci powiem, ze nie ma zadnych sladow zakazenia.

-Zakazenia? - Menolly niemal podskoczyla z przerazenia.

-Czy moglabys lezec spokojnie? - Mirrim spojrzala na nia groznie i Menolly musiala sie uspokoic. Zreszta i tak nie mogla dojrzec nic ponad wysmarowane mascia piety. - I masz naprawde duzo, duzo szczescia, ze nie wdalo sie zakazenie. Bieglas przeciez bosymi stopami po piasku, blocie i nie wiadomo czym jeszcze. Nawet nie wiesz, ile sie nameczylysmy, zeby to wszystko zmyc. - Mirrim westchnela ze wspolczuciem. - Dobrze, ze porzadnie cie uspilysmy.

-Jestes pewna, ze tym razem nie ma zadnego zakazenia?

-Tym razem? Chyba nie robilas tego wczesniej, co? - Mirrim byla zszokowana.

-Nie, to nie chodzi o stopy. Chodzi o moja reke. - Menolly przekrecala sie na bok, wyciagajac do Mirrim okaleczony dlon. Wyraz zatroskania i wspolczucia na jej twarzy sprawil Menolly pewni satysfakcje.

-Jak ty to zrobilas?

-Rozcinalam grubogona, noz sie zesliznal, no i...

-Mialas szczecie, ze nie trafilas na sciegna.

-Nie trafilam?

-Przeciez uzywasz tych palcow, choc blizna troche je sciaga. Mirrim cmoknela z niezadowoleniem, przygladajac sie skaleczeniu okiem fachowca. - Nie mam specjalnie dobrego zdania o pielegniarkach z Warowni, jesli to ma byc wiarygodna probka ich umiejetnosci.

-Sluz grubogona bardzo trudno sie leczy, prawie tak samo, jak poparzenie Nicia - mruknela Menolly, dla zasady broniac Warowni.

-Moze i tak. - Mirrim zakrecila ostatni kawalek bandaza. My postaramy sie, zebys nie miala zadnych klopotow ze stopami. Teraz przyniose ca cos do jedzenia. Umierasz pewnie z gloduj

Teraz, kiedy Mirrim skonczyla juz zmieniac opatrunki, a ziola usmierzyly dokuczliwy bol w stopach, Menolly rzeczywiscie poczula jak bardzo zglodniala.

-Zaraz wracam, a jesli potem bedziesz jeszcze czegos potrzebowala, zawolaj Sanre. Jest tu w poblizu, pilnuje maluchow, ale wie, ze ma tez zajmowac sie toba. Kiedy Menolly rozprawiala sie z poteznym posilkiem, przyniesionym przez Mirrim, myslala tez o pewnych gorzkich prawdach, ktore dzisiaj odkryla. Mavi dala jej wyraznie do zrozumienia, ze nigdy nie bedzie mogla juz posluziwac sie skaleczony dlonia. A jednak byla zbyt doswiadczona pielegniarka, by nie wiedziec, ze noz nie przecial sciegien. Swiadomie dopuscila do tego, by blizna sciagnela dlon i unieruchomila palce. Menolly zrozumiala jasno,

choc byla to dla niej bolesna swiadomosc, ze Mavi tak jak i Yanus, chciala raz na zawsze uniemozliwic jej granie.

Z ciezkiem sercem i glowa pelna ponurych mysli, przyrzekla sobie solennie, ze nigdy, przenigdy nie wroci juz do Polkola.

Jednoczesnie zaczela watpic w zapewnienia Manory, ze moze pozostac w Weyrze Benden. To nic, moze przelez znowu uciec. Moze uciec i zyc poza Warownia. I tak wlasnie robi. Moze biec nawet przez caly Pern... Dlaczego niej Bardzo spodobal jej sie ten pomysl. Nic nie moglo zamknac jej drogi do siedziby Mistrza Harfiarzy w Warowni Fort. Moze Petiron naprawde wyslal jej piosenki do Mistrza Robintona. Moze nie byly to tylko takie sobie, glupiutkie melodyjki. Moze? Ale nie ma zadnych "moze", jesli chodzi o powrot do Polkola! Tego na pewno nie robi.

Nikt nie wspominal o tej sprawie przez nastepnych kilka dni, kiedy stopy zaczely ja niesamowicie swedziec - Mirrim powiedziala, ze to dobry znak - i kiedy zaczela jej dokuczac przymusowa bezczynnosc.

Martwila sie takze o swoje jaszczurki, zwlaszcza ze nie mogla ich teraz karmic. Ale pierwszego. wieczoru, kiedy Piekna znowu sie pojawila, w jej malych oczkach, uwaznie kontrolujacych pokoj zajmowany przez Menolly, nie bylo ani sladu glodu. Chetnie przyjela jednak kawalki miesa, ktore Menolly odlozyla ze swojej kolacji. Skalka i Nurek pojawili sie w chwili, kiedy juz prawie zasypiala. Szybko jednak zwinely sie w klebek i przytulone do jej plecow zasnely niemal od razu, czego na pewno by nie j zrobily, gdyby byly glodne.

Nazajutrz juz ich nie bylo, ale Piekna najwyrazniej nie chciala odejsc, ocierajac swa mala glowke o policzek Menolly, dopoki nie

usłyszała kroków w korytarzu. Menolly przegoniła ją natychmiast, przykazując jeszcze, by Pozostała z innymi.

-Wiem, że to strasznie nudne leżec tyle czasu w łozku zgodziła się Mirrim trzy dni później, wzdychając ciężko. Menolly domyśliła się, że Mirrim chętnie zamieniłaby się z nią miejscami ale dzięki temu, nie wchodziś w drogę Lessie. Bo... wiesz... i Mirrim ocenzurowała szybko, to co zamierzała właśnie powiedzieć. - Kiedy Ramoth siedzi przy jajach, aż do Wylegu wszyscy zachowują się tak, jakby chodzili po rozpalonym żelazie. Lepiej i więc, żebyś została tutaj.

-Musi być coś takiego, co mogłabym robić. Czuje się już znacznie lepiej. Mam przecież zdrowe ręce... - Menolly przerwała, czerwieniąc się lekko.

-Mogłabys pomóc Sanrze z dziećmiakami, jeśli naprawdę tego chcesz. Umiesz opowiadać jakieś historyjki?

-Tak, ja... - Menolly niemal zdradziła, czym zajmowała się w Morskiej Warowni - na pewno będzie umiała je rozbawić.

Wkrótce Menolly odkryła, że dzieci wychowane w Weyrze nie były wcale takie same jak też Warowni; były bardziej ruchliwe i niesamowicie ciekawskie; wypytywały ją o każdy szczegół dotyczący łowienia i żeglugi, o którym im tylko napomknęła. Pierwszego ranka udało jej się nieco odpocząć dopiero gdy nauczyła je sporządzać małe łodki z patyków i szerokich liści dzikich buraków i wysłała je z nimi nad brzeg jeziora.

Po południu zabawiała je opowieścią o tym, jak została uratowana przez T'grana. Nic nie przerażała dzieci z Weyru tak

bardzo, jak ich rowiesnikow z Warowni, i o wiele bardziej interesowal je sam bieg i przybycie T'grana, niz to przed czym uciekala. Zupelnie nieswiadomie zaczela ukladac swe slowa do rymu i niemal w ostatniej chwili powstrzymala sie przed ulozeniem melodii. Na szczescie dzieciaki niczego nie zauwazyly, a zaraz potem Menolly musiala sie zajac obieraniem warzyw do wieczornego posilku.

Bardzo trudno bylo jej wyciszac w sobie te melodie i nie zaspiewac jej glosno przy dzieciach. Jej rytm zgadzal sie dokladnie z rytmem biegu i krokow.

-Och!

-Skaleczylas sie? - spytala Sanra z drugiego konca stolu.

-Nie - odparla Menolly, usmiechajac sie do niej radosnie. Zdala sobie wlasnie sprawe z pewnej bardzo waznej rzeczy. Nie byla juz w Morskiej Warowni. Nikt tutaj nie wiedzial o jej grze i nauczaniu. Nikt wiec nie moze wiedziec, czy melodie, ktore nucila sobie pod nosem zostaly ulozone przez nia, czy przez kogos innego. Zaczela wiec nucic glosniej swoja nowa piosenke i byla z siebie jeszcze bardziej zadowolona, bo melodia pasowala takze do tempa w jakim obierala jarzyny.

-To naprawde wielka przyjemnosc slyszec, ze ktos jest szczesliwy - zauwazyła Sanra, usmiechajac sie do niej zachecajaco.

Menolly zdala sobie nagle sprawe, ze przez caly desen atmosfera w jaskini mieszkalnej przypominala jej chwile, gdy flota rybacka uwieziona byla w porcie przez sztorm i wszyscy czekali

na zmianę pogody. Mirrim bardzo martwiła się o Brekke, ale nie chciała powiedzieć dlaczego, a Menolly wolala nie poruszać tego tematu wbrew jej woli.

-Jestem szczęśliwa, bo moje stopy są w coraz lepszym stanie - powiedziała do Sanry i szybko dodała: - ale bardzo chciałabym się dowiedzieć, co dzieje się z Brekke. Wiem, że Mirrim strasznie się o nią martwi.

Sanra wlepiała w nią zdumione spojrzenie.

-Chcesz powiedzieć, że nie słyszałaś... - ciszyła głos i rozejrzała się dookoła, by upewnić się, że nikt ich nie usłyszy... o królowych?

-Nie. W Morskiej Warowni nikt nie mówi o takich rzeczach zwykłej dziewczynie.

Sanra wyglądała na zaskoczona, ale przyjęła to wyjaśnienie.

-Brekke była wcześniej w Południowym, wiesz o tym, prawda? Dobrze. A kiedy Flar wygnał wszystkich zbuntowanych Władców z przeszłości do Południowego, sami Południowcy musieli się gdzieś przenieść. T'bor został przywódcą Weyru w Warowni Fort, Kylara... - zazwyczaj łagodny głos Sanry nabral teraz ostrych tonów - Kylara była jeźdźczynią Prideth, a smoczyca Brekke była Wirenth... - Nawet Sanrze nie przychodziło łatwo opowiadanie o tych wydarzeniach, Menolly błogosławiła się więc w myślach, że nie zapytała Mirrim. - Wirenth zaczęła lot godowy, ale Kylara... - To imię było wymawiane z głęboką nienawiścią. - Kylara nie zabrała Prideth wystarczająco daleko. Jej smoczyca też była już gotowa do godów i kiedy Wirenth zaczęła lot ze spizowymi, ona też poleciała, i ...

W oczach Sanry pojawiły się łzy. Potrząsnęła tylko głową, nie mogąc mówić dalej.

-Obie królowe... umarły?

Sanra bezgłośnie przytaknęła.

-Brekke jednak żyje...

-Kylara oszalała i wszyscy bardzo się boimy, żeby to się nie przytrafiło Brekke... - Sanra otarła łzy z policzków, pociągając głosem nosem.

-Biedna Mirrim. A taka jest dla mnie dobra!

Sanra znowu pociągnęła nosem, tym razem z rozgoryczeniem. - Mirrim lubi sobie wyobrazić, że wszystkie zmartwienia Weyru spoczywają na jej biednych barkach.

-No cóż, ja mam dla niej o wiele więcej szacunku za to, jak sobie radzi z takim ogromnym zmartwieniem. Mogłaby się przecież gdzieś schować i tylko uzalać nad swoim losem.

Sanra znowu gapiała się na Menolly ze zdumieniem.

-Nie musisz się na mnie złościć, dziewczyno, a jeśli dalej tak będziesz waliła tym nożem, to zaraz się skaleczysz.

-Czy Brekke dojdzie do siebie? - spytała Menolly po kilku minutach, nadzwyczaj uważnego obierania.

-Wszyscy na to liczymy. - Ta wypowiedź Sanry nie brzmiała przekonująco. - Naprawdę. Widzisz, jaja Ramoth zaczną

niedlugo pekac, a Lessa jest pewna, ze Brekke moglaby Naznaczyc krolowa. Wiesz, ona moze rozmawiac ze wszystkimi smokami, tak jak Lessa, a Grall i Berd zawsze sa przy niej... O, idzie Mirrim.

Menolly musiala przyznac, ze Mirrim, ktora miala tyle samo Obrotow co ona, rzeczywiscie zachowywala sie troche nienaturalnie. Mogla tez zrozumiec fakt, ze starsze kobiety, jak Sanra, nie lubia tego rodzaju pozy. Jednak Menolly nie dopatrzyla sie najmniejszego uchybienia w tym, jak Mirrim wypelniala swoje obowiazki. Zaraz tez obie przeszly do jej pokoju, by zmienic bandaze.

-Chodzilas na nich przez caly dzien i musze sie upewnic, czy do srodka nie dostal sie zaden brud - powiedziala Mirrim rozkazujacym tonem.

Menolly poslusznie polozyla sie na brzuchu, a potem niesmialo zaproponowala, ze moze nastepnym razem sama sobie zmieni bandaze i zaoszczedzi Mirrim troche pracy.

-Nie badz niemadra. Twoje stopy sa dosc kłopotliwe, ale ty nie. Powinnas uslyszec narzekania C'tarela. Podczas ostatniego Opadu poparzyła go Nic. Sluchajac go mozna pomyslec, ze jest jednym chorym czlowiekiem na swiecie. A poza tym, Manora kazala mi zajac sie toba. Nie mam z toba zadnych kłopotow, nie jeczysz, nie biadolisz, nie krzywisz sie i nie przeklinasz jak C'tarel. No prosze, i jak ladnie sie goi. Choc moze tobie wcale tak sie nie wydaje. Manora mowi, ze stopy bola najbardziej ze wszystkich czesci dala, oprócz rak. Dlatego tobie moze wydawac sie, ze wcale nie jest tak dobrze.

Menolly nie miała nic do powiedzenia na ten temat, westchnęła więc tylko z ulgą, kiedy bolesny zabieg dobiegł końca.

-To ty nauczyłaś dzieciaki robić te małe łodki, prawda?

Menolly przekreciła się na plecy przestraszona, że zrobiła coś złego, ale Mirrim uśmiechała się do niej.

-Szkoda, że nie widziałas, jak smoki dmuchały na nie i pchały. Po całym jeziorze. - Mirrim zachichotała. - Wszyscy świetnie się bawili. Nie uśmieiałam się tak od tygodni. O jesteś! - zawołała nagle do kogoś i pobiegła załatwić jakieś inne sprawy.

Nazajutrz, pod czujną kontrolą Mirrim, Menolly bardzo powoli przeszła przez jaskinię mieszkalną i do kuchni, po raz pierwszy o własnych siłach.

-Jaja Ramoth łądą moment zaczyna pekać - powiedziała Mirrim, sadzając Menolly przy jednym ze stołów, ustawionym wzdłuż tylnej ściany ogromnej jaskini. - Twoje ręce są całkiem zdrowe, a my będziemy potrzebować wszelkiej możliwej pomocy w przygotowaniu jedzenia.

-I może twoja Brekke poczuje się lepiej?

-Och, musi się poczuć lepiej, Menolly, musi. - Mirrim potarła dłonie w nerwowym geście. - Jeśli nic się nie poprawi, to naprawdę nie wiem, co stanie się z nią i F'norem. On tak się tym przejmuje. A Manora martwi się o niego tak bardzo, jak i o Brekke...

-Wszystko będzie dobrze, Mirrim. Jestem tego pewna -

powiedziała Menolly, wkładając w te słowa tyle pewności, na ile tylko było jej siły.

-Och, naprawdę tak myślisz? - Mirrim pozbyła się swojej pozycji "niesamowicie zajętej kobiety" i na moment stała się normalną, zmartwioną dziewczyną, która potrzebowała słów pocieszenia.

-Oczywiście, że tak! - Menolly złościła się teraz w duchu na Sanre, za jej wahanie i niepewne słowa z poprzedniego dnia. Kiedy ona myślała, że już zginie pod Nicia, pojawił się T'gran. A kiedy myślała, że one wszystkie też wpadną pod Nic... Menolly szybko zamknęła usta, starając się natychmiast wymyślić coś, co wypełniłoby te luki. Omal nie powiedziała Mirrim o uratowaniu jaszczurek ognistych.

-One muszą do kogoś należeć - powiedział jakiś mężczyzna, niskim, poirytowanym głosem.

Dwóch jeźdźców weszło do kuchni, otrzepując zakurzone rękawice o wysokie, skórzane buty i rozpinając pasy bojowe.

-Mogły zostać zrabione przez te, które już mamy, T'gellan. - Biorąc pod uwagę, jak bardzo potrzebujemy tych stworzeń... - W jajach...

-To cholernie denerwujące, kiedy koło głowy lata ci całe stado, do którego nikt się nie przyznaje!

W następnej sekundzie, nad głową Menolly pojawiła się Piekna i piszcząc przeraźliwie usiadła na jej ramieniu. Owinawszy ciasno swój ogon wokół szyi Menolly, schowała głowę w jej włosach. Skalka i Nurek uczepili się mocno jej koszuli, usiłując schować

się pod reka. Powietrze pełne było przerażonych jaszczurek ognistych, które chciały na niej usiąść. Mirrim nie uczyniła najmniejszego ruchu w swojej obronie, gapiała się na Menolly w najwyższym zdumieniu.

-Mirrim, więc one należą do ciebie? - zawołał T'gellan, podbiegając do ich stolika.

-Nie, one nie są moje. - Mirrim wskazała na Menolly. - Są jej. Menolly nie była w stanie powiedzieć ani słowa, ale przynajmniej udało jej się ukryć Skalke i Nurka. Pozostałe przysiadły na polkach nad jej głową, ogłaszając głośnymi piskami swój strach i niepewność. Menolly była równie przerażona i zmieszana, bo dlaczego znalazły się nagle w Weyrze? A Weyr zdawał się wiedzieć o jaszczurkach ognistych, i...

-Wkrótce się dowiemy, czyje one są - powiedział jakiś rozzłoszczony kobiecy głos, przerywając zdumione milczenie. Drobną, szczupłą kobietą w ubraniu jeźdźcy zdecydowanym krokiem weszła do kuchni. - Poprosiłam Ramoth, żeby z nimi porozmawiała...

Towarzyszył jej jeszcze jeden jeździec.

-Tutaj, Lesso - powiedział T'gellan, kiwając na nią palcem, ale jednocześnie nie spuszczać oka z Menolly.

Na dźwięk tego imienia Menolly zerwała się z miejsca, wzniesiona nową falą pisków jaszczurek, które starały się na niej utrzymać. Myślała jedynie, żeby zejść z drogi Lessie, ale zaplatała się w krzesłach ustawionych wokół stołu i boleśnie stłukła sobie palce stop. Gdy Mirrim złapała ją za ramię, chcąc ją

z powrotem posadzić, wydawało się, że nad głową Menolly krąży więcej jaszczurek niż jej dziewiatka, a wszystkie swiergotwały jak szalone.

-Czy ktoś mógłby uspokoić te halastre? - zapytała drobna kobieta, stając przed Menolly z dłońmi opartymi o szeroki pas bojowy, rzuciła dziewczynce poirytowane spojrzenie. - Ramoth, gdybyś mogła...

Nagle w ogromnej kuchni zapadła kompletna cisza. Menolly czuła, jak Piękna, która przywarła mocno do jej szyi, cała się trzęsie, a pazury dwóch spizowych wbili się głęboko w jej ramię i bok.

-Tak już lepiej - powiedziała Lessa, z roziskrzonymi oczami. - A teraz powiedz nam, kim jesteś? Czy one wszystkie należą do ciebie?

-Nazywam się Menolly i... - Menolly spojrzała nerwowo na wszystkie jaszczurki ogniste, które przysiadły na polkach i zwisały z sufitu, przyglądając się jej w napięciu swymi okrągłymi, błyszczącymi oczyma... - nie wszystkie należą do mnie.

-Menolly? _ gość Lessy zamieniła się po trosze w zakłopotanie. - Menolly? - Próbowała umiejscowić gdzieś to imię.

-Manora mówiła ci o niej, Lesso - odezwała się Mirrim, co Menolly uznała za wielki akt odwagi i bardzo jej była za to wdzięczna. - T'gran uratował ją przed Nicia. Zdarła sobie zupełnie stopy.

-Ach, tak. Menolly, ile jaszczurek należy do ciebie?

Menolly starala sie odgadnac, czy Lessa jest zla, czy tez rozbawiona, i czy jesli uzna, ze ma za duzo jaszczurek odesle ja do Polkola. Poczula, jak Mirrim szturcha ja lokciem pod zebra.

-Te - Menolly wskazala na trojke, ktora przywarla do niej i znowu poczula lokiec Mirrim pod zebami - i tylko szesc z tych na gorze.

-Tylko szesc z tych na gorze?

Menolly widziala, jak Lessa bebni palcami o swoj pas bojowy. Uslyszala, jak jeden z jezdzcow tlumi jakis dzwiek. Kiedy zerknela na niego ukradkiem, zakrywal reka usta, ale jego oczy pelne byly smiechu. Potem odwazyla sie wreszcie spojrzec w twarz Lessy i dojrzala na niej lekki usmiech.

-To daje dziewiec, o ile sie nie myle - powiedziala Lessy. Powiedz mi Menolly, co takiego wykombinowalas, ze udalo ci sie Naznaczyc dziewiec jaszczurek ognistych?

-Nic nie wykombinowalam. Bylam w jaskini podczas Wylegu i one byly bardzo glodne. Mialam torbe pelna pajeczurow, wiec je nakarmilam...

-Jaskinia? Gdzie? - Lessy pytala szybko i stanowczo, ale bez zlosci.

-Na wybrzezu. Nad Neratem, przy Smocznych Skalach. T'gellan nie mogl powstrzymac okrzyku.

-Wiec to ty mieszkalas w tej jaskini? Znalazlem garnki i kubki... ale ani sladu jaj jaszczurek.

-Nie przypuszczalam, ze zakladaja gniazda w jaskiniach

zauwazyła Lessy.

-Znalazły się tam tylko dlatego, przypyw był bardzo wysoki i fala zmyła je do morza. Pomogłam królowej schować jajka do jaskini.

Lessa przyglądała się jej uważnie przez dłuższą chwilę.

-Pomagalas jaszczurce ognistej?

-Tak, widzi pani, spadłam z urwiska i one, królowa i jej spizowe ze starego Wylegu, nie te tutaj - Menolly broda wskazała na Piekna, Skalke i Nurka - nie pozwoliły mi odejść, dopoki im nie pomogłam.

T'gellan gapił się na nią jak zaklęty, ale pozostali dwaj jeźdźcy uśmiechali się szeroko. Potem Menolly zobaczyła, że Mirrim także uśmiecha się radosnie. Zaskakujące było to, że na ramieniu Mirrim przysiadła brunatna jaszczurka ognista; wpatrywała się uparcie w Piekna, która wciąż nie wyjęła głowy z włosów Menolly.

-Chciałabym kiedyś usłyszeć całą te historie, po kolei powiedziała Lessa. - A teraz proszę cie tylko, żebyś starała się trzymać przy sobie całą te gromadkę, dobrze Denerwują Ramoth i inne smoki. Dziewiec, co? - Z głośnym westchnieniem, Lessa odwróciła się w kierunku wyjścia. - Kiedy pomyśle, jak mogłabym spożytkować dziewiec jaj...

-Przepraszam... czy potrzebujecie więcej jaj jaszczurek ognistych?

Lessy odwróciła się tak gwałtownie, że Menolly odruchowo cofnęła się o krok.

-Oczywiście, że potrzebujemy ich jaj! Gdzie byłaś, że o tym nie wiesz? - Zwróciła się do T'gellana. - Ty jesteś dowódca skrzydła. Nie poinformowałaś wszystkich Morskich Warowni?

-Owszem, poinformowałem Lesso. - T'gellan patrzył teraz prosto na Menolly. - Mniej więcej, w tym czasie kiedy Menolly zniknęła ze swojej Warowni. Prawda Menolly? Jeźdźcy z patroli szukali jej od tego czasu bez ustanku, ale ona siedziała bezpiecznie schowana w tej jaskini, razem z dziewięcioma jaszczurkami ognistymi.

Menolly zwiesiła głowę w rozpacz.

-Proszę, niech mnie pani nie odsyła do Polkola!

-Dziewczyna, która potrafi naznaczyć dziewięć jaszczurek ognistych - powiedziała Lessy ostrym, stanowczym tonem, który kazał Menolly podnieść na nią wzrok - nie należy do Morskiej Warowni. T'gellan, dowiedz się od Menolly, gdzie jest gniazdo i natychmiast je zabezpiecz. Miejmy tylko nadzieję, że jest tam jeszcze. - Ku ogromnej uldze Menolly, Lessa uśmiechnęła się do niej, najwyraźniej już uspokojona i w dobrym humorze. - Pamiętaj, żeby trzymać te nieznośne stworzenia z dala od Ramoth. Mirrim pomoże ci je przeszkolic. Jej jaszczurki są teraz bardzo pomocne.

Ruszyła do wyjścia, zostawiając całą jaskinię w niemej ciszy, po czym nagle wszyscy zaczęli coś robić. Menolly czuła, jak Mirrim wciska ją w krzesło; poddała się bez najmniejszego oporu.

Potem ktos podal jej klahu i slyszala glos T'gellana, ktory namawial ja do wypicia kilku lykow.

-Pierwsze spotkanie z Lessa moze zwalic z nog.

-Ona jest... ona jest taka mala - powiedziala Menolly oszolomiona.

-Rozmiary nie maja tu zadnego znaczenia. Menolly odwrocila sie do niej gwaltownie.

-Czy ona naprawde tak powiedziala? Moge tu zostac, Mirrim? -
Jesli potrafisz Naznaczyc dziewiec jaszczurek ognistych, to
nalezysz do Weyru. Ale dlaczego mi o nich nie powiedzialas?
Nie widzialas moich? Mam tylko trzy.

T'gellan cmoknl ironicznie, w odpowiedzi na co Mirrim pokazala mu jezyk.

-Powiedzialam im, zeby zostaly w jaskini...

-A mysmy sobie lamali glowy - kontynuowala Mirrim oskarzali jezdzcow o ukrywanie jaj...

-Ja naprawde nie wiedzialam, ze potrzebujecie jaszczurek ognistych...

-Mirrim, przestan jej dokuczac, i tak jest wystraszona. Menolly, wypij swoj klah i uspokoij sie - rozkazal jej T'gellan.

Menolly poslusznie wysiorbala klah, ale czula, ze powinna powiedziec im o chlopcach z Warowni, ktorzy mysleli tylko o schwytaniu jaszczurki ognistej i ze uwazala to za tak paskudna

rzecz, iż nawet nie wspomniała nikomu o tym, jak podglądała zaloty tych stworzeń.

-W tych okolicznościach, robiłaś dokładnie to, co powinna, Menolly - powiedział T'gellan. - Ale teraz porozmawiajmy o tym gnieździe i uratujmy je. Gdzie je widziała? Jak myślisz, ile zostało jeszcze do Wylegu?

-Jajka były jeszcze całkiem miękkie, gdy je znalazłam, w dniu kiedy uratował mnie T'gran. Na piechotę, to jakieś pół ranka drogi od Smoczych Skal.

-Kilka minut lotu smoka. Ale gdzie; na południe? Na północ?

-Na południe, tam gdzie do morza wpada strumień.

T'gellan podniósł oczy w wyrazie irytacji.

-Ten opis pasuje do zbyt wielu miejsc. Najlepiej po prostu polec ze mną.

-T'gellan... - Mirrim była zszokowana. - Stopy Menolly są w strzepach...

-Tak jak i nerwy Lessy. Obwinimy jej stopy w skóry, musimy mieć to gniazdo. A ty nie jesteś jeszcze przelozony kobiet Weyru, moja droga - dokończył T'gellan, grożąc Mirrim palcem.

Wkrótce Menolly była gotowa do drogi. Mirrim, jakby chcąc się zrehabilitować za swój nietakt, przyniosła jej własny kurtkę ze skóry whera, czapkę i parę ogromnych buciorów. Założono je ostrożnie na obandażowane stopy Menolly i obwiązano skórzanymi paskami.

Skalka i Nurek skuszone smakowitymi kesami miesa daly sie uokoiL, ale Piekna nie oderwala sie od ramienia Menolly. Swiergotala zloscia na T'gellana; kiedy pomagat Menolly dojsc do Monartha, czekajacego cierpliwie tuz za drzwiami jaskini kuchennej.

T'gellan podrzucil Menolly na bark smoka. Czepiajac sie paskow uprzezy, dziewczynka o wlasnych silach usadowila sie na jego grzbiecie, choc nie obylo sie bez kilku bolesnych uderzen w stopy.

T'gellan zamierzal wlasnie usiasc przed Menolly, ale nagle Piekna sie ozywila i syczac ze zlosci probowala dosiegnac jezdzca przednia lapa, wysuwajac ostroznie ostre pazury.

-Nigdy sie tak nie zachowywala - powiedziala Menolly przepraszajacym tonem.

-Monarth, czy moglbys z nia porozmawiac? - spytal T'gellan dobrodusznie.

Niemal w tej samej chwili, Piekna przestala syczec, szczebiotnela kilka razy, jakby na probe, jej oczy nie krazyly juz jak szalone, a ogon zwolnil nieco morderczy uscisk na szyi Menolly.

-Tak jest o niebo lepiej. Alez ona ma mordercze spojrzenie!

-Och...

-Draznie sie tylko z toba, Menolly. Sluchaj, poprosze teraz Monartha, zeby powiedzial twojej gromadce, co chcemy zrobic.

Inaczej znowu zaczyna szaleć, kiedy tylko się ruszymy.

-Och, czy mogłabyś to zrobić?

-Mogłabym, i... - T'gellan przerwał na moment... - już zrobiłem. Lecimy!

Tym razem Menolly mogła się cieszyć lataniem. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Petiron uważał to za tak okropne przeżycie. Nie bała się nawet, kiedy weszli w pomiędzy. Poczula, co prawda, paskudne, dojmujące zimno przenikające jej okaleczone stopy, ale ból trwał tylko przez ułamek sekundy. Nagle znaleźli się nad Smoczymi Skalami. Ten lot uparł jej dech w piersiach.

-Być może pierwsza królowa znowu założy gniazdo w tej jaskini - powiedział T'gellan. - Ale musimy sprzątnąć twoje rzeczy.

Wylądowali na plaży, choć Monarth z niechęci przyglądał się malej zatoczce.

Wkrótce pojawiły się też jej jaszczurki, swiergocząc radośnie i ciesząc się z powrotu do domu. Jedno stworzenie zawisło nagle nad ich głowami.

-T'gellan, popatrz, stara królowa!

Zaraz jednak zniknęło, kiedy T'gellan podniósł głowę.

-Trochę szkoda, że nas tu zobaczyła. Miałem nadzieję... Gdzie było gniazdo, kiedy je uratowałaś?

-Stoimy właśnie w tym miejscu.

Monarth przesunął się w bok.

-Czy on słyszy, co ja mówię do ciebie? - wyszeptała nerwowo Menolly do ucha T'gellana.

-Tak, musisz więc uważać na to, jak się o nim wyrażasz. Jest bardzo wrażliwy.

-Nie powiedziałam chyba niczego, co mogłoby go urazić, prawda?

-Menolly! T'gellan spojrzał na nią z uśmiechem - Zartowałem sobie z ciebie.

-Och!

-Hmm... Tak. Więc mówisz, że udało ci się wspiąć na to urwisko?

-To wcale nie było takie trudne. Jeśli przypatrzysz mu się dobrze, znajdziesz mnóstwo różnych szczelin i pęków, na których można oprzeć stopy albo dłoń. Były tam jeszcze, zanim zrobiłam normalną ścieżkę.

-Normalna ścieżka? Hmm. Tak. Monarth, czy mogłbyś nas trochę podsadzić?

Monarth posłusznie przysunął się do ściany i wyprostował, stając na tylnych łapach. Menolly ze zdumieniem zauważyła, że z jego barków mogli zejść prosto do jaskini.

Jej dziewiatka wleciała do środka, piszcząc i swiergocząc, a ich kolorowe ciała błyszczły fantastycznie w lekko przyciemnionym

wnętrzu właściwej jaskini. Właśnie kiedy tam dotarli, zrobiło się prawie całkiem ciemno. Menolly odwróciła się i ujrzała wielką głowę Monartha, zasłaniającą cały otwór. Smok rozglądał się z zaciekawieniem po jaskini.

-Monarth, wyjmij ten swój wielki, cholerny łeb z tej dziury, dobrze? - powiedział T'gellan.

Monarth zamrugał, wydał z siebie jakiś tęskny, gromiacy odgłos, ale w końcu się odsunął.

-Dlaczego nikt nie znalazł cie podczas Poszukiwania, młoda damo? - spytał T'gellan, i Menolly zorientowała się, że jeździec od dłuższego już czasu przypatruje się jej uważnie.

-Nigdy jeszcze nikt nie przybył do Polkoła na Poszukiwanie. - No cóż, nie powinno mnie to dziwić. No dobrze, gdzie stara królowa miała swoje gniazdo?

-Dokładnie tam, gdzie stoisz.

T'gellan odskoczył na bok, rzucając jej lekko zirytowane spojrzenie. Ukleknął i zaczął grzebac w piasku, chrzając przy tym z zadowoleniem.

-Wyrzuciłaś stare skorupy?

-Tak. Czy to źle?

-Chyba nie.

-Czy ona tu jeszcze wróci?

-Byc moze. Jezeli do czasu nastepnych godow woda w zatoce nadal bedzie sie utrzymywac na tak wysokim poziomie. Nie pamietasz moze, kiedy widzialas jej lot godowy?

-Pamietam, bo zaraz potem spadala Nic. Wtedy gdy kawalek Nid spadl na bagna w polowie drogi do Neratu.

-Dobra dziewczyna! - T'gellan odrzucil glowe do tyłu, zaciskajac jednoczenie wargi, i Menolly pomyslala, ze dokonuje pewnie jakichs obliczen. Alemi zachowywal sie podobnie, kiedy obliczal kurs. - Tak. A kiedy wylegly sie te?

-Stracilam juz rachube siedmiodni, ale wiem ze bylo to piec Opadow temu.

-Swietnie. W takim razie moze zaczac gody poznym latem, jesli jaszczurki maja ten sam cykl co smoki w czasie Przejscia. - Rozejrzal sie dokola, ogarniajac wzrokiem wszystkie rzeczy, ktorych Menolly kiedys uzywala.

-Chcesz cos z tego?

-Tylko kilka drobiazgow - odparla i schylila sie po swoj koc. Wciaz lezaly tam tez jej flety, wiec T'gellan pewnie ich nie zauwazyl przy pierwszej wizycie w jaskini. Zawinela je w koc.

-Moj olej - powiedziala, chwytajac mocno garnek. - Bede go jeszcze potrzebowac.

-Niezupelnie - odparl T'gellan z usmiechem. Ale wez go. Manora zawsze ciekawa jest takich rzeczy.

Wziela jeszcze suszone ziola i zwinela wszystko w zgrabna

paczuszke, która przerzuciła przez plecy. Potem bez zastanowienia zaczęła wyrzucać swoje garnki na zewnątrz.

-Och! - Przerazona rzuciła się do wejścia, rozglądając się za Monarthem.

-Nie trañas go! Nie jest taki głupi, żeby stać w pobliżu, kiedy my zabieramy się do sprzątania. - Z tymi słowami, T'gellan wyrzucił jej ostatni garnek do morza.

-To już chyba wszystko - stwierdziła Menolly. - Więc chodźmy!

Kiedy stała już w wejściu, odwróciła się jeszcze, by po raz ostatni spojrzeć na swoją jaskinię i uśmiechnęła się do siebie. Nie myślała, że kiedykolwiek ją opuści, na pewno nie po to, by usiąść na grzbiecie smoka. Ale przecież nie przypuszczała też nigdy, że będzie mieszkać w takiej jaskini. Nic nie świadczyło już o tym, że ktoś tu przebywał. Suchy piasek zasypywał powoli ślady ich stop. T'gellan wyciągnął rękę, pomagając jej się usadowić na grzbiecie Monartha, i już lecieli nad plażą, by odszukać gniazdo jaszczurek ognistych.

. 11 .

Mala królowa, złota królowa

Z sykiem leciała przed fale.

By je powstrzymać By je zawrócić

Bez leku leciała przed fale.

Menolly i T'gellan przywieźli ze sobą trzydzieści jeden jaj z

odnalezionego gniazda, nie czyniac im po drodze najmniejszej krzywdy. Zanim wyruszyli w droge powrotna do Weyru Benden, ulozyli jaja w futrzanej torbie, przygotowanej wczesniej specjalnie na podroz pomiedzy. Ich przybycie wywolalo fale podniecenia; mieszkancy Weyru tloczyli sie wokol gniazda, a kazdy z nich chcialby chociaz dotknac bezcennych jajek. Wkrotce pojawila sie przy nich Lessa, ktora bez chwili wahania rozkazala ulozyc jajka w koszu z goracym piaskiem z Wylegarni i ustawic je przy niewielkim palenisku. Kazdy, kto pilnowal gniazda, odpowiedzialny byl za to, by co pewien scisle okreslony czas przekladac jajka, tak by wszystkie byly rownomiernie ogrzewane. Lessa stwierdzila, ze do Wylegu dojdzie dopiero za jakis siedmiodzien.

-I bardzo dobrze - powiedziala, swym normalnym, oschlym tonem. - Jeden Wylag na raz wystarczy. A przy okazji wszystkie wazne figury beda mogly dostac swoje jajka, kiedy przyjada na Naznaczenie. - Zdawala sie byc bardzo zadowolona z tego pomyslu i usmiechnela sie serdecznie do Menolly. - Manora mowi, ze twoje stopy nie zagoily sie jeszcze calkiem, wiec ty bedziesz odpowiedzialna za gniazdo. Felena, zabierz temu dziecku te okropne buciska i daj jej jakies przyzwoite ubranie. Na pewno mamy cos, w czym bedzie wygladala jak normalna dziewczyna.

Lessa odeszla do innych spraw, a Menolly stala sie nagle obiektem powszechnego zainteresowania i troski. Felena, wysoka, szczupla kobieta o pieknych zielonych oczach, okolonych rownie wspanialymi, czarnymi jak noc brwiami, przyjrzala sie jej z uwaga, wyslala jednego z pomocnikow po ubranie do specjalnego magazynu, innego po garbarza, ktory

miał zmierzyć stopy Menolly i przygotować odpowiednie buty, a jeszcze innego po nożyczki, bo uważała, że należy przyciąć jej włosy. Kto je tak paskudnie poharatał? Musiał to chyba robić nożem. A to takie ładne włosy. A może Menolly jest głodna. T'gellan porwał ją z kuchni, nie pytając pewnie nawet, czy się zgadza.

-Przynies tutaj tamto krzesło i przysun ten stolik! Nie stoj tak i nie gap się tylko przynies dziewczynie coś do jedzenia - wydawała polecenia.

-Ile masz Obrotów? - spytała Felena, kiedy wreszcie skończyła.

-Pietnascie, proszę pani - odparła Menolly oszłomiona, starając się ze wszystkich sił nie wybuchnąć płaczem. Bolało ją gardło, czuła jakiś dziwny ucisk w piersiach i nie mogła uwierzyć, że to wszystko, co dzieje się dookoła niej, dzieje się naprawdę; ktoś naprawdę martwił się tym, jak wygląda i w co jest ubrana. A przede wszystkim uśmiechnęła się do niej Lassa, bo tak bardzo ucieszyła się z tego gniazda. I nie musiała się już chyba martwić ewentualnym powrotem do Polkolu. Chyba nie zechcą jej tam odsyłać, jeśli szukają dla niej ubrań i butów.

-Pietnascie? Hmm, chyba nie potrzebujesz już niczyjej opieki, prawda? - Felena wyglądała na rozczarowaną. - Zobaczymy, co wymyśli dla ciebie Manora. Chciałabym, żebyś została u mnie.

Menolly wybuchnęła płaczem. Wywołało to okropne zamieszanie, bo jej jaszczurki zaczęły krzyczeć jak szalone niebezpiecznie blisko twarzy stojących wokół ludzi. Piękna dziobnęła Felene, która chciała tylko pocieszyć Menolly.

-Zaprowadzmy tu wreszcie porządek - powiedział jakiś nowy, stanowczy głos. Wszyscy, oprócz jaszczurek ognistych, posłusznie ucichli i zrobili miejsce dla Minory. - Ty też masz być cicho - rozkazała Manora kwilacej Pięknej. - Idźcie stąd... gestem odgoniła stojących wokół pomocników - usiądźcie sobie cicho gdzieś w kącie. No dobrze, dlaczego Menolly płacze?

-Po prostu nagle się rozplakała - odparła Felena, nie mniej zakłopotana niż wszyscy pozostali.

-Jestem szczęśliwa, jestem szczęśliwa, jestem szczęśliwa - zdolała wykrztusić Menolly, a każde słowo podkreślone było głośnym chlipnięciem.

-Oczywiście, że jesteś - powiedziała Manora ze zrozumieniem i gestem przywołała jedną z kobiet, wydając jej jakieś polecenie. To był niezwykle i meczący dzień. Teraz to wypij. - Kobieta powróciła do nich z kubkiem w dłoni. - Niech każdy zajmie się swoimi obowiązkami i pozwoli jej złapać oddech. No, już lepiej.

Menolly posłusznie wypila napój. Był to sok z fellis, ale o jakimś dziwnie gorzkawym, smaku. Manora zachęcała ją, by wypila wszystko, i po chwili dziewczynka poczuła, że ucisk w piersiach zelzał, przestało ją boleć gardło i zaczęła się rozluźniać.

Podniosła wzrok i zorientowała się, że Manora była jedyną osobą siedzącą przy jej stoliku. Emanował z niej niezwykle spokojny, który kojąco działał na skołataną duszę Menolly.

-Doszłaś już trochę do siebie? To teraz siedź sobie spokojnie i jedz. Nie przyjmujemy wielu nowych ludzi, więc musi być wokół ciebie trochę zamieszania. Wkrótce i ty będziesz się miała czym

zajac. Ile jajek znalezliscie w tym gniezdzie?

Menolly bardzo dobrze rozmawialo sie Manora i juz po chwili pokazywala jej swoj olej i tłumaczyła, jak go sporzadzila.

-Uwazam, ze wspaniale sobie sama radzilas, Menolly, na pewno nie spodziewalabym sie tego po kims, kto byl wychowywany przez Mavi.

Caly spokoj Menolly zniknal, gdy tylko Manora wymowila imie jej matki. Nieswiadomie zacisnela mocno lewa dlon, dopiero po chwili czujac, jak bolesnie rozciaga sie dluga blizna.

-Nie chcialabys, zebym wyslala wiadomosc do Polkola? spytala Manora. - Ze jestes tutaj bezpieczna.

-Prosze, niech pani tego nie robi! I tak do niczego im sie tam nie przydam. - Pokazala jej skaleczona dlon. - I... - Przerwala, powstrzymujac sie od dodania kilku slow o "hanbie". - I chyba przydam sie tutaj - dodala szybko, wskazujac na koszyk z jajami jaszczurek ognistych.

-Oczywiscie, ze tak, Menolly, oczywiscie. - Manora podniosla sie ze swojego miejsca. - Zjedz teraz mieso i pozniej jeszcze porozmawiamy.

Kiedy skonczyla jesc, Menolly poczula sie o wiele lepiej. Z przyjemnoscia wcisnela sie do swojego kacika przy palenisku, obserwujac prace innych. Wchwile pozniej pojawila sie Felena " I z nozycami i przycieta jej wlosy. Potem ktos zastapil ja przy pilnowaniu jajek, a ona po raz pierwszy w zyciu ubrala sie w zupełnie nowe ubrania; dotad nosila tylko rzeczy starszego I

rodzenia. Przyszedł też garbarz, który nie tylko wziął miarę na buty, ale do wieczora sporządził dla niej bardzo wygodne i skórzane pantofle, doskonale dopasowane do jej obandażowanych stóp.

Wszystkie te zabiegi tak bardzo zmieniły jej wygląd, że przy wieczornym posiłku Mirrim z trudem ją rozpoznała. Menolly obawiała się, że Mirrim świadomie jej unika, bo Naznaczyła aż dziewięć jaszczurek ognistych, ale w zachowaniu Mirrim nie było ani śladu zawici czy sztucznej uprzejmości. Usadowiwszy się na krzesle po przeciwnej stronie stołu, pochwaliła jej fryzurę, ubranie i pantofle.

-Słyszałam już wszystko o tym gnieździe, ale byłam tak zajęta bieganiem w górę i w dół, wykonywaniem wszystkich rozkazów Menory, że po prostu nie miałam ani chwili dla siebie.

Menolly z trudem powstrzymała uśmiech. Mirrim zachowywała się dokładnie jak Felena.

-Wiesz, w normalnych ubraniach wyglądasz tak ładnie, że cie nie poznałam. Teraz, jeśli tylko uda nam się zmusić cie do uśmiechu, od czasu do czasu...

W tym momencie, nad głową Mirrim pojawiła się brunatna jaszczurka, przysiadła na jej ramieniu, i przytulając się czule do jej szyi, spoglądała z zaciekawieniem na Menolly.

-To twój?

-Tak, to jest Tolly, i mam jeszcze dwie zielone, nazywaj się Reppa i Lok. Zapewniam cie, że trzy w zupełności mi wystarczą.

Jak ci sie udalo wykarmic dziewczec? Zawsze sa takie zarloczne!

Ostatnie slady nieufnosc i uprzedzen wzgledem jej nowej przyjaciolki zniknely, gdy Menolly zaczela opowiadac o tym, jak radzila sobie ze swoja gromadka.

Wkrotce zaczeto wydawac kolacje i pomimo protestow Menolly, ktora twierdzila, ze sama sobie doskonale poradzi, Mirrim przyniosla jedzenie takze i dla niej. Dosiadl sie do nich T'gellan udalo mu sie nawet namowic Piekna - ku ogromnemu zdumieniu Menolly - by wziela kawalek miesa z jego noza.

-Nie dziw sie tak bardzo - powiedziala jej Mirrim, nieco protekcyjnym tonem. - Te chciwe stworzenia zjedz wszystko, bez wzgledu na to, kto im to podaje. Co nie znaczy, ze beda posluszne kazdemu, kto je karmi. Z reszta, kiedy ma sie dziewczec... - Mirrim przewrocila oczami z taka mina, ze T'gellan az sie zakrztusil.

-Ona jest zazdrosna, Menolly, mowie ci.

-Wcale nie jestem zazdrosna. Trzy w zupelnosci mi wystarcza, chociaz... chcialabym miec krolowa. Zobaczymy, czy Piekna do mnie przyjdzie. Grall przychodzi.

Mirrim zajela sie kuszeniem Pieknej smakowitym kawalkiem . P gdY T'8an nie przestawal jej dokuczac, zdaniem Menolly troche za ostro. Ale Mirrim odgryzala mu sie calkiem zrecznie i wszystkie jego docinki spotykaly sie z cieta riposta; Menolly nigdy nie odwazylaby sie zwracac w ten sposob do starszego mezczyzny, ktory w dodatku byl jezdzcem smoka.

Była bardzo zmęczona, ale z wielką przyjemnością siedziała w wielkiej jaskini kuchennej, słuchając T'gellana i przyglądając się jak Mirrim kusi jej królową, choć ostatecznie to Leniuch zjadł mięso z jej ręki. Wokół siedziały inne małe grupki, gawędząc do późna i leniwie dojadając resztki wieczornego posiłku. Potem po jaskini zaczęły krzącać bukłaki z winem. Menolly była zdziwiona, bo w Warowni wino podawano tylko przy jakichś wyjątkowych okazjach. T'gellan wysłał jednego z chłopców po wino i kubki i namawiał Menolly, a także Mirrim, by się z nim napiły.

-Nie można odmawiać dobrego wina z Bendenu - powiedział do Menolly, napełniając jej kubek. - No proszę, czyż nie jest to najlepsze wino, jakie kiedykolwiek piłaś?

Menolly wolała nie wspominać, że pomijając wino, którego dodawano do soku z fellis, było to pierwsze, jakie kiedykolwiek piła. Bez wątplenia życie w Weyrze toczyło się na zupełnie innych zasadach niż w Warowni.

Kiedy Harfiarz z Weyru zaczął odgrywać cicho jakąś melodię, raczej dla własnej przyjemności, niż żeby kogokolwiek zabawić, Menolly nie mogła powstrzymać się od wybijania rytmu palcami. Była to jedna z piosenek, które bardzo lubiła, choć w wykonaniu tego Harfiarza wydawała jej się trochę płaska, zaczęła więc nucić własną harmonię, tak jednak, żeby nie przeszkadzać innym. Nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, co robi, dopóki Mirrim nie spojrzała na nią z uśmiechem.

-To było naprawdę słodkie, Menolly. Oharan! Pozwól tutaj, Menolly ma nową harmonię do tej piosenki.

-Nie, nie, ja nie mogę...

-Dlaczego nie? - dopytywał się T'gellaa i dolał do jej kubka jeszcze trochę wina. - Trochę muzyki wszystkich nas by rozweseliło. Wszystkie te twarze dookoła wyglądają tak smutno jak deszczowy Obrot.

Najpierw niesmiało, mając jeszcze w pamięci stary zakaz śpiewania przed ludźmi, Menolly odważyła się jednak dołączyć do barytonu Oharana.

-Podoba mi się to, Menolly. Bez wątplenia masz bardzo dobry słuch - pochwalił ją Oharan tak entuzjastycznie, że Menolly znowu zaczęła się martwić.

Gdyby Yanus wiedział, że śpiewała w Weyrze... Ale Yanusa tutaj nie było i nigdy zapewne się o tym nie dowie.

-A spróbuj może zrobić coś z tym. - Oharan przeszedł do jednej ze starszych ballad, którą Menolly śpiewała zawsze z Petironem na dwa głosy.

Nagle dołączyły do nich jeszcze inne głosy, dość ciche, ale czyste i pewne. Mirrim rozejrzała się dookoła, przygladnęła podejrzliwie T'gellanowi, a w końcu wskazała na Piekna.

-Ona nuci razem z wami. Menolly, jak ty ją tego nauczyłaś? I inne... Niektóre z nich też śpiewają! - Mirrim otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

Oharan nie przestawał grać, skinieniem głowy uciszając Mirrim, tak by wszyscy mogli usłyszeć śpiew jaszczurek ognistych. T'gellan pochylił głowę i nadstawił uszu, przysłuchując się najpierw Pieknej potem Skalce i Nurkowi, i w końcu Bryzowemu, który

siedział najbliżej niego.

-Nie mogę w to uwierzyć - powiedział głośno.

-Nie przestrasz ich! Po prostu daj im śpiewać - powiedział Oharan zirytowanym szeptem, rozpoczynając właśnie kolejną zwrotkę.

Dokonczyli śpiew wraz z jaszczurkami posłusznie nucącymi w tej samej tonacji co Menolly. Mirrim koniecznie chciała się dowiedzieć, jak Menolly zdołała nauczyć je śpiewać.

-Czasami grałam i śpiewałam dla nich w jaskini, no wiesz, dla towarzystwa. Takie sobie melodyjki.

-Takie sobie melodyjki! Ja mam swoje trojki o wiele dłużej i nie miałam pojęcia o tym, że lubi muzykę.

-Co świadczy tylko o tym, że nie wiesz jeszcze wszystkiego, co powinnaś wiedzieć, prawda moja droga Mirrim? - dokuczał jej T'gellan.

-No nie, to niesprawiedliwe - wtraciła się Menolly i nagle czknęła. Okropnie zmieszana i zawstydzona czknęła jeszcze raz. - T'gellan, ile wina dałaś Menolly? - Mirrim spojrzała groźnie na spizowego jeźdźcę.

-Na pewno nie tyle, żeby się upiła. Menolly czknęła po raz kolejny.

-Dajcie jej trochę wody!

-Wstrzymaj oddech - poradził jej Oharan.

T'gellan przyniosł wodę i Menolly udało się wreszcie zatrzymać czkawkę. Twierdziła uparcie, że wcale nie czuje tego wina, ale jest bardzo zmęczona. Gdyby ktoś mógł popilnować jaj... jest już tak późno... T'gellan i Oharan chętnie pomogli jej dojść do sypialni, choć przez całą drogę Mirrim wypominała im, że są dwoma tepakami, bez krzty rozsądku i wyczucia.

Menolly z wielką ulgą położyła się na łóżku, pozwalając żeby Mirrim ją rozebrała i okryła ciepłym futrem. Zasnęła, jeszcze zanim jaszczurki zdążyły ułożyć się wokół niej.

. 12 .

Smoczy jeźdźcu, smoczy jeźdźcu

Pomiedzy Toba a Twoim

Daj mi te drobiny miłości

Większej niż moja.

Nazajutrz, Mirrim obudziła Menolly wczesnym rankiem, niecierpliwie odganiając jaszczurki, którym nie podobało się takie bezceremonialne potrząsanie za ramię ich pani.

-Menolly, obudź się. Potrzebujemy twojej pomocy w kuchni. Dzisiaj wyklują się smoki, a na Wyląg zaproszone jest chyba poł Pernu. Przewróć się na brzuch. Zaraz przyjdzie Menora oglądać twoje stopy.

-Au! Nie tak ostro!

-Powiedz Pieknej... auu... nie robie ci przecież krzywdy. Piekna!

Uspokoj sie, albo poprosze o pomoc Ramoth!

Menolly ze zdumieniem stwierdzila, ze Piekna rzeczywiscie przestala atakowac Mirrim i z piskiem wycofala sie do najdalszego zakamarka pokoju.

-Naprawde mnie bolalo - powiedziala Menolly, zbyt zaspana, by zachowywac sie taktownie.

-No coz, powiedzialam juz przepraszam. Hmmm. Twoje stopy rzeczywiscie wygladaj o wiele lepiej.

-Nie bedziemy dzisiaj zakladac takich ciezkich bandazy powiedziala Menora, ktora wlasnie w tej chwili weszla do pokoju.
- Pantofle i tak dobrze je chroni.

Menolly odwrocila glowe, czujac delikatny choc mocny dotyk palcow Menory, najpierw na prawej, a potem na lewej stopie.

-Tak, dzisiaj lzejsze bandaze i masc. Wieczorem zdejmujemy je juz calkiem. Rany musza miec swieze powietrze. Ale sprawilas sie bardzo dobrze, Mirrim. A jaja jaszczurek sa zupełnie bezpieczne, Menolly.

Z tymi slowami Manora opuscila obie dziewczynki, a Mirrim zajela sie zakladaniem opatrunku. Kiedy skonczyla, Menolly wstala, zeby sie ubrac, z wielki radoscia gladzac przez chwile delikatni tkanine koszuli. Tymczasem Mirrim rzucila sie na lozko, z przesadnie glosnym westchnieniem.

-Co sie z toba dzieje? - spytala Menolly.

-Odpoczywam, dopoki moze - odparla Mirrim. - Nie wiesz, co to

znaczy Wylag, kiedy wszyscy ci ludzie z Warowni i Cechow placza sie po calym Weyrze, zawsze wlaza tam, gdzie nie powinni wchodzic, strasza smoki i sami omal nie umieraja ze strachu. A jak oni jedz! - Mirrim przewrocila oczami z irytacja. Pomyslalabys, ze nigdy nie widzieli jedzenia i... - Mirrim przekrecila sie nagle na brzuch i zaczela glosno szlochac.

-Mirrim, co sie stalo? Och, chodzi o Brekke! Czy jej cos sie stalo? Nie bedzie probowala Naznaczyc? Sama powiedziala, ze Lessa miala wlasnie nadzieje...

Menolly pochytila sie nad swoje przyjaciolka, starajac sie ja pocieszyc, choc sama byla gleboko poruszona tym rozpaczliwym szlochem. Z trudem domyslala sie, co mowi Mirrim, bo jej slowa ginely w placzu, w koncu zrozumiala jednak, ze dziewczynka nie chciala, by jej przybrana matka Naznaczala nowi krolowa, ale nie bardzo potrafilo wytlumaczyc dlaczego. Brekke nie chciala juz dalej zyc i wszyscy starali sie znalezc jakis sposob na przywroczenie jej swiatu. Utrata smoka byla dla jezdzca niemal rownoznaczna ze smierci i trudno bylo winic Brekke za jej stan. Byla taka lagodna i wrażliwa, i kochala F'nora, co z jakichs nie znanych Menolly powodow, takze bylo niemadre.

Menolly pozwolila wiec Mirrim wyplakac sie porzadnie, wiedzac z wlasnego doswiadczenia, jak wielka ulge moze przyniesc placz, i majac gleboka nadzieje, ze jeszcze tego samego dnia Mirrim bedzie plakac z radosci. Na pewno tak sie stanie. W jednej chwili wybaczyła Mirrim wszystkie jej pozy i sztuczności, świadoma faktu, że w ten sposób ukrywala swój ogromny strach i smutek.

Zaslona pokoju zaszelescila nagle, potem slychac bylo piski zdenerwowanej jaszczurki, a w koncu pojawil sie obok nich Tolly,

z oczami pełnymi oburzenia i zmartwienia. Kiedy zobaczył, że Menolly gładzi włosy Mirrim, podniósł skrzydła, jakby chciał ją zaatakować. Piekna zaszczębiotała ostrzegawczo ze swojego rogu i Tolly potrząsnął tylko skrzydłami, ładując spokojnie na łozku i patrząc badawczo, najpierw na Mirrim, potem na Menolly. Chwile później dołączyły do niego także dwie zielone. Usadowały się na stolku i choć nie spuszczały oczu ze swojej pani, nie były też natrętne.

Piekna obserwowała uważnie całą trojkę.

-Mirrim? Mirrim? - To był głos Sanry, dochodzący z jaskini mieszkalnej. - Mirrim, nie skończyłaś jeszcze ze stopami Menolly? Potrzebujemy was obu! Już!

Kiedy Menolly posłusznie podniosła się ze swojego miejsca, Mirrim złapała jej dłoń i uściśliła ją mocno. Potem i ona wstała, wygładziła spodnicę i dziarskim krokiem wyszła z pokoju. Menolly, choć nieco wolniej, podreptała za nią.

Mirrim wcale nie przesadzała, opowiadając o niesamowitej pracy, jaką czekała ich wszystkich. Dopiero co zaczął się świt, ale wszystkie kucharki najwyraźniej były już na nogach od kilku godzin, sadząc po ilości wypieczonego chleba - słodkiego, kwasnego i ostrego - ułożonego do schłodzenia na długim stole. Dwoch mężczyzn oprawiało potężnego kozła, który miał być opiekany na największym rożnie, a kilka wherów, już teraz oczyszczanych i wypychanych, miało smażyć się na mniejszych paleniskach.

Aby zapobiec jakiemus nieszczęśliwemu wypadkowi, ktoś przewidujący postawił nad jej koszem z jajami jaszczurek

ognistych ciężki stol. Piasek w koszyku był odpowiednio ciepły i suchy. Felena, gdy tylko ją dostrzegła, kazała dziewczynce szybko coś przegryźć i spytała czy przypadkiem wie, co dobrego można by dodać do suszonych ryb? A może woli pomagać przy obieraniu warzyw?

Menolly wolala oczywiście gotować ryby, więc Felena zapytała, jakich składników będzie potrzebować. Dziewczyna była nieco przerażona, gdy dowiedziała się, jakie ogromne ilości jedzenia musi przygotować. Nie miała zielonego pojęcia o tym, ilu ludzi przybędzie na Wyląg do Weyru; miało ich być więcej niż wszystkich mieszkańców Polkola.

Najważniejszym elementem przygotowania smacznego gulaszu z ryb, było długie duszenie. Menolly zabrała się więc jak najszybciej do ustawienia ogromnych garnków na ogniu, tak by za moment sos zaczął się już gotować i gestnieć. Robiła to tak szybko, że gdy skończyła wszystko ustawiać, mnóstwo potrzebnych warzyw nie było jeszcze nawet obranych.

W jaskini kuchennej wszyscy pracowali w pocie czoła. Ogromna góra jarzyn ułożona przed Menolly topniała całkiem szybko, kiedy słuchała pogaduszek innych dziewcząt i kobiet. Wiele rozmów dotyczyło tego, kto spośród młodzieży Naznaczy tego dnia nowe smoki.

-Nikt nie Naznaczał jeszcze smoka po raz drugi - powiedziała jedna z kobiet ze smutkiem. - Myślicie, że Brekke się uda?

-Nikt jeszcze nie próbował tego robić.

-A czy w ogóle powinniśmy tak ryzykować? - spytał ktoś inny.

-Nas o to nie pytano - powiedziała Sanra, spoglądając groźnie na autorkę ostatnich słów. - To pomysł Lessy, a nie F'nora czy Manory.

-Cos musi jej pomoc - powiedziała pierwsza kobieta. - Serce mi krwawi, kiedy widze, jak ona tak lezy, po prostu lezy, jakby była martwa. Przypomina sie to, co stalo sie z D'namalem. On, po prostu... hmm... jakby znikal po trochu.

-Jesli szybko skonczysz z tymi warzywami, to bedziemy mogly postawic czajnik - powiedziala Sanra gwałtownie sie podnoszac. - Czy naprawde zjedza to wszystko? - spytala Menolly siedzacej obok kobiety.

-Jasne, i na pewno znajda sie tacy, co beda chcieli jeszcze odparla kobieta z uśmiechem. - Dni Wylegu to bardzo dobre dni. Moj wychowanek i jeden syn z krwi staja dzisiaj na piasku Wylegarni! - dodala ze zrozumiala duma. - Sanra! - Odwrocila glowe, krzyczac przez ramie. - Bedzie nam potrzebny jeszcze jeden wiekszy garnek i to chyba wszystko.

Potem pokrojono biele warzywa w zgrabne plasterki, ulozono je w glinianych formach, przykryto ziolami i odstawiono do pieczenia. Smakowity zapach rybnej mikstury Menolly przysporzyl jej sporo pochwal ze strony Feleny, ktora byla odpowiedzialna za wszystkie paleniska i piecyki. Potem, Menolly, ktorej przykazano oszczedzac pokaleczone stopy, pomagala przy przybieraniu ciast. Chichotala wraz z innymi, kiedy Sanra rozkroila jedno z ciast i rozdala wszystkim dokola, mowiac, ze przeciez musza sie upewnic, czy ciasta dobrze wyszly.

Menolly nie zapominala o przewracaniu jajek ani o nakarmieniu

swych przyjaciol. Piekna pozostawala zawsze w pobliżu Menolly, ale pozostale kapaly sie w jeziorze i wygrzewaly na sloncu, trzymajac sie jak najdalej od Ramoth, ktorej ryki rozbrzmiewaly od rana.

-Ona zawsze taka jest w dniu Naznaczenia - powiedzial T'gellan, przegryzajac cos szybko przy stoliku Menolly. - Sluchaj, czy namowisz swoje jaszczurki, zeby znowu spiewaly z toba dzis wieczorem? Okrzyknieto mnie klamca, kiedy powiedzialem, ze nauczylas je spiewac.

-Nie wiem, moga sie Przestraszyc albo zawstydzić pyry takim tłumie ludzi.

-No to poczekamy, az wszystko sie uspokoi i wtedy sprobujemy, dobrze? Aha, mam dopilnowac, zebys zobaczyla Naznaczenie. Zagnie sie gdzieś po poludniu, wiec badz gotowa.

Okazalo sie jednak, ze wcale nie byla gotowa. Poczula dziwne buczenie, jeszcze zanim je uslyszala. Po kolec wszyscy w jaskini kuchennej zamierali w bezruchu, w miare jak i oni stawali sie swiadomi niezwyklosci chwili. Menolly niemal krzyknela ze zdumienia, kiedy zorientowala sie, ze byl to ten sam dzwiek, jaki wydawaly ogniste jaszczurki w czasie Wylegu.

Nagle okazalo sie, ze nie ma ani chwili czasu, by wrocic do swojego pokoju i zmienic ubranie. T'gellan ukazal sie w wejsciu do kuchni i gestami przywolywal ja do siebie. Ruszyla wiec w jego kierunku, idac najszybciej jak na to pozwalaly obolale stopy, widziala juz bowiem oczekujacego na zewnatrz Monartha. T'gellan wzial ja juz za reke, kiedy z przerazeniem dostrzegla mokre i tluste plamy na swym fartuchu.

-Mowilem ci, ze bys byla gotowa. Posadze cie w kacie, zreszta dzisiaj i tak nikt nie zauwazy. zadnych plam - zapewnil ja T'gellan.

Menolly z pewnym oburzeniem zauwazyła, ze on sam ubrany byl w nowe spodnie, elegancko skrojona tunike, pas przyozdobiony metalem i klejnotami, ale nie stawiala najmniejszego oporu, kiedy posadzil ja na grzbiecie smoka.

-Najpierw musze cie odstawic na miejsce, bo potem mam zabrac jakichs gości - powiedzial T'gellan sadowiac sie przed nia. - Flar zwozi do Wylegarni wszystkich, ktorzy tylko odwaza sie poleciec pomiedzy.

Monarth zaczal juz lot, wznoszac sie z pochylej podlogi Niecki do ogromnego otworu, ktorego Menolly nie zauwazyła wczesniej wysoko w scianie Weyru. Inne smoki takie zmierzaly w tym kierunku. Wstrzymala oddech, kiedy wlecieli do srodka, w towarzystwie jeszcze dwoch smokow, ktore zdawaly sie byc tak blisko Monartha, ze przez moment obawiala sie zderzenia. Ciemny korytarz rozjasnil sie nagle na przeciwnym koncu i wkrótce znalezi sie w gigantycznej Wylegarni.

Cala polnocna czesc Weyru musi byc pusta w srodku, pomyslala zdumiona Menolly. Potem dojrzala blyszczace gniazdo smoczych jaj i westchnela cicho. Nieco z boku lezalo jedno jajko, wieksze od pozostalych i to wlasnie wokol niego krazyla zlocista postac Ramoth. Jej oczy zdawaly sie byc nieprawdopodobnie lśniace i podniecone zblizajacym sie Naznaczeniem.

Monarth zaczal sie opuszczac z niepokojaca szybkościa, potem wyhamowal lekko, by wyladowac na jednej z polek.

-No to jestesmy, Menolly. Najlepsze miejsce w Wylegarni. Przylece po ciebie, kiedy bedzie juz po wszystkim.

Menolly z prawdziwa ulga usiadla spokojnie po tym niesamowitym locie. Siedziala w trzecim rzedzie, przy zewnetrznej scianie, miala wiec doskonaly widok na cala Wylegarnie i wejscie, przez ktore zaczeli sie juz schodzic zaproszeni goscie. Byli tak elegancko ubrani, ze Menolly znowu podjela beznadziejna probe wyczyszczenia co wiekszych plam, ale w koncu zaplotla tylko rece na piersiach. Te ubrania przynajmniej byly nowe.

Przez gorne wejscie wlatywaly kolejne smoki, wysadzajac swoich pasazerow, czesto nawet trzech czy czterech na raz. Obserwowala naplywajacy juz bezustannie strumien gosci. Zabawne bylo przygladanie sie eleganckim, czesto az do przesady, damom, ktore musialy podnosic swoje ciezkie spodnice i smiesznymi, drobnymi kroczkami biegly przez goracy piasek. Kolejne rzedy wypelnialy sie bardzo szybko, a podniecone brzeczenie smokow bylo o kilka tonow wyzsze, tak ze Menolly z trudem mogla usiedziec na miejscu.

Nagly okrzyk oznajmil wszystkim, ze kilka jaj zaczelo sie juz kolysac. Spoznieni goscie pospiesznie dobiegali do siedzen i wszystkie miejsca przed i obok Menolly zostaly zajete przez grupe gornikow, sadzac po ich czerwonobrazowych tunikach. Znowu skrzyzowala rece na piersiach, ale zaraz je opuscila; by zobaczyc cokolwiek spoza szerokich plecow gornikow, musiala sie mocno wychylic.

Po chwili juz wszystkie jaja zaczely sie kolysac; oprócz malego, szarego jajka, ktore jakby specjalnie zostalo odsunięte pod

sciane.

Znowu szum skrzydeł, i tym razem to spizowe smoki wleciały do gigantycznej Jaskini, wysadzając na piasek dziewczęta, które były kandydatkami do jaja królowej. Menolly próbowała odgadnąć którą z nich to Brekke, ale wszystkie wyglądały na zdrowe i pełne życia. Czyż jedna z kobiet w kuchni nie mówiła dziś rano, że Brekke tylko leży, jakby umarła? Dziewczyny uformowały luźne, choć i tak niekompletne polkole wokół jaja królowej, podczas gdy Ramoth cicho syczała po jego drugiej stronie.

Teraz do Wylegarni weszli młodzi chłopcy, krokiem dziarskim i zdecydowanym. Szli dumnie wyprostowani, ustawiając się w pobliżu głównego gniazda.

Menolly nie widziała, kiedy weszła Brekke, zajęta była bowiem zgadywaniem, które z kolyszających się jaj pęknie pierwsze. Nagle jeden z gorników krzyknął i wskazał palcem na wejście, na szczupłą postać, potykającą się i przystającą co kilka kroków, potem znowu przesuwaną się do przodu, a przy tym zupełnie niewrażliwą na dotyk gorącego piasku pod stopami.

-To będzie ta. To na pewno jest Brekke - powiedział do swoich towarzyszy. - Jezdziec mówił, że ma dzisiaj próbować Naznaczyć.

Tak, pomyślała Menolly, porusza się jakby spała. Potem dostrzegła Manore i jakiegoś nieznajomego mężczyznę, stojących tuż przy wejściu, jakby zrobili wszystko co w ich mocy, by doprowadzić Brekke do Wylegarni.

Nagle Brekke wyprostowała plecy i potrzaskała głowę. Ruszyła

powoli, lecz zdecydowanie, w kierunku pięciu dziewcząt zebranych wokół jaja królowej. Jedna z nich odwróciła się do Brekke i gestem pokazała jej, gdzie ma stanąć, by dopełnić polkole.

Buczenie ustąpiło tak nagle, że przez rzędy publiczności przebiegł drobny szum zaskoczonych szeptów. W ciszy, która zapadła wyraźnie daleko się słyszeć odgłos pekającej skorupy, najpierw jednej, potem następnych.

Pierwszy smok, a po nim kolejne niezgrabne, brzydkie i łsniące stworzenia, wyskakiwały i wytaczały się ze swoich skorup, piszcząc i swiergocząc, wysuwając do przodu swe klinowate głowy, na razie o wiele za duże dla cienkich, długich szyi.

Menolly zauważyła, że chłopcy stali nieruchomo jak zakleci, tak samo jak ona w tamtej małej jaskini, kiedy małe jaszczurki ogniste wypelzały ze swoich jajek, niemal oszalałe z głodu.

Teraz pojawiła się jednak znacząca różnica: jaszczurki nie oczekiwały żadnej pomocy przy swoim Wylegu, instynkt nakazywał im napelnić rozpaczliwie puste żołądki najszybciej jak to możliwe. Smoki natomiast rozglądały się wyczekująco dookoła. Jeden z nich dreptał posłusznie za chłopcem, który powstrzymał jego bezcelowy pochod przez gorący piasek. Inny upadł prosto na nos, tuż przed jakimś ciemnowłosym, wysokim młodzieńcem. Ten ukleknął, pomógł smokowi podnieść się na nogi i spojrzał w jego kolorowe jak tęczą oczy.

Menolly odczuła, jak ogromne podniecenie niczym pieśń ścisła jej serce. Tak, miała swoje jaszczurki, ale Naznaczyć smoka... Nagle zaniepokojona zaczęła się zastanawiać, gdzie jest Piekna,

Skalka, Nurek i inne. Bardzo jej ich brakowało, brakowało jej czulego ocierania małej królowej, a nawet jej duszacego uścisku na szyi.

Głosny trzask pekającej skorupy jaja królowej był sygnałem dla wszystkich obecnych w Wylegarni. Jajo rozszczepiło się dokładnie na środku, a mała królowa piszczał ze strachu, opadła grzbietem na piasek. Trojka dziewcząt podeszła do niej, oferując pomoc. Podniosły królową na równe nogi i wróciły do polkół. Menolly wstrzymała oddech, kiedy wszystkie kandydatki odwróciły się do Brekke, która nie zdawała sobie w ogóle sprawy z tego, co się wokół niej dzieje. Siła, która pozwoliła jej dojść do tego miejsca, zupełnie ją teraz opuszczała. Jej ramiona zwisały żalostnie, głowa przechyliła się na bok, jakby była dla niej za ciężka. Mała królowa odwróciła swoją kanciastą głowę w kierunku Hrekke, spoglądając na nią niesamowicie wielkimi oczyma. Brekke otrząsnęła się, uświadamiając sobie obecność smoka. Królowa podeszła do niej o krok.

Menolly dojrzała kątem oka spizowy błysk i pomyślała z przerażeniem, że to Nurek. Ale to nie mógł być on, bo spizowa jaszczurka zawisa nieruchomo nad głową smoka, krzycząc przeraźliwie. Spizowy był tak blisko królowej, że ta cofnęła się, piszczał ze strachu i instynktownie osłaniając skrzydłami delikatne oczy.

Smoki zaczęły ryczeć ostrzegawczo ze swoich polek nad podłogą Wylegarni, a Ramoth rozłożyła skrzydła, podnosząc się na lapy, jakby chciała uderzyć małego agresora. Jedną z dziewcząt stanęła pomiędzy jaszczurką a małą królową.

-Berd! Przestani! - Brekke także się poruszyła, wyciągając reke

do zirytowanego spizowego.

Maly smok zapiszczal i ukryl glowe w faldach spodnicy odwaznej dziewczyny. Obie kobiety spojrzaly sobie w oczy, niepewne i zmartwione. Potem ta druga wyciagnela dlon do Brekke, usmiechajac sie cieplo. Gest trwal tylko przez moment, bo mloda krolowa pislana ponaglajace i dziewczyna uklekla na piasku, obejmujac czule i uspokajajaco malego smoka.

W tej samej chwili Brekke odwrocila sie od niej, nie byla to juz jednak ta sama, zlamana cierpieniem, osoba. Ruszyla smialo do wyjscia, a spizowa jaszczurka krazyla jak opetana nad jej glowa pieszczac i swiergoczac, to zrzekliwie, to znow blagalnie; zupełnie jak Piekna, kiedy Menolly robila cos, co ja niepokoilo.

Menolly nie wiedziala, ze placze, dopoki lzy nie zaczely jej kapac na rece. Rozejrzala sie wokol przestraszona, sprawdzajac, czy ktorys z gornikow tego nie zauwazyl, ale ich uwaga skupiona byla na glownym gniezdzie. Z ich rozmow wynikalo, ze jakis chlopiec z ich Cechu zostal wybrany w czasie Poszukiwania i teraz niecierpliwie czekali, az Naznaczy ktoregos ze smokow. Przez moment Menolly byla na nich zla; czyzby nawet nie widzieli wspanialego ozdrowienia Brekke? Czyzby nie zdawali sobie sprawy, jakie to bylo cudowne wydarzenie? Och, pomyslec tylko, jaka szczesliwa musi byc teraz Mirrim!

Menolly oparla sie ze znuzeniem o kamienie, wyczerpana tym emocjonujacym widowiskiem. I ten wyraz twarzy Brekke, kiedy przechodzila juz do wyjscia! Manora czekala tam na nia, promieniejąc ze szczescia, wylegajac do niej ramiona w gescie najszczerszej radosci. Mezczyzna, a byt to zapewne F'nor, przygarnal ja mocno, a jego zmeczona twarz wyrazala najwyzsza

ulge i zadowolenie.

Uradowane okrzyki siedzących obok gorników świadczyły o tym, że ich chłopak wreszcie Naznaczył, choć Menolly nie potrafiła powiedzieć, o kogo z kandydatów im chodziło. Było ich tak wielu, a każdy z nich miał już pod opieką nieporadne stworzenie, piszczące z głodu, potykające się i upadające w drodze do wyjścia. Gornicy przywoływali swojego pupila, a kiedy szczupły chłopiec o kreconych włosach przechodził obok nich z szerokim uśmiechem na twarzy, Menolly zobaczyła, że niezle się spisał, Naznaczając brunatnego. I kiedy triumfujący mężczyźni odwrócili się do niej, by podzielić się swą radością, zdobyła się na właściwą reakcję, ale jednak odetchnęła z ulgą, gdy ruszyli wreszcie do wyjścia.

Menolly pozostała na swoim miejscu, odtwarzając w pamięci jeszcze raz wskrzeszenie Brekke, determinację i inteligencję spizowego Herda, jego oddanie i odwagę, bo drażnienie Ramoth w takiej chwili wymagało niewatpliwie ogromnej odwagi. No tak, zastanawiała się Menolly, ale dlaczego właściwie Berd nie chciał, by Brekke Naznaczyła nową królową? Tak czy siak to doświadczenie wyrwało ją ze śmiertelnego letargu.

Dorośle smoki zaczęły już zabierać gości w drogę powrotną, ładując tłumnie na podłodze Wylegarni. Rzędy siedzeń powoli pustoszały. Wkrótce pozostał w nich tylko mężczyzna ubrany w kolory Lorda jakiegoś Warowni, wraz z dwoma chłopcami zajmującymi miejsca w pierwszym rzędzie. Mężczyzna wyglądał na bardzo zmęczonego, tak zmęczonego jak Menolly. Potem jeden z chłopców wstał i wskazał reki na małe jajo, które nawet nie zaczęło się kołysać.

Menolly pomyslała leniwie, że może nic się z niego nie wyklucze, przypominając sobie nie naruszone jajo pozostawione w piasku jaskini, nazajutrz po tym, jak wyległy się jej jaszczurki. Potrzaskała nim wtedy i usłyszała, jak coś grzechocze w środku. Czasami dzieci rodzą się martwe, pomyślała więc, że to samo przydarza się zapewne innym stworzeniom.

Chłopiec biegł teraz wzdłuż pierwszego rzędu. Ku zdumieniu Menolly zeskoczył na piasek i zaczął kopać małe jajko. Jego okrzyki przyciągnęły uwagę dowodcy Weyru i kilku kandydatów, którym nie udało się Naznaczyć. Lord podniósł się ze swojego miejsca, wyciągając rękę w ostrzegawczym geście. Drugi z dwójki chłopców krzychał na swojego przyjaciela.

-Jaxom, co ty robisz? - krzyknął Władca Weyru.

Wtedy jajo pękło, a chłopiec zaczął rozdzierać skorupę, rozrywając ją po kawałku i nie przestając w nią kopać. W końcu nawet Menolly mogła dojrzec drobne ciało przepychające się przez wewnętrzna błonę.

Jarom rozciął błonę nożem, i niewielkie, białe ciało, nie większe niż tułów chłopca, opadło na piasek. Chłopiec pomógł stworzeniu podnieść się na nogi.

Menolly widziała jak biały smok podnosi głowę i zawiesza spojrzenie swych wielkich, Isniących zielenia i zółcia oczu, na twarzy chłopca.

-Mówi, że nazywa się Ruth! - zawołał chłopiec, zdumiony i szczęśliwy.

Z okrzykiem przerażenia starszy mężczyzna opadł na kamienne siedzenie, a jego twarz przepelniona była głębokim smutkiem. przywódca Weyru i inni, którzy biegli, by zapobiec temu, co właśnie się stało, zatrzymali się jak wryci. Dla Menolly stało się jasne, że Naznaczenie białego smoka przez Jaxoma było nie zaplanowane i niepotrzebne. Nie mogła jednak zrozumieć dlaczego; chłopiec i jego smok wyglądali na takich szczęśliwych. Dlaczego odmawiać im tej radości?

. 13 .

Harfiarzu, ponura nuta dzweczy twa piosn

Choc miała przynosić nam radość.

Smutny twój głos, powolne twe dłonie

Odwracasz wzrok, gdy spojrzę na ciebie.

Kiedy Menolly była już pewna, że T'gellan zapomniał o swojej obietnicy i nie wróci po nią, powoli zeszła z widowni i kustykając opuściła i tak już pusta Wylegarnie.

Piekna czekała na nią przy wyjściu, domagając się pieszczot i kojących słów. Wkrótce pojawiły się i pozostałe jaszczurki, wszystkie swiergocząc nerwowo i zaglądając do wnętrza jaskini, by upewnić się, czy w pobliżu nie ma Ramoth.

Choc Menolly nie szła długo przez piasek, gorąco szybko przeniknęło przez jej pantofle. Zanim stanęła wreszcie na chłodnej ziemi Niecki, przenikliwy ból objął nogi. Przesunęła się pod ścianę i usiadła na moment. Podczas gdy ona czekała aż

bol nieco zelzeje, wszystkie jaszczurki krazyly wokol niej niespokojnie.

Poniewaz wszyscy byli juz po drugiej stronie Niecki, nikt jej nie zauwazyl, z czego byla raczej zadowolona, bo czula sie teraz niepotrzebna. Czekal ja dlugi spacer do kuchni. No coz, nie bedzie tego robic od razu, ale sprobuje podzielic cala droge na mniejsze odcinki.

Z najbardziej odleglego kranca doliny Niecki, dochodzilo meczenie kozlow, dojrzala Ramoth nurkujaca wlasnie w kierunku swojej ofiary. Kobiety z Weyru mowily, ze Ramoth nie jadla od dziesieciu dni, co w duzej mierze bylo wynikiem jej nerwowego charakteru.

Nad brzegiem jeziora widac bylo mlode smoki, karmione i kapane przez ich nowych opiekunow. Jezdzczy pokazywali chlopcom, jak smarowac olejem delikatna skore. Biale tuniki szczesliwych kandydatow odcinaly sie wyraznie od Isniacych zielonych, brunatnych i spizowych stworzen. Mala krolowa byla nieco odsunieta od pozostalych, choc w jej poblizu znajdowaly sie jeszcze dwa spizowe maluchy. Menolly nie udalo sie odszukac miedzy nimi bialego smoka.

Na polkach Weyru, przylegajacych do sciany Niecki, skulilo sie kilka doroslych smokow, wygrzewajac sie w resztkach popoludniowego slonca. Nieco na lewo od miejsca, w ktorym siedziala, dostrzegla wielkiego spizowego Mnementa, zajmujacego polke przy Weyrze krolowej. Przysiadl wygodnie na tylnych lapach, obserwujac, jak jego partnerka wybiera sobie posilek. Nagle poruszył się i obejrzał. Menolly przez moment dojrzała głowę mężczyzny schodzącego po stopniach

prowadzacych do Weyru krolowej.

Glos Feleny, wznoszac sie ponad szum innych rozmow, kazal Menolly spojrzec na jaskinie kuchenni, gdzie ustawiano stoly do wieczornej uczty. Robili to jezdzczy, bo nawet z tej odleglosci ich jasne, kolorowe tuniki byly doskonale widoczne na tle spokojnych szarosci ubran ludzi z Warowni i Cechow. Kolorowe plamki znaczace jezdzcow poruszaly sie bezustannie we wszystkich kierunkach, podczas gdy szary tłum zdawal sie stal nieruchomo, jakby oniesmielony i pelen respektu dla gospodarzy.

Meczczyna, ktorego zauwazyla wczesniej Menolly, zszedl juz na podloge Niecki. Menolly przygladala mu sie leniwie, kiedy ruszyl w jej kierunku. Nagle podlecialy do niej Cioteczka Pierwsza i Cioteczka Druga, swiergoczac glosno. Najwyrazniej byly czymś podniecone i szukaly u niej schronienia. Menolly zauwazyla, ze powinna je juz dawno posmarowac olejem i poczuta wyrzuty sumienia, ze nie zajmowala sie nimi lepiej.

-Czy ty masz dwie zielone? - spytal rozbawiony glos. Stanal przed nia wysoki mezczyzna, przygladajac jej sie z zaciekawieniem i sympatia.

-Tak, obie sa moje - odparla i wyciagnela do niego reke, na ktorej siedziala Cioteczka Druga, instynktownie reagujac na jego dobroc i wesole usposobienie. - Lubi, zeby drapac je po powiekach, delikatnie, o tak - dodala, pokazujac mu jak nalezy to robic.

Przyklekнал na jedno kolano i poslusznie podrapal jaszczurke, ktora mruzczala cicho i przymknela oczy. Drugie stworzenie gwizdnelo na Menolly, takze domagajac sie pieszczot, i wbilo

zazdrośnie pazur w jej dłoń.

-Przestan, ty paskudo.

Natychmiast podniosły się pozostałe trzy i zaczęły tak głośno lać Cioteczkę Pierwszą, że ta ratowała się ucieczką.

-Nie mów mi, że królowa i dwa brunatne też są twoje powiedział zdumiony mężczyzna.

-Obawiam się, tak.

-W takim razie, to ty musisz być Menolly - stwierdził, podnosząc się na równe nogi i kłaniając jej się tak wytwornie, że aż się zarumieniła. - Lessa powiedziała mi właśnie, mogę wziąć dwa jaja z gniazda, które odkryła. Bardzo lubię brunatne, choć nie miałbym nic przeciwko spizowemu. Oczywiście zielone, jak ta dama - uśmiechnął się tak rozbrawiająco do Cioteczki Drugiej, aż ta zaszczębiotała w odpowiedzi - to także wspaniałe, delikatne istoty. Co nie znaczy jednak, że nie przyjąłbym z chęcią błękitnego.

-Nie chciałby pan królowej?

-Ach, to już byłaby chciwość z mojej strony, czyż nie? - Potarł brodę w zamyśleniu i uśmiechnął się do niej. - Jednak kiedy się dobrze zastanowie, to muszę przyznać, że byłbym szczerze zmartwiony, gdyby Sebell - mój przyjaciel miał dostać drugie jajo - otrzymał królowa zamiast mnie. Ale... - Mężczyzna podniósł rękę do góry, na znak poddania się losowi. - Czy czekasz tutaj w jakimś konkretnym celu? Czy może zamieszanie po drugiej stronie Niecki jest zbyt wielkie, by znalazło się tam miejsce dla

wszystkich twoich przyjaciół?

-Powinnam tam już być. Muszę przewrócić jajka. Ale T'gellan przywiozł mnie do Jaskini Wylegu i kazał czekać...

-I zdaje się, że o tobie zapomniał. Nic dziwnego, zwąszywszy wszystkie dzisiejsze niespodzianki. - Mężczyzna odchrząknął nerwowo i podał jej dłoń.

Menolly przyjęła jego pomoc, bo sama nie mogła się jeszcze podnieść. Mężczyzna ruszył śmiało do przodu, ale niemal od razu zorientował się, że Menolly nie może dotrzymać mu kroku. Odwrócił się więc do niej uprzejmie i czekał. Próbowano iść normalnie, co udawało jej się przez jakieś trzy kroki, aż stanęła na piętach na kupce ostrych kamyczków i krzyknęła z bólu. Piękna krzątała wokół niej, piszcząc przeraźliwie, a zaraz potem Skalka i Nurek dołączyli swoje równie piskliwe głosy.

-Proszę, weź mnie pod ramię. Pewnie zbyt długo stałaś na gorącym piasku? Ach, czekaj. Długie z ciebie dziecko, to prawda, ale niewiele tłuszczu nosisz na kościach.

Zanim Menolly zdążyła cokolwiek powiedzieć, on wziął ją na ręce i zaczął nieść przez Niecek.

-Powiedz tej swojej królowej, że ci pomagam - poprosił, kiedy Piękna rozczochrała jego lekko posiwiałe włosy, atakując go zaciekle. - Chyba poproszę cię jednak o zielone.

Jaszczurka była zbyt podekscytowana, by słuchać napomnień Menolly, więc dziewczynka musiała ją odganiać, machając rękami wokół głowy mężczyzny. Nic dziwnego, że kiedy zbliżyli

się już do kuchni, ściągali na siebie powszechną uwagę. Wszyscy byli jednak dla nich nadzwyczaj uprzejmi i klaniali im się z takim szacunkiem, że Menolly była coraz bardziej ciekawa, kim jest ten mężczyzna. Jego tunika uszyta była z szarego płotna, ozdobionego tylko niebieskim pasem, musiał więc być jakimś Harfiarzem; prawdopodobnie pochodził z Weyru Fort, sądząc po złotym naramienniku.

-Menolly, czy coś się stało z twoimi stopami? - Nagle pojawiła się przed nimi Felena, zaciekawiona fala podniecenia, która im towarzyszyła. - T'gellan nie pamiętał, żeby cie zabrać? On w ogóle nie ma pamięci, okropny facet. Jak to dobrze że pan ja wyratował!

-Ach, to drobiazg, Feleno. Odkryłem, że to właśnie ona opiekuje się jajami jaszczurek ognistych. Gdybym mógł jednak poprosić o kubek wina... To dość męcząca praca.

-Mogę stac, ja naprawdę mogę sama stac, proszę pana upierała się Menolly, bo coś w zachowaniu Felery mówiło jej, że ten mężczyzna jest zbyt ważną figurą, by obnosić po Weyrze kulawą dziewczynkę. - Feleno, nie mogłam go powstrzymać.

-Och, staram się być tylko uprzejmy i wkręcić się w twoje łaski - powiedział jej mężczyzna - i przestań się wiercić. Jesteś na to za ciężka!

Felena śmiała się z jego przesadnej kurtuazji, prowadząc go jednocześnie do stolika pod którym schowany był kosz z jajami. - Pan jest nieznośnym typem, Mistrzu Robintonie, naprawdę nieznośnym. Ale dostanie pan swoje wino, kiedy Menolly będzie wybierać najlepsze jajka. Znalazłaś już może jajo królowej,

Menolly?

-Po tym, jak potraktowała mnie królowa Menolly, będę się chyba czuł bezpieczniej przy innym kolorze, Feleno. A teraz, proszę, przynies mi to wino, ach, tu sobie klapnę. Okropnie zaschło mi w gardle.

Kiedy delikatnie sadzał Menolly na jej krzesle, ona wciąż słyszała zartobliwe wyrzuty Felery... "nieznosnym typem, Mistrzu Robintonie... nieznosnym typem, Mistrzu Robintonie..." Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

-Hej, co się stało, Menolly? Czy po tym drobnym ćwiczeniu wyskoczyły mi jakieś krosty na twarzy? - Otarł dłonie spocone czoło i policzki. - Ach, dziękuję ci Feleno, uratowałaś mi życie. Język już całkiem przywarł mi do podniebienia. A to za ciebie, młoda królowo, i dziękuję za miłe towarzystwo. - Podniósł kubek w kierunku Pięknej, która siedziała na ramieniu Menolly, oplatając mocno ogonem jej szyję i spoglądając na niego groźnie.

-Tak? - spytał Robinton uprzejmie.

-Czy pan jest Mistrzem Harfiarzy?

-Tak, jestem Robinton - odparł normalnym tonem, jakby to nic nie znaczyło. - Myślę, że ty też potrzebujesz odrobiny wina.

-Nie, dziękuję, nie mogę. - Menolly podniosła obie ręce, jakby bronić się przed tym. - Dostaje czkawki. I zaraz zasypiam.

Nie miała zamiaru mówić tego wcześniej, ale teraz musiała

wytłumaczyć, dlaczego jest na tyle nieuprzejma, by odmawiać, kiedy częstuje ją sam Mistrz Robinton. Nagle uswiadomiła sobie, że ma na sobie poplamiony fartuch, zakurzone ubrania i pantofle, że w ogóle musi wyglądać strasznie niechlujnie. Nie tak wyobrażała sobie pierwsze spotkanie z Mistrzem Harfiarzy Pernu, zwiesiła więc głowę kompletnie przybita i zmieszana.

-Zawsze doradzam, żeby najpierw jeść, a potem pić - zauważył Mistrz Robinton, w najmiły z możliwych sposobów. Myślała, że czas na to pierwsze - dodał i podniósł nieco głos. - To dziecko mdleje z głodu, Feleno.

Menolly potrząsnęła głową przecząc jego sugestiom i próbując powstrzymać Felene, ale ta rozkazała już chłopcom, by przynieśli do jej stolika kłach, koszyk z chlebem i miskę duszonego mięsa. Kiedy Menolly została już obsłużona, tak jakby była jedną z kobiet Weyru, pochyliła się nisko nad kubkiem, oddechem studząc jego zawartość.

-Czy myślisz, że umierający z głodu ma, mógłby się jeszcze tym najść? - spytał Mistrz Robinton, głosem tak żalnym i słabym, że Menolly ze strachem podniosła na niego wzrok. Natychmiast zrobił minę tak smutną, a jednocześnie błagalną, że pomimo swojego zmartwienia, musiała się uśmiechnąć w odpowiedzi na jego wyglupy. - Będzie potrzebował siły do mojej wieczornej pracy i podstawy do picia - dodał, bardzo cichym, zasmuconym głosem.

Czuła się tak, jakby pozwolił jej dzielić swą odpowiedzialność, ale zastanawiała się nad tym smutkiem i zmartwieniem. Czy na pewno wszyscy w Weyrze byli dzisiaj szczęśliwi?

-Kilka plasterków mięsa i pajda dobrego chleba, jak ten. Głos

Robintona stal sie teraz piskliwy, zupełnie niczym zrzedzenie starego wuja. - I... - powrocil do swojego normalnego barytonu - kubek dobrego wina z Benden, którym przeplucze gardlo...

Ku jej kompletnej konsternacji, podniosl sie nagle z miejsca, trzymajac w jednej rece chleb i mieso, a w drugiej kubek z winem. Uklonil jej sie z wielka godnoscia i z usmiechem na ustach, niemal natychmiast zniknal.

-Alez, Mistrzu, jaja jaszczurek... - zawolala Menolly w ostatniej chwili.

-Pozniej Menolly. Wroce po nie pozniej.

Menolly widziala tylko jego glowe, kiedy oddalal sie, zmierzajac do wyjscia z jaskini. Patrzyla na niego, dopoki nie zniknal w tlumie gosci, oszolomiona i przygnebiona smutna swiadomoscia, ze nie ma zadnego sposobu, w jaki moglaby spytac Mistrza Robintona o jej piosenki. Byly to tylko melodyjki, jak powtarzala jej zawsze Mavi i Yanus, nie dosc powazne, zeby zawracac nimi glowe tak waznemu czlowiekowi jak Mistrz Robinton.

Piekna zaszczebiotala slodko i otarla sie o policzek Menolly. Skalka zlecial ze swojej polki pod sufitem i usiadl jej na ramieniu. Ocieral sie o jej ucho, mruzcac jakas pocieszajaca melodie.

Kiedy odnalazla ja Mirrim, Menolly siedziala wlasnie kompletnie przybita i zasmucona, ale natychmiast udzielila jej sie radosc przyjaciolki.

-Och tak sie ciesze, Mirrim. Widzisz, mowilam, ze wszystko bedzie dobrze! - Jesli Mirrim, ze wszystkimi swoimi

zmartwieniami, przez tyle czasu potrafiła utrzymać się w formie, Menolly, która miała za co być wdzięczna losowi, na pewno była w stanie pójść za jej Przykładem.

-Widziałas to? Byłaś w Wylegarni? Ja byłam tak zdenerwowana, że nie odważyłam się nawet popatrzeć w tamtą stronę - powiedziała Mirrim, promieniejąca teraz szczęściem. Zmusiłam Brekke do wstania i zjedzenia czegoś, po raz pierwszy od siedmiodnia. I uśmiechnęła się do mnie, Menolly. Uśmiechnęła się do mnie i poznała mnie. Teraz już wiem na pewno, że wyzdrowieje. A F'nor zjadł do ostatniej kosteczki whera, którego mu przyniosłam. - Zachichotała, szczerze rozbawiona; normalna dziewczyna, już nie Mirrim - Felena albo Mirrim - Manora. - Ja też podkrałam parę najlepszych kawałków pieczonego whera. Ale on, on zjadł wszystko, każda odrobinke! Pewnie naje się aż do przesady na ucztę. Potem kazałam mu nakarmić Cantha, bo biedne smoczysko jest już prawie przezroczyste z głodu. - Obniżyła nieco głos. Canth próbował bronić Wirenth przed Prideth, wiesz? Możesz to sobie wyobrazić? Brunatny bronił królowej! To dlatego że F'nor tak bardzo kocha Brekke. A teraz wszystko jest już w porządku. Jest bardzo, bardzo dobrze. No to teraz mi opowiedz.

-Opowiedzieć ci? Co?

Grymas irytacji przemknął przez twarz Mirrim.

-Opowiedz mi dokładnie, co wydarzyło się w Wylegarni, kiedy weszła tam Brekke. Mówiłam ci, że sama nie odważyłam się tam nawet spojrzeć.

Menolly posłusznie opowiedziała jej o wszystkim. I jeszcze raz.

Mowila dopoty, dopoki nie była już w stanie odpowiedzieć na coraz to bardziej szczegółowe pytania Mirrim.

-A teraz to ty powiedz mi, dlaczego wszyscy tak się przejęli tym, że Jaxom Naznaczył małego smoka. Uratował mu życie, wiesz. Smok by umarł, gdyby Jaxom nie rozbił skorupy i nie rozciął błony.

-Jaxom Naznaczył smoka? Nie wiedziałam! - Oczywiście Mirrim pełne były troski. - Och! Dlaczego ten dzieciak zrobił taką okropną rzecz!

-Dlaczego okropna?

-Bo on musi być Lordem Warowni Ruatha, właśnie dlatego. Menolly trochę rozdrażniło zniecierpliwienie Mirrim i powiedziała jej o tym.

-Po prostu nie można być jednocześnie Lordem i jeźdźcem. Czy ty niczego się nie nauczyłaś w tej swojej Morskiej Warowni? A przy okazji - widziałam Harfiarza z Polkolu, nazywa się chyba Elgion. Chcesz, żebym mu powiedziała, że jesteś tutaj?

-Nie!

-No cóż, nie musisz mi od razu urywać głowy. - Z tymi słowami Mirrim odwróciła się od niej obrażona.

-Menolly, wybaczysz mi? Zupełnie zapomniałem, że mam wrócić po ciebie - powiedział T'gellan, podchodząc do stolika, zanim jeszcze Menolly zdążyła złapać oddech. - Słuchaj, Mistrz Gornikow ma dostać dwa jaja: Nie może zostać do końca uczyć,

wiec musimy zaraz przygotowac cos, w czym moglby zabrac jajka do domu. Nie, nie wstawaj. Hej, chodz tutaj, bedziesz stopami Menolly - zawolal, machnieciami reki przyzywajac jednego z chlopcow.

Menolly spedzila wiekszosc tego wieczoru w jaskini kuchennej, szyjac futrzane torebki na jaja, ktore mialy je chronic szczegolnie w czasie podrozy pomiedzy. Slyszała jednak wszystko, co dzialo sie na zewnatrz, i choc spiewala wraz z innymi, dopiero po pewnym czasie zaczela naprawde czerpac z tego radosc. Pieciu Harfiarzy, dwoch werblistow, i trzech flecistow tworzylo zespol uswietniajacy piekna muzyka Uczte Naznaczenia. Wydawalo jej sie, ze rozpoznaje mocny tenor Elgiona w jednej z piosenek, ale nie musiala sie niczego obawiac; na pewno nie bedzie jej szukal w kuchni.

Jego glos sprawil, ze przez chwile zatesknila za domem, za morską bryza i smakiem slonego powietrza. Przez moment zapragnela takze wroc do swojej nadmorskiej samotni. Ale tylko przez moment; ten Weyr byl dla niej wymarzonym miejscem. Wkrotce zagoja sie jej stopy i nie bedzie juz Stara - Ciocia - Siedzaca - przy - Ogniu. Wiec czym bedzie sie zajmowac? Felena miala juz wystarczajaco duzo kucharek, a poza tym, jak czesto przyzwyczajony do miesa Weyr chcialby jadal ryby? Nawet gdyby znala wiecej potraw z ryb niz ktokolwiek inny?

Kiedy zaczela sie nad tym zastanawiac, doszla do wniosku, ze jedyna rzecz, ktora robi naprawde perfekcyjnie, jest opracowanie ryb. Nie, nie myslala juz o graniu. No coz, musi sie znalezc cos, co bedzie umiala robic.

-Czy ty jestes Menolly? - spytal jakis mezczyzna niepewnie.

Podniosła wzrok i ujrzała jednego z gorników, który siedział obok niej przy Naznaczeniu.

-Jestem Nicat, Mistrz Gorników z Warowni Crom. Lessa powiedziała, że mogę dostać dwa jaja jaszczurek ognistych. Menolly bez trudu dostrzegła, jak bardzo ten człowiek chciałby mieć już jajo jaszczurki, choć starał się zachować sztywno i uprzejmie.

-Rzeczywiście, mam dla pana jajka, właśnie tutaj - powiedziała, uśmiechając się do niego ciepło i wskazując ręką na ukryty pod stolikiem kosz.

-Hmm, widzę, że naprawdę jesteś dla nich jak matka. Wyraźnie się trochę rozluźnił.

Pomógł jej przesunąć stół, a potem z niecierpliwością i zaciekawieniem przyglądał się, jak odgarnia górną warstwę piasku i odsłania najwyżej ułożone jajka.

-Czy mogłbym dostać jajo królowej? - spytał.

-Mistrzu Nicacie, Lessa tłumaczyła już panu, że w żaden znany nam sposób nie można określić, jaka jaszczurka wylegnie się z danego jajka - powiedział T'gellan, który właśnie do nich dołączył, ku wielkiej uldze Menolly. - Oczywiście, Menolly może mieć jakieś swoje sposoby?

-Ona? - Mistrz Nicat spojrzał na nią zaskoczony.

-No, wie pan, ona Naznaczyła dziewczec.

-Dziewiec? - Gornik zmarszczył brwi i Menolly mogła śmiało

zgadnac, co myslal w tej chwili: dziewczec dla dziecka i tylko dwie dla Mistrza Gornikow?

-Wybierz dla Mistrza Nicata dwa najlepsze jajka, Menolly! Nie chcemy, zeby czul sie rozczarowany. - Choc twarz T'gellana byla nieprzenikniona, Menolly dostrzegla irytacje w jego oczach.

Udalo jej sie zachowac odpowiedni szacunek i opanowanie, i z namaszczeniem udawala, ze starannie wybiera jajka, ktore beda wprost idealne dla Gornika, nie zapominajac ani na chwile o tym, ze jajo krolowej ma powedrowac do Mistrza Robintona.

-Prosze bardzo, Mistrzu - powiedziala, wreczajac mu futrzana torebke z jej bezcenni zawartosci. - Najlepiej bedzie, jesli schowa je pan jeszcze pod kurtke, tak zeby w drodze do domu ogrzewal je pan wlasnym ciałem.

-A co mam robic potem? - spytal Mistrz Nicat pokornie, trzymajac torebke przy piersi.

Menolly spojrzala na T'gellana, ale obaj mezczyzni patrzyli na nia. Przetknela sline.

-No coz, mysle, ze trzeba zrobic dokladnie to samo, co my tutaj. Prosze trzymac je w poblizu paleniska, w koszyku z piaskiem albo futrami. Przywodczyni Weyru powiedziala, ze wylegna sie za jakis siedmiodzien. Prosze karmic je od razu, kiedy wyjda ze skorup, i dawac im tyle jedzenia, ile tylko beda chcialy, a przy tym mowic do nich przez caly czas. Bardzo wazne jest, aby... zawahala sie przez sekunde; jak ma powiedziec temu gruboskornemu mezczyznie, ze musi byc czuly i dobry? - ...aby natychmiast je uspokoic. Sa bardzo nerwowe tuz po Wylegu.

Widział pan dzisiaj smoki. Tak samo trzeba je dotykać, głaskać...
- Mistrz Gornikowi kiwał głową, zapamiętując jej polecenia. -
Muszą być też codziennie kapane, a ich skórę należy regularnie smarować olejem. Łatwo zauważyć, kiedy skóra zaczyna pękać, bo wtedy widać wyraźnie ciemne paski. Ciągłe się wtedy drapie w tym miejscu.

Mistrz Nicat spojrzał pytająco na T'gellana.

-Och, Menohy dobrze wie, co robić. Nauczyła nawet swoje jaszczurki śpiewać razem z nią, i w ogóle...

Bez troski zapewnienia T'gellana najwyraźniej nie spodobały się Mistrzowi.

-No dobrze, ale co trzeba zrobić, żeby przychodziły do mnie -
spytał ostro.

-Po prostu robi pan wszystko, żeby same chciały do pana wrócić -
powiedziała Menolly stanowczo, wywołując tym kolejną groźną minę Gornika.

-Dobroc i czułość, Mistrzu Nicide, to podstawowe warunki - dodał T'gellan równie mocno. - Sprawdźmy teraz, czy T'gran jest już gotowy, by odwiedzić pana do Cromu. - I odprowadził Mistrza Gornikowi do wyjścia.

Kiedy T'gellan wrócił do Menolly, oczy błyszczały mu z radością. -
Może się założyć o moje nowe tuniki, że ten facet nie zatrzyma przy sobie ani jednej jaszczurki. To przecież kamień, gruda lodu. Tepak!

-Nie powinienes mowic mu o tym, ze moje jaszczurki spiewaj ze mna.

-Dlaczego nie? - T'gellan byl zaskoczony jej wymowkami. Mirrim nie udalo sie nigdy zrobic czegos takiego ze swoimi, a przeciez maje o wiele dluzej.

I tak przez reszte wieczoru bezustannie schodzili sie do niej przerozni Lordowie i Mistrzowie, z radoscia zabierajac ze sobie cenne jaja. Do momentu gdy w cieplym piasku kosza pozostaly juz tylko jajka Mistrza Robintona, Menolly dziesiatki razy slyszala przechwalki T'gellana o jej spiewajacych jaszczurkach. Na szczecie nikt nie poprosil jej o prezentacje tych niezwyklych umiejetnosci, gdyz jej zmeczeni przyjaciele spali na wysokich, kuchennych polkach. Nie obudzily ich nawet spiewy, smiech i glosne rozmowy dochodzace od stolikow ustawionych w Niecce.

Harfiarz Elgion swietnie sie bawil na Uczcie Naznaczenia. Az do dzisiejszego wieczoru nie zdawal sobie sprawy z tego, jak posepnym miejscem jest Polkole. Yanus byl dobrym czlowiekiem, jeszcze lepszym Panem Morskiej Warowni, o czym swiadczył nieklamany szacunek innych Lordow, ale bez watpienia nie mial pojecia o tym, jak cieszc sie zyciem.

Przygladajac sie mlodym chlopcom, ktorzy Naznaczali smoki w Wylegarni, Elgion postanowil; ze musi znalezc swoje gniazdo jaszczurek ognistych. To na pewno pomogloby w rozwianiu ciezkiej i smutnej atmosfery zalegajacej w jaskiniach Morskiej Warowni. Postaralby sie tez i o to, by nie zabraklo jajka dla Alemiego. Podczas Naznaczenia dowiedzial sie od siedzacych obok niego ludzi, ze gniazdo, z ktorego jaja rozdawano tego wieczoru szczesliwym wybrancom, zostalo znalezione przez

T'gellana na plazy w pobliżu Warowni Morskiego Polkola. Elgion obiecał sobie, że zaraz po Naznaczeniu porozmawia spizowym jeźdźcą, ale T'gellan zajęty był wtedy rozwożeniem gości, nie miał więc dla niego czasu. Od tej pory Elgion już go nie widział. Ale miał na to jeszcze cały wieczór.

Później, Oharan, Harfiarz Weyru, poprosił go, by akompaniował mu na gitarze, gdy będzie zabawiał gościa.

Elgion skończył właśnie kolejny pięt, kiedy dostrzegł T'gellana, pomagającego jakimś mężczyźnie wspiąć się na grzbiet smoka. Dopiero wtedy zauważył, że szeregi gości przerzedzały się w coraz bardziej widoczny sposób i że ten niezwykle wieczór dobiegał końca. Porozmawia więc teraz z T'gellanem, a potem postara się jeszcze spotkać z Mistrzem Robintonem.

-Hej, tutaj przyjacielu - zawołał do T'gellana, machając do niego ręką.

-Och, Elgion, daj mi kubek wina, proszę. Całkiem mi zaschło w gardle od tego gadania. Choć to i tak nic nie pomoże tym grudom lodu. Nigdy nie poradzą sobie z jaszczurkami.

-Słyszałem, że znalazłeś gniazdo. Nie było go chyba w tej jaskini przy Smoczycy Skalach, co?

-Przy Smoczycy Skalach? Nie. Spory kawałek na południe od tego miejsca.

-Więc nic tam nie znalazłeś? - Elgion był tak gorzko rozczarowany, że T'gellan spojrzał na niego zdumiony.

-To zależy, czego oczekiwales. A co mogło być w tej jaskini, jeśli nie leżały tam jaja jaszczurek?

Elgion zastanawiał się przez moment, czy powiedzieć T'gellanowi o wszystkim, ale teraz była to już sprawa jego zawodowego honoru; musiał wiedzieć, czy dźwięki pochodzące z jaskini były dźwiękami fletu.

-Tego dnia, kiedy dostrzegliśmy z Alemim te jaskinie, slyszalem... moglbym przysiac, ze slyszalem flet. Alemi upieral sie, ze to tylko wiatr swiszczal w dziurach klifu, ale wtedy nie bylo zadnego wiatru.

-Nie - powiedzial T'gellan, natychmiast wykorzystujac okazje do podraznienia sie z Harfiarzenn - slyszales flet. Widzialem go kiedy przeszukiwalem to miejsce, a raczej je, bo bylo to kilka fletow roznej dlugosci zwiazanych razem.

-Znalazles flety? A gdzie byl muzyk?

-Siadaj spokojnie. Dlaczego jestes taki podniecony?

-Gdzie jest flecista?

-Och, tutaj, w Weyrze Benden.

Elgion usiadł znowu, tak przybity i rozczarowany, że T'gellan nie miał już serca nadal mu dokuczać.

-Pamiętasz dzień, kiedy uratowano cie przed Nicia? T'gran przywoził wtedy kogos jeszcze.

-Tego chłopaka?

-To nie był chłopak. To była dziewczyna. Menolly. Mieszkała w tej jaskini... Hej, co się znowu stało?

-Menolly? Tutaj? Bezpieczna? Gdzie jest Mistrz Robinton? Ja muszę znaleźć Mistrza Robintona. Szybko, T'gellanie, pomóż mi go znaleźć!

Podniecenie Elgiona było zarazliwe i choć T'gellan nie miał pojęcia, o co mu chodzi, przyłączył się do poszukiwań. Ponieważ był nieco wyższy od młodego Harfiarza, to właśnie on dostrzegł Mistrza Robintona, zatopionego w cichej rozmowie z Manora. Siedzieli przy małym stoliku, w odległym zakatku Niecki.

-Mistrzu, Mistrzu, znalazłem ją - krzyknął Elgion, biegnąc w ich kierunku.

-Och, naprawdę? Znalazłeś miłość swojego życia? - spytał Mistrz Robinton przyjaznym tonem.

-Nie panie, znalazłem uczennicę Petirona.

-Uczennicę? Więc uczeń starego Harfiarza był dziewczyna? Zaskoczenie Mistrza było dla Elgiona wystarczającą nagrodą. Złapał go za rękę, gotowy ciągnąć Mistrza za sobą w poszukiwaniu dziewczynki.

-Uciekła z Morskiej Warowni, bo nie pozwalali jej tam grać, z tego co wiem. To siostra Alemiego.

-Czego znowu chcecie od Menolly? - spytała Manora, powstrzymując obu mężczyzn.

-Menolly? - Robinton podniósł rękę, uciszając Elgiona. - To

sliczne dziecko z dziewięcioma jaszczurkami?

-Czego pan chce od Menolly, Mistrzu Robintonie? - głos Manory był na tyle stanowczy, że Harfiarz natychmiast spowazniał.

Wział głęboki oddech.

-Moja wielce szanowna Manoro, stary Petiron przysłał mi dwie piosenki skomponowane przez jego "ucznia"; dwie najładniejsze melodie, jakie udało mi się usłyszeć przez wszystkie Obroty mojego grania. Pytał, czy są coś warte... - Robinton podniósł oczy do nieba, jakby prosząc o cierpliwość. - Odpisałem natychmiast, ale starzec umarł. - Gdy Elgion dotarł do Polkolu, znalazł wiadomość nie naruszona. A potem nie mógł znaleźć tego ucznia. Pan Warowni naopowiadał mu jakichś bajek o chłopcu, który powrócił już do swojej Warowni. Co cię martwi, Manoro?

-Menolly. Wiedziała, że coś złamało serce tej dziewczynie, ale nie wiedziała co. Być może, ona nie będzie w stanie już nigdy grać, Mistrzu Robintonie. Mirrim mówi, że ma na lewej dłoni okropną bliznę.

-Ona może grać - powiedzieli T'gellan i Elgion jednocześnie. - Słyszałem dźwięki fletów, dochodzące z tej jaskini - wyjaśnił szybko Elgion.

-A ja widziałem, jak chowała te flety, kiedy sprzatalismy jaskinię - dodał T'gellan. - A co więcej, ona nauczyła śpiewać swoje jaszczurki ogniste.

-Fantastyczne! - Iskry podniecenia zapaliły się w oczach Mistrza

Harfiarzy. W tej samej chwili obrocil sie na piecie i ruszył w kierunku jaskini kuchennej.

-Nie tak szybko, Mistrzu - powiedziała Menora. - Z tym dzieckiem trzeba bardzo delikatnie.

-Tak, ja tez to zauwazylam, kiedy rozmawialismy dzis wieczorem, a teraz rozumiem, co ja gryzlo. Wiec jak mam to zrobic, zeby jej nie przeploszyc? - Mistrz Harfiarzy zmarszczyl brwi i przygladal T'gellanowi tak dlugo, ze spizowy jezdziec zacial sie zastanawiac, co zlego zrobil. - Szkoda wiesz, ze ona nauczyla jaszczurki spiewac?

-Spiewaly razem z nia i Oharanem zeszlego wieczoru.

-Hmmm, to bardzo interesujace. Powiem wam, co zrobimy.

Menolly byla bardzo zmeczona, a wiekszosc gosci opuscila juz Niecke. Mistrz Harfiarzy wciaz jednak nie pojawial sie, by odebrac jaja jaszczurek. Nie pojdzie spac, dopoki nie zobaczy go jeszcze raz. Byl dla niej taki mily; z usmiechem przypomniała sobie ich spotkanie. Trudno jej bylo uwierzyc, ze Mistrz Harfiarzy Permu niosl ja, Menolly z... Marolly, Pania Dziewieciu Jaszczurek Ognistych. Oparła lokcie na stole i zlozyla glowe na dloniach, wyraźnie czujac na lewym policzku twardy blizne, choc w tej chwili wcale jej to nie przeszkadzalo.

Na poczatku nie doslyszala muzyki, bardzo cichej i delikatnej, jakby Oharan gral dla siebie, przy sasiednim stoliku.

-Zaspiewasz ze mna, Marolly? - spytal Oharan lagodnie, a kiedy podniosla wzrok, Harfiarz wlasnie siadal obok niej.

No coż, nic złego w śpiewaniu. Przynajmniej nie zasnie do przyjscia Mistrza Robintona. Przyłączyła się więc chętnie. Piękna i Skalka podniosły się, słysząc jej głos, ale Skalka z powrotem ułożył się do snu, zrzędząc przez chwilę piskliwym głosem. Królowa przysiadła jednak na ramieniu Menolly i wkrótce jej słodki, drżący sopran zmieszał się z głosem dziewczynki.

-Zaspiewaj proszę następną zwrotkę, Menolly - poprosiła Manora, wyruszając z cienia.

Zajęła krzesło naprzeciwko Marolly i choć wyglądała na zmęczony, była od niej jakiś spokoj i radość. Oharan przeszedł do następnej zwrotki.

-Moje dziecko, masz taki kojący głos - powiedziała Menora, kiedy przebrzmiał ostatni akord. - Zaspiewaj mi proszę jeszcze jedną i już sobie pójdę.

Menolly nie mogła odmówić i spojrzała pytająco na Oharana, zastanawiając się, jaką piosenkę wybierze tym razem.

-Zaspiewajmy teraz tę - powiedział Harfiarz Weyru, nie spuszczać oka z Menolly, choć jego palce zaczęły już szarpać struny w pierwszych akordach. Marolly знаła tę piosenkę, która miała taki zaradliwy rytm, że zaczęła ją śpiewać, zanim jeszcze zdała sobie sprawę, dlaczego zna ją tak dobrze. W dodatku była zmęczona i nie spodziewała się wcale, że ktoś zastawia na nią własnie pułapkę, a już na pewno nie podejrzewałaby o to Oharana czy Menory. Własnie dlatego nie od razu zdała sobie sprawę, co gra Oharan. Była to jedna z dwóch piosenek, które zapisała na tabliczkach dla Petirona; jedna z dwóch, które wysłał do Mistrza Harfiarzy.

Umilkła.

-Och, nie przestawaj śpiewać, Menolly - powiedziała Menora. - To taka słodka melodia.

-Może powinna zagrać swoją własną piosenkę - powiedział ktoś za plecami Menolly i z kryjącego go dotąd cienia wyszedł Mistrz Robinton, podając jej własną gitarę.

-Nie! Nie! - Menolly podniosła się gwałtownie, chowając ręce za plecami. Piękna piosenka z przerażeniem i owinięła ogon wokół szyi dziewczynki.

-Proszę, czy nie mogłabyś jej zagrać... dla mnie - spytał Harfiarz, patrząc na nią błagalnym wzrokiem.

Z ciemności wyszło jeszcze dwóch ludzi; T'gellan, szczerzący zębami w szerokim od ucha do ucha uśmiechu, i Elgion! Skąd on wiedział? Sądząc po błysku w jego oczach i radosnym uśmiechu, był szczęśliwy i dumny. Menolly przerażona się i ukryła twarz w dłoniach. Jakże sprytni pułapki zastawili na nią ci ludzie!

-Nie bój się dziecko - powiedziała Menora szybko, łapiąc Menolly za ramię i sadzając ją z powrotem na krzesło. - Nie masz się już czego obawiać, ani ty, ani twój niezwykle talent muzyczny.

-Ale ja nie mogę grać... - Wyciągnęła przed siebie skaleczoną dłoń. Robinton wziął ją ostrożnie w swoje dłonie i delikatnie zbadał bliznę.

-Możesz grać, Menolly - powiedział szybko patrząc jej łagodnie w oczy i nie przestając jednocześnie gładzić jej ręce, prawie

dokładnie tak, jak ona głaskalaby przestraszona Piekna. - Elgion słyszał, jak grał na fletach w jaskini.

-Ale ja jestem dziewczyna... - odparła. - Yanus powiedział mi...

-Jeśli chodzi o to - przerwał jej Mistrz, lekko zniecierpliwiony, choć nie przestawał się uśmiechać, kiedy mówił do niej to, gdyby Petiron miał na tyle rozumu, żeby od razu powiedzieć mi o tym problemie, oszczędziłby wszystkim, a szczególnie tobie drogie dziecko, wiele kłopotów i cierpienia. Czy nie chcesz być Harfiaczem? - spytał Robinton tak smutnym i zalamany głosem, że Menolly musiała go natychmiast uspokoić.

-Och tak, tak. Pragnę tego bardziej niż cokolwiek na tym świecie. - Siedząca na jej ramieniu Piekna zaszczębiotała słodko, a Menolly z trudem łapała oddech ze wzruszenia.

-No więc, o co chodzi? - spytał ponownie Robinton.

-Mam jaszczurki ogniste. Lessa powiedziała, że należą do Weyru.

-Lessa nie będzie tolerować dziewięciu śpiewających jaszczurek ognistych w swoim Weyrze - odparł Harfiarz nie znośnym sprzeciwu tonem. - A one naprawdę należą do mojego Cechu Harfiarzy. Jest kilka sztuczek, których musisz mnie nauczyć, moje dziecko. - Uśmiechnął się do niej figlarnie, tak że Menolly musiała odpowiedzieć tym samym. - A teraz - pogroził jej palcem, udając, że zrobił się nagle szalenie poważny - zanim zdążyś wymyślić jakies następne przeszkody, argumenty i inne rozrywki, czy mogłabys uprzejmie przygotować dla mnie jaja jaszczurek, spakować swoje rzeczy i wyruszyć ze mną do

siedziby Cechu Harfiarzy? To był bardzo meczący dzień. Ucisnął serdecznie jej dłoń, a jego łagodne oczy patrzyły na nią błagalnie. Wszystkie wątpliwości i obawy Menolly zniknęły w tej jednej chwili. Piękna zaszczębiotała radośnie, zwalniając ucisk ogona wokół szyi Menolly. Potem zaszczębiotała jeszcze raz, budząc resztę swojego stada, a jej głos oznajmiał wszystkim, jak szczęśliwa jest w tej chwili Menolly. Dziewczynka podniosła się powoli ze swojego miejsca, wciąż trzymając za rękę Mistrza Harfiarzy, jakby szukając w nim oparcia i pokoju.

-Och, z radością pójdę za tobą, Mistrzu Robintonie - powiedziała, a jej oczy pełne były łez.

A dziewięć jaszczurek ognistych w radosnym chorze śpiewało o jej szczęściu!

K O N I E C

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-01-20

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/